ANTE PORTAS

ANTE PORTAS

Studia nad Bezpieczeństwem

USA - 150 years of the road to World superpower

ISSN 2352 – 6306
ROK 2015
NR 1(4)

Rada Naukowa:
Andrej KREUTZ (University of Calgary), Pavel NEČAS (Vysoká škola bezpečnostného manažérstva v Košiciach), Artur PATEK (UJ), Józef SMOLIŃSKI (UJK), Vojtech JURČÁK (Akadémia ozbrojených síl generála Milana Rastislava Štefánika), Miroslav KELEMEN (Vysoká škola bezpečnostného manažérstva v Košiciach), Romuald SZEREMIETIEW (AON), Andrzej ŚWIDERSKI (WAT)

Redakcja:
Redaktor naczelny: Przemysław Łukasik
Zastępca redaktora naczelnego: Paweł Gotowiecki
Sekretarz: Jakub Żak
Członkowie: Tomasz Góra, Mieszko Oziębłowski
Redaktor statystyczny: Arkadiusz Kłusek
Redaktorzy językowi: język polski – Barbara Bakalarz-Kowalska, język angielski – Marta Dobrowolska-Wesołowska
Redaktor techniczny: Agnieszka Batóg
Redaktorzy tematyczni: Anna Doliwa-Klepacka (prawo), Paweł Dziekański (ekonomia), Janusz Falecki (nauki o obronności), Przemysław Furgacz (ekonomia, nauki o polityce), Antoni Olak (nauki o bezpieczeństwie), Andrzej Pietrzyk (nauki o obronności), Leszek Sykulski (nauki o polityce, stosunki międzynarodowe),

Kontakt z redakcją:
e-mail: redakcja@anteportas.pl

CZASOPISMO RECENZOWANE
Strona internetowa: www.anteportas.pl

ISSN 2353-6306

© Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości w Ostrowcu Świętokrzyskim, Ostrowiec Świętokrzyski 2015

Wersją pierwotną czasopisma jest wersja elektroniczna.
Czasopismo ukazuje się jako półrocznik

Projekt okładki: Mateusz Lomber
Redakcja techniczna, korekta i adjustacja: Zespół

Wydawca:
Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości w Ostrowcu Świętokrzyskim
ul. Akademicka 12, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski
tel. 041 260-40-41, e-mail: info@wsbip.edu.pl / redakcja@anteportas.pl

EMBASSY OF THE
UNITED STATES OF AMERICA
WARSAW, POLAND

THE AMBASSADOR

6 lipca 2015 r.

dr Paweł Gotowiecki
Dziekan Wydzialu Nauk Społecznych i Technicznych
Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości
ul. Akademicka 12
27-400 Ostrowiec Świętokrzyski

Szanowny Panie Profesorze,

Dziękuję za Pański list z dnia 8 czerwca i za przesłanie najnowszego wydania "Studiów nad Bezpieczeństwem". Bardzo chętnie się z nim zapoznam, ponieważ NATO i jego sojusznicy nadal stoją w obliczu znaczących wyzwań w regionie i innych częściach świata. Raz jeszcze dziękuję za Pańskie zaangażowanie na rzecz bezpieczeństwa Polski i Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Z poważaniem,

Stephen D. Mull

List okolicznościowy od byłego już Ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Polsce, Pana Stephena D. Mulla, skierowany na ręce Dziekana Wydziału Nauk Społecznych i Technicznych WSBiP dr. Pawła Gotowieckiego, reprezentującego Wydawcę czasopisma „Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem"

ANTE PORTAS - Studia nad Bezpieczeństwem: USA - 150 years of the road to World superpower

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są obecnie jednym z największych istniejących państw, dysponującym gigantycznym potencjałem gospodarczym oraz najpotężniejszymi na świecie siłami zbrojnymi. Przez wiele lat kraj ten był postrzegany jako przeciwwaga dla potęgi Związku Radzieckiego, dla popleczników stanowił potężny gwarant stabilności gospodarczej i bezpieczeństwa, dla przeciwników zaś był państwem destabilizującym delikatną równowagę sił na świecie. Mocarstwowa pozycja Stanów Zjednoczonych budziła i nadal budzi wiele kontrowersji i konfliktów, a zajęcie jednoznacznego stanowiska wobec prowadzonej przez nie polityki wymaga obiektywnego przedstawienia różnych elementów strategii amerykańskiej względem reszty świata.

By jednak rozpocząć dyskusję na temat roli USA jako mocarstwa światowego, trzeba najpierw zwrócić uwagę na historię Stanów Zjednoczonych i ich wpływ na globalną politykę. Momentem przełomowym, od którego rozpoczęła się droga USA do pozycji mocarstwa, była I wojna światowa. Jednak punktem zwrotnym pozwalającym wejść Ameryce Północnej na ścieżkę mocarstwowości była, zakończona w 1865 roku, wojna secesyjna. Wojna, będąca według słów Abrahama Lincolna „ukrzyżowaniem narodu", przez który odrodziła się idea wolności.

W czwartym numerze „Ante Portas" pragniemy podjąć szereg wątków związanych z historią oraz teraźniejszością Ameryki jako supermocarstwa. Czytelnicy znajdą w numerze analizy poświecone polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. Autorzy artykułów podejmują w nich zarówno tematy związane z udziałem Ameryki w globalnych konfliktach, jak i współczesnymi wyzwaniami dla amerykańskiej hegemonii w XXI wieku.

Redakcja zdecydowała się otworzyć tom artykułem wybitnego amerykanisty, prof. Longina Pastusiaka, pt. *Skutki II wojny światowej dla Stanów Zjednoczonych.* Znawca i popularyzator dziejów USA analizuje w nim wpływ konfliktu z lat 1941-1945 na ukształtowanie się fundamentów współczesnego supermocarstwa. Ameryka okresu dwudziestolecia międzywojennego to kraj tkwiący w izolacjonizmie i skupiony na własnych problemach społeczno-gospodarczych i politycznych. Ameryka u końca wojny to kraj o pozycji mocarstwa ogólnoświatowego, który przeżywa wielki boom gospodarczy, otwarty na świat. II wojna światowa kończy epokę izolacjonizmu i zapoczątkowuje okres globalnej ekspansji oraz – jak pisze Autor – „obecności amerykańskiej w różnych zakątkach globu ziemskiego".

Drugim tekstem jest *Zwycięstwo USS Constellation nad L'Insurgente i La Vengeance - pierwsze kroki Stanów Zjednoczonych na drodze do dominacji na morzu* autorstwa Anny Kowalczyk. Artykuł wprowadza nas w historię powstania amerykańskiej floty wojennej oraz jej pierwszego zwycięstwa, będącego ważnym krokiem na drodze mocarstwowości. Zwycięstwo, stanowiące pierwszy poważny sprawdzian, któremu poddano nowopowstałą U.S. Navy, było

pokazem siły Stanów Zjednoczonych i nieśmiałą zapowiedzią późniejszej potęgi.

Kolejnym artykułem jest tekst dr. Przemysława Łukasika *Impuls Wilsona - Stany Zjednoczone w I wojnie światowej.* Autor w swym artykule poddaje analizie przyczyny, które skłoniły Stany Zjednoczone do odejścia, w toku prezydentury Thomasa Woodrowa Wilsona, od tradycyjnego izolacjonizmu w polityce zagranicznej na rzecz zaangażowania w sprawy europejskie. Tekst stanowi również prezentację polityki amerykańskiego prezydenta wobec państw europejskich w trakcie konferencji wersalskiej, jak również przyczyn odrzucenia przez Stany Zjednoczone statutu Ligii Narodów.

Wacław Szczepanik w swoim artykule pt. *Żołnierze US Army na europejskich frontach I wojny światowej* zwraca uwagę na znaczenie amerykańskiego wkładu militarnego w zatrzymanie ofensywy niemieckiej latem 1918 roku i tym samym wygranie wojny przez stronę aliancką. Brak doświadczenia bojowego oraz wyrobienia taktycznego w trakcie trwania walk przekłada się na krytyczne oceny minimalizujące wartość amerykańskiej pomocy militarnej. Artykuł pozwala prześledzić zarówno argumenty krytyków, jak i obrońców męstwa „chłopców Pershinga" na frontach Europy.

Artykuł *Franklin Delano Roosevelt – the false "hero" of U.S. foreign policy* dr. Przemysława Furgacza dotyczy kontrowersji wokół jednego z najwybitniejszych prezydentów Stanów Zjednoczonych. Prezydent Roosevelt za sprawą skutecznej walki ze skutkami Wielkiego Kryzysu gospodarczego oraz zwycięstwa nad Hitlerem wszedł do panteonu wybitnych osobistości amerykańskiej historii. Zupełnie inaczej postać Roosevelta oceniana jest w wielu krajach Europy. Bierność amerykańskiego prezydenta względem poczynań Stalina doprowadziła do włączenia do sowieckiej strefy wpływów całej Europy Środkowo-Wschodniej. Tekst dr. Furgacza dokonuje również konsekwentnej demitologizacji wizerunku FDR jako „silnego przywódcy", również w kontekście bierności jego administracji w odniesieniu do Holokaustu.

Artykuł prof. Józefa Smolińskiego pt. *Stosunki polsko-amerykańskie bezpośrednio po II wojnie światowej (1945-1947)* pozwala nam przyjrzeć się najważniejszym problemom w relacjach: sojusznik zachodni a sprawa polska. Artykuł, którego ramy czasowe obejmują lata 1945-1947, traktuje zarówno o sprawie losów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz rządu londyńskiego, jak również kwestii repatriacji Polaków z amerykańskiej strefy okupacyjnej.

Artykułem podejmującym kwestie polityki zimnowojennej Stanów Zjednoczonych jest tekst Moniki Różalskiej pt. *Between colonial rhetoric and Cold War fears – the U.S. foreign policy toward the Congo in the 1960s.* Artykuł analizuje główne tendencje w polityce amerykańskiej wobec Kongo w czasach Zimnej Wojny. Autorka ukazuje na przykładzie afrykańskiego państwa, że USA, występujące jako światowy lider wolności, demokracji i praw człowieka, często jednak kierują się przede wszystkim własnymi interesami. Proceder popierania autorytarnych rządów ze szkodą dla wspomnianych wartości był i jest nadal grzechem wielu amerykańskich administracji.

Problem polityki amerykańskiej wobec nielegalnego handlu materiałami jądrowymi i promieniotwórczymi podejmuje artykuł Denisy Ursu *Illicit Trafficking Of Nuclear and Radioactive Material in Eastern Europe*. Ujawniane w ostatnich 15 lat przypadki handlu promieniotwórczym uranem są wielkim zagrożeniem dla bezpieczeństwa ogólnoświatowego. Amerykański rząd powinien - zdaniem Autorki – aktywnie współpracować z państwami Europy Wschodniej oraz Unią Europejską w zwalczaniu tego procederu.

Płk dr Tomasz Kowalik jest autorem tekstu pt. *The U.S. Military Academy and its Foreign Cadet Program – the Case for Re-Launching the Polish Bid to Attend West Point.* Artykuł opisuje historię i teraźniejszość najstarszej i najbardziej prestiżowej amerykańskiej uczelni wojskowej West Point oraz możliwości uczestnictwa w programie szkoleniowym dla polskich kadetów.

Konsekwencje międzynarodowego zaangażowania USA jak mocarstwa są tematem tekstu Beaty Belicy pt. *Obecność militarna Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie z perspektywy nowej strategii bezpieczeństwa USA*. Trwająca od II wojny światowej obecność militarna Stanów Zjednoczonych w tym regionie służy zapewnieniu bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie oraz bezpieczeństwa dostaw jego surowców. Autorka analizuje również wpływ ostatnich zmian polegających na redukcji liczby wojsk amerykańskich na Bliskim Wschodzie na sytuację w całym regionie.

Uzupełnieniem numeru jest recenzja książki Diany West, „Wielkie kłamstwa Ameryki: Tłumienie niewygodnej prawdy historii", autorstwa dr. Przemysława Furgacza.

Trzeci numer „Ante Portas" zamykają sprawozdania dr. Jakuba Żaka z wyjazdu naukowego „Pomorze 2015" oraz Klaudii Górczyńskiej, studentki WSBiP, z praktyk zagranicznych w ramach programu Erasmus+.

Życzymy ciekawej lektury !

Zespół Redakcyjny
„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem"

Spis treści:

I. Artykuły naukowe

Longin Pastusiak
Skutki II wojny światowej dla Stanów Zjednoczonych 13

*****

Anna Kowalczyk
Zwycięstwa USS Constellation nad L'Insurgente i La Vengeance – pierwsze kroki Stanów Zjednoczonych na drodze do dominacji na morzu 21

Przemysław Łukasik
Impuls Wilsona – Stany Zjednoczone w I wojnie światowej 45

Wacław Szczepanik
Żołnierze US Army na europejskich frontach I wojny światowej.....69

Przemysław Furgacz
Franklin Delano Roosevelt – the false "hero" of U.S. foreign policy 83

Józef Smoliński
Stosunki polsko-amerykańskie bezpośrednio po II wojnie światowej (1945-1947).....111

Monika Różalska
Between colonial rhetoric and Cold War fears – the U.S. foreign policy toward the Congo in the 1960s.....131

Denisa Ursu
Executive Summary: Illicit Trafficking of Nuclear and Radioactive Material in Eastern Europe.....153

Tomasz Kowalik
The U.S. Military Academy and its Foreign Cadet Program – the Case for Re-Launching the Polish Bid to Attend West Point 165

Beata Belica
Obecność militarna Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie z perspektywy nowej strategii bezpieczeństwa USA.....173

II. Recenzje i polemiki

Diana West, „Wielkie kłamstwa Ameryki: Tłumienie niewygodnej prawdy historii", Warszawa 2014, ss. 464 (recenzent: Przemysław Furgacz) 201

III. Sprawozdania

Jakub Żak
Sprawozdanie z podróży naukowej „POMORZE 2015" (18-22 V 2015). 203

IV. Bezpieczeństwo Narodowe WSBiP

Klaudia Górczyńska
Praktyki zagraniczne Erasmus+ to dobra inwestycja w przyszłość 207

Katedra BN w roku akademickim 2015/16 209

I. ARTYKUŁY NAUKOWE

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, nr 1(4)

prof. dr hab. Longin Pastusiak
Akademia Finansów i Biznesu Vistula

SKUTKI II WOJNY ŚWIATOWEJ DLA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

(The effects of World War II for the United States)

Streszczenie:
Okres II wojny światowej to dla Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej czas zmian zarówno w polityce zewnętrznej jak i wśród społeczeństwa. W początkowym okresie wojny Stany Zjednoczone prowadziły politykę izolacjonizmu, czerpiąc korzyści gospodarcze z udzielania pomocy materiałowej krajom kolacji antynazistowskiej. Przystąpienie do wojny w 1941 r. i udział Amerykanów w walce z hitlerowską III Rzeszą oraz Cesarstwem Japońskim zarówno zmieniło układ sił jak i miało ogromny wpływ na politykę czasu wojny i wczesnego okresu powojennego. Stany Zjednoczone bezsprzecznie można określić mianem wielkiego zwycięzcy II wojny światowej.

Summary:
The World War II era is for the United States of America the time of changes in the external policy and social issues. In the early years of war the United States had carried on the policy of isolationism deriving economic benefits from supplying the Allies in war against the Nazi Germany. Joining the war in 1941 and participation of Americans in the struggle against the Third Reich and the Japanese Empire have changed the balance of power and had a huge impact on politics in the war-time and in early post-war period. The United States of America can be undeniably described as the economic and political winners of World War II.

Słowa kluczowe:
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, II wojna światowa, izolacjonizm, alianci

Key words:
The United States of America, World War II, the policy of isolationism, the Allies.

Wojny miały przemożny wpływ zarówno na wewnętrzną jak i międzynarodową sytuację Stanów Zjednoczonych. Tak np. wojna secesyjna 1861-1865 skonsolidowała wewnętrznie kraj i dała początek intensywnej industrializacji. Wojna z Hiszpanią (1898) ułatwiła zagraniczną ekspansję USA i opanowanie terytoriów zamorskich (m.in. Filipiny, Porto-Rico, Guam). I wojna światowa (1917-1918) przekształciła Stany Zjednoczone z międzynarodowego dłużnika w międzynarodowego wierzyciela. Wreszcie II wojna światowa dała początek globalnemu zaangażowaniu się Stanów Zjednoczonych i globalnej obecności tego kraju w świecie.

Podobnie jak w przypadku I wojny światowej, również po wybuchu II wojny światowej Stany Zjednoczone ogłosiły neutralność i czerpały z niej określone korzyści. Dopiero kiedy interesy amerykańskie zostały zagrożone, prezydent Woodrow Wilson i Franklin Delano Roosevelt zdecydowali się na wypowiedzenie wojny agresorom.

Wielka koalicja w czasie II wojny światowej opierała się przede wszystkim na wspólnym celu, jakim było pokonanie państw osi faszystowskiej. Istotę stanowiła wspólnota celów militarnych, ponieważ sama opozycja przeciw ideologii faszystowskiej w latach trzydziestych nie wystarczała dla utworzenia jednolitego frontu. Nadrzędny cel, jakim było zwycięstwo militarne nad faszyzmem spowodował, że polityczne i ideologiczne różnice, choć nie znikły w czasie wojny, nie ujawniły się z taką ostrością, jak w okresie późniejszym. Potrzeba militarnego współdziałania była niewątpliwie najważniejszym spoiwem cementującym współpracę aliantów w czasie II wojny światowej. W tym tkwi wyjaśnienie zmiany sytuacji i odpowiedź na pytanie, dlaczego mogło dojść w tak krótkim czasie od wielkiej koalicji i współpracy sojuszników do zimnej wojny między nimi.

II wojna światowa miała ogromne konsekwencje i skutki dla Stanów Zjednoczonych. Przy czym nie chodzi tu tylko o to, że stanowi ona cenzurę i przejście od izolacjonizmu do globalnego zaangażowania się w różnych zakątkach świata, ale również o wpływ tej wojny na gospodarkę i życie społeczno-polityczne Stanów Zjednoczonych. II wojna światowa wywarła o wiele większy wpływ na społeczeństwo amerykańskie aniżeli I wojna światowa. Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w II wojnie światowej było bez porównania większe i głębsze, niż w poprzedniej. Również jej koszty społeczeństwo amerykańskie bardziej odczuło. W lutym 1946 r. Departament Stanu oceniał bezpośrednie koszty II wojny światowej na 330,5 mld dolarów. W szczytowym 1944 roku tej wojny Stany Zjednoczone wydatkowały na wojnę ok. 250 mln dol. dziennie, a 175 tys. dol. na minutę. W bezpośrednich działaniach wojennych na frontach II wojny światowej poległo 292 131 Amerykanów, a liczba rannych wyniosła 670 846 osób.

Świat zachodni jako całość wyszedł z II wojny światowej osłabiony. Z mocarstw zachodnich jedynie Stany Zjednoczone wyszły z wojny wzmocnione – zarówno absolutnie, jak i relatywnie. Niemcy, Japonia i Włochy przegrały wojnę. Ich siły wojskowe zostały rozgromione i rozwiązane, a w gospodarce tych

krajów panował chaos. Dwa pierwsze kraje znajdowały się pod okupacją wojskową. Po stronie zwycięskich europejskich państw zachodnich sytuacja też była dość krytyczna. Francja doznała zniszczeń i przeszła okupację hitlerowską. Niektóre koła polityczne były skompromitowane współpracą z faszystowskimi Niemcami. Wielka Brytania znalazła się w trudnej sytuacji finansowej i w stanie zależności od swego sojusznika zza oceanu. Pozycję i siły Anglii, Francji i innych państw kolonialnych systematycznie osłabiała tocząca się walka narodowowyzwoleńcza w koloniach. Powojenne trudności gospodarcze wpłynęły na radykalizację społeczeństwa, np. we Francji.

W nadszarpniętym wojną świecie zachodnim Stany Zjednoczone zajmowały dominującą pozycję. Nie tylko nie doznały one żadnych zniszczeń wojennych na swym terytorium kontynentalnym, ale rozwinęły niebywale swój potencjał przemysłowy i rolny oraz militarny w okresie wojny. Tak np. dochód narodowy Stanów Zjednoczonych wzrósł z 64 mld dol. w 1938 r. do 160 mld w 1944 r., a udział tego kraju w przemysłowej produkcji świata zachodniego wzrósł z 41,4% w 1937 r. do 62% w 1946 r., zaś udział w eksporcie świata zachodniego wzrósł w ciągu tych lat dziesięciu lat z 14,2% do 32,5%, tzn. 2,3 razy i stanowił około 1/3 eksportu wszystkich krajów zachodnich razem wziętych. Dominującą pozycję w handlu światowym umacniała jeszcze bardziej flota handlowa, którą dysponowały Stany Zjednoczone. W 1945 r. tonaż amerykańskiej floty przewyższał (52,2%) łączny tonaż floty handlowej wszystkich pozostałych państw zachodnich.

Jeśli produkcję przemysłową 1937 r. przyjąć za 100, to w 1946 r. wyrażała się ona następującym wskaźnikiem w niektórych krajach zachodnioeuropejskich: Anglia – 96, Francja -75, Włochy - 64, zachodnia część Niemiec – 31, Belgia - 73, Holandia – 74, Luksemburg – 59. W Stanach Zjednoczonych natomiast szczyt poziomu produkcji przemysłowej przypadł na rok 1943, kiedy przewyższała ona ponad dwukrotnie poziom produkcji przedwojennej. Jeżeli dla Stanów Zjednoczonych rok 1939 przyjąć za 100, to w 1941 r. wskaźnik ten wyrażał się liczbą 149, w 1943 r. – 219, w 1945 r. -186.

W bankach amerykańskich znajdowało się ok. 70% wszystkich rezerw złota świata zachodniego. Stany Zjednoczone dysponowały potężnym kapitałem (3/4 tego, czym łącznie dysponowały kraje zachodnie), co niewątpliwie sprzyjało ekspansji gospodarczej na rynki świata. W czasie, gdy Europa Zachodnia cierpiała głód dolarowy, długoterminowe inwestycje amerykańskie za granicą wzrosły z 11,4 mld dol. w 1939 r. do 15,3 mld w 1945 r. i 32,8 mld w 1950 r. Cechą charakterystyczną był nie tylko ilościowy wzrost wywozu kapitałów, ale również rozszerzenie geograficzne wywozu kapitału amerykańskiego. Stany Zjednoczone skutecznie torowały sobie drogę zarówno na tereny kolonialne i zależne, jak również wzmacniały swą pozycję w osłabionych wojną państwach zachodnioeuropejskich. Rezultatem tego było opanowanie przez Stany Zjednoczone wielu rynków będących dotąd domeną wpływów mocarstw kolonialnych. Tak np. w 1950 r. suma inwestycji amerykańskich w krajach Wspólnoty Brytyjskiej (wyłączając Wielką Brytanię) przewyższała inwestycje angielskie.

Wywóz kapitału był ważnym elementem gospodarczej polityki Stanów Zjednoczonych. Pozostałe mocarstwa były wypierane z tradycyjnych sfer ich wpływów przez prężny i dysponujący nowymi metodami działania kapitał amerykański. M. in. w tym celu Waszyngton posługiwał się rozmaitymi ekonomicznymi organizacjami międzynarodowymi, uzależnionymi od Stanów Zjednoczonych (Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy itp.).

Proces przekształcania się Stanów Zjednoczonych w głównego międzynarodowego wierzyciela rozpoczął się, jak wspomniałem wyżej, już w okresie I wojny światowej. W okresie trwania II wojny światowej i po jej zakończeniu nabrał jednak szczególnych rozmiarów, a Stany Zjednoczone zajęły miejsce europejskich mocarstw kolonialnych na rynkach tzw. trzeciego świata. II wojna światowa umocniła globalną obecność ekonomiczną USA w świecie.

Oto kilka uwag o innych skutkach II wojny światowej dla Stanów Zjednoczonych:

Każda wojna wzmacnia kompetencje władzy wykonawczej w państwie, kosztem władzy ustawodawczej i sądowniczej. W czasie wojny bowiem decyzje trzeba podejmować szybko, sprawnie bez nadmiernej konsultacji społecznej.

Powstało wiele nowych organów i w ślad za tym nastąpiło zwiększenie ingerencji państwa nie tylko w sprawy polityczno-gospodarcze, ale również w życie codzienne obywateli amerykańskich. Interwencjonizm państwowy w Stanach Zjednoczonych pozostał również po zakończeniu wojny. Rząd USA przejął lub zwiększył kontrolę nad wieloma przedsiębiorstwami, nad oświatą, aparatem propagandowym, itp. Ingerował nie tylko w pracę przedsiębiorstw, ale kontrolował ceny, rozdział niektórych artykułów, zawiesił prawo do strajku, ustalał priorytety, kontrolował system transportowy, wydobycie surowców strategicznych, itp. Ustawa Kongresu z 1949 r. pozwalała rządowi przejąć kontrolę nad każdym przedsiębiorstwem potrzebnym dla celów wojennych i uznawała za przestępstwo nie tylko strajk, ale agitowanie na rzecz strajku. Rząd ingerował w sprawy między związkami zawodowymi i pracodawcami, stając się nagle największym pracodawcą w Stanach Zjednoczonych. Na bezpośredniej liście płac rządu amerykańskiego znalazło się ponad 16 mln ludzi, cywilów i żołnierzy. Ten wzrost siły interwencyjnej i regulacyjnej organów rządowych znalazł swoje odbicie nawet w stylu życia politycznego. Żaden prezydent w przeszłości nie odwiedził tylu fabryk i baz wojskowych, ile Franklin Delano Roosevelt w kampanii wyborczej 1944 r.

W czasie wojny powstały nowe trusty, kartele, monopole. Rząd nie reagował na naruszanie antytrustowej ustawy Shermana, póki produkcja szła na cele frontu. Wojna przyspieszyła procesy koncentracji kapitału amerykańskiego.

Działania wojenne wpłynęły również na modernizację broni i sprzętu wojskowego. Część owoców postępu technologicznego znalazła później szerokie zastosowanie poza wojskiem, np. radar, sprzęt komunikacyjny, nylony.

Wojna znacznie zmniejszyła problem bezrobocia i to nie tylko przez mobilizację ok. 10 mln ludzi, ale przede wszystkim przez wzrost zatrudnienia w

gospodarce. W 1940 r. w Stanach Zjednoczonych było 8 mln bezrobotnych, w 1944 r. już tylko 700 tys. Liczba zatrudnionych w samym tylko przemyśle przetwórczym wzrosła z 10,7 mln osób w 1940 r. do 17,1 mln w 1944r.

Umacniała się rola wojskowych i ich wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej. Wojska amerykańskie przebywały w licznych krajach, wykonywały zadania okupacyjne w Niemczech i Japonii. W wyniku działań wojennych powstało kilkaset baz i instalacji wojskowych, które Stany Zjednoczone obecnie posiadają na świecie.

W czasie II wojny światowej Stany Zjednoczone zerwały z izolacjonizmem i przeszły do polityki szerokiego zaangażowania się w sprawy różnych państw i kontynentów. Była to decyzja polityczna establishmentu amerykańskiego. Współgrały z nią przemiany, jakie stopniowo dokonywały się również w społeczeństwie amerykańskim. Stany Zjednoczone nie doznały wprawdzie żadnych zniszczeń na swoim terytorium i społeczeństwo amerykańskie nie przeżywało grozy alarmów i bombardowań lotniczych, ale Amerykanie odczuli, że nie są tak całkiem odcięci od świata i bezpieczni, by móc zamknąć się w swej fortecy – Ameryce. Do II wojny światowej Amerykanie byli przekonani, że żyją w bezpiecznym kraju mając słabego sąsiada na południu i na północy, ryby na wschodzie i ryby na zachodzie. Oceany, Atlantycki i Pacyfik stanowiły barierę bezpieczeństwa kraju. Ponadto w czasie wojny miliony młodych Amerykanów-żołnierzy przeszło przez różne fronty, państwa i kontynenty. Wielu z nich po raz pierwszy zetknęło się z obcą kulturą i cywilizacją. Niektórzy byli zafascynowani tym odkryciem. Poszerzali swoją wiedzę i horyzonty. Utrwalaniu globalnych celów przez rząd amerykański towarzyszyło wzrastające zainteresowanie przeciętnego Amerykanina światem zewnętrznym. Wpływu II wojny światowej na te procesy nie można nie doceniać.

Jednym ze skutków tej wojny był niebywały wzrost amerykańskiej służby dyplomatycznej. Już w okresie międzywojennym różne departamenty jak np. handlu czy rolnictwa, zaczęły obsadzać swoimi ludźmi przedstawicielstwa amerykańskie za granicą. W wyniku reorganizacji przeprowadzonej 1 lipca 1939 r. przez prezydenta Roosevelta, wszyscy przedstawiciele rządowi za granicą zostali zintegrowani w jedną służbę zagraniczną (Foreign Service).

W czasie II wojny światowej rząd amerykański znacznie rozszerzył swe kontakty z zagranicą i zaistniała konieczność utworzenia dodatkowego aparatu odpowiedzialnego np. za realizację land-lease, sprzedaży broni, nadzoru eksportu, udzielania kredytu, prowadzenia wywiadu gospodarczego, propagandy, działalności kulturowo-informacyjnej w różnych krajach, utrzymania sprawnie funkcjonującego systemu łączności, itp. Wykonanie tych i innych czynności wymagało dodatkowego personelu. Nigdy dotąd tylu Amerykanów nie miało do czynienia z działalnością zagraniczną.

Departament Stanu i dotychczasowa służba zagraniczna nie były przygotowane do spełniania takiego ogromu nowych zadań.

Sekretarz stanu Cordell Hull wyrażał pogląd, że Departament Stanu nie może podołać nowym obowiązkom i brać na siebie odpowiedzialności za reali-

zację nowych zadań bez przeprowadzenia zmian strukturalno-organizacyjnych. Powstała konieczność znacznego rozszerzenia liczebnego zawodowej służby zagranicznej. W 1946 r. Kongres uchwalił odpowiednią ustawę. Do pracy w Departamencie Stanu przyjmowano w wyniku egzaminu konkursowego, który w 1945 r. znów przywrócono. Amerykańska służba dyplomatyczna przygotowywała się do realizacji strategii globalnej, którą Stany Zjednoczone przyjęły w polityce okresu powojennego.

Zapotrzebowanie na pracowników zaangażowanych w realizację globalnych celów powojennej polityki zagranicznej USA spowodowało ogromny wzrost studiów stosunków międzynarodowych. Powstawały nowe wydziały na uczelniach amerykańskich, a ich absolwenci nie mieli problemów z zatrudnieniem. Wojna i jej konsekwencje przyczyniły się więc także do rozwoju nauki w stosunkach międzynarodowych.

Po zakończeniu II wojny światowej zdemobilizowano z wojska ok. 10 mln młodych mężczyzn, których gospodarka nie była w stanie wchłonąć. Aby zapobiec gwałtownemu wzrostowi bezrobocia, Kongres uchwalił ustawę zwaną G.I. Bill (G.I. to popularna nazwa żołnierza amerykańskiego, od słów „government issue", sorty mundurowe). Ustawa ta umożliwiła milionom zdemobilizowanych Amerykanów podjęcie studiów na koszt państwa i przyczyniła się do podniesienia poziomu wykształcenia społeczeństwa amerykańskiego. Kiedy w 1959 r. podjąłem studia podyplomowe na Wydziale Stosunków Międzynarodowych University of Virginia, wielu moich kolegów było stypendystami ustawy G.I. Bill.

Równolegle z personelem Departamentu Stanu działalność za granicą podjęło wiele innych agencji i organów utworzonych dla doraźnych potrzeb, np. Economic Defense Board (później znany pod nazwą Board of Economic Warfare), Lend-lease Administration, Coordinator of Inter-American Affairs, Office of War Information, Office of Strategic Services, itp. Taka sytuacja sprzyjała powstawaniu problemów dublowania pracy, rywalizacji, zakresu jurysdykcji itp., w związku z czym zrodziło się następnie dążenie do koordynacji działalności i integracji różnych organów pod wspólną administracją.

Ten rozkwit działalności zagranicznej rządu Stanów Zjednoczonych w czasie wojny światowej spowodował ogromny wzrost zapotrzebowania na dodatkowe kwalifikowane kadry. Trzeba było również szkolić personel do wykonywania szerokiego zakresu żądań okupacyjnych po wojnie, do czego Amerykanie przygotowywali się jeszcze w czasie trwania działań wojennych.

W czasie II wojny światowej Stany Zjednoczone zdobyły znaczne doświadczenie w zakresie planowania politycznego. Opracowano metodologię i przede wszystkim stworzono ogromną machinę organizacyjną planowania politycznego. Doświadczenia te zostały pozytywnie ocenione, czego dowodem był fakt, że w Departamencie Stanu powołano po wojnie Radę Planowania Polityki.

Sprawne funkcjonowanie Wielkiej Koalicji wymagało stworzenia odpowiedniego aparatu organizacyjnego. Koordynacja wielu programów wymagała wykwalifikowanych ludzi oraz możliwie najlepszych struktur organizacyjnych.

Można więc powiedzieć, że II wojna światowa wzbogaciła system międzynarodowy o dodatkowe doświadczenia ułatwiające jego sprawne funkcjonowanie. Do tej kategorii spraw należy zaliczyć również osiągnięcia tzw. dyplomacji osobistej uprawianej przez Roosevelta, Stalina i Churchilla, którzy nie tylko spotykali się ze sobą, ale wymieniali ogromną liczbę listów, depesz i innych dokumentów.

II wojna światowa przyczyniła się do znacznego umocnienia materialnego zaplecza ekspansji politycznej. Obok wyjątkowo korzystnej sytuacji ekonomicznej, Stany Zjednoczone dysponowały przewagę militarną – co jeszcze bardziej podkreślało ich dominującą rolę w świecie kapitalistycznym.

Stany Zjednoczone posiadały światowy monopol atomowy. Amerykanie rozbudowali nowoczesny, potężny przemysł zbrojeniowy wraz z niezbędnym zapleczem. Dysponowali nowoczesnym lotnictwem i najpotężniejszymi siłami morskimi. Mieli najwięcej ludzi pod bronią spośród wszystkich państw zachodnich, najsilniejszą armię lądową. Ich bazy i wojska znajdowały się w wielu rejonach globu ziemskiego. Stany Zjednoczone wystąpiły w roli inicjatora wielu porozumień wojskowych sankcjonujących korzystny dla Waszyngtonu układ sił w świecie.

Dominująca pozycja gospodarcza i militarna Stanów Zjednoczonych w świecie doprowadziła do znacznego zwiększenia ich wpływów politycznych. Tak silnej pozycji w świecie Stany Zjednoczone nie osiągnęły nigdy w całej swej dotychczasowej historii. Zajmowały one dominującą pozycję zarówno w gospodarce, polityce, ideologii, jak również w potencjale zbrojeniowym świata.

Z punktu widzenia historii dyplomacji amerykańskiej, najważniejsze znaczenie II wojny światowej polega na tym, że położyła ona kres tzw. izolacjonizmowi amerykańskiemu i jej zakończenie zapoczątkowało okres globalnej ekspansji i utrwalania obecności amerykańskiej w różnych zakątkach globu ziemskiego.

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, nr 1(4)

mgr Anna Kowalczyk
Uniwersytet Łódzki

ZWYCIĘSTWA USS CONSTELLATION NAD L'INSURGENTE I LA VENGEANCE – PIERWSZE KROKI STANÓW ZJEDNOCZONYCH NA DRODZE DO DOMINACJI NA MORZU

(USS Constellation victory over L’Insurgente and La Vengeance – US first steps on the road to dominance at sea)

Streszczenie:
Na przestrzeni ostatnich stu lat amerykańska flota wojenna była obecna w niemal wszystkich regionach świata, biorąc udział w walkach na morzach i oceanach w czasie obu wojen światowych i powojennych konfliktów, w których zaangażowane były siły zbrojne Stanów Zjednoczonych. Tymczasem historia amerykańskiej Marynarki Wojennej sięga końca XVIII wieku. Pierwszymi przełomowymi wydarzeniami w dziejach amerykańskiej floty wojennej były zwycięstwa nad okrętami francuskimi, które pokazały, że dobrze dowodzony okręt amerykański jest w stanie zmierzyć się na morzu z przeciwnikiem dorównującym mu lub nawet przewyższającym go siłą.

Summary:
In the last hundred years the United States Navy was present in almost all regions of the war, taking part in the struggle on seas and oceans during both world wars and almost every post-war era conflict in which the US forces was involved. Meanwhile the US Navy history dates back to the late eighteen century. The first milestones of the history of American military vessels were victories over the French, which showed that the well-led American vessel is able to fight back even the stronger enemy.

Słowa kluczowe:
Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych, wojna amerykańsko-francuska (1798-1799), USS Constellation

Key words:
US Navy, American-French war (1789-1799), USS Constellation

Pierwsze lata istnienia Stanów Zjednoczonych naznaczone były wieloma trudnościami natury społecznej, ekonomicznej i politycznej. Również na arenie międzynarodowej nowopowstałe państwo musiało zmierzyć się z licznymi problemami. Nieuregulowane w Traktacie paryskim[1] kwestie sporne, ciążyły na relacjach z Wielką Brytanią i w każdej chwili mogły stać się zarzewiem nowej wojny. Krokiem w stronę ich uregulowania było podpisanie traktatu Johna Jay'a[2], jednak jego zawarcie miało też swój drugi efekt w postaci znaczącego pogorszenia relacji z Francją.

Od czasu wybuchu rewolucji francuskiej, stosunki amerykańskiego rządu z sojusznikiem z okresu wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych[3] systematycznie się pogarszały. Początkiem konfliktu była stanowcza odmowa ze strony rządu amerykańskiego udzielenia Francuzom pomocy wojskowej wobec projektowanej przeciw nim koalicji państw europejskich. Administracja Waszyngtona, zdając sobie sprawę, że angażując się w konflikty europejskie nowopowstałe państwo nigdy nie poradziłoby sobie z zadłużeniem, zdecydowała się na

[1] Podpisany 3 września 1789 roku traktat kończący wojnę o niepodległość Stanów Zjednoczonych, zwany również paryskim, nie regulował wielu kwestii bardzo istotnych dla obu krajów, których uregulowanie zdecydowano się odłożyć w czasie. Najważniejszymi z nich były: problem przebiegu granicy kanadyjskiej, a szczególnie przynależności fortów granicznych; ograniczenia nałożone na Stany Zjednoczone w zakresie handlu z koloniami brytyjskimi, jak również w zakresie połowów na łowiskach Nowej Funlandii. Niemniej ważny był tzw. Impressment, czyli porywanie z amerykańskich statków i okrętów marynarzy, co do których zachodziło najczęściej nieuzasadnione podejrzenie, że są obywatelami brytyjskimi zbiegłymi z jednostek Royal Navy; zob. szerzej: M.A. Jones, *Historia USA*, tł. P. Skurowski, P. Ostaszewski, Gdańsk 2002, s. 68-71.

[2] Podpisany w listopadzie 1794 roku, regulował większość spornych kwestii między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią, chociaż, co warto podkreślić, od chwili podpisania i ratyfikacji do czasu realizacji jego postanowień w praktyce musiało minąć kilka miesięcy, a w niektórych przypadkach nawet lat. Dla uregulowania kwestii granicznych miały zostać powołane komisje złożone z delegatów obu państw, których ustalenia miały być wiążące i ostateczne. Brytyjczycy zobowiązywali się również zaprzestać impressmentu, warunkiem było jednak okazanie przez „podejrzanych o dezercję" zaświadczenia o posiadaniu amerykańskiego obywatelstwa. Znoszono również cześć ograniczeń handlowych nałożonych na Stany Zjednoczone. Podpisanie traktatu zaniepokoiło Francuzów do tego stopnia, że spróbowali zająć statek, na którym dokument był przewożony do Stanów Zjednoczonych; zob. szerzej: J.A. Combs, *The Jay Treaty. Political Battleground of the Founding Fathers,* Berkeley - Los Angeles - London 1970.

[3] Francja była pierwszym państwem, które uznało niepodległość 13 kolonii i zdecydowało się na udzielenie im pomocy. Wyrazem owej chęci niesienia pomocy było zawarcie w lutym 1778 roku traktatu o przyjaźni i wzajmenej pomocy. Traktat zawierał zapis gwarantujący każdemu z sygnatariuszy udzielenie pomocy przez drugą stronę, w sytuacji kiedy zostanie on zaatakowany. Amerykanie odmawiając rządowi francuskiemu udzielenia pomocy, argumentowali, że porozumienie z 1778 roku zostało zawarte z Francją monarchiczną, dlatego też jego postanowienia nie mają zastosowania wobec Francji republikańskiej; zob. szerzej: A. DeConde, *The Quasi – War. The Politics and Diplomacy of the Undeclared War with France 1797 – 1801,* New York 1966, pp. 3-109.

wydanie Deklaracji Neutralności[4]. Na nieszczęście dla Amerykanów, ani Wielka Brytania, ani też Francja nie zamierzały respektować nowej polityki rządu w Filadelfii. Okręty tak francuskie jak i angielskie zajmowały amerykańskie statki handlowe, porywały ludzi z ich pokładów, a władze wspomnianych krajów nie uznawały tak protestów kapitanów zajętych jednostek, jak i z lekceważeniem odnosiły się do interwencji dyplomatycznych podejmowanych w ich obronie.

Zmiana na stanowisku prezydenta i objęcie urzędu przez przedstawiciela partii federalistów Johna Adamsa[5], doprowadziło do ostatecznego przeorientowania amerykańskiej polityki zagranicznej. Nowy prezydent zdecydował się na zbliżenie z Wielką Brytanią, przy jednoczesnym utrzymaniu poprawnych relacji z Francją. Uważał, że wojny z którąkolwiek z europejskich potęg należy unikać za wszelką cenę, gdyż nie pociągnęłaby ona za sobą żadnych korzyści dla Stanów Zjednoczonych, mogłaby natomiast doprowadzić do niepowetowanych strat.

Mimo starań Adamsa, by kontynuować politykę neutralności i pokojowego handlu z każdym państwem, które podobne relacje będzie chciało nawiązać, pokoju nie udało się długo utrzymać. Wspomniany już traktat Jay'a został potraktowany przez Francuzów, niesłusznie jak miało się okazać, jako sojusz brytyjsko- amerykański, którego ostrze było wymierzone w rewolucyjną republikę. Nie pomagały zapewnienie dyplomatów, że był to jedynie traktat o charakterze handlowym i regulacyjnym, który nie zawierał żadnych tajnych postanowień,

[4] Deklaracja Neutralności, wydana 22 kwietnia 1793 roku przez prezydenta Georga Washingtona, w której paradoksalnie użycia wprost słowa „neutralność" starano się uniknąć za wszelką cenę. Zgodnie z jej treścią, Amerykanie pragnęli pozostać w przyjaźni z każdą ze stron europejskiego konfliktu. Zakazywano także obywatelom amerykańskim podejmowania wrogich działań i współdziałania w nich. Dotyczyło to przede wszystkim otwartego i czynnego opowiadania się po którejś z walczących stron. Treść deklaracji neutralności stanie się problemem dla wielu byłych żołnierzy i marynarzy amerykańskich sił rewolucyjnych, którzy służyli jako najemnicy w Europie, głównie po stronie francuskiej; zob. szerzej: G.B. Tindall, D.E. Shi, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Poznań 2002, s. 298-300.

[5] John Adams (1735-1836) – amerykański polityk, prawnik, drugi z kolei prezydent Stanów Zjednoczonych. W trakcie wojny o niepodległość był zaangażowany głównie politycznie, biorąc aktywny udział w posiedzeniach Kongresu Kontynentalnego. Jednocześnie w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch konfliktu był jedynym prawnikiem, który zgodził się bronić żołnierzy angielskich, którzy brali udział w masakrze bostońskiej. Należał do gorących zwolenników konstytucji federalnej i był przywódcą partii federalistów. Urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych sprawował w latach 1797-1801. W trakcie swojej kadencji w polityce zagranicznej dążył do zbliżenia z Wielką Brytanią, widząc w nim jedyną możliwość wyjścia Stanów Zjednoczonych z kryzysu ekonomicznego. Z nieufnością odnosił się do rewolucyjnej Francji i to właśnie na okres jego prezydentury przypada quasi – wojna amerykańsko-francuska. Wbrew jednak informacjom powtarzanych przez niektórych historyków, to właśnie Adams, a nie Jefferson doprowadził do przywrócenia relacji amerykańsko-francuskich i zakończenia konfliktu. W wyborach prezydenckich 1800 roku, znanych w historiografii jako rewolucja 1800 roku, przegrał z Thomasem Jeffersonem; zob. szerzej: L. Pastusiak, *Prezydenci*, t. I, Warszawa 1987, s. 77-102.

wobec których Francuzi mogliby czuć się zagrożeni. Reakcja rządu w Paryżu była ostra i jednoznaczna – zerwanie wszelkich kontaktów z Amerykanami.

Ostatnią próbą odbudowania relacji z Francją było wysłanie do Paryża trzyosobowej misji, złożonej z Elbridge'a Gerry'ego, Johna Marshalla i Charlesa Cotesworthа Pinckney'a. Amerykańscy przedstawiciele przybyli do stolicy Francji, by spotkać się z wszechwładnym ministrem Talleyrandem i spróbować podpisać nowe porozumienie z trójkolorową republiką, które doprowadziłoby do zaprzestania wrogich działań podejmowanych wobec handlu Stanów Zjednoczonych oraz otwierałoby nowy rozdział we wzajemnych relacjach. Talleyrand nie spotkał się jednak z Amerykanami osobiście, lecz wysłał swoich przedstawicieli, którzy zażądali od reprezentantów USA łapówki w wysokości znacznie przewyższającej ówcześnie obowiązujące kanony. Delegacja, oburzona żądaniami, opuściła stolicę Francji, kiedy zaś informacja dostała się do prasy, wszystkie amerykańskie tytuły z dezaprobatą rozpisywały się o „aferze XYZ"[6]. Tym samym stało się jasne, że normalizacja stosunków amerykańsko – francuskich nie nastąpi zbyt szybko, a w roku 1797, kiedy doszło do opisanych wydarzeń, wszystko zdawało się wskazywać, że lada dzień jedno z państw zdecyduje się na wypowiedzenie wojny.

W takich właśnie okolicznościach Amerykanie zdali sobie sprawę, że nie dysponują żadnymi środkami natury innej niż dyplomatyczna, by zapewnić ochronę swoim obywatelom i prowadzonym przez nich interesom. W 1797 r. amerykańska Marynarka Wojenna praktycznie nie istniała. Nieliczne okręty stanowiące Continental Navy w czasie wojny o niepodległość, po zakończeniu konfliktu zostały sprzedane, a ich załogi zwolnione. Zagrożenie ze strony państw berberyjskich[7], a później także Francji sprawiło, że władze w Filadelfii musiały podjąć kroki w celu odbudowy, czy raczej zbudowania od postaw ame-

[6] O aferze XYZ zobacz szerzej: W. Stinchcombe, *The XYZ Affair,* Westport – London 1980.

[7] Sojusz państw berberyjskich pod przywództwem władcy Trypolisu, czerpał ogromne dochody z pirackiego procederu uprawianego w rejonie Morza Śródziemnego. Państwa, które chciały prowadzić spokojny handel w tym rejonie, miały zasadniczo dwa wyjścia. Mogły wdać się w długotrwały konflikt z Berberami, lub też zapłacić żądany przez nich trybut. Stany Zjednoczone początkowo jak każde inne państwo, z Wielką Brytanią włącznie, zdecydowały się płacić za bezpieczeństwo swoich statków na Morzu Śródziemnym. Z upływem czasu jednak żądane przez Trypolis sumy rosły, a ich zapłacenie nie gwarantowało bezpieczeństwa jednostkom handlowym, który mimo to mogły paść łupem piratów. Na początku prezydentury Thomasa Jeffersona, wrogie działania ze strony Berberów zaczęły przybierać na sile, czego kulminacją było ścięcie masztu flagowego, na który wciągnięty był amerykański sztandar. To wydarzenie posłużyło za *casus belli* I wojny berberyjskiej (1801/2-1805), w wyniku której Stany Zjednoczone, jako pierwsze państwo, uzyskały gwarancję bezpieczeństwa dla swojego handlu w rejonie Morza Śródziemnego bez konieczności opłacania trybutu. Warto dodać, że widmo wybuchu wojny z państwami berberyjskimi, było bliskie realizacji na początku lat 90. XVIII wieku, co również miało wpływ na decyzję o stworzeniu U.S. Navy, zob. szerzej: A.B.C. Whipple, *The Shores of Tripoli. The Birth of the U.S. Navy and Marines,* New York 1991.

rykańskiej Marynarki Wojennej. Pierwszym dokumentem wydanym w tej sprawie był Naval Act z roku 1794. Na jego mocy Prezydent Stanów Zjednoczonych został upoważniony do zarządzenia budowy lub zakupu 6 fregat oraz kilku mniejszych okrętów. Realizacje postanowień dokumentu w praktyce rozpoczęto wkrótce po jego wydaniu, jednak budowa okrętów, ze względu na osłabienie zagrożenia zewnętrznego przeciągała się w czasie. Ostatecznie w 1795 r. zdecydowano o zawieszeniu budowy 3 z 6 fregat. Zerwanie relacji z Francją i realne zagrożenie wojną spowodowało powrót do idei stworzenia silnej Marynarki Wojennej. Pod tym względem lata 1797-1801 możemy nazwać przełomowymi. Powstało wtedy bowiem kilkadziesiąt okrętów różnego typu, które stały się trzonem przyszłej U.S. Navy. Nowe jednostki budowano w amerykańskich stoczniach, nabywano od prywatnych armatorów i kupców, czy wreszcie stanowiły one dar patriotycznie nastawionych obywateli dla swego kraju. Ten ostatni sposób wdrożony został w wydanej w 1798 r. "Act authorizing defence of merchant vessels of the United States against French Depradations". Ustawa zakładała, że kupcy z największych amerykańskich miast portowych przeprowadzą zbiórkę pieniędzy i za uzyskane w ten sposób środki sfinansują budowę kilku okrętów. Po wpłaceniu pieniędzy darczyńcy otrzymywali rodzaj obligacji, który w późniejszym okresie miał być podstawą do zwrócenia im zainwestowanych środków, wraz z procentem.

Być może to właśnie obietnica zysku, bardziej niż patriotyzm, skłoniła kupców do ofiarności. W każdym razie, nawet jeśli tak było, nikt nie przyznawał się do tego oficjalnie. Wszyscy subskrybenci zgodnie głosili, że jedynie umiłowanie ojczyzny skłania ich do udziału w zbiórce, a nieznalezienie się na liście subskrybentów było niemal równoznaczne z towarzyskim samobójstwem. Jako owoc wspomnianych zbiórek zostały zbudowane między innymi fregaty: *USS Boston, USS Philadelphia,* czy *USS Essex*, a także mniejsze jednostki, jak szkunery: *USS Experiment* i *USS Enterprise*[8].

Głównym zadaniem, które stawiano przed nowopowstałą Marynarką Wojenną, było zapewnienie ochrony amerykańskim statkom handlowym. By osiągnąć ten cel, zalecano dowódcom uzbrojonych jednostek morskich zajmowanie, niszczenie lub neutralizowanie w inny sposób wszelkich jednostek francuskich, które zdarzyłoby się im napotkać na pełnym morzu czy też amerykańskich wodach przybrzeżnych. Jednocześnie Benjamin Stoddert[9] zaznaczał, że

[8] Letter to Thomas Fitzsimons from Secretary of the Navy [in:] *Naval Documents Related to The Quasi – War Between The United States and France*, ed. D.W. Knox, vol. 1, Washington 1935, p. 143; Regarding subscription for building Vessel in Boston [in:] *Ibidem,* p. 168.

[9] Benjamin Stoddert (1744-1813) – amerykański polityk, luźno związany z partią federalistów. Od 1797 (formalnie od czerwca 1798 r.) sprawował funkcję Sekretarza Marynarki Wojennej. Następca Johna Adamsa, Thomas Jefferson, proponował mu pozostanie na stanowisku po objęciu urzędu przez antyfederalistów, jednak Stoddert odmówił ze względu na stan zdrowia. Pozostał jednak na stanowisku do czasu, gdy udało się wyznaczyć jego następcę. Nazywany jest ojcem amerykańskiej Marynarki Wojennej, gdyż to właśnie on miał

Stany Zjednoczone pozostają w stanie konfliktu jedynie z Francją i wobec tego okrętom wszystkich pozostałych narodów należy okazywać szacunek i wszelką pomoc. Stwierdzenie o konflikcie między Amerykanami a Francuzami może zastanawiać, gdyż formalnie żadne z państw nie zdecydowało się na wypowiedzenie wojny drugiemu.

Ten stan rzeczy utrzymywał się aż do czasu podpisania porozumienia przywracającego relacje między oboma krajami. Pomimo braku formalnego wypowiedzenia wojny, między okrętami amerykańskimi i francuskimi systematycznie dochodziło do starć. Miały one miejsce głównie w Indiach Zachodnich, gdyż szczupłe siły jakimi dysponowali Amerykanie, nie pozwalały, mimo początkowych zapowiedzi, na zapewnienie ochrony amerykańskiemu handlowi prowadzonemu do wszystkich portów świata. Indie Zachodnie zostały wybrane na miejsce, gdzie władze w Filadelfii zamierzały utrzymywać dwie stałe eskadry oraz kilka mniejszych związków taktycznych, formowanych w zależności od potrzeb. Najważniejsza z nich miała punkt zborny w St. Kitts, a zadanie okrętów wchodzących w jej skład polegało głównie na patrolowaniu wód wokół francuskiej Gwadelupy i eliminowaniu potencjalnego zagrożenia ze strony tamtejszych kaprów. Druga eskadra stała miała punkt zborny w Cape Francois na Santo Domingo i zyskała na znaczeniu w chwili, gdy Amerykanie zawarli tajny traktat z generałem Toussaintem Louverture[10]. Poza tym na Karaibach czasowo funkcjonowały również eskadry: w Curacoa oraz w okolicy Kuby. Stosunkowo niewielka odległość karaibskich wysp od amerykańskich wybrzeży sprawiała, że to właśnie stamtąd pochodziło największe zagrożenie. W początkowym okresie konfliktu, to właśnie z Gwadelupy przypływali francuscy kaprzy, którzy nie tylko łupili amerykańskie statki handlowe w bezpośrednim sąsiedztwie wybrzeży Stanów Zjednoczonych, ale dokonywali również napadów na mniejsze osady na południowym wybrzeżu.

Jednym z okrętów wysłanych na Karaiby w celu zapewnienia bezpieczeństwa amerykańskim statkom handlowym była fregata *USS Constellation,* dowodzona przez kapitana Thomasa Truxtuna[11]. Jednostka ta była jedną z 6 fre-

największy udział w tworzeniu jej zrębów organizacyjnych między rokiem 1797 a 1801. Był pomysłodawcą budowy stoczni Marynarki Wojennej w stołecznym Waszyngtonie, a także w kilku innych większych portach Stanów Zjednoczonych; zob. szerzej: M.A. Palmer, *Benjamin Stoddert's War. Naval Operations During the Quasi – War with France*, South Carolina University Press 1987.

[10] Letter to Captain Thomas Tingey from Secretary of the Navy, [in:] *Naval Documents…,* vol. 1, p. 479;

[11] Thomas Truxtun (1755-1822) – urodził się w Nowym Yorku. W wieku 12 lat, zaciągnął się na brytyjski statek handlowy *Pitt.* Podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych dowodził privateerskim okrętami: *Congress, Independence, Mars* i *St. James*. Wyróżnił się tym, iż żaden z jego okrętów nie został zajęty przez wroga. Po zakończeniu wojny powrócił do służby w marynarce handlowej, pływając między innymi na statkach handlujących z Chinami. W 1794 roku otrzymał okręt *USS Constelation*, którym dowodził w czasie quasi-wojny (org. quasi-war) z Francją. Po zwycięstwie nad francuską fregatą *L'Insurgente* jego sława ugruntowała się. W 1800 roku, na kilka miesięcy objął dowodzenie nad fregatą

gat, których budowę bądź zakup zapowiedziano w Naval Act z 1794 r., a także jedną z tych, których budowę kontynuowano po roku 1795. *Constellation* został zwodowany 7 września 1797 roku. Była to jedna z mniejszych fregat, mająca 1265 ton wyporności, około 50 metrów długości, 12,5 metra szerokości i głębokość zanurzenia około 4 metrów. Przy pełnej obsadzie załoga *Constellation* liczyła 340 osób. Warto zaznaczyć również, że został on zaprojektowany, by nieść na swoich pokładach 38 dział. W pierwszym okresie funkcjonowania okrętu, wszystkie zamontowane na nim armaty były długimi 24-funtówkami. Natomiast w wyniku remontu, który *USS Constellation* przeszedł po starciu z *L'Insurgente*, część dział zamieniono na 18-funtówki. Pozwoliło to zmniejszyć ciężar okrętu i poprawić jego zwrotność, nie ponosząc przy tym znaczących strat w sile ognia.

Od chwili zwodowania do pierwszego rejsu *USS Constellation* minął niemal rok. W tym czasie przeprowadzono werbunek załogi, ukończono prace wykończeniowe na okręcie, zebrano sprzęt i wyposażenie. Zgodnie z rozkazami, dziewiczy rejs fregaty miał odbyć się na wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Załoga *Constellation* miała w jego trakcie przede wszystkim przeprowadzić patrol na wodach przybrzeżnych oraz zająć się konwojowaniem statków handlowych płynących do Europy, Indii Zachodnich i Azji. Co oczywiste, okręt kapitana Truxtuna nie miał towarzyszyć konwojowanym jednostkom przez całą trasę do miejsca docelowego, a jedynie „odprowadzić" do szerokości geograficznej, poza którą zagrożenie ze strony francuskich jednostek kaperskich, przynajmniej teoretycznie, było minimalne.[12] W grudniu 1798 r. w Departamencie Marynarki Wojennej zdecydowano o powierzeniu kapitanowi Truxtunowi dowodzenia nad eskadrą amerykańską z punktem zbornym w St. Kitts. Dowódca *USS Constellation* przyjął propozycję i wkrótce po jej otrzymaniu wyruszył do Indii Zachodnich. Na miejsce przybył około 10 stycznia 1799 r. i od razu rozpoczął intensywne prace nad rozdysponowaniem powierzonych mu sił. Truxtun wydał zalecenia nakazujące wszystkim amerykańskim jednostkom patrolować wody w okolicy Gwadelupy i nie zawijać do portu na dłużej niż 2-3 dni, a jeżeli konieczny byłby dłuży pobyt, nie pozostawać w porcie dłużej niż to absolutnie nieodzowne. W ten sposób załogi okrętów eskadry miały większa szansę na zdobycie pryzów, a także na uniknięcie epidemii którejś z chorób tropikalnych.[13]

USS President. W 1801 roku zaproponowano mu dowodzenie eskadrą mającą płynąć na Morze Śródziemne, jednak odmówił. W 1810 roku bez powodzenia wystartował w wyborach do Izby Reprezentantów. W 1816 został wybrany szeryfem hrabstwa Filadelfia. Funkcję tę sprawował do swojej śmierci w 1822 roku; zob. szerzej: E.S. Ferguson, *Truxtun of the Constellation: The Life of Commodore Thomas Truxtun, U.S. Navy, 1775-1822,* Baltimore 1956.

[12] Letter to Secretary of War from Captain Thomas Truxtun [in:] *Naval Documents…,* vol. 1, p. 122.

[13] Captain Thomas Truxtun's journal, U.S. Frigate Constellation (19-21 I 1799) [in:] *Naval Documents…,* vol. 1, p. 265.

Przybywszy do St. Kitts, kapitan Truxtun uzyskał także potwierdzenie raportów, które w grudniu 1798 r. dotarły do Stanów Zjednoczonych, a zgodnie z którymi do Indii Zachodnich przybyły dwie francuskie fregaty, a jedna z nich, *L'Insurgente*, została pozostawiona do dyspozycji gen. Desfourneauxa[14], gubernatora Gwadelupy[15]. 4 lutego 1799 r., podczas rejsu patrolowego, załoga *USS Constellation* natknęła się na statek handlowy pod brytyjską banderą. Kiedy jednak wezwano jego załogę do zatrzymania się, ci zamiast posłuchać rozkazu podjęli ucieczkę. *USS Constellation* ruszył w pogoń, w trakcie której wystrzelono w kierunku ściganego kilka pocisków. W końcu załoga uciekającej jednostki, nie podejmując skazanej z góry na porażkę walki, opuściła banderę. Okazało się, że zajęta przez *Constellation* jednostka to brytyjski statek handlowy, który kilka dni wcześniej został zajęty przez francuską fregatę *L'Insurgente*. Tym samym kapitan Truxtun otrzymał kolejne potwierdzenie bytności wroga w patrolowanej przez jego okręt okolicy.

9 lutego 1799 r. marynarz pełniący służbę na topie[16] zauważył żagiel na namiarze zachodnim w stosunku do położenia okrętu. Niezwłocznie zameldował o tym oficerowi wachtowemu, który z kolei powiadomił kapitana. Podejrzewając, że może to być okręt francuski, Truxtun zarządził rozpoczęcie pogoni. Postawiono wszystkie żagle, przez co *USS Constellation* bardzo szybko zaczął się zbliżać do ściganej jednostki. Okazało się, że był to duży okręt wojenny, który nie odpowiadał na sygnały z amerykańskiego okrętu. Około godziny 13.00 obie jednostki znalazły się w okolicy wyspy Nevis, wtedy to kapitan Truxtun nakazał wciągnąć na maszt tajny sygnał rozpoznawczy dla brytyjskich jednostek wojennych[17], jako że na maszcie ściganego załopotał Union

---

[14] Edme Etienne Borne Desfourneaux (1767-1849) – francuski wojskowy, bohater rewolucji francuskiej. W stosunkowo krótkim czasie dosłużył się stopnia generała w armii rewolucyjnej. Jeszcze jako podpułkownik otrzymał dowodzenie nad 48 pp. na Santo Domingo. W latach 1798-1799 sprawował funkcję Gubernatora Gwadelupy. W 1802 roku odznaczony Legią Honorową, a dwa lata później Orderem Świętego Ludwika; zob. szerzej: P. Serna, A. De Francesco, *Republics at War, 1776 – 1840. Revolutions, Conflicts and Geopolitics in Europe and the Atlantic World*, London – New York 2013, p. 173, 179.

[15] Letter to the Secretary of the Navy from Captain Thomas Truxtun [in:] *Naval Documents…,* vol. 2, pp. 307-308.

[16] Top – szczyt masztu flagsztoka i innych drzewc na okręcie. Na topie umieszczane są światła, jak również chorągiewki sygnałowe; *Mała Encyklopedia Wojskowa*, red. J. Urbanowicz, t. 3, Warszawa 1971, s. 327.

[17] U schyłku XVIII wieku, dla identyfikacji poszczególnych jednostek, jak również w celu porozumiewania się między okrętami obowiązywał system kodów sygnałowych. Opierał się on głównie na różnokolorowych chorągiewkach i proporcach, które ułożone w ściśle określonej kolejności przekazywały określony komunikat. W porze nocnej chorągiewki zastępowano światłami, wywieszanymi na topie okrętu. Światła również musiały wystąpić w określonej konfiguracji, by przekazać komunikat. Często znakom wizualnym towarzyszyły również sygnały dźwiękowe w postaci określonej ilości wystrzałów z określonej ilości dział. By system ten był czytelny, każdy okręt wyposażony był w „Księgę Kodów Sygnałowych", która pozwalała rozszyfrować przekazywane znaki oraz odpowiadać na nie. Warto zaznaczyć, że wspomniana Księga była jednym z pierwszych dokumentów, który

Jack[18]. Nastąpiło kilkuminutowe oczekiwanie, jednak z podkładu rzekomo brytyjskiego okrętu nie doczekano się żadnej odpowiedzi. Wkrótce potem załoga ściganej jednostki ściągnęła brytyjską banderę i zastąpiła ją gwieździstym sztandarem[19]. Dowódcę *USS Constellation* ta zmiana kolorów utwierdziła w przekonaniu, że ma do czynienia z jednostką francuską, by jednak uczynić zadość protokołowi, nakazał wywiesić tajny amerykański sygnał rozpoznawczy. Ten jednak również, tak jak spodziewał się Truxtun, pozostał bez odpowiedzi. Minęło kolejnych kilka minut, po których wróg zdecydował się zakończyć maskaradę. Załoga ściganego okrętu wciągnęła na masz trójkolorową banderę francuską[20]. W tej samej chwili ostro skręcili i szli kursem przechwytującym na *Constellation*.

Na amerykańskiej fregacie wszystko było gotowe do starcia. Załoga zastygła w oczekiwaniu na swoich stanowiskach, czekając tylko na rozkaz, by rozpocząć działanie. Rozpoczęcie starcia uniemożliwiło jednak nadejście szkwału. Jego siła doprowadziła do skręcenia stęgi masztu głównego[21] na *L'Insurgente* tak, że uderzyła ona w podstawę masztu i zmieniła kurs francuskiej fregaty[22]. Około godziny 15:30 *Constellation* i *L'Insurgente* znalazły się od siebie w odległości krzyku. Francuzi zaczęli nawoływać załogę amerykańskiego okrętu, jednak kapitan Truxtun zakazał odpowiadać na zaczepki i polecił kontynuować manewry mające na celu ustawienie *USS Constellation* w pozycji umożliwiającej oddanie pełnej salwy burtowej[23].

Kiedy amerykański okręt znalazł się w odległość pół kabla[24] od francuskiej fregaty, kapitan Truxtun rozkazał otworzyć ogień ze wszystkich dział. Amerykańskim okrętem zatrząsł huk wystrzału i kule z kilkunastu dział poszybowały w stronę Francuzów. Na ich odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Rozpoczęło się starcie. Kapitan Truxtun rozkazał strzelać na przemian bez rozkazu[25]. Bardzo szybko huk rozpryskujących się kartaczy zmieszał się ze świstem kul z

---

był niszczony w przypadku realnego zagrożenia zajęciem okrętu; zob. szerzej: A. J. Myer, *A Manual Signals: For the Use Of Signal Officers in the Field, and for Military and Naval Students, Military Students etc.*, New York 1866 (reprint), pp. 38-53.

[18] Union jack – potoczna nazwa brytyjskiego sztandaru; zob. szerzej: http://www.royal.gov.uk/MonarchUK/Symbols/UnionJack.aspx (22.05.2015)

[19] Latter to Captain John Barry from Captain Thomas Truxtun [in:] *Naval Documents…,* vol. 2, pp. 331-332.

[20] Captain Thomas Truxtun's journal of U.S. Frigate Constellation (9 II 1799) [in:] *Ibidem*, s. 328.

[21] Stęga masztu głównego – część masztu pomiędzy topem a salingiem; http://www.knf.pw.edu.pl/~przdzi/Pliki/Zeglowanie/Budowa%20jachtu%20(1).pdf (22.05.2015).

[22] Letter to Secretary of the Navy from Captain Thomas Truxtun [in:] *Naval Documents…,* vol. 2, p. 326.

[23] Captain Thomas Truxtun's journal of U.S. Frigate Constellation (9 II 1799) [in:] *Ibidem*, p. 328.

[24] Kabel – jednostka odległości równa 1/10 mili morskiej.

[25] W oryginale: fire of rotation.

muszkietów. To oddział Marines z Constellation rozpoczął ostrzał wyraźnie szykujących się do abordażu Francuzów[26].

Nie wiadomo dokładnie, w którym momencie na pokład *Constellation* osunęło się bez życia dwóch marynarzy. Jeden z nich William Brown, spojrzał w kierunku pomostu kolumny masztu *L'Insurgente* i ujrzał francuskiego strzelca stojącego z wycelowanym muszkietem w ręku, chwilę później leżał już na pokładzie trzymając się za przestrzeloną stopę. W innym miejscu William Palms, ranny w głowę, szyję, brzuch i obie nogi, zwijał się z bólu, nie licząc zapewne, że dożyje końca starcia[27]. Zagadkowa może być sprawa jedynego zabitego na *Constellation* – marynarza Neala Harvey'a, którego ciało nosiło ślady cięcia kordelasem, mimo iż na pokładzie amerykańskiego okrętu nie doszło do walki na broń białą. Nieco światła na tę sprawę rzuca list, w którym drugi oficer z amerykańskiego okrętu – porucznik Andrew Sterett – napisał: „Na jednego człowieka (Neal Harvey) byłem zmuszony ruszyć, dobywszy kordelasa, gdyż okazał się on tchórzem. Jakże dziwnie i blado, wyglądało jego ciało na pokładzie okrętu"[28]. Jako że brak wzmianki o podobnym zdarzeniu we wszystkich innych źródłach opisujących starcie, a przy nazwisku Harvey'a na liście załogi *Constellation*, znajduje się jedynie wzmianka, że zmarł 9 lutego 1799 roku[29], można stwierdzić, że albo kapitanowi Truxtunowi zależało na wyciszeniu incydentu i nie pogrążaniu dobrze zapowiadającego się młodego oficera oskarżeniem o nadużycie władzy[30], albo też sam Sterett mocno podkoloryzował rzeczywistość opisując starcie swemu bratu.

Bez względu na małe tragedie poszczególnych marynarzy, szturm trwał dalej. W końcu po godzinie i 15 minutach od jego rozpoczęcia, francuski kapitan rozkazał opuścić banderę[31]. Chwilę później po przerzuceniu trapu[32], Michel-Pierre Barreaut oddał swoją szablę kapitanowi Thomasowi Truxtunowi, pieczętując tym samym ostateczne poddanie okrętu. Widok, który ukazał się pryzowej załodze wysłanej z *Constellation* na pokład *L'Insurgente* był naprawdę przerażający. Oddelegowany do dowodzenia pryzem pierwszy oficer z *Constellation* – porucznik John Rodgers opisał go w sposób następujący: „Pokład *L'Insurgente* przypominał rzeźnię. Nie został jeszcze oczyszczony z krwi,

[26] Case of William Brown – Powder Monkey aboard USS Constellation [in:] *Naval Documents…,* vol. 2, p. 337.
[27] Case of William Palms of U.S. Frigate Constellation [in:] *Ibidem,* p. 339.
[28] Letter from Andrew Sterett to his brother (St. Kitts, 14 II 1799) [in:] *Ibidem,* p. 334.
[29] Muster Roll of Officers, Petty Officers and Crew of U. S. Frigate Constellation [in:] *Naval Documents…,* vol. 1, p. 306.
[30] Zgodnie z obowiązującym ówcześnie prawem, nawet kapitan nie mógł bez konieczności zwoływania sądu wojennego skazać marynarza na karę śmierci. W związku z tym, jeżeli porucznik Sterett rzeczywiście samowolnie zastosowałby najwyższy wymiar kary marynarzowi Harvey'owi, sam poniósłby konsekwencje; zob. szerzej: *The Law and Practice of United States Naval Courts – Martial* [ed.] A. A. Harwood, New York 1867 (reprint).
[31] Statement of French Captain [in:] *Naval Documents…,* vol. 1, pp. 334-336.
[32] Trap – przenośny pomost łączący okręt z nabrzeżem lub z drugim okrętem: *Mała Encyklopedia…,* s. 340.

wszędzie leżeli też zabici i umierający. Jego drzewce, żagle i takielunek były w strzępach, które również walały się na pokładzie”[33]. Straty poniesione przez załogę *L'Insurgente* były bardzo duże. Zginęło bądź zostało rannych 70 ludzi. Jeden z masztów był złamany. Takielunek został pocięty na kawałki i trudno byłoby wskazać chociaż jeden żagiel nie wymagający napraw. Jedynym pocieszeniem był fakt, że kadłub okrętu nie został poważnie uszkodzony, przez co załoga pryzowa mogła liczyć, że uda im się bezpiecznie doprowadzić pryz do portu, gdzie będzie można przeprowadzić naprawy[34]. W porównaniu z rzezią jakiej dokonał celny ostrzał z amerykańskiej fregaty na *L'Insurgente*, straty *USS Constellation* wydają się zaskakująco niskie. Zginęło 2 marynarzy: Thomas Willson[35] oraz przywoływany już Neal Harvey. Rany odniosły zaś 4 osoby: John Andrew, William Brown, William Palms oraz nastoletni midshipman[36] John McDonough, który w starciu stracił stopę. Poważniejsze straty niż załoga odniósł amerykański okręt. Uszkodzeniu uległa stęga masztu głównego, cześć żagli oraz takielunku[37].

Kiedy już ucichł bitewny zamęt i opatrzono rannych, kapitan Thomas Truxton rozkazał Johnowi Rodgersowi udać się na pokład pryzu i przygotować go do żeglugi. Zamiarem kapitana było udanie się do St. Kitts, gdzie możnaby poddać oba okręty naprawom, których potrzebowały i zastanowić się nad dalszymi poczynaniami. Był to także czas, kiedy zwycięska załoga mogła przyjrzeć się swojej nagrodzie. *L'Insurgente*, najszybsza fregata w Indiach Zachodnich, jak zwali ją niektórzy, był okrętem o wyporności 1148 ton, długości 45,5 metra, szerokości 11,5 metra oraz głębokości zanurzenia 5,5 metra[38]. Załoga przy pełnej obsadzie liczyła 340 osób, jednak w momencie starcia na pokładzie francuskiego okrętu przebywało 409 ludzi. Na to, co najistotniejsze, czyli siłę ognia *L'Insurgente* składało się 40 dział, z czego: 24 były 12-funtówkami, dwa 18-funtówkami, osiem długimi 6-funtówkami, cztery 36-funtówkami i dwie 24-funtówkami[39].

Pierwszym zadaniem, jakie stanęło przed zdobywcami, było przeniesienie licznej grupy jeńców ze zdobytego okrętu do ładowni *Constellation*, gdzie mieli zostać zamknięci i zabezpieczeni. Kapitan Truxtun wydał również instrukcje dla dowodzącego pryzem Johna Rodgersa, nakazując mu, aby podążał z

[33] The United States Naval Chronicle [in:] *Naval Documents…,* vol. 2, p. 327.
[34] Statement of French Captain [in:] *Ibidem,* pp. 334-336.
[35] Thomas Willson zmarł następnego dnia w wyniku odniesionych w starciu ran.
[36] Midshipman – stopień podoficerski w Marynarce Wojennej. Midshipman, mógł awansować na porucznika, w Royal Navy po zdaniu egzaminu, natomiast w amerykańskiej Marynarce Wojennej, w początkowym okresie jej istnienia, wtedy gdy dowódca uznał, iż wykazał się zaletami i cechami, predystynuującymi go do awansu, zob.: http://www.merriam-webster.com/dictionary/midshipman (25.05.2015).
[37] Letter to Jeremiah Yellott from Captain Thomas Truxtun [in:] *Naval Documents…,* vol. 2, p. 326.
[38] Dimension of the French frigate [in:] *Naval Documents…,* vol. 3, Washington 1936, p. 333.
[39] Letter to Jeremiah Yellott from Thomas Truxtun [in:] *Naval Documents…,* vol. 2, p. 393.

L'Insurgente za *USS Constellation* i sygnalizował nawet najmniejszy problem. W przypadku, gdyby doszło do rozdzielenia obu okrętów, porucznik Rodgers miał obrać najbezpieczniejszy kurs do St. Kitts, za wszelką cenę unikać wchodzenia w starcie i zrobić wszystko, by dotrzeć na miejsce jak najszybciej.

Przypuszczenia, dotyczące możliwości rozdzielenia się obu okrętów ziściły się w zaledwie kilka godzin później. W wyniku silnego szkwału trapy łączące oba okręty zostały zniszczone, a siła wiatru sprawiła, że okręty szybko się rozdzieliły. Gdy burza wreszcie ustała, załoga *USS Constellation* nigdzie nie mogła dostrzec swego pryzu. Porucznik Rodgers dowodzący wtedy *L'Insurgente,* znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Dysponował pryzową załogą złożoną zaledwie z 13 osób, wliczając w to jego samego i towarzyszącego mu Midshipmana. W ładowaniach stłoczeni byli zaś jeńcy w liczbie przewyższającej 200 osób. W każdej chwili mógł spodziewać się, że Francuzi zechcą wykorzystać okazję i odzyskać swój okręt. Musiał wiec zrobić wszystko, by im to uniemożliwiać. Swoje szczupłe siły rozdysponował w najefektywniejszy, jego zdaniem, z możliwych sposobów. Więźniowie, zostali stłoczeni w ładowni, a przy każdym wejściu do niej postawiono marynarza uzbrojonego w parę pistoletów, kordelas i garłacz. Otrzymali oni rozkaz, by strzelać do każdego Francuza, który spróbuje się wydostać. Do St. Kitts *L'Insurgente* dotarł 13 lutego, co oznacza, że przez ponad dwa dni kilkuosobowa załoga musiała jednocześnie nawigować okręt i pilnować więźniów, niemal nie śpiąc. Kiedy wreszcie udało im się dotrzeć do St. Kitts, czekało na nich powitanie godne bohaterów. Lokalne gazety, prywatni obywatele w swoich rozmowach, wszyscy opiewali sukces załogi *USS Constellation*[40]. Kiedy pryz wreszcie dotarł do St. Kitts, kapitan Truxtun zdecydował się skorzystać z uprzejmości brytyjskiego gubernatora wyspy i przenieść jeńców do tamtejszego więzienia. Rozpoczął też zbieranie materiałów do przeprowadzenia napraw obu okrętów i miał nadzieję, że załodze uda się je przeprowadzić w krótkim czasie, tak by jak najszybciej mogli ponownie znaleźć się na morzu[41].

Zwycięstwo nad *L'Insurgente* okazało się brzemienne w skutki. Gubernator Gwadelupy, generał Etienne Desfourneaux, krótko po triumfie kapitana Truxtuna, napisał do niego list, w którym zażądał zwrotu niesłusznie zagrabionej francuskiej fregaty, gdyż jak argumentował Stany Zjednoczone i Francja nie znajdują się w stanie wojny, a on sam szanuje każdy amerykański statek handlowy i okręt, który zawija na jego wyspę[42]. Kapitan Truxtun odpisał w bardzo stanowczy sposób, przywołując między innymi przykład amerykańskiego okrętu *USS Retaliation,* zajętego pod koniec listopada 1798 r. przez fregatę *L'Insurgente*. Wskazał również na problem licznych amerykańskich statków handlowych zajętych przez kaprów pływających z upoważnienia Desforneauxa, których załogi przetrzymywane były w warunkach uwłaczających ludzkiej

[40] Letter from Captain Thomas Williams to Secretary of the Navy [in:] *Naval Documents…,* vol. 2, p. 335.
[41] Letter to Secretary of the Navy from Lieutenant John Rodgers [in:] *Ibidem,* p. 336.
[42] Letter to General Desfourneaux from Captain Thomas Truxtun [in:] *Ibidem,* p. 377.

godności w więzieniach na Gwadelupie[43]. Odpowiadając w liście na ten zarzut generał Desfourneaux stwierdził, że Amerykanie przebywający na Gwadelupie nie są jeńcami, ale jego gośćmi, i traktowani są w sposób najlepszy z możliwych, dlatego też ze względu na, jak się wyraził, przyjaźń amerykańsko-francuską, jeszcze raz uprzejmie prosi o zwrot „omyłkowo zajętej fregaty". W liście tym generał dodawał także, że dowódca *L'Insurgente* za wszelką cenę chciał uniknąć walki, gdy tylko zorientował się, że ma do czynienia z amerykańskim, a nie brytyjskim okrętem. Ponadto francuski kapitan i jego załoga nie byli przygotowani do walki, nie spodziewając się „zdradzieckiego ataku ze strony sojuszniczej jednostki"[44].

Odpisując na ten list, kapitan Truxtun, porzucił wszelkie elementy dyplomatycznego formułowania myśli i w sposób bardzo emocjonalny wyraził co następuje: „Wydaje mi się, że widzę rumieńce na Twojej twarzy, kiedy przelewałeś na papier Twoje kłamstwa. Czy nie jest prawdą, że Twój naród znieważa amerykańską flagę, rabuje naszych obywateli i ich własność, gdy prowadzą oni zgodny z prawem handel. (…) A cóż my uczyniliśmy wobec tak barbarzyńskiego traktowania? Postąpiliśmy tak jak jeden niepodległy naród może postąpić wobec drugiego, starliśmy się odpowiednimi środkami przywrócić Wam rozsądek, ale Wy pozostaliście na to głusi. Dlaczego więc twierdzisz, że niesprawiedliwości skończyły się wraz z Twoim przybyciem na Gwadelupę, kiedy co dzień otrzymuję wiadomości od nieszczęsnych kapitanów, obrabowanych przez Twoich kaprów"[45].

W swojej odpowiedzi na list Desforneauxa, kapitan Truxtun nawiązał do jednego z ulubionych argumentów gubernatora, który twierdził, że wszelkie wrogie kroki wobec Amerykanów były podejmowane nim on objął urząd[46], natomiast wraz z nastaniem jego rządów wszelkie ekscesy ustały. Trudno było zgodzić się z podobną argumentacją, jeśli weźmie się pod uwagę daty protestów składanych przez kapitanów amerykańskich jednostek handlowych zajętych przez kaprów z Gwadelupy[47]. Namowy, nalegania i groźby ze strony generała Desforneauxa nie przyniosły zamierzonego rezultatu. Kapitan Thomas Truxton nie zamierzał zwracać fregaty, która stała się zgodnym z prawem pryzem[48] jego jednostki. Podobne stanowisko zajęły również władze w Filadelfii,

[43] Letter to Mousieur Beauvarlet, one of the Administrators of Guadelupe from Captain Thomas Truxtun [in:] *Ibidem,* p. 375.

[44] Letter to Captain Thomas Truxtun from General Desfourneaux, Commander in Chief, Guadelupe [in:] *Ibidem,* p. 377-379.

[45] Letter to General Desfourneaux, Commander in Chief from Captain Thomas Truxtun [in:] *Ibidem* , p. 486-471.

[46] Letter to Captain Thomas Truxtun from General Desfourneaux, Commander in Chief, Guadelupe [in:] *Ibidem,* p. 377-379.

[47] Zob. m.in. Protest of William Ward, Master of Schooner Nancy, captured by French Privateer Rencountre [in:] *Ibidem,* p. 340.

[48] Po zajęciu wrogiego statku lub okrętu, nie stawał się on automatycznie własnością państwa, którego okręt go zdobył. Konieczne było przeprowadzenie odpowiedniej procedury sądowej, w trakcie której na podstawie zeznań załogi okrętu zdobywcy, oraz przede

gdzie wiadomość o zwycięstwie załogi *USS Constellation* dotarła w drugiej połowie lutego 1799 roku. By uczcić dokonanie załogi fregaty i jej dowódcy amerykański Kongres wydał specjalną rezolucję. Podkreślano w niej męstwo załogi, która bez śladu trwogi stanęła do walki z silniejszym od siebie przeciwnikiem i wyszła ze starcia zwycięsko. Można by zapytać dlaczego władze amerykańskie tak emocjonalnie podchodziły do starcia, które na tle bitew toczących się wówczas na wszystkich morzach świata wypadało niezmiernie blado. Wobec wyczynów dokonywanych na Morzu Śródziemnym przez Horatio Nelsona, czy starć w jakich brała udział ochrona konwojów brytyjskich statków handlowych, potyczka między dwoma fregatami o niemal równorzędnej sile w brytyjskich gazetach mogłaby zostać nawet nie odnotowana. Trzeba wziąć jednak pod uwagę ogół sił jakimi dysponowali w owym czasie Brytyjczycy, Francuzi i Amerykanie. U.S. Navy nie dysponowała aż do 1813 r. okrętami liniowymi, które były wówczas uznawane za podstawę silnej floty. 44-działowa fregata *USS Constitution*, była największym okrętem, jakim mogli wówczas poszczycić się Amerykanie. A jak głosiła przyjmowana wówczas doktryna walki na morzu, fregaty należało traktować jako jednostki pomocnicze, nie zaś główne siły w starciu. Wobec tego niewielkiego potencjału, zwycięstwo odniesione nawet nad pojedynczym francuskim okrętem, traktowano w kategorii przełomu.

Podobnie było w przypadku drugiego starcia, sygnalizowanego w tytule niniejszego artykułu. Po tym jak *USS Constellation* powrócił z pryzem do Stanów Zjednoczonych, kiedy już zakończono celebrowanie zwycięstwa, jak zwykle bywa w podobnych sytuacjach zaczęły się problemy. Kiedy kapitan Thomas Truxtun dowiedział się, że do służby w Marynarce Wojennej ma powrócić kapitan Silas Talbot i co ważniejsze ma otrzymać rangę równą, lub nawet przewyższającą jego własną, zdecydował się zrezygnować z dalszego dowodzenia okrętem[49]. Kryzys udało się zażegnać dopiero po kilku miesiącach. We wrześniu 1799 r. po raz pierwszy pojawiła się informacja, że kapitan Truxtun może powrócić na stanowisko dowódcy *USS Constellation*[50]. Jak się okazało, prezydent odmówił przyjęcia rezygnacji Truxtuna i miał nadzieję, że po podre-

---

wszystkim na podstawie znalezionych na pryzie dokumentów, takich jak dziennik okrętowy, rejestry, paszporty itp., uznawano, że pryz został zdobyty w sposób zgodny z prawem, a załoga okrętu zdobywcy ma prawo do pryzowego: *An Act for Government of the Navy of the United States* (Art. 3 i 4) [in:] *Laws of the United States in Relation to the Navy and Marine Corps; To the Close of the Second Session of the Twenty-Sixth Congress Together With the Acts and Resolutions of Congress, Granting Medals, Swords, and Votes of Thanks, or Having Reference to Special Objects: Also, Private Acts for the Relief and Individuals, Alphabetically Arranged; And a Table of Appropriation and Expenditures, for the Naval Service, From 1791 to 1840, Both Years Inclusive*, Washington 1841, pp. 55-56.

[49] Letter to Captain Silas Talbot from Secretary of the Navy [in:] *Naval Document…,* vol. 3, p. 120; Letter to Captain Thomas Truxtun from Secretary of the Navy [in:] *Ibidem*, p. 247.

[50] Letter to Captain Samuel Barron from Secretary of the Navy (23 IX 1799), [in:] *Naval Documents…*, vol. 4, Washington 1936, p. 217.

perowaniu zdrowia[51], dawny dowódca powróci na *Constellation* i będzie nim dowodził, do czasu objęcia komendy nad *USS President*[52]. Pod koniec października 1799 roku, znów czując pod stopami pokład ukochanego okrętu, kapitan Thomas Truxtun oczekiwał na rozkazy z Departamentu Marynarki Wojennej. 11 listopada otrzymał instrukcje, zgodnie z którymi miał przygotować *Constellation* do wyjścia w morze tak szybko jak będzie to możliwe, następnie zaś popłynąć w okolice Gwadelupy i ponownie objąć dowodzenie nad tamtejszą eskadrą[53].

Ze względu na złe warunki pogodowe, oraz wynikające z nich po części trudności z zaopatrzeniem, *USS Constellation* wypłynął dopiero 24 grudnia. Pod jego konwojem znalazło się kilkanaście statków kupieckich, których obecność znacznie spowalniała tempo rejsu. 4 stycznia amerykańska flotylla dostała się w obszar działania sztormu. W jego wyniku *Constellation* doznał uszkodzeń, okazały się one jednak na tyle niegroźne, że można było je naprawić bez konieczności zawijania do portu[54]. Był to jednak dopiero początek serii problemów. Warunki pogodowe były zaskakująco złe jak na ówczesną porę roku. Nieomal codziennie załoga *Constellation* musiała zmagać się ze sztormami, huraganowym wiatrem i burzami o znacznej sile. Na szczęście jednak nie spowodowały one znacznych uszkodzeń okrętu, który około 27 stycznia dotarł bezpiecznie do St. Kitts, konwojując po drodze wszystkie statki handlowe, nad którymi sprawował pieczę.

Na kapitana czekało wiele spraw, którymi postanowił się zająć od razu po dotarciu na miejsce. Przede wszystkim zorganizował konwój statków handlowych i wysłał go pod pieczą załogi *USS Pickering* do Stanów Zjednoczonych[55]. Niepokój kapitana wzbudziły natomiast doniesienia codziennie napływające z Curacoa, mówiące o szczególnej aktywności francuskich kaprów w tamtym rejonie. Największe zagrożenie stanowiły okręty kaperskie mające swoje bazy wypadowe w okolicy Guayra i Cumana, które praktycznie uniemożliwiały wpływanie i wypływanie amerykańskich statków z holenderskiej kolonii. Zwieńczeniem wszystkich tych doniesień był list od konsula amerykańskiego w Curacoa – Benjamina Hammel Philipsa, który pisał: „Ci wagabundzi wymknęli się spod kontroli tak dalece, że ani moje, ani kapitana Bakera wysiłki nie przy-

[51] Oficjalnie kapitan Thomas Truxtun zrezygnował ze względów zdrowotnych por.: Letter to Captain Thomas Truxtun from Secretary of the Navy [in:] *Naval Documents*…, vol. 3, p. 340.

[52] Kapitan Thomas Truxtun objął dowodzenie nad USS President, w połowie 1800 r., po powrocie z rejsu, w trakcie które miało miejsce starcie z La Vengeance; zob. szerzej: M. E. Seawall, *Twelve Naval Captains: Being a Record of Certain Americans who Made Themselves Immortal*, Boston 1897 (reprint), pp. 42-51.

[53] Letter to Captain Thomas Truxtun from Secretary of the Navy [in:] *Naval Document..*, vol. 4, p. 377.

[54] Captain Thomas Truxtun's journal, U.S. Frigate Constellation (4 I 1800) [in:] *Naval Documents…,* vol. 5, Washington 1937, p. 43.

[55] Captain Thomas Truxtun's journal, U.S. Frigate Constellation (6 I 1800) [in:] *Ibidem,* p. 48.

noszą żadnego rezultatu. Ten rząd nigdy nie zdecyduje się uznać ich za morderców, więc nigdy nie zostaną osądzeni. Mogę tylko zapewnić, że nasze okręty zawsze mogą liczyć na moje wsparcie, a nasi oficerowie otrzymają tyle uwagi, ile mają zalet"[56]. W dalszej części listu konsul prosił, by Truxton jak najszybciej przysłał dodatkowe siły, dzięki którym będzie możliwe zażegnanie niebezpieczeństwa i przywrócenie normalnej żeglugi między Stanami Zjednoczonymi a Curacoa.

31 stycznia 1800 r. *USS Constellation* wyszedł w morze. Kapitan przed podjęciem działań zamierzał przeprowadzić akcję wywiadowcza i wyrobić sobie osąd na temat sytuacji na podstawie własnych doświadczeń. Szczególnie intrygująca była dla niego informacja o pojawieniu się w rejonie Gwadelupy francuskiego okrętu liniowego *La Vengeance*. Tego, jak szybko uda mu się potwierdzić tę informację, kapitan nie mógł się nawet spodziewać. 1 lutego 1800 r. będąc 5 lig na wschód od Gwadelupy, załoga *USS Constellation* ujrzała żagiel na horyzoncie. Znajdował się on na namiarze S.E. i szedł kursem południowo – zachodnim. W tym samym czasie załoga dostrzeżonego okrętu musiała zauważyć *Constellation*, gdyż zmienili kurs i szli wprost na amerykański okręt[57]. Dostrzegłszy, że na maszcie ściganego okrętu powiewa Union Jack, kapitan Truxtun postanowił zastosować fortel i rozkazał również wciągnąć na maszt brytyjską banderę. W swoim długim doświadczeniu na morzu nauczył się nie ufać banderze, podejrzewał więc, że okręt, który miał przed sobą mógł być jednostką francuską. W miarę zbliżania się do niego, załoga *Constellation* mogła obserwować coraz więcej symptomów o tym świadczących. Okręt był bowiem konstrukcji typowo francuskiej. Kapitan Truxtun czekał jednak dalej, wiedząc, że ścigany może być brytyjskim pryzem. Nadano brytyjski sygnał rozpoznawczy, na który jedyną odpowiedzią była zmiana kursu przez kryjący się pod Union Jack okręt. Jak zeznał później kapitan *La Vengeance*, zobaczywszy *Constellation*, mimo swej teoretycznej przewagi starał się za wszelką cenę uniknąć starcia. Na taką decyzję wpłynęły dwie przyczyny. Po pierwsze załoga, którą miał na pokładzie składała się z pozbawionych doświadczenia przypadkowych ludzi, których zwerbował zaledwie kilka dni wcześniej. Po drugie zaś wypływając z Gwadelupy otrzymał wyraźne rozkazy, by kierować się wprost do brzegów Francji i dostarczyć gotówkę, którą przewoził bezpośrednio dla władz w Paryżu[58].

Kapitan Truxtun nie poddawał się jednak łatwo. Nakazał postawić więcej żagli i nie tracić z oczu ściganego okrętu. Około 13.30 wzmógł się wiatr i odległość dzieląca oba okręty znacząco się zwiększyła. Mimo to jednak, na przekór

[56] Letter to Captain Thomas Truxtun from Benjamin Hammell Philips, U.S. Consul at Curacoa [in:] *Ibidem*, p. 148.
[57] Captain Thomas Truxtun' s journal, U.S. Frigate Constellation (1 II 1800) [in:] *Ibidem*, p. 160.
[58] Account of Captain F. M. Pitot, commanding the French Frigate La Vengeance during her engagement with U. S. Frigate Constellation (Translation) [in:] *Naval Documents…,* vol. 5, p. 166.

sztormowi, kapitan Truxtun kontynuował pogoń. Około godziny 20:00 *USS Constellation* podszedł do ściganego na odległość krzyku. Zgodnie z jedną z relacji odległość między oboma jednostkami miała być tak mała, że marynarze na *Constellation* usłyszeli jak francuski kapitan mówił: „To tylko jankeska fregata, weźmiemy ją abordażem”[59]. Jeżeli podobne słowa rzeczywiście padły z ust Francuza oznaczałoby to, że drastycznie zmienił swój pierwotny zamiar nie wchodzenia w starcie i z lekceważeniem odniósł się do potencjału militarnego reprezentowanego przez przeciwnika. W tej sprawie można jedynie snuć dywagacje, gdyż żadna inna relacja nie potwierdza zaistnienia opisanego powyżej zdarzenia. Wręcz przeciwnie, jak zeznał później kapitan *La Vengeance,* nawet w tej sytuacji, zdecydowany był unikać walki i po raz ostatni spróbować ucieczki[60]. Z drugiej jednak strony, zeznanie kapitana traci na wiarygodności w momencie, gdy weźmie się pod uwagę, że zeznawał przed komisją, która w przypadku stwierdzenia jego błędu mogłaby skazać go na śmierć. Nic więc dziwnego, że mówił wszystko, by tylko odsunąć od siebie podejrzenie.

Około 20:30 zaczęło się ściemniać. Kapitan Truxtun nakazał rozpalić latarnie bitewne i przygotować tubę, by wezwać ścigany okręt do poddania się. Nim jednak kapitan mógł zrealizować swój zamiar, załoga *La Vengeance* otworzyła ogień z dział na rufie. Dowódca *Constellation*, przywołał do siebie oficera łącznikowego i rozkazał mu przenieść na wszystkie stanowiska rozkaz otwarcia ognia[61]. Chwilę później pierwsza salwa z *Constellation* rozdarła powietrze i pomknęła w kierunku *La Vengeance*. Rozpoczęła się regularna bitwa. Kanonierzy na obu okrętach nie ustawali w wysiłkach. Oba pokłady spowijały gęste kłęby dymu. Kapitan Truxtun rozkazał oddawać co trzecią salwę z użyciem kartaczy, by uczynić jak największe spustoszenie w ożaglowaniu wroga i uniemożliwić mu podjecie ucieczki. Ten rodzaj kul był również szczególnie śmiercionośny dla wrogiej złogi, gdyż rozpryskujący się kartacz ranił nie tylko tych, którzy stali najbliżej wybuchu, ale wiele osób w promieniu kilku metrów.

Około 22.10 ogień z *La Vengeance* zaczął tracić na intensywności. Francuski kapitan licząc, że jego załodze udało się na tyle poważnie uszkodzić *Constellation*, że nie będzie zdolny do podjęcia pogoni, próbował wyjść ze starcia. Kapitan Truxtun odczytał jednak zamiary Francuza i rozkazał załodze zmienić hals i zablokować wrogiemu okrętowi drogę odwrotu. Chwilę później starcie rozgorzało z nową siłą. Po całodziennej pogoni obie załogi musiały być bardzo zmęczone, nikt jednak tego nie okazywał. Około godziny 22:45, kapitan Pitot, zdając sobie sprawę, że liczebność jego załogi przewyższa tę, którą dysponują Amerykanie, wydał rozkaz abordażu. Jego plany pokrzyżował jednak oddział Marines pod dowództwem porucznika Bartholomew Clincha, który rozstawił swoich ludzi na wantach, topie i w kilku miejscach pokładu głównego i rozka-

[59] Letter form Gentleman on board U.S. Frigate Constellation, concerning her engagement with French Ship La Vengeance [in:] *Ibidem,* p. 164.
[60] Account of Captain F. M. Pitot, commanding the French Frigate La Vengeance during her engagement with U. S. Frigate Constellation (Transaltion) [in:] *Ibidem,* p. 167.
[61] Letter to Secretary of the Navy from Captain Thomas Truxtun [in:] *Ibidem,* p. 159.

zał im ostrzeliwać formujące się na wrogim okręcie grupki abordażowe[62]. Doświadczonym Marines[63] udało się powstrzymać pierwszą próbę abordażu, francuski kapitan nie zamierzał się jednak poddawać. Jak zapisał w swoim dzienniku: „Rozkazałem wzmocnić ogień z dział i przygotować się do kolejnego abordażu. Nasz pokład był ciągle zatłoczony naszymi ludźmi, którzy tylko czekali na chwilę, by przeskoczyć na wrogi okręt. Wróg jednak dostrzegł moje manewry, choć przez chwilę znajdowaliśmy się pokład w pokład w odległości strzału z pistoletu. Wtedy oni zarzucili nas kartaczami i granatami, my zaś odpowiedzieliśmy ogniem z baterii na górnym pokładzie"[64].

Po odparciu kolejnej próby abordażu, kapitan Truxtun rozkazał swoim ludziom zwiększyć nieco odległość między okrętami i wystrzelić w przeciwnika pełną salwę burtową. Zgrana i doświadczona załoga *Constellation* wykonała rozkaz błyskawicznie. Kapitan Pitot nie pozostał jednak dłużny i również rozkazał oddanie pełnej salwy burtowej, w wyniku której, zgodnie z relacją Francuza, rufa amerykańskiego okrętu miała stanąć w ogniu[65]. Jeżeli pożar rzeczywiście miał miejsce, został bardzo szybko ugaszony, jednak przez tę krótką chwilę szala zwycięstwa przechyliła się na stronę francuskiego okrętu. Wystarczyło to Francuzom, by podjąć kolejną próbę abordażu. Pitot miał nadzieję, że zajęta gaszeniem pożaru załoga *Constellation* pozwoli się zaskoczyć. Tak się jednak nie stało. Amerykański okręt, po raz kolejny został uratowany przez oddział Marines, który ogniem z muszkietów i pistoletów stworzył zaporę uniemożliwiającą Francuzom wejście na *Constellation*[66].

Krótko po północy, według jednych relacji[67], a około 1:15 według innych[68], wykorzystując fakt, że ogień z amerykańskiej fregaty nieco osłabł, Francuzi po raz drugi spróbowali wycofać się ze starcia. Wykorzystali fakt, że załoga *Constellation* była zajęta gaszeniem masztu przedniego[69], który stanął w

[62] Letter to Secretary of the Navy from Captain Thomas Truxtun [in:] *Ibidem,* p. 159.
[63] Oddział Marines na pokładzie USS Constellation, dzięki szybkiemu uregulowaniu relacji i systemu zależności między oficerami Korpusu Marines a oficerami U.S. Navy, zyskał sobie miano wzorcowego. Żołnierze piechoty morskiej z tego oddziału odznaczali się wysoką karnością, a także umiejętnościami bojowymi. Charakter incydentalny miały również przypadki naruszenia przez nich dyscypliny, czy konieczności ich ukarania za jakieś przewinienia; Letter to Lieutenant Bartholomew Clinch from Captain Thomas Truxtun [in:] *Naval Documents…,* vol. 2, p. 34.
[64] Account of Captain F. M. Pitot, commanding the French Frigate La Vengeance during her engagement with U. S. Frigate Constellation (Translation) [in:] *Naval Documents…,* vol. 5, p. 168.
[65]Account of Captain F. M. Pitot, commanding the French Frigate La Vengeance during her engagement with U. S. Frigate Constellation (Translation) [in:] *Ibidem,* p. 169.
[66] Letter form Gentleman on board U.S. Frigate Constellation, concerning her engagement with French Ship La Vengeance [in:] *Ibidem,* p. 164.
[67] Letter to Secretary of the Navy from Captain Thomas Truxtun [in:] *Ibidem,* p. 159.
[68] Account of Captain F. M. Pitot, commanding the French Frigate La Vengeance during her engagement with U. S. Frigate Constellation (Translation) [in:] *Ibidem,* p. 169.
[69] Captain Thomas Truxtun' s journal, U.S. Frigate Constellation (1 II 1800) [in:] *Ibidem,* p. 161.

płomieniach i cześć ludzi została przerzucona od obsługi dział do tej właśnie czynności. Jak wiele lat później przyznał ówczesny pierwszy oficer z *La Vengeance*, na chwilę przed tym, gdy dostrzeżono kłopoty z masztem na *Constellation*, kapitan wydał rozkaz opuszczenia bandery. Cofnął go jednak widząc, że amerykański okręt ma uszkodzony maszt, przez co będzie miał duże trudności z podjęciem pogoni.

Kiedy *La Vengeance* zaczął się oddalać, maszt przedni na *Constellation* padał na pokład. Kapitan Thomas Truxtun nie zamierzał poddać się w sytuacji, gdy czuł, że pryz był na wyciagnięcie ręki. Rozkazał swej załodze usunąć wrak masztu, postawić wszystkie żagle i ruszyć w pogoń za francuskim okrętem. Niestety, kilka chwil później okazało się, że w ślady masztu przedniego w każdej chwili może pójść grotmaszt. W czasie starcia odstrzelono jego kaptur wantowy i niemal cały podtrzymujący go takielunek, co oznaczało, że w każdej chwili mógł paść na pokład. Do jego ratowania został oddelegowany midshipman James Jarvis, który wraz z grupą powierzonych mu ludzi robił wszystko co w jego mocy, by maszt ocalić. Jego wysiłki nie przyniosły jednak zamierzonego rezultatu. Kilka minut później grotmaszt osunął się na pokład ciągnąc za sobą pracujących na nim ludzi. Szczęściem w nieszczęściu był fakt, że zakładając możliwość niepowodzenia jego wysiłków, Jarvis rozkazał większości swoich ludzi opuścić posterunek, sam jednak pozostał na nim do końca. Była to ostatnia przysługa, jaką 13-letni midshipman oddał swemu okrętowi. Zaplątany w takielunek nie miał szans na ocalenie, gdy maszt runął na pokład[70].

Pozbawiony masztów *USS Constellation* nie miał szansy na podjęcie pogoni za *La Vengeance*. Kapitan Truxtun zdecydował się skupić wszelkie siły na podjęciu próby dotarcia na Jamajkę, gdzie miał nadzieję na możliwość przeprowadzenia napraw. Szczęśliwie dla załogi w trakcie starcia uszkodzeniu nie uległ kadłub, co dawało nadzieję na szybkie naprawienie okrętu. W drodze na brytyjską wyspę kapitan mógł podsumować poniesione w starciu straty w ludziach. Zginęło 14 osób, w tym wspominany midshipman James C. Jarvis. Rannych zaś zostało 25, w tym porucznik Andrew Shirley – drugi oficer, midshipmani Warren i Wederstrand oraz James Rodgers – sierżant Marines. Chociaż krótko po starciu, większość ran wydawała się mieć charakter jedynie powierzchowny, to zaledwie kilka godzin później chirurg okrętowy zapisał w liście do swojego przyjaciela: „Jesteśmy teraz 48 godzin od Jamajki. Modlę się, byśmy dotarli tam bezpiecznie, gdyż mamy (…) 25 rannych, wszyscy ciężko, dlatego też konieczny jest pośpiech”[71].

Nie wiadomo czy dzięki działaniu przywoływanej przez Isaaca Henry’ego siły najwyżej czy też dzięki zwykłemu szczęściu, ale około 6 lutego *Constellation* dotarł na Jamajkę. Tam jego załoga spotkała się z życzliwym przyjęciem ze strony brytyjskiej administracji oraz dowódców okrętów, którzy zaoferowali

---

[70] Letter to Secretary of the Navy from Captain Thomas Truxtun [in:] *Naval Documents...*, vol. 5, p. 159.
[71] Letter to Hugh Henry, Philadelphia from Surgeon Isaac Henry [in:] *Ibidem,* p. 162.

kapitanowi udzielenie mu wszelkiej pomocy[72]. To właśnie w Kingston, Truxtun otrzymał szczegółowe wiadomości o swoim niedawnym przeciwniku. Okazało się, że był to francuski 54-działowy okręt liniowy V klasy – *La Vengeance*, dowodzony przez kapitana Pitota. Uszkodzenia, których jednostka doznała w starciu z *Constellation* okazały się na tyle poważne, że dowódca musiał zdecydować się na udanie do holenderskiego Curacoa i tam podjąć próbę przeprowadzenia napraw. Truxtun dowiedział się również, że krótko po rozdzielaniu z *Constellation, La Vengeance* także stracił wszystkie maszty, a liczba zabitych i rannych na jego pokładzie była zatrważająca. Chociaż w tym aspekcie różne relacje były bardzo rozbieżne. Kapitan Pitot w liście do swoich zwierzchników wspomniał o liczbie 14 zabitych i 40 rannych[73]. Zgodnie jednak z relacją kupca z Curacoa, który widział przybycie francuskiego okrętu do kolonii, na pokładzie miało być 160 zabitych i 38 rannych[74]. Jeszcze inną liczbę podawał Amerykanin przebywający na pokładzie *La Vengeance* w czasie starcia[75] – James Howe – który wspominał o 100 zabitych i 60 rannych[76]. Można by zapytać, skąd tak duże rozbieżności. Moim zdaniem przyczyn je wyjaśniających mogło być bardzo wiele. Po pierwsze Pitot mógł celowo zataić rzeczywisty rozmiar swoich strat. Biorąc także pod uwagę, że załoga *La Vengeance* została uzupełniona w pośpiechu na Gwadelupie, a na jego pokładzie przebywało także kilkudziesięciu żołnierzy artylerii, którzy podróżowali na nim w charakterze pasażerów, Pitot mógł w swoich wyliczeniach wziąć pod uwagę jedynie osoby, które wchodziły w skład bazowej liczby załogi, z którą opuścił Francję kilka miesięcy wcześniej. Możliwe też i w zasadzie najbardziej prawdopodobne, biorąc pod uwagę fatalne warunki sanitarne panujące na okręcie, że w samym

[72] Captain Thomas Truxtun's journal, U.S. Frigate Constellation (9 II 1800) [in:] *Ibidem,* p. 212.

[73] Account of Captain F. M. Pitot, commanding the French Frigate La Vengeance during her engagement with U. S. Frigate Constellation (Translation) [in:] *Naval Documents…,* vol. 5, p. 169.

[74] Letter from a Gentleman who was in Curacao when the French National Frigate La Vengeance arrived, after her engagement with U.S. Frigate Constellation [in:] *Naval Documents*…, vol. 5, p. 198.

[75] James Howe, obywatel amerykański, wraz z kilkunastoma towarzyszami przebywał na La Vengeance w czasie jego starcia z USS Constellation. Wspomniani byli jeńcami przetrzymywanymi na Gwadelupie. W chwili, gdy La Vengeance opuszczał francuską kolonię, z powodu braków w załodze, Amerykanie zostali zmuszeni do służby na francuskim okręcie. Jednak kiedy doszło do starcia z amerykańskim okrętem, otrzymali pozwolenie na opuszczenie stanowisk i do końca starcia pozostali w ładowni. Taką przynajmniej wersję wydarzeń przekazali sami zainteresowani, a została ona potwierdzona certyfikatami wystawiony przez dowódcę francuskiej jednostki; Account of James Howe, an American on board French frigate La Vengeance during her action with the U. S. Frigate Constellation; also Captain F. M. Pitot's certificate concerning James Howe [in:] *Naval Documents*…, vol. 5, p. 169.

[76] Account of James Howe, an American on board French frigate La Vengeance during her action with the U. S. Frigate Constellation; also Captain F. M. Pitot's certificate concerning James Howe [in:] *Naval Documents…,* vol. 5, p. 169.

starciu zginęło jedynie wspomniane przez Pitota kilkanaście osób, jednak wielu rannych zmarło z braku odpowiedniej pomocy lub w wyniku zakażenia, w czasie rejsu do Curacoa.

Podczas pobytu na Jamajce Truxtun mógł się także dowiedzieć, że okręt z którym jego załoga stoczyła bitwę, dysponował 32 działami 18-funtowymi, czternastoma francuskimi 12-funtówkami, ośmioma karonadami 32-funtowymi (odpowiadającymi kalibrem angielskim 42. funtówkom). Załoga zaś wrogiego okrętu złożona była z 560 osób, czyli była o 240 osób liczniejsza niż załoga *Constellation* w chwili starcia[77]. Nic więc dziwnego, że uzyskawszy te informacje kapitan poczuł dumę ze swojego okrętu i jego złogi i uznał się za zwycięzcę starcia. Biorąc pod uwagę dysproporcję sił fakt, że załoga Truxtuna była bliska zajęcia francuskiego okrętu może świadczyć o ich pełnym prawie do postrzegania jako strona wygrana. Zapewne poczucie to było umacniane w załodze *Constellation* przez opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych. Gdy bowiem do Filadelfii dotarła informacja o starciu, gazety bez względu na nastawienie polityczne zareagowały euforycznie. „Claypool's American Daily Advertiser" opublikował list jednego z oficerów walczących na *Constellation*, który moim zdaniem najlepiej oddaje panujące wówczas nastroje: „Każdy żagiel był napięty i wiódł dzielnych chłopców na spotkanie przeznaczenia (…) Mieliśmy nadzieję, że synowie Columbii byli godni i obronili honor swego sztandaru (…) Była chwila wyczekiwania, kiedy nasi dzielni oficerowie pewni glorii i chwały zwycięstwa, szczęśliwi, że wykonują rozkazy ukochanego kapitana, który niczym Mars wśród rozdartego płótna żagli parł by zebrać owoce swego trudu"[78]. Kapitana Truxtuna okrzyknięto bohaterem narodowym. Kongres, w specjalnej rezolucji, wyraził wdzięczność jemu i jego załodze za dzielną postawę wobec przeważającej siły wroga. W osobnym ustępie rezolucji uczczony został również Midshipman James C. Jarvis, o którym pisano, że mimo swego młodego wieku wytrwał na posterunku i wolał oddać życie, niż opuścić go bez rozkazu[79].

Również załoga uczciła swojego kapitana w specjalnym adresie, w którym zapisano: „Oficerowie i marynarze z *Constellation* łączą swe uczucia w hołdzie na który Ty Sir zasłużyłeś jak nikt inny. My jednym głosem deklarujemy, że pod takim dowódcą, którego przykład czyni tchórzliwych odważnymi, musielibyśmy być niegodni miana mężczyzny by nie podążyć za Jego przykładem. Wspólnie bolejemy nad utratą wiernych towarzyszy, którzy przyczynili się do

[77] Strength of the U.S. Frigate Constellation, and French Frigate La Vengeance [in:] *Naval Documents…,* vol. 5, p. 163.
[78] Extract from Letter of an officer on board U.S. Constellation during the engagement with La Vengeance, "Claypool's American Daily Advertiser" (Philad.), 25 III 1800, p. 1.
[79] A Resolution honoring Captain Thomas Truxtun, U.S. Navy, and Midshipman James Jarvis, U.S. Navy, of the U.S. Frigate Constellation [in:] *Naval Documents…,* vol. 5, p. 173.

tego zwycięstwa. Okoliczność utraty pryzu, choć niezawiniona, spada jedynie na tych. co przeżyli. Chwała i honor ze starcia opromienia wszystkich"[80].

W zacytowanym fragmencie został zasygnalizowany bardzo ważny aspekt starcia z *La Vengeance*, który kładł się cieniem na całości triumfu. Był to fakt, że francuski okręt nie został zajęty i sprowadzony do amerykańskiego portu. Kwestia ta zaczęła się pojawiać w dyskusji, gdy tylko przycichły pierwsze euforyczne wrażenie. Co ważne jednak, dociekania nie miały charakteru uporczywego poszukiwania winnych. Starano się raczej zbadać prawdopodobieństwo i możliwość zajęcia okrętu w późniejszym okresie. Stąd też gromadzono dane wywiadowcze, reagowano na każdą informację o możliwym wypłynięciu *La Vengeance* z Curacoa. Zaprzestano tych dywagacji dopiero w sierpniu 1800 r. Wtedy bowiem w przesmyku Mona, francuski okręt został zajęty przez brytyjską fregatę *HMS Seine*, dowodzoną przez kapitana Davida Milne[81]. *La Vengeance* był wówczas jednak cieniem swej dawnej potęgi. W Curacoa wyremontowano go jedynie na tyle, by mógł w miarę bezpiecznie dotrzeć do brzegów Francji, gdzie miał zostać przeprowadzony remont generalny. Po zajęciu *La Vengeance* wcielono w poczet okrętów Royal Navy jako *HMS Vengeance,* gdzie pełnił służbę aż do lat 50. XIX wieku[82].

Oba starcia *USS Constellation,* tak to z *L'Insurgente,* jak i to z *La Vengeance,* stanowiły pierwszy poważny sprawdzian, któremu poddano nowopowstałą U.S. Navy. W mojej ocenie, w obu przypadkach wykazane zostało, że amerykański okręt, dobrze dowodzony i wyposażony, był w stanie stawić czoła przeciwnikowi dorównującemu, czy nawet przewyższającemu go siłą. Był to pierwszy pokaz siły Stanów Zjednoczonych i nieśmiała zapowiedź tego, czym później miały się stać.

Brytyjczycy odnieśli się do tych starć z pewnym lekceważeniem. Kiedy kilkanaście lat później wybuchła wojna amerykańsko-brytyjska (1812-1814), nikt nie spodziewał się, że Amerykanie będą w stanie podjąć walkę na morzu z pierwszą potęgą świata. Admiralicja była przekonana, że brytyjska fregata w każdych okolicznościach będzie w stanie pokonać amerykańską. Zwycięstwo nad Francuzami – cóż to za sztuka – powtarzano, przywołując najświetniejsze zwycięstwa Royal Navy, na czele z wiktorią trafalgarską, okupioną śmiercią Horatio Nelsona. Pewne otrzeźwienie przyniosło zwycięstwo *USS Constitution* nad *HMS Guerriere*[83], i kolejne, które przyszły po nim. Nie zabrakło też jednak

[80] To Captain Thomas Truxtun USS Constellation, from crew of USS Constellation [in:] *Ibidem,* p. 173.

[81] Szerzej o zajęciu La Vengeance przez HMS Siene, zobacz w: R. Woodman, *The Sea Warriors: Fighting Captains and Frigate Warfare in the Age of Nelson*, London 2014, pp. 113, 149, 243.

[82] O dalszych losach HMS Vengance czytaj szerzej w: *Ibidem*, pp. 59, 96, 130, 149.

[83] Do starcia USS Constitution z HMS Guerriere doszło 19 VIII 1812 r., które po kilkugodzinnej walce zakończyło się zwycięstwem amerykańskiej fregaty. Brytyjczycy ponieśli znaczące straty i zmuszeni byli poddać okręt. Kiedy informacja dotarła do Wielkiej Brytanii, odnoszono się do niej z niedowierzaniem. Nie dlatego, że utrata jednej fregaty była

klęsk, by przywołać chociażby utratę przez Amerykanów „przeklętego okrętu", jak nazywano *USS Chesapeake*.

Wszystkie jednak zwycięstwa i klęski stanowiły kolejne kroki Amerykanów na drodze do mocarstwowości. Warto pokreślić, że Amerykanie bardzo długo zmagali się z trudnościami. W końcu ich Marynarkę Wojenną budowano od podstaw i to w czasie, gdy główni gracze światowej rozgrywki politycznej ten długi i kosztowny proces mieli już dawno za sobą. Myślę jednak, że jeżeli porównamy okres, w którym Hiszpania stworzyła swą niezwyciężoną Armadę, Anglia (później Wielka Brytania) budowała prestiż Royal Navy, to porównanie takie wypadnie bardzo korzystnie dla Amerykanów. Warto także dodać, że flota amerykańska w początkowym, sformułowanym w latach 90. XVIII wieku założeniu, miała być jedynie narzędziem obrony obywateli i ich interesów ekonomicznych.

Nie można nie wspomnieć również o klęskach U.S. Navy. Częściowo miały one charakter militarny, jednak znacznie większym zagrożeniem dla Marynarki Wojennej były pojawiające się w Kongresie plany oszczędnościowe, niekompetentni dowódcy czy niewykwalifikowany personel. Szczególnie w pierwszym okresie jej istnienia te dwa ostatnie problemy były palące. Brak dostatecznej ilości oficerów miał jednak także swoje dobre strony. Młodzi, ambitni i zdolni ludzie mogli bardzo szybko awansować z midshipmana na kapitana. Często już po jednym rejsie awansowano oficerów, którzy szczególnie się zasłużyli. Otrzymanie stopnia kapitana przed ukończeniem 20. roku życia nie było również niczym nadzwyczajnym. Wszystkie te czynniki, zwycięstwa i klęski wpłynęły, moim zdaniem, na taki kształt U.S. Navy, w jakim znamy ją współcześnie.

Bibliografia:

- *An Act for Government of the Navy of the United States* (Art. 3 i 4) [in:] *Laws of the United States in Relation to the Navy and Marine Corps; To the Close of the Second Session of the Twenty – Sixth Congress Together With the Acts and Resolutions of Congress, Grnating Medals, Swords, and Votes of Thanks, or Having Reference to Special Objects: Also, Private Acts for the Relief nad Individuals, Alphabetically Arranged; And a Table of Appropriation and Expeditures, for the Naval Service, From 1791 to 1840, Both Years Inclusive,* Washington 1841.
- Combs J. A., *The Jay Treaty. Political Battleground of the Founding Fathers,* Berkley - Los Angeles - London 1970.

ciosem szczególnie dotkliwym dla Royal Navy, lecz dlatego, że zajęcia dokonali lekceważeni Amerykanie; zob. szerzej: T. G. Martin, *A Most Fortunate Ship. A Narrative History of „Old Ironsides"*, Chester 1980, pp. 105-123.

- DeConde A., *The Quasi – War. The Politics and Diplomacy of the Undelared War with France 1797 – 1801*, New York 1966
- Ferguson E. S., *Truxtun of the Constellation: The Life of Commodore Thomas Truxtun, U.S. Navy, 1775-1822*, Baltimore 1956.
- Jones M. A., *Historia USA*, tł. P. Skurowski, P. Ostaszewski, Gdańsk 2002.
- *Mała Encyklopedia Wojskowa*, red. J. Urbanowicz, t. 3, Warszawa 1971.
- Martin T. G., *A Most Fortunate Ship. A Narrative History of „Old Ironsides"*, Chester 1980.
- Myer A. J., *A Manual Signals: For the Use Of Signal Officers in the Field, and for Military and Naval Students, Military Students etc.*, New York 1866 (reprint).
- *Naval Documents Related to The Quasi – War Beteen The United States and France*, ed. Knox D.W., vol. 1-6, Washington 1935-37.
- Palmer M. A., *Benjamin Stoddert's War. Naval Operations During the Quasi – War with France*, South Carolina University Press 1987.
- Pastusiak L., *Prezydenci*, t. I, Warszawa 1987.
- Seawall M. E., *Twelve Naval Captains: Being a Record of Certain Americans who Made Themselves Immortal*, Boston 1897 (reprint).
- Serna P., De Francesco A., *Republics at War, 1776 – 1840. Revolutions, Conflicts and Geopolitics in Europe and the Atlantic World*, London – New York 2013.
- Stinchcombe W., *The XYZ Affair*, Westport – London 1980.
- *The Law and Practice of United States Naval Courts – Martial* [ed.] Harwood A. A., New York 1867 (reprint).
- Tindall G. B., Shi D. E., *Historia Stanów Zjednoczonych*, Poznań 2002.
- Whipple A. B. C., *The Shores of Tripoli. The Birth of the U.S. Navy and Marines*, New York 1991.
- Woodman R., *The Sea Warriors: Fighting Captians and Frigate Warfare in the Age of Nelson*, London 2014.

- http://www.royal.gov.uk/ (hasło: union jack)
- http://www.knf.pw.edu.pl (hasło: stęga masztu głównego)
- http://www.merriam-webster.com/dictionary (hasło: midshipman)

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, nr 1(4)

dr Przemysław Łukasik
Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości
w Ostrowcu Świętokrzyskim

IMPULS WILSONA - STANY ZJEDNOCZONE W I WOJNIE ŚWIATOWEJ

(The Wilsonian Impulse – The United States in the First World War)

Streszczenie:
Tematem artykułu jest amerykańska polityka zagraniczna w trakcie I wojny światowej. Celem autora jest przedstawienie oraz analiza przyczyn, które skłoniły Stany Zjednoczone do odejścia, w toku prezydentury Thomasa Woodrowa Wilsona, od tradycyjnego izolacjonizmu w polityce zagranicznej na rzecz zaangażowania w sprawy europejskie. Zadaniem tekstu jest również zaprezentowanie polityki amerykańskiego prezydenta wobec państw europejskich w trakcie konferencji wersalskiej, jak również przyczyn odrzucenia przez Stany Zjednoczone statutu Ligii Narodów.

Summary:
The subject of the article is the American foreign policy during the First World War. The aim of the author is to present and analyze the reasons which prompted the United States to leave, during the presidency of Thomas Woodrow Wilson, from traditional isolationist foreign policy in favor of engagement in European affairs. The purpose of the text is also presenting the policy of the American president to European countries during the Versailles conference, as well as the reasons for rejection by the United States Statute of the League of Nations.

Słowa kluczowe:
Stany Zjednoczone, Thomas Woodrow Wilson, I wojna światowa, konferencja wersalska, Liga Narodów.

Key words:
United States, Thomas Woodrow Wilson, the First World War, Versailles conference, League of Nations.

Amerykańska klasa polityczna już od początków XX w. zastanawiała się nad konsekwencjami dla polityki zagranicznej USA zbliżającego się dużymi

krokami starcia pomiędzy państwami Trójprzymierza i Trójporozumienia. W styczniu 1913 r., na ponad rok przed wybuchem wojny, problem ten na łamach prasy podjął amerykański dyplomata Carl Lewis[1]. Rywalizacja niemiecko-angielska zwiastująca konflikt światowy na nowo uświadomiła części amerykańskiej klasy politycznej znaczenie, jakie dla rozwoju zachodniej hemisfery odgrywa europejska równowaga sił. Zdaniem Lewisa USA nie mogły pozostawać obojętne wobec konfliktu, który ze względu na globalny jego wymiar prędzej czy później może je dotknąć. Amerykański dyplomata antycypował, że jeśli Stany Zjednoczone nie pomogą Anglii, same będą kolejną ofiarą nowego hegemona. Wyspiarskie położenie Anglii, tradycja *splendid isolation*, niewielka armia regularna miały dowodzić, że w przypadku wygranej Wielka Brytania nie skorzysta z prawa silniejszego i nie zapragnie zdobyczy na kontynencie. Z drugiej jednak strony egoizm narodowy podpowiadał Lewisowi, że również dobre korzyści można uzyskać z neutralności. Wierzył, że przy ewentualnym podziale upadającego – jak wielu twierdziło – imperium brytyjskiego, Ameryka mogłaby się pokusić o pozyskanie Kanady czy angielskich Karaibów[2].

Niezależnie jaką drogę obraliby amerykańscy polityczni decydenci, rzeczą najważniejszą była zbrojna gotowość obrony swych pozycji. Najpełniej wątpliwości wobec roli USA wobec zbliżającej się konfrontacji wyraził Edward House w liście do prezydenta Wilsona: „Najsmutniejsze w tej sytuacji jest to, że nie ma z niej żadnego dobrego wyjścia. Jeśli alianci zwyciężą to Rosja zdominuje kontynent europejski, z kolei wygrana Niemiec oznacza tyranię militaryzmu dla przyszłych pokoleń”[3].

Neutralność 1914-1917

Thomas Woodrow Wilson urodził się w 1856 r. w Staunton w Wirginii, w rodzinie o szkocko-irlandzkich korzeniach[4]. Jego ojciec był pastorem kościoła prezbiteriańskiego, a matka córką pastora. Wilson studiował najpierw prawo i nauki polityczne, by w 1890 r. uzyskać tytuł profesora ekonomii politycznej oraz filozofii prawnej na uniwersytecie w Princeton. Ukoronowaniem jego kariery zawodowej było otrzymanie funkcji rektora tejże uczelni w 1902 r. Był on już w tym momencie znaną postacią w świecie naukowym, a jego prace z dziedziny politycznej historii zyskały mu duże uznanie. Ze szczególnym przyjęciem spotkała się wydana przez niego w 1885 r. książka „Kongresowy rząd”. Zdaniem Wilsona wojna domowa miała udowodnić, że system polityczny USA („checks and balances”) jest za dobry, a przez to nieefektywny. W swej książce postulował on zatem wprowadzenia w USA systemu gabinetowego, gdzie zwycięska partia desygnuje premiera i formuje rząd. Wilson zwracał uwagę na to,

[1] L. Einstein, *America and Anglo-German Rivalry*, “Annals of America” Vol. XIII, pp. 378-382.
[2] *Ibidem*.
[3] A. Link, *Woodrow Wilson and Progressive Era 1910-1917*, New York 1954, p. 123.
[4] L. Pastusiak, *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa 1999.

że wobec supremacji Kongresu funkcje prezydenta ograniczono do roli nic nieznaczącego „figuranta”[5].

W 1913 r. Wilson wystartował w wyborach do fotelu prezydenckiego. Głosząc progresywistyczne hasła i korzystając z podziału głosów między kandydatami partii republikańskiej (Taft – Roosvelt) został wybrany[6]. Był przekonany, że jego kadencja będzie poświęcona w całości problemom wewnętrznym kraju[7]. Na czele dyplomacji Wilsona stanął znany z pacyfistycznych przekonań najbardziej popularny polityk Partii Demokratycznej William Jennings Bryan. Zdaniem progresywistów Stany winny trzymać się z dala od wojny, a poprzez swój przykład „demokracji tryumfującej nad ekonomiczną i społeczną niesprawiedliwością oczyścić Europę z dekadentyzmu”[8].

Jeszcze przed wybuchem konfliktu w sierpniu 1914 r. USA włączyły się w próby ratowania pokoju. Z misją ocalenia politycznego *status quo* w Europie na Stary kontynent udał się przyjaciel Wilsona, Edward House. W czasie rozmowy z cesarzem Wilhelmem II w Berlinie dyplomacja amerykańska w osobie pułkownika House’a w zamian za zaprzestanie rozbudowy floty wojennej zaproponowała Niemcom rekompensaty na Środkowym Wschodzie i w Persji oraz swobodny dostęp do Ameryki Środkowej i Południowej[9]. Jednak rozmowy nie przyniosły rezultatów, a machina wojenna poszła w ruch.

Wilson wciąż starał się ratować pokój i po wkroczeniu wojsk niemieckich do neutralnej Belgii wystosował 5 sierpnia 1914 r. list do zaangażowanych w konflikt mocarstw, w którym odwołując się do postanowień konwencji haskiej zaproponował własne usługi mediacyjne. Ale jak to ujął Lloyd George: „W umysłach ludzkich istniało głęboko zakorzenione przekonanie, że ten konflikt nadchodził przez długi czas, i kiedy już się zaczął lepiej było stawić mu czoło i mieć już go za sobą”[10].

Klęska Niemców w pierwszej bitwie nad Marną (6-10 września 1914 r.) oraz stabilizacja frontu jaka nastąpiła jesienią odsunęła wszelkie perspektywy szybkich rozwiązań[11]. Wobec przedłużania się konfliktu oraz dla zachowania jedności narodu amerykańskiego Wilson, powołując się na wierność testamen-

---

[5] T. Woodrow Wilson, *The Declining Prestige of the Presidental Office*, “Annals of America” Vol. X, pp. 86-89.

[6] Przed swoją administracja postawił zadanie naprawienia zła i humanizację każdego procesu życia. Realizując swe wyborcze postulaty wprowadził w życie program „New Freedom” (1913\14) obejmujący ustawodawstwo antytrustowe (ustawa Claytona), podatkowe (wprowadzenie ograniczonego podatku dochodowego), handlowe (obniżenie taryf celnych z 40 do 26%), bankowe (Federalny System Rezerw) [in:] F. J. Merli, *Makers of American Diplomacy,* New York, 1974, pp. 360-361.

[7] H. Brogan, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, tłum. E. Macaulley, Wrocław 2004, s. 516.

[8] A. Link, *op. cit.*, s. 155.

[9] E. Bendiner, *Czas Aniołów. Tragikomiczna historia Ligi Narodów,* tłum. J. Okopień, Warszawa 1981, s. 156.

[10] D. L. George, *War Memoirs,* Vol. V, London 1933, p. 678.

[11] H. Wilson, *The Great War,* Vol. I, London 1999, p. 68.

towi politycznemu Waszyngtona i Monroego prosił Amerykanów, by ci „zachowali bezstronność w myślach i czynach”[12]. Wśród ludności kraju liczącego w 1910 roku 92 miliony, 32 miliony stanowili tzw. pochodzeniowcy (hyphenated Americans – „Amerykanie z myślnikiem”), pierwsze lub drugie pokolenie imigrantów, które zachowało więzi z krajem pochodzenia[13].

Przed Stanami Zjednoczonymi stanął jednak problem obrony swych praw neutralnych, wyrażający się najpełniej w kwestii handlu z Europą. Dyplomacja amerykańska wystosowała do państw walczących notę żądającą przestrzegania postanowień Deklaracji Londyńskiej z grudnia 1908 r.[14] Dokument, który był próbą kodyfikacji norm prawa wojny morskiej i obejmował sprawy między innymi blokady morskiej, kontrabandy, konwojów i odszkodowania, nie został bowiem ratyfikowany przez państwa sygnatariuszy. Propozycja amerykańska została szybko zaakceptowana przez państwa centralne. Natomiast Wielka Brytania stwierdziła, że dla potrzeb skutecznego prowadzenia działań morskich musi wprowadzić „tymczasową kontrabandę”[15]. Deklaracja Londyńska za kontrabandę wojenną uważała towary uznane bezsprzecznie jako służące wysiłkowi militarnemu, jak amunicja i broń. Anglicy dodali do tej listy nowe towary: wełnę, bawełnę, miedź, gumę. Podjęły również proceder zatrzymywania statków amerykańskich nie płynących do państw Ententy i zajmowania ich towarów. Brytyjskie statki wojenne zmuszały „podejrzane” neutralne statki do cumowania w angielskich portach, podczas gdy starano się znaleźć jakieś dowody winy. Sekretarz spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edward Grey opisał tę metodę w następujący sposób: „Marynarka podejmuje działanie, a wtedy my szukamy argumentów uzasadniających to działanie”[16].

Wobec protestu USA wystosowanego pod koniec września 1914 r. Anglicy odpowiedzieli przedstawiając nową listę zakazanych towarów oraz „czarną listę” firm amerykańskich, które handlowały z państwami centralnymi. Anglicy w łatwy sposób mogliby uzasadnić te restrykcje, biorąc chociażby przykład exportu amerykańskiego smalcu do Danii, który w ciągu pierwszych miesięcy wzrósł praktycznie z zera do 22 milionów funtów[17]. Większość tego towaru reeksportowano do Niemiec, które cierpiały na brak tłuszczów. Podobnie nastąpił wzrost eksportu do sąsiadujących z państwami centralnymi Holandii, Norwegii czy Szwecji. Większy problem stanowiła dla Anglików kwestia amunicji dostarczanej przez amerykański trust miedziowy do wrogich państw.

[12] *George Washington Writings: Farewell Address-September 1796, eds.* J. Rhodehamel 1997, pp. 962-977.
[13] G. B. Tindall, D. E. Shi, *Historia Stanów Zjednoczonych*, tłum. A. Bartkowicz, H. Jankowska, Poznań 2002, s. 937-938.
[14] L. Brune, *Chronical History of United States Foreign Relations V. I 1607-1932,* New York-London 2003, p. 354.
[15] *Ibidem,* p. 357.
[16] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People,* New York 1969, p. 572.
[17] *Ibidem,* pp. 571-572.

By uniknąć takich sytuacji, na początku listopada 1914 r. Anglicy zacieśnili swoją „blokadę ekonomiczną"; argumentując, że Niemcy nielegalnie rozmieścili miny morskie wzdłuż holenderskiego i niemieckiego wybrzeża, ogłosili obszar Morza Północnego od wschodnich brzegów Wysp Brytyjskich oraz cieśniny Kaletańskiej po Norwegię i Danię za strefę wojenną. Sami też zaczęli stosować miny morskie, wskutek czego neutralne statki musiały najpierw zacumować w angielskich portach, by uzyskać informacje co do bezpiecznej drogi przepłynięcia strefy. W ten sposób cały handel neutralny został poddany kontroli Brytyjczyków. Następnie drogą bezpośrednich nacisków na firmy amerykańskie żądali sprzedaży całej produkcji Anglii, w przeciwnym razie grożąc, że sami nie kupią ani nie pozwolą dotrzeć statkom z amunicją do innych niż brytyjskie porty. W ten sposób już w marcu 1915 roku 95% produkcji trustu miedziowego trafiało do Wielkiej Brytanii[18].

Amerykanie, zwiększając eksport do państw alianckich, zrekompensowali sobie powstałe w wyniku „blokady" straty rynków państw centralnych[19]. Zdaniem Lloyda Georga te sympatie proalianckie oraz późniejsze zbliżenie anglo-amerykańskie wynikały z faktu, że Wielka Brytania była najbogatsza z państw walczących i mogła zapłacić za siebie jak i za swoich sojuszników. Zdaniem brytyjskiego premiera niebagatelną rolę dla amerykańskiego przemysłu odgrywała wizja zdobycia na stałe olbrzymich rynków Anglii, Francji, a przede wszystkim Rosji.

Problem swobody handlu międzynarodowego był od początku ważnym elementem programu politycznego Wilsona. Ustawa Underwooda-Simmonsa[20] z 1913 r., która obniżała lub znosiła cła na towary sprowadzane do Stanów Zjednoczonych, miała właśnie służyć urzeczywistnieniu takiego liberalnego rynku wymiany handlowej między państwami. Zdaniem Wilsona Amerykanie winni rywalizować jakością z produktami innych krajów. Ekspansja amerykańskiego handlu na rynki światowe we frazeologii stosowanej przez prezydenta USA nabierała wymiaru misji a nawet służby: "Wojna uczyniła koniecznym to, że Stany Zjednoczone winny zmobilizować swoje zasoby w najlepszy z możliwych sposobów i wykorzystać swe pieniądze w służbie dla dobra całego świata"[21]. Stany Zjednoczone chciały wykorzystać toczącą się wojnę dla zdobycia na stałe nowych rynków. Stąd tak negatywny stosunek administracji Wilsona do wojny podwodnej prowadzonej przez Niemcy, która groziła unicestwieniem tego celu.

Zdaniem amerykańskich historyków analizujących w latach 30. politykę „neutralności", taka postawa stanowiła „wyrzeczenie się suwerenności i honoru przez Stany Zjednoczone"[22]. Wilson i jego administracja kierując się „krótko-

[18] D. L. George, *War Memoirs* vol. II, London 1933, p. 664.
[19] *Ibidem*, p. 575.
[20] B. Tindall, D. E. Shi, *op. cit.*, p. 924.
[21] N. G. Levin, *Woodrow Wilson and Word Politics. America's response to War and Revolution*, London-Oxford-New York 1968, p. 17.
[22] *Ibidem*, p. 161.

wzrocznym sentymentalizmem" zapomnieli, gdzie leżą interesy USA i stali się narzędziem polityki państw walczących. Stanowisko USA i stojący za nią autorytet moralny przyczynił się do wzmocnienia uznania i szacunku dla Aliantów wśród innych narodów.

Z kolei zdaniem Arthura Linka[23] akceptacja przez Amerykanów angielskiej blokady to w pewnym stopniu naturalny proces legitymizacji istniejącego na morzach układu sił wyrażającego się w dominacji marynarki Jego Królewskiej Mości. Ponadto uwagę zwraca stopniowy sposób oswajania Amerykanów z ograniczeniami. Anglikom nie chodziło o zniszczenie handlu amerykańskiego tylko o jego kontrolę. Według Linka Anglicy zajmowali tylko te towary, które stanowiły obiektywnie kontrabandę, a za zajęty towar płacili odszkodowanie.

Ważną rolę odgrywał język jakim się posługiwano w oficjalnych i poufnych komunikatach pomiędzy Foreign Office a Departamentem Stanu. Anglicy, w odpowiedzi na amerykańskie protesty, stosowali taktykę opóźniania odpowiedzi i unikania drażniących tematów. Odwołując się do anglosaskiej przyjaźni i szczytnych celów za jakie walczą, jak sprawa wolności całej ludzkości, starali się wzbudzić, z pozytywnym zresztą skutkiem, uczucie sympatii USA. Anglicy przypominali Jankesom blokadę, jaka przeprowadzili w czasie wojny secesyjnej, odcinając konfederatów od europejskich dostaw. Nigdy też nie ogłoszono otwarcie blokady ekonomicznej, aby nie zrażać społeczeństwa amerykańskiego.

Akceptacja dla tych ograniczeń możliwa była również dzięki proalianckiej postawie części dyplomatów amerykańskich. Byli to przede wszystkim: bliski przyjaciel Wilsona Edward House, ambasador USA w Londynie Walter Hines Page oraz doradca Departamentu Stanu, a później jego kierownik Robert Lansing. Sam prezydent Wilson był pełen podziwu dla kultury, literatury i systemu politycznego Imperium Brytyjskiego. W rozmowie z jednym ze swoich ministrów, Brandenem Whitlockiem, miał kiedyś nawet wyznać, że jest sercem i duszą za Aliantami[24]. Posłuszny wskazówkom politycznym Ojców Założycieli uważał, że Stany Zjednoczone nigdy nie powinny kupować „przyjaźni (Anglii) w zamian za udział w jej wojnach"[25].

Istnienie *de facto* blokady ekonomicznej oraz aprobująca wobec niej postawa Amerykanów doprowadziły do odcięcia dostaw żywności i innych niezbędnych towarów do państw centralnych. Odpowiedzią Niemiec było ogłoszenie swojej konkurencyjnej strefy wojennej na wodach otaczających Wielką Brytanię. Robiono to również w odpowiedzi na stosowany przez Anglików

[23] A. Rapparot, *Issues in American Diplomacy*, New York-London 1965, p. 200.
[24] S. D. Cashman, *America in the Age of Titans*, New York-London 1988, p. 461.
[25] *The Complete Jefferson (Writings): Chesapeake Proclamation-1807*, eds. S K. Padover, New York 1943, p. 175.

proceder wykorzystywania bander państw neutralnych, przede wszystkim flagi amerykańskiej, dla obrony własnych statków handlowych[26].

Naruszenie przez Wielką Brytanię międzynarodowego morskiego prawa wojennego Niemcy skłoniło do skorzystania ze swej Wunderwaffe. U-booty, bo o nich mowa, były bronią nową wprowadzoną tuż przed wybuchem wojny. Nie istniały żadne ustalenia normatywne określające sposób ich użycia, starano więc podciągnąć je pod regulacje dotyczące wojny konwencjonalnej. Zażądano od Niemców, aby stosując się do tych ustaleń dokonywali przeszukania ładowni neutralnych statków podejrzanych o transport broni dla aliantów oraz udzielenie pomocy załodze i pasażerom zatapianych okrętów. Charakter wojny podwodnej sprawił, że U-booty rezygnować musiałyby z głównej swej broni, jaką było zaskoczenie i wynurzając się byłyby narażone na zatopienie. Najlepszym przykładem tego było zatopienie niemieckiej łodzi podwodnej U-27 przez płynący pod flagą amerykańską parowiec angielski „Baralong"[27] w sierpniu 1915 r. Niemiecki U-boot zatrzymał inny angielski parowiec „Nicosian" i wezwał załogę i pasażerów do opuszczenia okrętu. W tym czasie podpłynął posiadający neutralną flagę i oznaczenia „Baralong" i otworzył ogień do Niemców.

Wilson ostro zaprotestował przeciw niemieckiej deklaracji powołującej strefę wojenną argumentując, że zatapianie statków bez ostrzeżenia jest bez precedensu w historii wojen morskich. Podkreślał również, że blokada może być legalna zgodnie z prawem międzynarodowym, jeśli jest skuteczna. Tymczasem Niemcy w styczniu 1915 r. dysponowali zaledwie 26 okrętami podwodnymi, z których tylko 1/3 mogła znajdować się jednocześnie na morzu[28]. Faworyzujące silniejszego prawo było więc argumentem, który sprawiał, że angielska strefa wojenna była akceptowalna, a niemiecka nie.

Największy jednak protest powodował niehumanitarny aspekt wojny podmorskiej niosącej ze sobą utratę istnień ludzkich. Pierwszą ofiarą podwodnej wojny morskiej po stronie USA był jej obywatel Leon C. Thrasher, który zginął wraz z 104-osobową załogą i pasażerami brytyjskiego statku „Falaba" w marcu 1915 r[29]. Szok i wściekłość Amerykanów wywołały również zatopienie brytyjskiego statku "Harplage" wiozącego żywność dla głodującej Belgii oraz storpedowanie amerykańskiego „Gulflight", który przyniósł z sobą śmierć kolejnych 3 obywateli USA. Jednak dopiero zatopienie brytyjskiego pasażerskiego liniowca „Lusitanii" wywołało prawdziwą burzę. Jeszcze przed wyjściem liniowca w morze ambasada niemiecka w Waszyngtonie zamieściła w prasie ostrzeżenia przed wybieraniem się w podróż na pokładach statków płynących

[26] Foreign Minister Gottlieb von Jagow, The Sinking of the Lusitania-Official German Response. Charles F. Horne, *Source Records of the Great War (Volumes 1 to 7)*, National Alumni 1923.
[27] L. Brune, *op. cit.*, p. 368-369.
[28] R. Compton-Hall, *Submarines and the War At Sea 1914-1918*, London 1991, p. 190.
[29] *Ibidem*, p. 196.

pod banderą aliancką[30]. Dodatkowo Niemcy wysłali ostrzegawcze telegramy do znanych i wpływowych Amerykanów, którzy planowali odbyć podróż do Europy na Lusitanii[31]. Statek płynący z Nowego Yorku do Liverpoolu został zatopiony u południowych wybrzeży Irlandii. W katastrofie zginęło 1198 osób, w tym 128 Amerykanów z multimilionerem Alfredem Vanderbiltem na czele.

Zdaniem ambasadora USA w Londynie Amerykanom pozostawało: „wypowiedzieć wojnę Niemcom lub utracić szacunek Europy"[32]. Podobne stanowisko prezentowało część prasy amerykańskiej[33]. Niektórzy jednak redaktorzy i publicyści pisali, że ofiary katastrofy były uprzedzone, że ryzykowały życiem z własnej woli, że Amerykanie ginęli już przedtem na skutek brytyjskich min bezprawnie założonych na Morzu Północnym[34]. Walter Lippmann, dziennikarz „New Republic" i późniejszy członek „Inquairy Group" pisał w czerwcu 1915 r. w liście do swojego przyjaciela: „Niechęć do wojny w tym kraju jest o wiele większa, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić"[35].

Incydent wywołał ożywioną wymianę dyplomatyczną między Berlinem a Waszyngtonem. Wilson wyrażał swoje zrozumienie, że wojna podmorska to odwetowy środek, jaki Niemcy stosują wobec odcięcia ich od handlu z USA. Stwierdzał jednak, że skoro ze względu na techniczne ograniczenia nie mogą stosować procedury zatrzymania i przeszukania na otwartym morzu, winni zrezygnować z ataków na flotę handlową, którymi wystawiają na ryzyko śmierci niewinnych ludzi. Wilson, wyrażając przede wszystkim troskę o życie i zdrowie swoich obywateli, zażądał uznania przez rząd niemiecki prawa do swobodnego podróżowania swych obywateli. Ostrzegł również, że za śmierć obywateli amerykańskich rząd niemiecki będzie „bezpośrednio odpowiedzialny[36]".

Niemieccy dyplomaci odpowiedzieli, że „Lusitania" przewoziła ukrytą amunicję i broń, co zresztą potwierdziły słyszane przez pasażerów eksplozje oraz szybkość z jaką statek zatonął. Starali się również zwrócić uwagę Wilsona na fakt, że na mocy rozkazu brytyjskiej admiralicji z lutego 1915 r. dla bezpieczeństwa nakazano wykorzystywać neutralne oznaczenia i flagi oraz obiecywano kapitanom statków floty handlowej wysokie nagrody za zatapianie U-bootów. Niejednokrotnie dochodziło do incydentów, w których statki brytyjskiej floty handlowej próbowały zatopić niemiecki okręt podwodny taranując go lub nie odpowiadając na wezwania o zatrzymanie i wywieszenie bandery.

[30] Foreign Minister Gottlieb von Jagow, The Sinking of the Lusitania-Official German Response. Charles F. Horne, *Source Records of the Great War (Volumes 1 to 7)*, National Alumni 1923.
[31] H. Wilson, *The Great War,* Vol. II, London 1999, p. 58.
[32] R. Compton-Hall, *op. cit.*, p. 199.
[33] *American Press view on Sinking of Giant Liner*, "Chicago Daily Tribune", 8 May, p. 5.
[34] Ch. i M. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej. Era przemysłowa* Tom II, tłum. S. Garczyński, Warszawa 1961, s. 186.
[35] S. D. Cashman, *America in the Age of the Titans*, New York-London 1988, p. 474.
[36] L. Brune, *op. cit.*, p. 370.

Przykładem była sprawa kapitana angielskiego parowca Charlesa Fryatta, który chciał w ten sposób zniszczyć niemiecką łódź podwodną u wybrzeży Holandii w marcu 1915 r.

Historia „Lusitanii" wstrząsnęła całym gabinetem Wilsona, głównie ze względu na postawę nieprzejednanego pacyfisty, sekretarza stanu Bryana. Był on oburzony, że Wilson bez zbadania przynależności bandery parowca oraz kwestii ładunku i przyczyn szybkiego zatonięcia wystosował do Niemców protest w tak kategorycznej formie[37]. Miał wyrazić nawet wprost opinię, że gabinet wydaje się być proaliancki, za co został przez prezydenta zrugany. Bryan odmówił podpisania drugiej noty protestującej przeciw zatopieniu parowca i ustąpił ze stanowiska przewidując rychły wybuch wojny z Niemcami.

W rzeczywistości rząd w Berlinie, obawiając się możliwości wybuchu wojny, zdecydował się ustąpić przed żądaniami. Na początku czerwca kapitanowie U-bootów otrzymali tajny rozkaz, by nie atakować neutralnych statków handlowych i pasażerskich parowców[38]. Władze niemieckie zakomunikowały tę informację Waszyngtonowi dopiero na początku września. Tymczasem Wilson wystosowywał kolejne noty, żądając swobody podróżowania nie tylko dla swoich współobywateli, ale dla wszystkich obywateli państw neutralnych[39]. Głosił, że prawa neutralności są wyższe niż prawa konieczności wojennej. W sierpniu 1915 r. zwrócił się nawet do ministrów wojny i marynarki o przygotowanie ustaw podnoszących poziom obronności kraju. Wilson zawzięcie bronił prawa neutralności wyrażającego się w wolności amerykańskich obywateli do podróżowania na pokładzie statku, niezależnie czy pływał pod neutralna banderą czy też nie.

Polityka prezydenta spotykała się ze sprzeciwem części Kongresu. Demokraci głosili, że są przeciwni naruszeniu izolacjonizmu i wciąganiu USA do wojny z powodu interesów bankierów i przemysłowców. Inna grupa dopuszczała możliwość wojny z Niemcami, ale tylko w obronie amerykańskich statków. Ich przywódca, senator Wiliam Borah, przypominał napomnienia polityczne Waszyngtona, Jeffersona i Monroego: „Nie biorę udziału w żadnej krucjacie, nie szukam ani nie zawieram żadnych sojuszy"[40].

Mimo niemieckich ustępstw kwestia „Lusitanii" była nadal punktem zapalnym w stosunkach z Waszyngtonem. Problem stanowiła sprawa odszkodowań, od których zapłacenia uchylał się Berlin. Ponadto ustąpienie Bryana osłabiło poparcie dla prezydenta w kręgach demokratów i pacyfistów. Aby poprawić swoją pozycję wewnątrz kraju i pognębić Niemców, Wilson zezwolił na ujawnienie prasie zebranych przez amerykański wywiad informacji o działalno-

---

[37] W. J. Bryan, *American Protest Over the Sinking of the Lusitania,* "Annals of America" pp. 559-561.

[38] R. Compton-Hall, *op. cit.*, p. 199.

[39] President Woodrow Wilson First, Second, Third Protest, Charles F. Horne, *Source Records of the Great War (Volumes 1 to 7)*, National Alumni 1923.

[40] *George Washington Writings: Farewell Address-September 1796,* eds. J. Rhodehamel 1997, pp. 962-977.

ści szpiegowsko-sabotażowej pracowników dyplomatycznych ambasad niemieckiej i austriackiej w Waszyngtonie[41]. Zażądał ich odwołania, a następnie w grudniu, w orędziu wystosowanym do Kongresu poprosił o akceptację dla planu rozbudowy floty. Jednocześnie wysłał Edwarda Housa z kolejną misją pokojową do Europy.

Na amerykańskie propozycje przystąpienia do rozmów cesarz niemiecki zareagował chłodno stwierdzając, że zawrze pokój, kiedy on i jego kuzyni Jerzy i Mikołaj zadecydują, że nadeszła pora. Niemcy bowiem przygotowywali na wiosnę następnego roku wielką ofensywę, która miała przełamać front zachodni pod Verdun i przynieść państwom centralnym zwycięstwo. Ponadto Wilhelm II nie wierzył w bezstronność usług mediacyjnych proponowanych przez USA. Zaważyła na tej opinii „pokojowa" rolą, jaką spełniał Theodor Roosevelt w dwóch konfliktach w pierwszej dekadzie XX wieku. Najpierw pozwolił, aby zwyciężające w polu, ale wyczerpane gospodarczo państwo japońskie odniosło zwycięstwo nad carem Rosji. Następnie poparł wraz z Wielką Brytanią Francję w jej sporze z Niemcami o wpływy w Maroku[42]. W 1913 roku, w przededniu wojny amerykański historyk Roland Usher zasugerował nawet, że doszło do oficjalnego zawarcia anglo-amerykańskiego aliansu[43]. Postawa USA w czasie pierwszego roku wojny w Europie potwierdzała te opinie, jeśli nie o sojuszu, to przynajmniej o bliskiej współpracy amerykańsko-angielskiej.

W odpowiedzi na jedną z misji mediacyjnych, minister spraw zagranicznych Rzeszy Artur Zimmermann miał powiedzieć nawet: „Nie pozwolę na powtórzenie się Portsmouth"[44]. Edward House zrażony kategoryczną odpowiedzią cesarza, zjawił się w Londynie w lutym 1916 r., by podpisać wraz z ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii memorandum[45], które zakładało wystosowanie zaproszenia do wszystkich państw walczących na konferencję pokojową dla ustalenia warunków pokoju. Według relacji Lloyda Georga, House miał się zobowiązać w prywatnych rozmowach, że podczas jej obrad USA będzie wspierać żądania Aliantów[46]. W razie odmowy przyjęcia postanowień takiej konferencji przez Niemcy, Amerykanie mieli się opowiedzieć zbrojnie po stronie Wielkiej Brytanii. Jednak wahanie się Wilsona oraz sprzeczność wzajemnych żądań (jak chociażby sprawa Alzacji, do której roszczenia zgłaszali Francuzi i Niemcy) uczyniły porozumienie niemożliwym[47].

---

[41] F. Wickware, *Suspicions of Sabotage*, "Annals of America", Vol. XIV, s. 573-576 i L. Brune, *Chronical history of the United States Foreign Relations V. I 1607-1932*, New York-London 2003, pp. 367-368.
[42] D. L. George, *War Memoirs* vol. II…., p. 688.
[43] Ch. i M. Beard, *op. cit.*, p. 481.
[44] L. Brune, *op. cit.*, p. 375.
[45] Memorandum of Sir Edward Grey, Charles F. Horne, *Source Records of the Great War (Volumes 1 to 7)*, National Alumni 1923.
[46] D. L. George, *op. cit.*, p. 690.
[47] *Ibidem*, p. 694.

Intensywność konfliktu, jego zajadłość i krwiożerczość sprawiały, że dla utrzymania poparcia społeczeństw politycy musieli nadać wojnie wymiar krucjat, w której celem jest zwycięstwo ludzkości. Obie strony uzurpowały sobie monopol na boskie poparcie, sprawiedliwość i humanitaryzm. Wróg przestał być politycznym rywalem, przeciwnikiem w wyścigu o ekonomiczną hegemonię, ale uosobieniem zła. Był to z jednej strony Hun gwałcący małe dziewczynki, z drugiej kapitan-pirat, który, stosując blokadę ekonomiczną, morzył głodem kobiety i dzieci[48]. W ten sposób trudno było zyskać akceptację społeczeństw dla perspektywy jakichkolwiek rozmów z wrogiem, którego narodowa propaganda przedstawiała jako „mityczną bestię".

Wkrótce i dla samego Wilsona stało się oczywiste, że Aliantom zależy tylko na zgnieceniu Niemiec i podyktowaniu warunków pokoju, najlepiej w Berlinie. Utwierdziła go w tym rozmowa z szefem dyplomacji angielskiej Greyem w kwietniu 1916 r. oraz zmiana na stanowisku premiera, którym został David Lloyd George w grudniu tegoż roku. Niezbyt pochlebną opinię przyszłym sojusznikom wystawiała chociażby sprawa powstania wielkanocnego, które wybuchło w kwietniu 1916 r. w Irlandii. Wilson czuł się zrażony do Aliantów, których nie interesowało już zachowanie przedwojennego status quo. Był do tego stopnia rozczarowany, że miał wraz ze swoim współpracownikiem Housem myśleć nawet o sojuszu USA z Niemcami[49]. Okazało się bowiem, że nie istniały żadne różnice pomiędzy obiema walczącymi stronami. Alianci, podobnie jak i państwa centralne, pragnęli zdobyczy terytorialnych.

Swoje stanowisko względem wojny i postawy Stanów Zjednoczonych Wilson przedstawił w czasie swego przemówienia na forum American Society for Endowment Peace, które wygłosił 27 maja 1916 roku[50]. Prezydent stwierdził, że wobec bankructwa izolacjonizmu, którego dowodem były naruszenia przez państwa walczące praw neutralnych USA, przed Ameryką stanął dylemat: albo wstąpić za innymi państwami na ścieżkę zbrojeń, albo podjąć współpracę międzynarodową dla tłumienia egoizmów poszczególnych państw. Zdaniem oficjalnego biografa Wilsona, Roberta Bakera[51], w zamyśle prezydenta było przeczekanie do momentu zakończenia wojny i ustalenia warunków pokoju, a następnie wystąpienie z inicjatywą takiej pokojowej współpracy. Wobec zbliżania się terminu wyborów prezydenckich, Wilson musiał zwrócić swoją uwagę na kwestie związane z reelekcją. Pragnął uzyskać mandat na kolejną kadencję uzyskując poparcie zarówno pacyfistów i zwolenników neutralności, jak i orędowników gotowości kraju do wojny.

Nastroje pacyfistyczne utrzymywały się w Stanach Zjednoczonych przez cały okres „neutralności". Po pierwszym zachłyśnięciu się falą informacji napływających z europejskiego teatru działań zbrojnych, Amerykanie wrócili do

[48] J. L. Stokesbury, *A short History of the I Word War*, New York 1981, p. 309.
[49] A. Link, *op. cit.*, p. 220.
[50] L. Brune, *op. cit.*, p. 380.
[51] R. ST. Baker, *Woodrow Wilson: Kształtowanie Losów Świata. Pamiętniki i dokumenty*, tłum. A Tretiak, T. Świderska, Warszawa 1924, s. 232.

swych codziennych spraw. „Belgia była tysiące mil od Illinois, a niemieckie Zeppeliny nie mogły zbombardować Waszyngtonu”[52]- pisał w swych pamiętnikach Lloyd George.

Po zatopieniu „Lusitanii” zwolennicy gotowości zbrojnej i zaangażowania zyskali nowe argumenty. Powstała wówczas „National Security League”, której – jak to określił Roosevelt – „prawdziwą krucjatą”[53] stała się rozbudowa floty. Skupiająca działaczy publicznych z 25 stanów, w tym 22 gubernatorów, Liga była siłą polityczną, z którą Wilson musiał zacząć się liczyć. Konsekwencją tego był przyjęcie w sierpniu 1916 r. ustawy o rozbudowie floty, która przewidywała, że do połowy 1919 r. Stany Zjednoczone przeznaczą ponad 90 milionów dolarów na wybudowanie 156 statków. Po dramatycznych bojach z politykami rolniczego Południa oraz Środkowego-Zachodu przyjęto również ustawę o powiększeniu armii regularnej oraz formacji stanowych[54]. Kosztami jej powiększenia obarczono bogatszych obywateli.

Na fali tych działań oraz pod hasłem „On trzyma nas z dala od wojny” Wilson mógł święcić swój tryumf wyborczy nad mało wyrazistym kandydatem republikańskim Hughsem. Ważną rolę w zwycięstwie Wilsona odegrały pacyfistyczne ugrupowania kobiece oraz postawa wspierającego Hughesa Theodora Roosevelta, którego antyniemieckie wystąpienia zraziły Amerykanów niemieckiego pochodzenia do republikanów[55]. Uzyskawszy mandat na kolejne 4 lata, Wilson kontynuował swoje plany na temat organizacji pokojowej współpracy narodów. Wobec przedłużania się europejskiej konfrontacji oraz odległości perspektywy jej zakończenia zaapelował o „pokój bez zwycięzców”, którego ważną częścią składową miały być między innymi: równość państw wobec prawa, prawo do samostanowienia czy swoboda żeglugi. Propozycja Wilsona spotkała się z brakiem zainteresowania każdej ze stron. Żadne z propozycji pokojowych jednej strony nie były akceptowane przez drugą[56].

Jednak USA nie mogło utrzymać swojej wyczekującej postawy, gdy Niemcy w lutym 1917 r. ogłosili nieograniczoną wojnę podwodną, a w ręce angielskich kryptologów trafiła tajna informacja dla rządu meksykańskiego, znana pod nazwą telegramu Zimmermanna. Wojna podwodna przy wykorzystaniu U-bootów była dla Niemców jedynym sposobem złamania angielskiej woli walki poprzez zniszczenie jej floty handlowej i wojennej. Według niektórych historyków, gdyby Niemcy konsekwentnie rozbudowywały flotę okrętów podwodnych, jak sugerował admirał von Tirpitz oraz wykorzystywały je w systematyczny i planowy sposób, Wielka Brytania byłaby pokonana i musiałaby się wyrzec tytułu „królowej mórz”[57]. Z drugiej strony, jak przewidywał mi-

[52] D. L. George, *op. cit.*, p. 658.
[53] A. Link, *op. cit.*, p. 179.
[54] *Ibidem*, p. 187-188.
[55] T. Roosevelt, *The Children of the Crucible*, “Annals of America”, pp 129-131.
[56] A. Link, *op. cit.*, s. 264.
[57] R. Compton-Hall, *op. cit.*, London 1991.

nister spraw zagranicznych Rzeszy Bethmann-Hollweg, być może doprowadziłoby to do szybszej interwencji Stanów Zjednoczonych w konflikt europejski.

Ogłoszenie nieograniczonej wojny podwodnej oznaczało poważne konsekwencje dla USA. Torpedy niemieckie U-booty nie tylko odbierały życie amerykańskim obywatelom, ale zatapiały również statki floty handlowej, zagrażając tym samym jej całkowitym zniszczeniem. Był to podstawowy argument, dla którego USA przystąpiły do wojny.

Mniejszą rolę niż w rzeczywistości się uważa odgrywała kwestia telegramu Zimmermanna, który stanowił propozycję odzyskania utraconych przez Meksyk w 1848 roku ziem w zamian za antyamerykański sojusz. Niemcy od początku wieku, niezależnie od tego czy było to prawdą czy nie, postrzegały Amerykanów jako naturalnych sojuszników Anglii. Aby rozerwać ten „domniemany sojusz", a przynajmniej osłabić jego normalne funkcjonowanie, Wilhelm próbował stworzyć dla niego jakąś przeciwwagę. Stanowić ją miał sojusz pomiędzy będącą największym rywalem USA na Pacyfiku Japonią oraz sąsiadem Stanów Meksykiem[58]. Próbą skłonienia Tokio do takiego antyamerykańskiego sojuszu była chociażby oferta oddania w przededniu wojny swych chińskich kolonii na rzecz Japończyków. Podobnie zabiegano o Meksyk, który po obaleniu dyktatury wspieranego przez USA Porfirio Diaza zwrócił się w stronę mającego antyamerykański wydźwięk nacjonalizmu[59]. Pod wodzą nowego przywódcy groził nacjonalizacją amerykańskich inwestycji, zwłaszcza w szczególnie ważnym przemyśle naftowym. Niemcy pragnęli wykorzystać spowodowany wojną domową kryzys wewnętrzny w Meksyku dla swoich celów. Zaopatrywali w broń reżim Carranzy w zamian za obietnicę, że Brytyjczycy będący największymi odbiorcami meksykańskiej ropy naftowej (na której pływała cała angielska flota) nie dostaną ani kropli tego surowca[60]. W czasie wojny niemieccy agenci próbowali bez powodzenia zorganizować powrót do Meksyku byłego dyktatora Huerty, który był osobistym wrogiem Wilsona. Atak oddziału Pancho Villi na amerykańskie pograniczne miasteczko Columbus, który spowodował zbrojną interwencję USA w Meksyku, miał być również inicjatywą Niemców. Wszystkie te działania miały na celu doprowadzenie do konfrontacji amerykańsko-japońskiej lub amerykańsko-meksykańskiej, a tym samym koncentrację Stanów Zjednoczonych na sprawach w zachodniej hemisferze.

Zwolennicy opcji alianckiej w USA starali się wykorzystać sprawę telegramu dla wywołania antyniemieckiej gorączki w prasie. Wilson z powodu wymienionych uprzednio powodów nadal się wahał. Wiedział, że zarówno Niemcami jak i Anglikami kieruje ten sam cel, czyli zdobycz terytorialna oraz

[58] B. Tuchman, *Telegram Zimmermanna*, tłum. M. I J. Michdejowie, Warszawa 1988, s. 41-47.
[59] K. Michałek, *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych 1900-2001,* Warszawa 2004, s. 58.
[60] B. Tuchman, *op. cit.,* s. 48.

supremacja ekonomiczna[61]. Jednak wieści o zatapianych kolejnych amerykańskich statkach przekonały go do wystąpieniem przed Kongresem z mową wojenną. Ważne znaczenie miały również wiadomości nadchodzące z Rosji. Obalenie caratu oczyszczało szeregi alianckie sprawiając, że konfrontacja między dwoma blokami państw nabierała znamion pojedynku między autokracją a demokracją[62]. Tylko gwarantowane przez wilsonowskie 14 punktów i pokój bez zwycięstw mógł uchronić świat przed rozprzestrzenianiem się „trucizny bolszewizmu"[63].

Wojna, Konferencje Wersalska i Liga Narodów (1917-1919)

Konferencja Wersalska „był to czas gdy ludzie błądzili między dwoma światami, z których jeden już nie żył, a drugi nie miał siły, aby się narodzić"[64], jak opisał to biograf Wilsona Robert Baker. Stary świat miały uosabiać autorytarne państwa centralne: Niemcy i Austro-Węgry oraz należąca do Ententy Rosja. Ich klęska i upadek miały stanowić nowy początek w historii świata. Koalicja wolnych demokracji zamierzała ustanowić nowy porządek oparty na założeniach 14–punktowego orędzia Wilsona. USA przystępując do wojny w kwietniu 1917 roku przyjęły punkt widzenia alianckiej propagandy głoszący, że warunkiem urzeczywistnienia było zniszczenie niemieckiej potęgi militarnej. Współpraca angielsko-amerykańska nie obywała się bez zgrzytów. Amerykańscy ekonomiści oskarżali Brytyjczyków o wykorzystywanie pieniędzy USA na rozbudowę floty, która będzie po wojnie największym konkurentem Stanów Zjednoczonych[65]. Tymczasem w listopadzie 1917 r. bolszewicy ogłosili teksty tajnych traktatów, którymi skompromitowali rządy państw walczących. Jednocześnie na wartości zyskała koncepcja powojennego porządku zaproponowana przez Wilsona. Poparcie dla niej pozwoliło odzyskać twarz państwom alianckim i tym samym zmobilizować społeczeństwa do walki w decydującym dla losów wojny roku. Z drugiej strony stanowiła ona w sferze ideowej tamę przeciw radykalizacji nastrojów społecznych oraz alternatywę dla bolszewickiej rewolucji światowej[66].

Po podpisaniu zawieszenia broni, sytuacja uległa zmianie. Alianci wygrali i pragnęli dać ponoszącym ciężary wojny społeczeństwom owoce zwycięstwa. Pierwszym krokiem do tego miał być rozbiór niemieckich kolonii między Francję, Anglię oraz Japonię. Postulowali więc, aby państwa najpierw dokonały podziału łupów, a następnie zwołały konferencję dla powołania Ligi Narodów[67]. Przeciwko takiemu rozwiązaniu ostro oponował Wilson argumentując,

[61] Ch. i M. Beard, *op. cit.*, p. 493.
[62] N. G. Levin, *op. cit.*, p. 37.
[63] *Ibidem*, p. 43 .
[64] R. S. Baker, *op. cit.*, p. 171.
[65] D. L. George, *War Memoirs* vol. V, London 1933, pp. 1712-1715.
[66] N. G. Levin, *op. cit.*
[67] R. ST. Baker, *op. cit., p*. 179.

że będzie to powtórka z kongresu wiedeńskiego, a Liga Narodów będzie swoistym Świętym Przymierzem mającym na celu konserwowanie niesprawiedliwego *status quo* stworzonego przez zwycięzców. Rację Wilsona potwierdziła postawa Wielkiej Brytanii i Francji, które wykłócały się o zdobycze wojenne. Lloyd George odmawiał sojuszniczce praw do ziem niemieckich poza Alzacją i Lotaryngią motywując to w ten sposób, że upokorzone Niemcy wpadną w objęcia marzącej o podbiciu całego świata bolszewickiej Rosji. Clemenceau drwił z takiego stanowiska Anglii: „Obawy o rozgoryczenie w Niemczech nie przeszkodziły temu, że zostały jednak im zabrane – lub będą zabrane –wszystkie kolonie, cała marynarka wojenna, znaczna część marynarki handlowej oraz rynki zagraniczne, na których Niemcy panowały. Ten właśnie cios Niemcy odbiorą najsilniej, i sądzi się jeszcze, że można je będzie uspokoić powodując złagodzenie warunków terytorialnych”[68]. Wilson starał się przemówić do sumień narodów, ukazując wizję sprawiedliwego pokoju. W Manchesterze przekonywał Anglików, że winni się wyrzec interesu narodowego „bo on rozdziela ludzi”[69]. Do Włochów mówił, iż żądając Dalmacji czynią sobie wrogów z Jugosłowian zamiast się z nimi zaprzyjaźnić. Żądanie zdobyczy wojennych było jednak silniejsze.

Prezydent Wilson został nazwany przez prasę brytyjską „nowym Lincolnem”, kiedy to poprzez ogłoszenie przystąpienia USA do konfliktu stał się dla aliantów sprawcą „największego zwycięstwa od początku wojny”. Walcząc jednak o „Pokój bez Zwycięzców” zraził do siebie sojuszników, bo utrudniał jak mógł sięgnięcie po owoce zwycięstwa. Francuzi i Anglicy oczerniali Wilsona w rządowej prasie oraz wykorzystywali nastroje paryskiej ulicy, by wywierać naciski na prezydenta USA. Ważną rolę odegrał tutaj lider republikanów – Henry Cabot Lodge. W swych listach kierowanych do rządów państw alianckich przedstawiał Wilsona jako pozbawionego poparcia politycznego w kraju figuranta (wybory do kongresu pod koniec 1918 r. przyniosły zwycięstwo republikanom). W ten sposób Lodge podkopywał autorytet prezydenta i utwierdzał aliantów w ich oporze względem Ligi[70].

Chcąc obronić swoje stanowisko, Wilson zapragnął przenieść konferencję pokojową na teren neutralnej Genewy. Jednak stając przed perspektywą całkowitego jej zaprzepaszczenia (wcześniej Wielką Czwórkę opuścił Vittorio Orlando), postanowił walczyć o Ligę dalej w Wersalu. Jego narzędziem stało się 500 dziennikarzy, którzy donosząc codziennie o postępach negocjacji zostali według słów Wilsona „ambasadorami opinii publicznej”[71]. Prezydent USA podzielał wraz z anglosaskimi dziewiętnastowiecznymi pacyfistami oświeceniową wiarę w dobro natury ludzkiej oraz rozum jako nadrzędny drogowskaz,

[68] S. Sierpowski, *Studia do historii powszechnej okresu międzywojennego*, tom I, Poznań 1989, s. 29-31.
[69] R. S. Baker, *op. cit.*, p. 179.
[70] E. Bendiner, *Czas Aniołów. Tragikomiczna historia Ligi Narodów*, tłum. J. Okopień, Warszawa 1981, s. 243.
[71] *Ibidem*, s. 121.

którym kieruje się człowiek. Upowszechnienie przez środki masowego przekazu wiedzy na temat zagadnień wojny i pokoju miało w jego mniemaniu stworzyć świadomą międzynarodową opinię publiczną, z której poglądami rządy państw będą musiały się liczyć.

Według zwolenników Wilsona traktat wersalski stanowił siłą rzeczy pewien kompromis, zdaniem jego przeciwników był to dyktat. Państwa zwycięskie otrzymały bowiem to, co było im obiecane w tajnych traktatach. Jeśli nie w postaci aneksji (np. Alzacja i Lotaryngia), to w postaci tzw. mandatów (Syria, Palestyna). Według Wilsona Wersal stanowił olbrzymi postęp i był krokiem milowym, największym od czasów kongresu wiedeńskiego. Stało się tak, ponieważ po raz pierwszy na taką skalę dopuszczono do obrad małe narody, które mogły wyrażać swoją opinię[72]. Ponadto jawność obrad i przepływ informacji odsuwały w cień praktyki tajnej dyplomacji, która decydowała za plecami zainteresowanych. Wilson wierzył, że system zorganizowanego pokoju, jeśli nawet niedoskonały, jest lepszy niż anarchia wojenna.

Realizując swą wizję Wilson napotkał jednak na opór ze strony Senatu amerykańskiego, którego zgoda była konieczna dla przyjęcia Paktu Ligi[73]. Akceptacja zasad tej organizacji wymagała od każdego państwa-sygnatariusza podjęcia działań w sytuacji naruszenia jej norm. Wymuszało to na USA posiadanie silnej stałej armii lądowej. Tymczasem przez cały wiek XIX Stany nie posiadały takiej armii z obawy, że może być użyta dla zbrojnego zamachu stanu. Stała armia niepomiernie zwiększyłaby władzę prezydenta, który zgodnie z konstytucją jest naczelnym dowódcą amerykańskich sił zbrojnych. Przeciwni Paktowi byli biali wrogo nastawieni do egalitaryzmu ras w Lidze Narodów[74] oraz protestanci, którzy w idei organizacji widzieli katolicką reakcyjność. Sama nieznana dotychczas forma współpracy między państwami, jaką była organizacja międzynarodowa, budziła wiele nieuzasadnionych obaw i kontrowersji. Ligę traktowano jako zagrożenie dla suwerenności Stanów Zjednoczonych. Anonimowe broszury ostrzegały przed zalaniem amerykańskiego rynku pracy przez robotników japońskich, jako konsekwencję przyjęcia statutu.

Zasadniczo Wilsona popierała radykalna lewica i liberałowie. Z uwagą jednak obserwowali postępy w negocjacjach nad Paktem. Atakowali wszystkie kompromisy i ustępstwa Wilsona, zarzucając mu „porzucanie celów Ligi, aby zdobyć Ligę"[75]. Liga Narodów niosła z sobą obietnicę równości i wolności niezależnie od rasy czy wyznania dla narodów, jak i mniejszości narodowych. Powstałe w 1916 r. „Universal Negro Improvement Association" głoszące hasła powrotu Murzynów do Afryki i emancypacji w ramach państwa afrykańskiego, żądało od Ligi przyznania im w tym celu byłej kolonii niemieckiej. Japonia

[72] T. W. Wilson, *The League of Nations*. [in:] *Annals of America,* Vol. XIV, ed. Encyclopedia Britannica, Wilmington 1978, pp. 180-183.
[73] T. W. Wilson, *The Senate and the League of the Nations*, [in:] *Annals of America* Vol. XIV, pod red. Encyclopedia Britannica, Wilmington 1978, pp. 194-207.
[74] E. Bendiner, *op. cit.,* s. 231.
[75] *Ibidem*, s. 178.

widziała w tej organizacji próbę urzeczywistnienia pokoju opartego na anglo-amerykańskich interesach[76]. Japończycy zażądali deklaracji równości ras jako warunku uczestnictwa swego kraju w Lidze. W końcu za obietnice przystąpienia do Ligi Wilson przyznał Japonii prawo do chińskiej prowincji Szantung. Było to jawne naruszenie, znanej z 14-punktowego orędzia, zasady samostanowienia narodów.

Największy jednak sprzeciw budził artykuł X statutu Ligi Narodów, który określany był przez Wilsona jako „serce" Paktu[77]. Artykuł ten mówił, że wszyscy członkowie tej organizacji pokojowej będą respektować i zachowywać integralność pozostałych członków wobec agresji z zewnątrz. Podobne zastrzeżenia budziło stwierdzenie, że sygnatariusze Ligi uznają istniejące terytorialne *status quo* i są jego gwarantem. Dla wybiegających myślami w przyszłość republikanów opowiedzenie się Stanów Zjednoczonych pod tym zapisem oznaczało rezygnację z ewentualnego zaanektowania Kanady czy południowej Kalifornii[78]. Politycy opozycyjni wobec Wilsona podnosili, że przyjęcie statutu to koniec konstytucji USA.

Debata ratyfikacyjna napotykała również przeszkody w postaci podziałów partyjnych. Stojący na czele senackiej komisji spraw zagranicznych republikanin Henry Cabot Lodge był zagorzałym wrogiem Ligi i samego Wilsona, którego nie lubił[79]. Lodge żądał prawa dla członków Senatu oraz przedstawicieli partii republikańskiej do udziału w negocjacjach. Tymczasem w grupie, która pojechała z Wilsonem na konferencję wersalską, był tylko jeden republikanin – Henry White. Lodge, który nauki pobierał w rooseveltowskiej szkole polityki siły i nie rozumiał idei pokoju bez zwycięzców, żądał rozbrojenia Niemiec i obciążenia ich odszkodowaniami, a swoją koncepcję pokoju w formie memorandum przekazał potajemnie Clemenceau i Balfourowi.

Podobne stanowisko prezentowali europejscy członkowie Wielkiej Czwórki z Wersalu. Lloyd George, świetny psycholog, swoją kampanię partyjną prowadził pod hasłami „powiesić kajzera". Z kolei Clemenceau na forum parlamentu francuskiego zwykł powtarzać: „Jedyny cel wojny – zwyciężyć"[80]. Chcieli oni przywieźć łupy i godne trudu wojennego trofea. Ponadto Lodge był przeciwny Lidze i funkcjonującej w niej zasadzie podziału głosów, który na przykład Wielkiej Brytanii przyznawał ich aż sześć. Działał on tym samym na rzecz Amerykańskiej Komisji do spraw Niepodległości Irlandii, która zapewniała mu poparcie wyborcze społeczności irlandzkiej[81].

---

[76] Department of State. Papers relating to the Foreign Relations of the United States, 1918, p. 11.
[77] E. Bendiner, *op. cit.,* s. 213.
[78] R. S. Baker, *op. cit.,* s. 209 .
[79] K. Michałek, *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych 1900-2001,* Warszawa 2004, s. 266-267.
[80] W. Śladkowski, *Stary Tygrys. Georges Clemenceau*, Łodź 1988, s. 251.
[81] E. Bendiner, *op. cit.,* s. 223.

Wśród zwolenników Ligi byli przedstawiciele partii Republikańskiej z Henrym Stimsonem[82] na czele. Wierzył on, jak rzesza jego zwolenników, że nadchodzi czas, gdy agresywne wojny potępione przez społeczność międzynarodową i sprzeczne z prawem narodów odejdą do lamusa historii. Jednak wśród republikanów była grupa nieprzejednanych, jak: William Borah, Hiram Johnson czy Frank Boundegee, którzy odrzucali Ligę, ponieważ „była to Liga Wilsona". Zdaniem Stimsona Wilson od swego zwycięstwa w wyborach w 1913 r. narobił sobie wrogów wśród wielu wpływowych grup interesu. Theodor Roosevelt, który nigdy mu nie wybaczył swojej klęski wyborczej, atakował bardzo często jego polityczne decyzje. Progresywistyczne reformy wzbudzały niechęć przemysłowców i kapitalistów, którzy oskarżali Wilsona o socjalistyczne sympatie. Poprzez politykę konsekwentnego trzymania się „neutralności" Wilson uzyskał wielki kredyt zaufania społecznego czego potwierdzeniem miało być zwycięstwo w wyborach prezydenckich 1916 r. Wielu przez zwykłą ludzką zawiść zazdrościło mu jego sławy. Lodge był oburzony, że Wilson jadąc do Paryża sam sięgnie po wszystkie owoce zwycięstwa. Mimo oczywistych korzyści, jakie płynęły z uczestnictwa USA w strukturach Ligi, osobiste animozje uniemożliwiły jej przyjęcie. Stimson[83] oraz inni republikańscy zwolennicy tej idei zostali wprowadzeni w błąd. By zachować jedność partyjną i uchronić ją od rozpadu republikanie mieli głosować przeciw wilsonowskiemu statutowi organizacji. W zamian za to nowo obrany republikański prezydent Warren Harding miał doprowadzić do przyjęcia przez Senat Paktu, zawierającego już amerykańskie poprawki. Powróciwszy jednak do władzy w 1921 r. republikanie zwołali konferencję waszyngtońską powracając w ten sposób do rooseveltowskiej polityki równowagi sił.

Traktat pokojowy respektujący niesprawiedliwe ustalenia podjęte skrycie podczas działań wojennych stanowił oczywisty kompromis. Brzemiennymi skutkami bezpośrednich negocjacji było zrzucenie na niego odpowiedzialności za całe zło „zawiedzionych nadziei". Wilson przyjeżdżał do Europy jako zbawca, który miał wyzwolić Europejczyków od barbarzyńskich bogów wojennych, jak ironizował Lloyd George[84].

Decydująca batalia o przyjęcie przez Senat Paktu Ligi Narodów rozegrała się w listopadzie 1919 r. W tym czasie Wilson, który odbywał męczącą podróż po całym kraju agitując za przyjęciem statutu, wyczerpany fizycznie doznał poważnego wylewu i uległ częściowemu paraliżowi. Prezydent doznał już wcześniej dwóch wylewów. Zdaniem historyków pogarszający się stan zdrowia miał mieć degenerujący wpływ na koncentrację i osąd, a tym samym na decyzje polityczne prezydenta[85]. Dlatego najważniejsze momenty, w których ważyły się losy Ligi, prezydent spędził leżąc chory w Białym Domu w całkowitej izolacji od głównego nurtu wydarzeń politycznych. Wszystkie informacje o

[82] H. Stimson, M. Bundy. *On Active Service In Peace and War*, New York 1971, p. 102.
[83] *Ibidem*, p. 104.
[84] F. J. Merli, *Makers of American Diplomacy*, New York, 1974, p. 372.
[85] H. Hunt, *Crisis in United States Foreign Policy*, New Heaven-London 1996, p. 8.

zdrowiu Wilsona były głęboko skrywane. Zgodnie bowiem z postanowieniami konstytucyjnymi wobec tymczasowej niemożności sprawowania urzędu przez prezydenta, jego obowiązki winien przejąć wiceprezydent – był nim Thomas Marshall. Odznaczający się brakiem zaufania do współpracowników, a nawet bliskich, postanowił zapewne doprowadzić sprawy do końca i nie zrzekł się swej władzy. Opiekująca się chorym mężem żona Wilsona chcąc darować mu niepotrzebnych wzruszeń sama decydowała o tym co trafiało przed oczy prezydenta[86]. Sytuacja ta sprawiła, że możliwość negocjacji z dominującymi liczebnie w Senacie republikanami nie była możliwa. Pozbawieni przywódcy demokraci postanowili trwać nieugięcie przy pierwotnym projekcie Ligi. W tych okolicznościach zwolennicy prezydenta w Senacie, tzw. „nieprzejednani" głosowali za przyjęciem Paktu w całości. Natomiast większość republikańska gotowa była go zaakceptować dopiero po wniesieniu odpowiednich poprawek (np. żądania wykluczenia kwestii związanych z doktryną Monroe'a z zagadnień podejmowanych na posiedzeniach organizacji). Stanowisko „nieprzejednanych" demokratów oraz republikanów, którzy zgłaszali tylko pewne zastrzeżenia, spowodowało odrzucenie Paktu Ligi.

Przeciętny Amerykanin z podobną obojętnością odnosił się do idei Ligi Narodów, jak i do całego konfliktu europejskiego. Przynajmniej do kwietnia 1917 r., kiedy Stany Zjednoczone zostały w nią wciągnięte. Wojna wymogła wysiłek całego państwa i społeczeństwa na niespotykaną dotychczas skalę. Po wypowiedzeniu wojny Niemcom w kwietniu 1917 r. zmobilizowano 3,5 miliona Amerykanów. Ludności cywilnej brakowało cukru i węgla, musiano jeść gorsze gatunki chleba, ze względu na oszczędność energii ulice były zaciemnione. Wzrosły ceny chleba z 9 centów w 1914 roku do 15; masła z 32 centów do 61 za funt w roku 1919.[87] Powracający z frontu żołnierze amerykańscy chcieli pracy. W czasie wojny nastąpił wzrost sił i prestiżu ruchu robotniczego. Robotnicy byli mamieni wieloma obietnicami. Przywódca Amerykańskiej Federacji Pracy, Samuel Gompers, był zapraszany do rady wojennej w Waszyngtonie. Rząd popierał postulaty wzrostu płac robotników. Ponadto koniunktura wojenna i zamówienia rządowe sprawiały, że pracodawcy zaspokajali żądania pracownicze podnosząc ceny produktów[88]. Był to bardzo kosztowny dla państwa proceder, ale nikt nie chciał oszczędzać na wysiłku wojennym. T

ymczasem po podpisaniu zawieszenia broni w Compiegne, skończyły się zamówienia publiczne. Ceny rosły, a pracodawcy byli już przeciwni podwyżkom oraz skróceniu czasu pracy. W listopadzie 1919 r. strajkowało około 1,5 miliona robotników. Wtedy pracodawcy zaczęli rozprawiać się z robotnikami. Gdy wybuchły strajki przemysłowcy straszyli zagrożeniem bolszewickim – niektórzy z protestujących zaczęli domagać się wprowadzenia kontroli rządowej nad gospodarką czy też nacjonalizacji kopalń. Gdy w 1919 górnicy wszczę-

[86] E. Bendiner, *op. cit.,* s. 380.
[87] F. L. Allen, *Historia Ameryki lat dwudziestych,* tłum. W. Madej, Warszawa 1999, s. 22.
[88] Ch., M. Beard, *op. cit.,* p. 498.

li „strajk węglowy", prokurator generalny Stanów Zjednoczonych Mitchell Palmer przystąpił do otwartej walki z „czerwoną zarazą". Uzyskał od sędziego federalnego nakaz zaprzestania strajku górników. Wprowadzona na czas wojny „Ustawa o kontroli żywności i paliwa" zabraniała ograniczeń w produkcji węgla. Formalnie wojna trwała, bo „senatorzy debatowali nad traktatem pokojowym, a Wilson leżał chory". W wyniku obław zwanych „rajdami Palmera"[89] na przełomie 1919 i 1920 roku do więzień trafiło ponad 6 tysięcy osób podejrzanych o komunizm lub związki z komunistami. Aresztowani, oskarżani o podważanie demokratycznych podstaw państwa i chęć wprowadzenia ustroju socjalistycznego, byli przetrzymywani kilka tygodni bez żadnych dowodów. Frederick Allen opisał nastrój panujący w Waszyngtonie w następujący sposób: „Biały Dom był w izolacji. Nie miał żadnej więzi z Kapitolem czy z urzędnikami. Jego wielka brama była zamknięta i opasana łańcuchami (...) wszystko składało się na ogólne poczucie frustracji i nieszczęścia"[90].

Po zawieszeniu broni w listopadzie 1918 r. ludzie w Ameryce szybko zapomnieli o świętej sprawie, o którą walczyli i zaczęli coraz bardziej otwarcie prezentować swoje poglądy. Prezydenta oskarżano o to, że w jego żyłach płynie woda i mleko, a nie krew. Jego wyjazd na konferencję pokojową do Europy traktowano jako objaw megalomanii. Tłum ogarnięty nienawiścią do pokonanych krzyczał: „dobry Hun to martwy Hun". Społeczeństwo amerykańskie miało już dość słuchania o wojnie i misji Stanów w świecie. Swoje stanowisko zaprezentowało otwarcie w czasie wyborów prezydenckich 1920 r. Warren Harding wybrany przez republikanów na swego kandydata był kontrastem dla Wilsona. Od Wilsona miał emanować chłód i wyniosłość. Faworyzując robotników przysporzył sobie wielu wysoko postawionych wrogów. W końcu myślał w kategoriach uniwersalnych o szlachetnej Ameryce, której misją było zbawić świat od demonów wojny. Z kolei Harding był typowym człowiekiem z małego miasteczka, łatwo nawiązującym kontakty, powszechnie lubianym senatorem, który nie miał wrogów i był przeciwny ingerencji państwa w biznes. Myślał głównie o Ameryce: „Ameryka potrzebuje dziś nie bohaterstwa, ale ozdrowienia, nie kuracji, ale normalności, nie rewolucji, ale przywrócenia dawnego stanu"[91].

Ocena wystawiona Wilsonowi przez współczesne i późniejsze mu pokolenia historyków była dość niesprawiedliwa. W spojrzeniu na jego decyzje polityczne przeważa odbiór prezydenta jako przeintelektualizowanego doktrynera i nie znającego realiów życiowych idealisty. Ten obraz Wilsona „miłującego ludzkość, ale niezdolnego do okazania ludzkich uczuć człowiekowi"[92] stworzony przez Lloyda Georga w jego pamiętnikach pokutować miał bardzo długo. Podobnie krytyczną ocenę podtrzymywali po wojnie republikanie, którzy pra-

[89] F. L. Allen, *op. cit.*, s. 22.
[90] *Ibidem*, s. 35.
[91] *Ibidem*, s. 41.
[92] D. Lloyd George, *The Truth about the Peace Treaties*, London 1938.

gnęli „wyrwać wilsonizm wraz z korzeniami”[93]. W ich ujęciu Wilson idealizował demokrację do tego stopnia, że złamał neutralność dla dobra walczących „o dobro całego świata” aliantów, przez co wciągnął społeczeństwo amerykańskie w niechcianą wojnę. Zapomniano, iż to sami republikanie, wykorzystując każdą sytuację zatargu w relacjach USA – Niemcy na tle prowadzonej przez U-booty wojny podwodnej, dążyli do wysłania amerykańskich żołnierzy do Europy.

Ponadto porażkę i odrzucenie paktu Ligi przypisywano negatywnym cechom charakteru Wilsona. Tylko jego śmierć oraz przejęcie władzy przez wiceprezydenta Thomasa Marshalla miałyby w tym ujęciu zaowocować przyjęciem Paktu. Osobiste uprzedzenia i podziały partyjne, mające decydujący wpływ na odrzucenie Paktu Ligi, zostały w tym ujęciu przemilczane.

Najbardziej krzywdzącym jednak było przeciwstawienie Wilsona – idealisty Rooseveltowi – realiście, którego dokonał Henry Kissinger[94]. Ocenianie Wilsona z punktu widzenia oświeceniowego idealizmu nadaje bowiem jego decyzjom politycznym znamiona dwulicowości. Najlepszym przykładem są słowa Clemenceau, który mówił o Wilsonie, że „przemawia jak Chrystus, a działa jak Lloyd George”. Wilson bardzo często odwoływał się do ideałów, podobnie zresztą jak Roosevelt. Częściej jednak jego postępowanie charakteryzował praktycyzm i pragmatyzm. W swych działaniach kierował się racją stanu. Był żywotnie zainteresowany rozwojem gospodarczym kraju i jego ekspansją ekonomiczną, dlatego zrozumiałą staje się jego decyzja o przystąpieniu do wojny w momencie ogłoszenia, zagrażającej flocie amerykańskiej, nieograniczonej wojny podwodnej. Proponowany przez niego powojenny ład przyznawał Stanom Zjednoczonym szczególnie uprzywilejowaną rolę w tym systemie. Zachęcał do Ligi Narodów, która miała utrwalić amerykańską supremację polityczno-gospodarczą w świecie. Zarzucanie Wilsonowi braku realizmu jest błędem. Bo czymże innym wykazał się przewidując, że konsekwencją nawrotu państw do balansu sił i odrzucenie przez USA Paktu Ligii będzie kolejna wojna światowa.

Niektórzy historycy twierdzą, że odrzucenie przez Wilsona balansu sił nie wynikało z jego idealizmu, ale z postępowości wizji jaką głosił. Wilson twierdził, że aby uniknąć następnej wojny należy zbudować „społeczność narodów” – transnarodowe społeczeństwo, zarządzane i regulowane przez system wspólnych wartości zbiorowych i indywidualnych. Dlatego system wartości podzielanych przez wszystkie państwa winien obejmować katalog zasad zawartych w czternastopunktowym orędziu. Bezsens wojny udowadniało wielu jego poprzedników, ale dopiero Wilson ułożył te argumenty w zestaw odwołujący się do konkretnej historycznej okoliczności. Tym samym Wilson położył wielkie zasługi w stworzeniu społeczności Narodów Zjednoczonych, której idea została zrealizowana po II wojnie światowej[95].

[93] B. Tindall, D. E. Shi, *op. cit.*, p. 1001.
[94] H. Kissinger, *Dyplomacja,* tłum. E. Trzeciak, Warszawa 1996.
[95] M. N. Hampton, *The Wilsonian Impulse,* London 1996.

Bibliografia:

Materiały źródłowe:

- *American Press view on Sinking of Giant Liner*, "Chicago Daily Tribune", 8 May 1915 [online:] http://archives.chicagotribune.com/1915/05/08/page/5/article/american-press-view-on-sinking-of-giant-liner.
- Baker R., *Woodrow Wilson: Kształtowanie losów świata. Pamiętniki i dokumenty*, tłum A. Tretiak i T. Świderska, Warszawa 1924.
- Bartnicki A., Michałek K., Rusinowa I., *Encyklopedia Historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1992.
- Bryan W. J., *American Protest Over the Sinking of the Lusitania*. [in:] *The Annals of America*, Vol. I-XV, ed. M, J, Adler, Chicago-London-Toronto-Geneva-Sydney-Tokyo-Manile-Johannesburg-Seoul 1976
- *The Complete Jefferson(Writings)*, eds. S. K. Padover, New York 1943.
- *Department of State. Papers relating to the Foreign Relations of the United States, 1917, 1918, 1919, 1920 and Supplements, World War, 1914-1918*, Washington 1928-1934.
- Einstein. L., *America and Anglo-German Rivalry* [in:] *The Annals of America*, Vol. I-XV, eds. M, J, Adler, Chicago-London-Toronto-Geneva-Sydney-Tokyo-Manile-Johannesburg-Seoul 1976.
- Foreign Minister Gottlieb von Jagow, *The Sinking of the Lusitania-Official German Response* [in:] *Source Records of the Great War (Volumes 1 to 7)*, eds. Charles F. Horne, National Alumni 1923.
- *George Washington Writing*, eds. John Rhodehamel, New York 1992.
- George D. Lloyd, *War Memoirs*, London 1933.
- George D. Lloyd, *The Truth about the Peace Treaties*, London 1938.
- Memorandum of Sir Edward Grey, [in:]. *Source Records of the Great War (Volumes 1 to 7)*, eds. Charles F. Horne, National Alumni 1923.
- President Woodrow Wilson First, Second, Third Protest, [in:] *Source Records of the Great War (Volumes 1 to 7)*, eds. Charles F. Horne, National Alumni 1923.
- Roosevelt T., *The Children of the Crucible* [in:] *The Annals of America*, Vol. I-XV, eds. M. J. Adler, Chicago-London-Toronto-Geneva-Sydney-Tokyo-Manile-Johannesburg-Seoul 1976.
- Sierpowski S., *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, Poznań 1992.
- Stimson H., Bundy M., *On Active Service in Peace and War*, New York 1971.
- Wickware F., *Suspicions of Sabotage.* [in:] *The Annals of America*, Vol. I-XV, eds. M. J. Adler, Chicago-London-Toronto-Geneva-Sydney-Tokyo-Manile-Johannesburg-Seoul 1976.
- Woodrow Wilson. T., *The Declaining Prestige of the Presidental Office* [in:] *The Annals of America*, Vol. I-XV, eds. M. J. Adler, Chicago-

London-Toronto-Geneva-Sydney-Tokyo-Manile-Johannesburg-Seoul 1976.
- Woodrow Wilson. T., *The Senate and the League of the Nations*, [in:] *The Annals of America*, Vol. I-XV, eds. M. J. Adler, Chicago-London-Toronto-Geneva-Sydney-Tokyo-Manile-Johannesburg-Seoul 1976.

Opracowania:

- Allen F. L., *Historia Ameryki lat dwudziestych*, tłum. W. Madej, Warszawa 1999.
- Bailey T. A., *A Diplomatic History of the American People,* New York 1969.
- Beard Ch. i M., *Rozwój cywilizacji amerykańskiej. Era przemysłowa* Tom II, tłum. S. Garczyński, Warszawa 1961.
- Bendiner E., *Czas Aniołów. Tragikomiczna historia Ligi Narodów,* tłum. J. Okopień, Warszawa 1981.
- Brune L., *Chronical History of United States Foreign Relations V. I 1607-1932*, New York-London 2003.
- Brogan H., *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, tłum. E. Macaulley, Wrocław 2004.
- Cashman S. D., *America in the Age of Titans*, New York-London 1988.
- Compton-Hall R., *Submarines and the War At Sea 1914-1918*, London 1991.
- Hampton M. N., *The Wilsonian Impulse*, London 1996.
- Hunt H., *Crisis in United States Foreign Policy*, New Heaven-London 1996.
- Kissinger H., *Dyplomacja*, tłum. E. Trzeciak, Warszawa 1996.
- Levin N. G., *Woodrow Wilson and Word Politics. America's response to War and Revolution*, London-Oxford-New York 1968.
- Link A., *Woodrow Wilson and Progressive Era 1910-1917*, New York, 1954.
- Merli F. J., *Makers of American Diplomacy*, New York, 1974.
- Michałek K., *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych 1900-2001*, Warszawa 2004.
- Pastusiak L., *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa 1999.
- Rapparot A., *Issues in American Diplomacy*, New York-London 1965.
- Sierpowski S., *Studia do historii powszechnej okresu międzywojennego*, tom I, Poznań 1989.
- Stokesbury J. L., *A short History of the I Word War*, New York 1981.
- Śladkowski W., *Stary Tygrys. Georges Clemenceau*, Łódź 1988.
- Tindall G. B., Shi D. E., *Historia Stanów Zjednoczonych*, tłum. A. Bartkowicz, H. Jankowska, Poznań 2002.
- Tuchman B., *Telegram Zimmermanna*, tłum. M. I J. Michdejowie, Warszawa 1988

- Wilson H., *The Great War*, Vol. I, London 1999

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, nr 1(4)

mgr Wacław Szczepanik
Uniwersytet Jagielloński

ŻOŁNIERZE US ARMY NA EUROPEJSKICH FRONTACH I WOJNY ŚWIATOWEJ

(Soldiers of the US Army in the European fronts of World War I)

Streszczenie:
W pierwszych latach I wojny światowej Stany Zjednoczone prowadziły politykę izolacjonizmu. Przystąpienie Amerykanów do wojny w Europie w 1917 r. miało przechylić szalę zwycięstwa na stronę Ententy, niemniej pierwsze doświadczenia wojny okopowej szybko uzmysłowiły amerykańskim dowódcom jak bardzo podlegli im żołnierze nie są przygotowani do realiów konfliktu nowego typu. Dopiero zyskiwane stopniowo doświadczenie wojenne pozwoliło armii amerykańskiej osiągnąć odpowiedni poziom bojowy. O ile udział Amerykanów w walkach na froncie zachodnim nie był decydujący o powodzeniu kampanii to i tak stanowił poważny wkład w zwycięstwo nad Niemcami.

Summary:
In the early years of the Great War the United States of America had decided to maintain the policy of isolationism. Joining of the Americans onto war was believed to turn the tide on the side of the Entente, but the first experiences of the trench warfare quickly realized the US Army commanders how green and unprepared their subordinates were. The early days of fighting showed that the US Army was not prepared for the realities of the new type of conflict. Only gradually gained war experience allowed the US military to achieve an adequate combat level. Even though the Americans did not turn the tide their presence on the Western Front was a great contribution to the victory over Germany.

Słowa kluczowe:
I wojna światowa, armia Stanów Zjednoczonych, Front Zachodni, wojna okopowa

Key words:
The Great War, United States Army, the Western Front, the trench warfare

Wstęp

Nie da się zaprzeczyć, że pod względami politycznymi udział wojsk amerykańskich w I wojnie światowej w Europie był jednym z głównych powodów wdrożenia ładu powojennego opartego na postulatach prezydenta Wilsona, zmieniających totalnie początkowo tylko stary kontynent, a w perspektywie wielu następnych lat także tereny skolonizowane przez państwa europejskie. Znaczenie i, co tu dużo mówić, gigantyczny sukces polityczny Stanów Zjednoczonych, nie przekładał się jednak na zwycięstwa militarne. Armia amerykańska walcząca podczas I wojny światowej w Europie poniosła wielkie, często niepotrzebne straty. Włączając się do walki po stronie Ententy dopiero pod koniec zmagań wojennych, Stany Zjednoczone rzuciły na fronty żołnierzy zupełnie nieprzystosowanych do wojny okopowej, nieposiadających odpowiedniego wyposażenia, a nawet jeśli, to niepotrafiących z niego korzystać. Żołnierzy walczących według regulaminów polowych częściowo opartych na doświadczeniach sojuszników, ale nie mających doświadczenia i swoistego obycia w poruszaniu się po linii frontu. Żołnierze amerykańscy byli łatwymi celami dla doświadczonych niemieckich szturmowców, dla których front po czterech latach walk nie miał tajemnic.

Dla wytłumaczenia tego stanu rzeczy, trzeba także zwrócić uwagę na różnice w mentalności i podejściu do wojny przed 1914 r. na starym i na nowym kontynencie. W Europie, co wielokrotnie wykazywali badacze, dążenie do wojny było powszechne, praktycznie wszystkie liczące się państwa widziały w potencjalnym konflikcie możliwość zmiany świata na własną korzyść. W większości państw biorących udział w wojnie istniał wcześniej kult munduru i gloryfikacja armii, jako siły niezbędnej do rozwoju państwa. Niemcy w silnej armii i flocie widzieli możliwość wywarcia presji w celu nowego podziału kolonii. Francuzi, tworząc swoją armię liczyli, że w nadchodzącej wojnie pokonają znienawidzoną Rzeszę Niemiecką i przywrócą pod władzę Paryża tereny utracone w 1871 r. Austro-Węgry i ich mieszkańcy, zgodnie z opiniami Waldemara Łazugi, byli tak zmęczeni rządami Franciszka Józefa I i ustalonym, niezmiennym od dekad porządkiem, że wojnę uważali za coś nieuniknionego[1].

Znamienne były także inne doświadczenia wojenne armii starego kontynentu i amerykańskiej. Amerykanie, abstrahując od jej totalnego charakteru, walczyli na większą skalę podczas wojny secesyjnej[2]. Europejczycy mieli bliższe doświadczenia, wojny bałkańskie, wojnę rosyjsko-japońską, wojny kolonialne (burskie, włosko-abisyńska 1894-1896, powstanie bokserów, itp.). Żoł-

[1] O postawach mieszkańców Austro-Węgier i poczuciu stagnacji jakie panowało w państwie przed I wojną światową można przeczytać w: W. Łazuga, *Monarchia habsburska – między idealizacją a alienacją*, Poznań 2010.

[2] Wojna hiszpańsko-amerykańska miała *de facto* charakter wojny błyskawicznej, i jej doświadczenia nie przyczyniły się do rozwoju sztuki wojennej. Także interwencja w Meksyku w 1916 r. nie dała armii amerykańskiej żadnych możliwości sprawdzenia się w walce z równorzędnym przeciwnikiem.

nierze i oficerowie armii europejskich wynieśli z tych starć doświadczenie i swoiste „ostrzelanie", a także możliwość wypróbowania nowych wynalazków wojennych, wprowadzanych masowo na wyposażenie podczas I wojny światowej.

Materiały do powyższego zagadnienia w języku polskim są dość nieliczne i ograniczają się zazwyczaj do pojedynczych informacji zawartych w syntezach dotyczących I wojny światowej. Widać tutaj podobną zależność, jak w przypadku historii I wojny pisanych przez Anglosasów lub Francuzów. Podobnie jak w zachodnich publikacjach, walki w Europie Środkowo-Wschodniej są podsumowywane kilkoma zdaniami, lub w najlepszym przypadku rozdziałami, tak samo w przypadku publikacji polskich temat walk armii USA na froncie zachodnim jest marginalizowany. Na szczęście z pomocą przychodzą tutaj licznie powstające prace amerykańskie.

Udział Amerykanów w I wojnie światowej w Europie

6 kwietnia 1917 r. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wypowiedziały wojnę Niemcom. Szacowano, że USA potrzebuje roku na zmobilizowanie, wyszkolenie, wyposażenie i wysłanie armii na stary kontynent. Znacznie wcześniej, bo już 4 maja 1917 r. do Queenstown w Irlandii dotarła pierwsza z kilku amerykańskich eskadr niszczycieli (kontrtorpedowców) walczących z niemieckimi łodziami podwodnymi. Do 5 czerwca 1917 r. na wodach wokół Wielkiej Brytanii operowały już 34 amerykańskie okręty[3].

Amerykańska armia lądowa rozbudowywała się relatywnie powoli. W momencie wypowiedzenia wojny liczyła około 100 tys. żołnierzy, wzmocnionych częściowo oddziałami Gwardii Narodowej. Charakterystyczne było słabe nasycenie wojska amerykańskiego artylerią i karabinami maszynowymi. Autor *Historyi wojny światowej*, wydanej w Chicago w 1920 r., podaje informację, że oddziały generała Pershinga, podczas jego wyprawy do Meksyku „miały mniej zwyczajnych kulomiotów, niż pluton piechoty na froncie we Flandryi[4]". Po wypowiedzeniu wojny większość sił przemysłowych, produkujących dotychczas na potrzeby handlu zagranicznego, przekierowano na produkcję wyposażenia dla armii i floty.

Na stworzenie sił zbrojnych przeznaczono także olbrzymie środki finansowe. 28 kwietnia 1917 r. Kongres uchwalił ustawę o poborze do wojska, który obejmował wszystkich mężczyzn w przedziale wiekowym 21-31 lat[5]. Rejestra-

[3] J. Dąbrowski, *Wielka wojna 1914-1918*, Warszawa 1937, s. 779; *Historya wojny światowej. Opracowana przez wybitnych korespondentów wojennych, reprezentantów zagranicznych i autorytety w dziedzinie wojskowej. Specyalnie uwzględniono historyę zmartwychwstania Polski*, Chicago 1920, s. 210.

[4] *Historya wojny*…, s. 213.

[5] Co odbiegało znacząco od granic wiekowych stawianych poborowym w państwom europejskim, zwłaszcza podczas wojny. Przykładowo Niemcy w 1918 r. zmobilizowali osiem-

cja poborowych, spełniających kryteria wieku, przeprowadzona 5 czerwca 1917 r. objęła ponad 9,5 miliona mężczyzn. Spośród zarejestrowanych poborowych planowano natychmiastowo zmobilizować 687 tys. ludzi. Pobór i szkolenie wojskowe przebiegało dość sprawnie, mimo braków sprzętowych (część poborowych w obozach treningowych ćwiczyło przy użyciu drewnianych karabinów, zaś pierwsze jednostki wysłane do Europy były zaopatrzone głównie drogą zakupów u aliantów).

Jednostki amerykańskie przybywające do Europy składały się początkowo jedynie w 1/3 z żołnierzy zawodowych, pozostali byli świeżymi rekrutami, dopiero co przeszkolonymi. Typowy żołnierz amerykański liczył 170 cm wzrostu (5 stóp i 7 cali), ważył 65,8 kg (145 funtów), miał 18 lat lub więcej oraz przynajmniej 20 zębów[6]. 18 maja 1917 r. na głównodowodzącego armią amerykańską desygnowano generała Johna J. Pershinga. Według J. Dąbrowskiego, do września 1917 r. zmobilizowano 700 tys., do końca grudnia 1 200 tys., do czerwca 2 400 tys., zaś do końca wojny 3 600 tys. żołnierzy. W czerwcu 1917 r. do Francji przybył generał Pershing. Początkowo siły amerykańskie w Europie były nieliczne. Pierwsze oddziały amerykańskie wylądowały we Francji już 3 lipca 1917 r. W grudniu 1917 r. we Francji przebywało jedynie 145 tys. Amerykanów. W marcu 1918 r. było ich już 318 tys. Żołnierze amerykańscy lądowali w Bordeux i Saint Nazaire, skąd wyruszali dalej na wschód. Początkowo oddziały amerykańskie zajmowały, w celu przygotowania do warunków frontowych, relatywnie spokojne odcinki w Lotaryngii. Pierwsze, nieliczne jeszcze oddziały amerykańskie zajęły fragmenty linii frontu pod Toul, pod koniec października 1917 r. pierwsze starcie w tym rejonie miało miejsce 4 listopada, kiedy Niemcy nad ranem dokonali nagłego ataku i zajęli część okopów amerykańskich. Jankesi[7] stracili w walce trzech zabitych, 11 rannych i 17 jeńców.

W lutym 1918 r. Amerykanie formalnie i samodzielnie objęli fragment frontu pod Toul, wtedy też po raz pierwszy na froncie pojawiła się amerykańska artyleria. Pierwotne zamiary wdrożenia Amerykanów do służby na froncie poprzez przydzielanie pojedynczych pułków i batalionów do jednostek francuskich, zostały szybko zaniechane wobec oporów samych Amerykanów. Doprowadziło to do sytuacji, kiedy w marcu 1918 r. tylko jedna z 6 obecnych we Francji dywizji amerykańskich była w pełni zdolna do walki, trzy kolejne obsadzały spokojniejsze odcinki frontu, w celu wdrożenia się do nowych metod walki, zaś dwie pozostałe były w trakcie szkolenia. Do połowy 1918 r. do Francji miało napłynąć 12 kolejnych dywizji amerykańskich, zaś do końca 1918 r.

---

nastolatków, urodzonych w 1900 r., zaś w Austro-Węgrzech mobilizowano także mężczyzn czterdziestokilkuletnich.

[6] M. R. Henry, S. Walsh, *The US Army of World War I*, Oxford 2003, p.5.

[7] Pierwotnie nazywani „Sammys" później także Jankesami i Douughboys. Ciekawy jest także przydomek „Dog-faces", jakim opisywali się sami amerykańscy żołnierze: „Soldiers were first know as doughboys. Later, we became known as dog-faces… It was said we were so called because we wore dog tags, slept in pup tents, growled at everything we ate, and tired to f**k every female we saw". M. R. Henry, S. Walsh, *op. cit.*, p. 5.

następny tuzin[8]. Sukcesy niemieckie podczas ofensywy w marcu i kwietniu 1918 r. skłoniły naczelne dowództwo sprzymierzonych do nacisków na Amerykanów w celu zintensyfikowania przerzutu wojsk do Europy. Brytyjczycy zobowiązali się do przetransportowania w maju 130 tys. amerykańskich piechurów z karabinami maszynowymi, zaś w czerwcu dalszych 150 tys. Inne formacje miały być przewożone statkami amerykańskimi[9].

27 maja 1918 r. ruszyło kolejne uderzenie niemieckie ukierunkowane na przełamanie frontu francuskiego i zepchnięcie Anglików do morza. 29 maja 1918 r. Niemcy dotarli nad Marnę, 70 kilometrów od Paryża. Na najbardziej zagrożone odcinki frontu kierowano amerykańskie dywizje, jeszcze nie w pełni wyszkolone i przygotowane do walki. Dopiero 11 czerwca sprzymierzonym udało się powstrzymać Niemców[10].Amerykanie wzięli udział w walkach z Niemcami o Seicheprey pod Toul 20 kwietnia 1918 r. odzyskując po początkowej klęsce miasto[11].

W maju 1918 r. w Europie przebywało już ponad 600 tys. Amerykanów. Pod koniec lipca ich liczba wzrosła do 1 145 tys., pod koniec września do 1 700 tys., zaś pod koniec października do 2 milionów (z czego stan bojowy wynosił 1 256 tys.). W połowie lipca 1918 r. we Francji przebywało 17 dywizji amerykańskich (7 w linii nad Marną, 5 na innych odcinkach, 5 w rezerwie za Anglikami). Na początku listopada 1918 r. we Francji przebywały już 43 dywizje amerykańskie (z czego 28 frontowych). Co charakterystyczne dywizje amerykańskie były około dwa razy liczniejsze od podobnych formacji niemieckich, francuskich lub angielskich i liczyły etatowo po 28 tys. ludzi[12].W samym sierpniu 1918 r. do Europy miało dotrzeć ponad 322 tys. żołnierzy amerykańskich[13].

---

[8] J. Dąbrowski, *op. cit.,* s. 866-867.

[9] *Ibidem*, s. 893.

[10] *Ibidem*, s. 898-899; K. W. Kumaniecki, *Strategja wielkiej wojny 1914-1918*, Kraków-Warszawa 1921, s. 90-99; *Historya wojny*…, s. 210-231.

[11] *Historya wojny*…, s. 227.

[12] J. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 919-920. Dywizja amerykańska składała się z dwóch brygad piechoty, liczących każda po około 8 400 żołnierzy, brygady artylerii polowej oraz oddziałów broni i służb. Każda brygada piechoty składała się z dwóch pułków piechoty oraz trzykompanijnego batalionu karabinów maszynowych. Funkcjonująca w ramach dywizji brygada artylerii polowej składała się z trzech pułków artylerii polowej. Pod dowództwo dywizji podlegał także dodatkowy batalion karabinów maszynowych, bateria moździerzy okopowych, pułk inżynieryjny oraz polowy batalion sygnalizacyjny (Field Signal Battalion). Służby dywizyjne składały się z dowództwa taborów, oddziałów taborów zaopatrzeniowych, amunicyjnych, inżynieryjnych oraz sanitarnych, a także dwóch kompanii ambulansów i dwóch szpitali polowych. Pułk piechoty składał się z 3832 ludzi w trzech batalionach, kompanii karabinów maszynowych (16 karabinów), kompani zaopatrzeniowej oraz kompanii dowodzenia. Kompania dowodzenia liczyła 8 oficerów i 336 żołnierzy. Składała się plutonów: dowodzenia, sygnałowego, moździerzy 3-calowych, inżynieryjnego oraz dział 37 mm (3 sztuki). Batalion piechoty liczył 26 oficerów i 1027 żołnierzy. Składał się z czterech kompanii piechoty. Kompania piechoty liczyła początkowo 6 oficerów i 260 żołnierzy. Składała się z 18-osobowego oddziału dowodzenia oraz czterech plutonów. Pluton składał się z dziesięcioosobowej sekcji dowodzenia oraz czterech dwunastoosobowych sekcji strze-

18 lipca 1918 r. amerykański I Korpus, należący do 6. Armii francuskiej wziął udział w kontrofensywie alianckiej między Aisne a Marną. W ofensywie brały też udział dwie dywizje amerykańskie przydzielone do francuskiej 10. Armii. Atak 6. Armii tego dnia zakończył się sukcesem i odrzuceniem Niemców o 8 kilometrów. Największy sukces osiągnęły formacje znajdujące się w centrum alianckiego zgrupowania, czyli 1. i 2. Dywizje amerykańskie oraz dywizja marokańska[14].

Pierwsze samodzielne zwycięstwo wojska USA odniosły 12 września 1918 r., kiedy 1. Armia amerykańska zaatakowała występ frontu pod St. Mihiel. Korpusy amerykańskie (1., 4. i 5.) wspierane przez francuski 2. Korpus Kolonialny przełamały w ciągu kilku godzin obronę niemiecką i zmusiły Niemców do odwrotu z zajmowanych pozycji. Niemcy stracili 13 tys. jeńców i 460 dział[15].

Kolejną ofensywą, w której wzięły udział znaczne siły amerykańskie, było uderzenie nad Mozą, mające na celu przełamanie niemieckich linii Hindenburga i Zygfryda. 26 września 1918 r. 13 amerykańskich dywizji[16] oraz 31 dywizji z francuskiej 4. Armii uderzyło na Niemców pomiędzy Mozą a Argonnami oraz w kierunku na Mezières. Dodatkowo, na prawym brzegu Mozy stało pięć dywizji amerykańskich należących do 4. Korpusu. W tym samym rejonie działały dwie dalsze dywizje amerykańskie przydzielone po jednej do 2. francuskiego korpusu kolonialnego oraz 17. korpusu francuskiego. W następnych dniach miały zaczynać atak kolejne armie sprzymierzonych. Jednakże atak Amerykanów natrafił na zacięty opór niemieckich 3., 5. i części 1. Armii. Dopiero włączenie się do walki 5. i 10. Armii francuskich, 30 września 1918 r., doprowadziło do przełamania linii Hindenburga i zmusiło Niemców do ogólnego odwrotu. Jednak dopiero w połowie października 1918 r. Amerykanie dotarli do Grandpré. Do połowicznego sukcesu ofensywy przyczyniły się najbardziej działania angielskie w rejonie Cambrai[17].

14 października 1918 r. dwie dywizje amerykańskie wzmocniły w skutecznym natarciu armię belgijsko-brytyjską we Flandrii[18]. Kolejny atak z udziałem

---

leckich. We wrześniu 1918 r. wskutek epidemii grypy stan kompanii został zredukowany do liczby 175 ludzi; M. R. Henry, S. Walsh, *op. cit.*, pp. 9-10.

[13] *Historya wojny*…, s. 239.

[14] K. W. Kumaniecki, *op. cit.*, s. 103-105.

[15] J. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 937-938; K. W. Kumaniecki, *op. cit.*, s. 108-109; *Historya wojny*…., s. 232-234.

[16] Według Kumanieckiego oddziały pod dowództwem generała Pershinga, uczestniczące w bitwie składały się z 15 dywizji. Trzy korpusy amerykańskie (1., 3. i 5.) składały się każdy z trzech dywizji w linii i czwartej w rezerwie. Dodatkowo armia posiadała w rezerwie trzy dalsze dywizje. Ponadto do armii przydzielono francuską 5. Dywizję Kawalerii.

[17] J. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 947-948; K. W. Kumaniecki, *op. cit.*, s. 117-118; *Historya wojny*…., s. 235-240.

[18] K. W. Kumaniecki, *op. cit.*, s. 117.

Amerykanów zaczął się w ostatnich dniach października 1918 r. Amerykanie nacierali na zdemoralizowaną i osłabioną armię niemiecką w dolinie Mozy[19].

Ostatni atak z udziałem Amerykanów zaplanowano w Lotaryngii na 14 listopada 1918 r. Pod Laon skoncentrowano dwie armie francuskie (8. i 10.) wzmocnione sześcioma dywizjami amerykańskimi. Ofensywa nie doszła jednak do skutku z powodu zawieszenia broni[20].

W październiku 1918 r. liczba dywizji amerykańskich we Francji wzrosła do 22. Zostały one podporządkowane pod dowództwa dwóch armii amerykańskich, tworzących wraz z 6 przydzielonymi dywizjami francuskimi Grupę generała Pershinga[21].W listopadzie 1918 r. siły amerykańskie w Francji liczyły ponad 2 miliony żołnierzy. Stanowiło to 23% sił alianckich. Dla porównania siły brytyjskie wynosiły 21% całości[22].

Co jednak charakterystyczne, na pierwszej linii frontu żołnierze amerykańscy najdłużej spędzili 191 dni, co było relatywnie krótkim okresem w porównaniu z innymi jednostkami walczących państw. Rekord należał do 93. Dywizji Piechoty „Black Rattlers", złożonej w przeważającej ilości z Afroamerykanów[23].

Poza frontem zachodnim Amerykanie walczyli w 1918 r. także na innych terenach. Pod Archangielsk przerzucono oddział marynarzy amerykańskich, który wraz z siłami francuskimi i angielskimi walczył z bolszewikami. Amerykanie pozostali tam do 1919 r. Kilkutysięczny oddział amerykański przebywał także na Syberii, obsadzając linie kolejowe[24]. Dodatkowo, na froncie włoskim działały oddziały amerykańskie dowodzone przez generała majora Charlesa Treat[25]. Formacje amerykańskie we Włoszech wzięły udział w walkach o Vittorio-Veneto pod koniec października 1918 r.[26]

Straty

Straty państw walczących podczas I wojny światowej są zazwyczaj podawane zbiorczo, bez porównania chociażby do czasu zaangażowania poszczególnych armii w walkach. Rodzi to nieco fałszywy obraz statystyczny. Na potrzeby niniejszej pracy wprowadzam wskaźnik indeksujący oparty na liczbie miesięcy, przez które armie walczących stron brały udział w wojnie. Pozwoli to

[19] J. Dąbrowski, *op. cit.,* s. 970; K. W. Kumaniecki, *op. cit.,* s. 117-118.
[20] K. W. Kumaniecki, *op. cit.,* s. 118.
[21] J. Dąbrowski, *op. cit.,* s. 947.
[22] M. R. Henry, S. Walsh, *op. cit.,* p. 4.
[23] *Ibidem,* pp. 8-9.
[24] W Rosji działali marynarze, żołnierze 366. pp oraz piechota morska. Ostatni marines amerykańscy opuścili Władywostok w 1922 r. *Ibidem,* pp. 11-12.
[25] Oprócz amerykańskiej Misji Wojskowej kierowanej przez wspomnianego generała we Włoszech działał także 332. pp., *Ibidem,* p. 11.
[26] *Historya wojny*…, s. 240, 251; <http://apps.westpointaog.org/Memorials/Article/2944/> (25.06.2015).

nieco bardziej miarodajnie ocenić zaangażowanie społeczeństw europejskich (także dominiów) i amerykańskiego w wojnę. Chcę ustalić, jaki był średni, miesięczny poziom strat w stosunku do całkowitej liczby zmobilizowanych, a nie tylko jakie były proporcje poszczególnych strat w liczbie zmobilizowanych. Pamiętajmy, że Stany Zjednoczone włączyły się do wojny dopiero w 1917 r., a większość pozostałych państw walczyła od 1914 r. i podawane straty, w przypadku Amerykanów poniżej 10% całkowitej liczby zmobilizowanych, nie obrazują w pełni zaangażowania i skuteczności walczących armii.

Tabela nr 1. Straty państw walczących w I wojnie światowej

Kraj	Zmobilizowani (w mln)	Zabici i zmarli (w mln)	Ranni (w mln)	Jeńcy i zaginieni (w mln)	Łączne straty (w mln)	% strat łącznych w stosunku do liczny zmobilizowanych	Liczba miesięcy walk	Średnie straty miesięczne	% zabitych w ogólnej liczbie strat
Rosja	12	1,7	4,95	2,5	9,15	76,25	44	0,2	18,58
Francja	8,41	1,35	4,26	0,53	6,16	73,26	51	0,12	22,04
Wlk.Bryt. (z dominiami)	8,9	0,9	2,1	0,2	3,19	35,83	51	0,06	28,47
Włochy	5,61	0,65	0,94	0,6	2,19	39,13	42	0,05	29,59
USA	*4,35*	*0,12*	*0,23*	*0,004*	*3,64*	*8,38*	*19*	*0,02*	*34,54*
Japonia	0,8	0,0003	0,001	0	0,001	0,15	51	0	24,79
Rumunia	0,75	0,33	0,12	0,08	0,5	71,43	19	0,03	62,67
Serbia	0,7	0,04	0,12	0,15	0,33	46,81	51	0,006	13,59
Belgia	0,26	0,01	0,04	0,03	0,09	34,85	51	0,002	14,74
Grecja	0,23	0,005	0,02	0,001	0,02	11,74	51	0,0005	18,52
Portugalia	0,1	0,007	0,01	0,01	0,03	33,29	32	0,001	21,69
Czarnogóra	0,05	0,003	0,01	0,007	0,02	40,00	18	0,001	15,00
Łącznie Ententa	**42,19**	**5,15**	**12,83**	**4,12**	**22,1**	**52,39**	**51**	**0,43**	**23,31**
Niemcy	11	1,77	4,21	1,15	7,14	64,93	51	0,14	24,83
Austro-W.	7,8	1,2	3,62	2,2	702	90,00	51	0,13	17,09
Turcja	2,85	0,32	0,4	0,25	0,97	34,21	51	0,02	33,33
Bułgaria	1,2	0,08	0,15	0,02	0,26	22,24	35	0,007	32,78
Łącznie p. Centr.	**22,85**	**3,38**	**8,38**	**3,62**	**15,4**	**67,42**	**51**	**0,3**	**21,98**
Łącznie	**65,03**	**8,53**	**21,21**	**7,75**	**37,5**	**57,67**	**51**	**0,73**	**22,76**

Źródło: J. Solarz, *Doktryny militarne XX wieku*, Kraków 2009, s. 112.

Straty wojsk amerykańskich na tle zestawienia z tymi poniesionymi przez inne kraje Ententy a także państw centralnych prezentują się zaskakująco. Łączne straty amerykańskie, stanowiące 8,38% wszystkich zmobilizowanych należały do jednych z najniższych spośród walczących państw. Mniejsze straty w stosunku do liczby zmobilizowanych żołnierzy miała tylko Japonia, praktycznie niezaangażowana w pełnoskalowe działania wojenne. Spośród krajów Ententy zbliżony poziom strat miała Grecja z 11,74%. Średnia dla Ententy wynosiła 53,39% zaś dla państw centralnych 67,42%. Swoistymi „rekordzistami" jeżeli chodzi o poziom strat w stosunku do liczby zmobilizowanych były Austro-Węgry z 90% i Rosja z 76,25%. Pamiętać jednak należy, że znaczny odsetek spośród tych strat stanowili ranni, którzy w związku ze znaczną poprawą opieki medycznej, w porównaniu z wcześniejszymi wojnami, często po rekonwalescencji wracali do szeregów. Zatem bardziej znamienne, jeżeli chodzi o próbę oceny zaangażowania walczących stron w wojnę, jest porównanie odsetka zabitych i zmarłych, czyli strat „ostatecznych" w całkowitej liczbie żołnierzy zabitych, rannych, zaginionych i jeńców. Średnia dla Ententy wynosiła w tym przypadku 23,31%, dla państw centralnych była nieco niższa i wynosiła „jedynie" 21,98%. W przypadku wojsk amerykańskich procentowy udział strat śmiertelnych był o wiele wyższy i wynosił 34,54%. Spośród walczących armii jedynie rumuńska przekraczała ten wskaźnik a bułgarska była zbliżona.

Jak się wydaje śmiertelność żołnierzy świadczy o ich nieprzygotowaniu do wojny, spowodowanym albo trudnymi warunkami (zwłaszcza sanitarnymi) albo niedopasowaniem taktyki i wyszkolenia do realiów pola walki. W przypadku Amerykanów, posiadających relatywnie dobry system frontowej opieki medycznej, w grę bardziej wchodzi właśnie ten drugi powód. Nie bez znaczenia była też rola przeciwnika, w tym przypadku Niemców, których znaczna część oddziałów składała się z doświadczonych frontowców, doskonale obeznanych z realiami wojny okopowej. Zastanawiająco niska jest za to liczba Amerykanów wziętych do niewoli. Odsetek ten wynosił zaledwie 1,23% całości strat, przy średniej dla Ententy 18,64%. Być może wskazywało to na większą „bitność" żołnierzy amerykańskich, którzy woleli zginąć, niż dostać się do niewoli. Być może także obraz wyłaniający się ze statystyk jest zafałszowany przez uznanie za wspólną grupę jeńców i zaginionych. Jednakże przy takim a nie innym pakiecie danych trudno pokusić się o pogłębiona analizę rozkładu strat na dwie wymienione powyżej podgrupy.

Opinie o żołnierzach amerykańskich

Na zakończenie niniejszego opracowania warto przedstawić jak współcześni oceniali żołnierzy amerykańskich w Europie i ich zaangażowanie w walki.

J. Dąbrowski twierdzi, że wojska amerykańskie, samą tylko liczebnością przyczyniły się do pokonania Niemców. Uważa, że bez nich alianci byliby w stanie powstrzymać lipcową ofensywę niemiecką, jednakże nie osiągnęliby

takich sukcesów pod koniec wojny[27].Należy także zacytować kolejną opinię J. Dąbrowskiego odnośnie postrzegania żołnierzy amerykańskich: „Przybywanie coraz to większej liczby wojsk amerykańskich miało dla Francji ogromne znaczenie moralne. Żołnierz młody, prezentujący się fizycznie doskonale, dobrze ubrany i zaopatrzony, odbijał doskonale od wyczerpanych czteroletnimi walkami wojsk sprzymierzonych i był źródłem otuchy zarówno dla tych wojsk, jak i dla ludności[28]".

Ciekawa była struktura pochodzenia żołnierzy amerykańskich w Europie i opinie jakie to wywoływało. Połowa urodziła się w Ameryce, a ponad 18 % poza granicami USA. Poza tym około 10 % armii USA stanowili Afroamerykanie. Jednakże przywołać tutaj należy, cytowanego przez Marka R. Henry'ego, oficera niemieckiego: „Only a few od the troops are of pure American origin: the majoraty are of German, Dutch and Italian parentage. But thesesemi-Americans… fully feel themselves to be true-born of their (adopted) country[29]".

Udział dywizji amerykańskich w walkach 18 lipca 1918 r. tak oceniał dowódca 10. Armii francuskiej, do której należały oddziały USA, generał Mangin: „nadały, swemi siłami silny rozmach uderzeniu[30]".

Zaskakująco, według Jana Dąbrowskiego, walki pod St. Mihiel 12 września 1918 r. oceniali Niemcy. Twierdzili mianowicie, że gdyby Amerykanie mieli większe doświadczenie w wojnie i nacierali szybciej, zaatakowanym przez nich oddziałom niemieckim nie udałoby się wycofać, a przez to powstałby wyłom we froncie[31].

Oceniając walki nad Mozą pod koniec września 1918 r. należy zacytować ponownie J. Dąbrowskiego: „Amerykanie z małem doświadczeniem bojowem a jeszcze mniej przygotowanymi dowódcami, stłoczeni wielką masą w wąskim korytarzu między Mozą a Argonnami, 'dreptali w miejscu'". Georges Clemenceau, na wiadomość o sposobie walki Amerykanów, postulował wręcz ich rozdzielenie, między formacje francuskie[32].Pewnym dysonansem wobec tej opinii są słowa marszałka Hindenburga oceniającego udział Amerykanów w walkach we wrześniu i październiku 1918 r.: „Amerykańska piechota w Argonnach wygrała wojnę[33]".

Zacytować warto także wstęp do rozprawy doktorskiej Marka Ethana Grotelueschena, *The AEF way of war: the American Army and Combat in the First World War*, obronionej na Texas A&M University w 2003 r.: „It shows that when the United States joined the war in 1917, the U.S. Army was doctri-

[27] J. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 920.
[28] *Ibidem*, s .921.
[29] M. R. Henry, S. Walsh, *op. cit.*, p. 6.
[30] K. W. Kumaniecki, *op. cit.*, s. 103-105.
[31] J. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 937-938; K. W. Kumaniecki, *op. cit.*, s.1 08-109; *Historya wojny*…., s. 232-234.
[32] J. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 947-948; K. W. Kumaniecki, *op. cit.*, s. 117-118; *Historya wojny*…., s. 235-240.
[33] M. R. Henry, S. Walsh, *op. cit.*, p. 6.

nally unprepared for the industrial combat of the Western Front. It demonstrates that General John J. Pershing and other AEF leaders accepted this inadequate prewar doctrine, with only minor modification, as the official doctrine of the AEF. Many early American attacks suffered from these unrealistic ideas, which retained too much faith in the infantry rifleman on a battlefield dominated by artillery, machine guns, and barbed wire[34]".

Ciekawym źródłem dotyczącym postrzegania amerykańskich żołnierzy przez wrogów, ale też przez niemiecką ludność cywilną, jest raport przygotowany w 1919 r. przez Sekcję Wywiadu Sztabu Generalnego Kwatery Głównej Amerykańskich Sił Ekspedycyjnych[35]. Tajne opracowanie sporządzono głównie na podstawie zeznań niemieckich jeńców oraz przesłuchań ludności cywilnej. Raport składał się z pięciu części omawiających poszczególne obszary zainteresowań wywiadu amerykańskiego wobec postaw Niemców i ich opinii na temat Amerykanów. Pierwsza część, najbardziej interesująca z punktu widzenia niniejszego artykułu, dotyczyła wrażeń, jakie wywoływali amerykańscy żołnierze wśród ich bitewnych przeciwników. Kolejne części dotyczyły: niemieckich opinii na temat amerykańskiej okupacji, amerykańskiego wysiłku wojennego, powodów interwencji USA w Europie, a w końcu niemieckich postaw wobec USA. Wśród wrażeń i opinii na temat amerykańskich żołnierzy, cytaty i opinie zostały uporządkowane w 11 grup podsumowanych jednozdaniowymi nagłówkami:

- Amerykańska nerwowość i lekkomyślność;
- Amerykanie nadzwyczaj agresywni;
- Zieloni i niewyszkoleni chłopcy – mit;
- Ci, którzy zakłócili pokój w spokojnych sektorach [pola walki];
- Amerykanie, doskonale wyekwipowani;
- Amerykański ogień artyleryjski;
- Niemcy obawiali się najbardziej amerykańskich lotników;
- Jankesi są złymi jeńcami;
- Kontrast między niemieckimi i amerykańskimi oficerami;
- Amerykanie są zdyscyplinowani;
- Oficerowie i żołnierze są serdeczni.

Wszystkie powyższe twierdzenia były odpowiednio uzasadniane przy pomocy cytatów pochodzących z raportów wywiadowczych i przesłuchań jeńców wojennych. W cytowanych opiniach przewija się teza, że Amerykanie są energiczni ale też ukierunkowani na cel, do którego dążąc, nie oglądają się na koszta, a przez to ponoszą duże straty w ludziach. Także jeńcy amerykańscy uchodzili za krnąbrnych i trudnych do kontroli. W pewien sposób podane tutaj in-

[34] M. E. Grotelueschen, *The AEF way of war: the American Army and Combat in the First World War*, Texas A&M University 2003, p. iii.

[35] *Candid Comment on the American Soldiers of 1917-1918 and Kinderem topice by the Germans (soldiers, priests, women, village notables, politicians and statesmen)*, prepared by the Intelligence Section (the enemy order of battle subsection), The General Staff General Headquarters American Expeditionary Forces, Chaumont 1919.

formacje wyjaśniają taki a nie inny rozkład strat wśród żołnierzy amerykańskich. W zasadzie cytowane w omawianym raporcie wywiadowczym materiały tworzą dość pozytywny obraz żołnierzy amerykańskich w oczach ich wrogów. Jak się wydaje, tajny raport wywiadowczy powinien zawierać informacje przedstawiające jak najpełniejszy stan rzeczy i rzeczywiste, a nie tylko wyimaginowane opinie na temat wojsk amerykańskich w Europie[36].

Podsumowanie

Większość współczesnych badaczy zajmujących się I wojną światową uważa, że wkład armii amerykańskiej w jej rozstrzygnięcie był relatywnie mały[37]. Jednakże, obserwując zaangażowanie wojska amerykańskiego na froncie zachodnim, nie sposób zaprzeczyć, że zwłaszcza na przełomie maja i czerwca 1918 r. to obecność jednostek amerykańskich, niezmęczonych wojną, przyczyniła się do zatrzymania Niemców, zaś ich dalszy napływ pozwolił przeciwdziałać zapaści wewnętrznej i rozpadowi armii francuskiej i brytyjskiej. Także analizując opinie na temat żołnierzy amerykańskich widać dość wyraźnie, że byli oni bardziej doceniani i respektowani przez Niemców, czyli wrogów niż przez Francuzów czy Anglików, czyli sprzymierzeńców. Taktycznie Amerykanie z całą pewnością nie byli w stanie sprostać armiom europejskim, które na zdobycie doświadczenia bojowego i stworzenie nowych sposobów walk miały prawie trzy lata więcej, jednakże nie można odmówić żołnierzom amerykańskim znaczącego wpływu na wygranie wojny. Bez ich obecności na kontynencie europejskim być może upłynęłoby o wiele więcej czasu, zanim skończyłaby się wojna. Być może także chaos rewolucyjny, jaki dotknął część państw starego kontynentu byłby większy. Z całą pewnością straty walczących państw, jeżeli chodzi o siłę ludzką, byłyby o wiele większe, gdyby nie masowa obecność wojsk amerykańskich, które samą swoją liczebnością mogły przeważyć szalę zwycięstwa. Nie bez znaczenia, zwłaszcza dla tak zwanej sprawy polskiej, było też wsparcie polityczne dla dążeń Polaków o odzyskanie niepodległości, jakiego udzielili Amerykanie polskim politykom i działaczom. Także bez udziału wojsk amerykańskich w wojnie na kontynencie europejskim, zmiany jakie nastąpiły na jego mapie po 1918 r. prawdopodobnie nie byłyby tak duże.

---

[36] *Candid Comment…*, pp. 5-15.

[37] Taką postawę prezentuje chociażby autor jednego z lepszych kompleksowych opracowań na temat Ian. F. W. Beckett, brytyjski profesor historii wojskowości, w swojej książce o I wojnie światowej. Autor, jako główny zarzut w stosunku do Amerykanów, wysuwa ich nieprzystosowanie do warunków pola walki i postawienie przez Pershinga na „agresywne działanie piechoty, akcentując rolę strzelca i sztywnych, metodycznych szturmów, prowadzonych dużymi siłami na wąskich odcinkach frontu". Becket zarzuca także, zwłaszcza amerykańskim autorom ich populizm i, w przeciwieństwie do nich, przypisuje żołnierzom amerykańskim podczas I wojny światowej niską efektywność. I. F. W. Beckett, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918,* Warszawa 2009, s. 230-231.

Bibliografia:

- Beckett I. F. W., *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 2009.
- *Candid Comment on the American Soldiers of 1917-1918 and Kinderem topice by the Germans (soldiers, priests, women, village notables, politicians and statesmen)*, prepared by the Intelligence Section (the enemy order of battle subsection), The General Staff General Headquarters American Expeditionary Forces, Chaumont 1919.
- Dąbrowski J., *Wielka wojna 1914-1918*, Warszawa 1937.
- Grotelueschen M. E., *The AEF way of war: the American Army and Combat in the First World War*, Texas A&M University 2003.
- Henry M. R., Walsh S., *The US Army of World War I*, Oxford 2003.
- *Historya wojny światowej. Opracowana przez wybitnych korespondentów wojennych, reprezentantów zagranicznych i autorytety w dziedzinie wojskowej. Specyalnie uwzględniono historyę zmartwychwstania Polski*, Chicago 1920.
- Kumaniecki K. W., *Strategja wielkiej wojny 1914-1918*, Kraków-Warszawa 1921
- Łazuga W., *Monarchia habsburska – między idealizacją a alienacją*, Poznań 2010.
- Solarz J., *Doktryny militarne XX wieku*, Kraków 2009.
- http://apps.westpointaog.org/Memorials/Article/2944/

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, No. 1(4)

Przemysław Furgacz, PhD
College of Business and Entrepreneurship
In Ostrowiec Świętokrzyski

FRANKLIN DELANO ROOSEVELT – THE FALSE “HERO” OF U.S. FOREIGN POLICY

Streszczenie:
W swoim tekście autor koncentruje się na polityce zagranicznej administracji Franklina Delano Roosevelta. Autor przekonuje, że dość powszechne ocena Roosevelta jako błyskotliwego mistrza polityki zagranicznej jest w większości niezasłużona. Autor zarzuca Rooseveltowi i jego administracji zdecydowanie zbyt miękką i zbyt ustępliwą politykę w stosunku do stalinowskiego Związku Sowieckiego w czasie II wojny światowej oraz zlekceważenie Szoah. Pierwszy z owych zarzutów w dużym stopniu można wytłumaczyć olbrzymią penetracją administracji Roosevelta przez wywiad sowiecki.

Summary:
In the text the author focuses on the foreign policy of the Franklin Delano Roosevelt's administration. The author argues that the quite common evaluation of Roosevelt as a brilliant master of foreign policy is largely undeserved. The author accuses Roosevelt and his administration of being decidedly too soft and concessive towards the Stalinist's Soviet Union during the World War II as well as neglecting the Shoah. The first charge could be, to a substantial degree, explained by the enormous penetration of Roosevelt's administration by the Soviet intelligence.

Słowa kluczowe:
Franklin Delano Roosevelt, amerykańska polityka zagraniczna, II wojna światowa, Związek Radziecki, holocaust

Key words:
Franklin Delano Roosevelt, US foreign policy, World War II, the Soviet Union, the Holocaust

Introduction

Franklin Delano Roosevelt is quite widely regarded among Americans as one of the best U.S. presidents in history. He is frequently enumerated together with such presidents as George Washington and Abraham Lincoln as the most distinguished leader of America in the past[1]. According to many Americans, F.D. Roosevelt is "one of the greatest presidents of the United States who won the most devastating war in the history of humanity"[2],"most successful foreign policy president"[3], "strong leader"[4], "successful political leader"[5], "the juggler"[6], "wartime statesman"[7], or "the last great president"[8]. He is in particular praised for allegedly "skillful management of World War II"[9]. Especially American scholars used to think highly of FDR. One of the rankings, that is basically a composite of four different surveys in which American academics were asked to rank the most successful U.S. presidents, awards F.D. Roosevelt a second rank with only Abraham Lincoln above[10]. FDR almost became a mythical figure for American society, particularly those who sympathize with the Democratic Party. Undoubtedly, his presidency fell in the extremely important moment in world's history – the World War II. Nevertheless, a great deal of Roosevelt's foreign policy actions, behaviors, decisions and choices he made during his 13 years in office – particularly in the light of the previously unknown salient documents and information that have been revealed in recent years – seem to be at least dubious if not entirely disastrous to U.S. national interest. The generally very good assessment of his foreign policy seems to be a result of an intensive, long-standing, and massive public relations campaign.

---

[1] Robert Dallek in his extensive study of Roosevelt' incumbency expressed it this way: "If any President comes close to giving us a model of what other chief executives might aspire to during their presidential terms, however, Roosevelt surely ranks with George Washington and Abraham Lincoln as the place to begin". See: R. Dallek, *Franklin D. Roosevelt and American Foreign Policy*, 1932-1945, Oxford University Press, Oxford 1995, p. 552.

[2] S. Vander Hook, *Franklin D. Roosevelt, 32nd U.S. President*, Edina 2008, p. 94

[3] J. Miks, *Who was the best foreign policy president?*, 20.09.2012, Globalpublicsquare.com, http://globalpublicsquare.blogs.cnn.com/2012/09/20/the-best-foreign-policy-presidents/ (10.07.2015).

[4] W.F. Kimball, *The Juggler: Franklin Roosevelt as Wartime Statesman*, Princeton University Press, Princeton 1991, p. 4.

[5] R. Dallek, *op. cit.*, p. 552.

[6] In a positive sense of this word like in the title of the book: W.F. Kimball, *op. cit*.

[7] *Ibidem.*

[8] *Historian: FDR Was The Last Great President. Let's Never Have Another*, NPR.org, 06.10.2014, <http://www.npr.org/2014/10/06/354082227/fdr-was-a-great-president-but-do-we-really-want-another-great-president> (15.07.2015).

[9] J. Miks, *op. cit.*

[10] N. Silver, *Contemplating Obama's Place in History, Statistically,* NYTimes.com, 23.01.2013, <http://fivethirtyeight.blogs.nytimes.com/2013/01/23/contemplating-obamas-place-in-history-statistically/?_r=0> (15.07.2015).

The intention of the author in this paper is to revise and reassess this positive image and undeserved good fame of F.D. Roosevelt and his administration as a purportedly great statesman surrounded by equally great aides who altogether pursued wise, prudent, successful and morally legitimate foreign policy. The text focuses merely on foreign policy issues. Hence, Roosevelt's administration domestic and economic policies are not the subject of the study and evaluation here.

Altogether, two accusations against FDR's administration are put forward in the paper. Firstly, its foreign policy was definitely too compliant, too flexible and too submissive towards the Stalinist's Soviet Union, which was to a large extent an effect of an astonishingly enormous infiltration of the highest circles of U.S. foreign policy-makers at the time by the Soviet intelligence. Secondly, F.D. Roosevelt's White House is accused of a fatal negligence of the Holocaust problem and not doing enough to help European Jewry survive the genocide they were subjected to.

Roosevelt administration's policy towards the Soviet Union

Generally speaking, F.D. Roosevelt's foreign policy during World War II enabled totalitarian Soviet Union subjugate Central and Eastern Europe to the detriment of the U.S. national interests in the long-term. It must be necessarily emphasized that such an outcome of the World War II cannot be treated as an inevitable and inescapable in advance. If Washington during wartime more staunchly opposed Stalin's plans, perhaps not all Eastern European countries, but without doubt, more European countries would avoid communist tyranny after the war. French political leader Charles de Gaulle in private conversation with Winston Churchill criticized FDR for letting Stalin enslave Central and Eastern Europe. He believed that it could not have happened without the yielding policy of the White House during the war. The British prime minister shared this view.

Apologists of Roosevelt's wartime foreign policy should bear in mind that whenever Washington decidedly opposed to Moscow's actions, Stalin conceded and restrained himself from aggressive steps. For example, despite Stalin's demands the U.S. did not agree on occupation of Hokkaido island by the Red Army[11]. Even more convincing is the case of Turkey. After Yalta conference Stalin ordered Georgy Malenkov and Anastasas Mikoyan to work out a proposition of postwar transformation of Turkey. To make long story short, Soviet dictator intended to annex Turkish part of Armenia as well as southern part of former Batumi region to the U.S.S.R. On top of that, Stalin was going to compel Turkey to give the Soviet Union a go ahead for opening of Soviet naval bases in a strategically important region of the Black Sea Straits. On March

[11] B. Sokołow, *Wojenne plany Stalina,* „Magazyn Historyczny Mówią Wieki" 2015, no. 2 (661), p. 23.

19th, 1945, Moscow renounced the Soviet-Turkish Treaty of Friendship and Neutrality that had been concluded 20 years earlier. Furthermore, approximately 1 million of Soviet soldiers were deployed alongside the Soviet-Turkish border. That definitely did not bode well for Turkey. On 7th June, the same year, the contemporary Soviet foreign minister Vyacheslav Molotov, called the Turkish ambassador in Moscow demanding a revision of the Soviet-Turkish border. During the Potsdam Conference Stalin insisted that the U.S.S.R got its share in commandeered Italian navy's vessels before August 1st, 1945, in order to make them ready for military operation against Turkey as early as 1945[12]. This time Washington (precisely Truman administration) said clearly "no!". And Stalin conceded. It is salient to note that the Potsdam Conference had taken place before nuclear bombs exploded in Hiroshima and Nagasaki, therefore before the United States got a strong argument in its hands in diplomatic struggles and "tenders".

Another excellent example how firm opposition to Moscow's aggressive steps and intentions were successful is Iran. In 1945 Stalin created a quasi-state called the Azerbaijan People's Government that he planned to annex to Azerbaijan Soviet Socialist Republic and the Kurdish Republic of Mahabad which was to be a puppet state of the Soviet Union. Moreover, the last republic in the medium to long run had to expand territorially overtime on territories of Turkey, Iraq and Syria that were inhabited by Kurdish population. However, as soon as Washington and London decisively protested, Stalin did not hesitate long and simply abandoned the two marionette states. As a consequence, Soviet troops withdrew from northern Iran. Then Iranian Army entered the communist republics and their leaders either fled to their former protector state or were executed[13]. All what was needed to make Stalin order to withdraw Soviet armed forces from Iran was to resolutely say "no!".

All the above mentioned instances irrefutably prove that a successful diplomatic rebuff to Stalin was possible without resorting to war. Characteristically, all these cases of effective opposition to Moscow's aggressive actions occurred after Roosevelt's successor – Harry S. Truman – took office. Where there is a will, there is a way. The whole problem with FDR was that he notoriously did not have a will to repel the Soviet Union. FDR seemed not to care at all about the fate of the Eastern half of Europe. On September 3rd, 1943, he stated to archbishop Francis Spellman, to his surprise, that Eastern European nations simply would have to bear Soviet hegemony[14].

Instead of creating a unified, "common front" with Churchill against Stalin, Roosevelt mostly preferred a "common front" with Stalin against Churchill. For instance, FDR and his administration did not support Churchill's proposition to

[12] *Ibidem*, pp. 21-22.
[13] *Ibidem*, p. 21.
[14] *Cf.* D. West, *Wielkie kłamstwa Ameryki: Tłumienie niewygodnej prawdy,* Warszawa 2014, p. 300 and S. Butler, *Roosevelt and Stalin: Portrait of a Partnership,* New York 2015, p. 121, 504.

conduct an offensive on the Balkan Peninsula. Contrary to this offer of British diplomacy, that to a significant degree was intended to thwart Soviet designs of conquest of Southern Eastern Europe, the U.S. government was in favor of opening a new front in France despite the fact that such high-ranking American generals as Dwight D. Eisenhower[15], Carl A. Spaatz[16], Ira C. Eaker[17] and Mark W. Clark[18] unambiguously opted for further advance in Italy and in the Balkans rather than invasion in France[19]. Gen Clark expressed it this way:

"The weakening of the campaign in Italy in order to invade southern France, instead of pushing on into the Balkans, was one of the outstanding mistakes of the war (…) Stalin knew exactly what he wanted … and the thing he wanted most was to keep us out of the Balkans (…) It is easy to see therefore why Stalin favored Anvil (the landing in southern France) at Teheran."[20].

The British government and the U.S. generals were not the only circles that repeatedly tried to convince the White House to the Balkan option. As well, John C. Wiley – an expert in Soviet affairs employed in the Office of Strategic Services (the wartime forerunner of the CIA) had the similar opinion. On August 11th, 1943, he wrote a letter to the president in which he tried to persuade him to carry out an invasion of the Balkan Peninsula because it would thwart malevolent Soviet designs in this part of the European continent[21]. Roosevelt ignored these suggestions giving preference to the opinion of Harry Hopkins who fiercely pushed for invasion in France[22]. Advisors of FDR were convincing him that Churchill by forcing concept of offensive in the Balkan Peninsula instead of France, in reality, intended to recover the British imperial influences for the U.S. money and military effort[23].

The U.S. wartime government made many other controversial decisions that fundamentally influenced allied military operation in the European front. The U.S. 3rd Army under the command of gen. George S. Patton at the end of the war advanced in such a fast tempo that it could liberate the considerable part of Czechoslovakia including its capital city – Prague, nonetheless Wash-

[15] Dwight D. Eisenhower was at the time a Supreme Allied Commander in Europe.
[16] Carl A. Spatz was a commander of Strategic Air Forces in Europe.
[17] Ira C. Eaker was a commander of the Eighth Air Force that was responsible for bomber campaign against the Third Reich.
[18] Mark D. Clark was a commander of the U.S. Fifth Army that fought in Sicily and the Apennine Peninsula.
[19] D. West, *Wielkie…,* pp. 297-299, 308. In contrast to what Henry Kissinger claims, the U.S. generals did not objected to invasion on the Balkans from the beginning of joint planning. See: H. Kissinger, *Dyplomacja,* Warszawa 1996, p. 438.
[20] M.W. Clark, *Calculated Risk,* New York 2007, pp. 293-295.
[21] *Cf.* J. Schecter and L. Schecter, *Kompromitujące sekrety Ameryki: Jak NKWD i KGB kształtowały historię Stanów Zjednoczonych Ameryki,* Warszawa 2007, p. 152 and D. West. *Wielkie…*, pp. 239-40.
[22] D. West, *Wielkie…,* pp. 284-286, 291, 295, 302-303, 306-308
[23] A. Fedorowicz, *Gdyby wolność nadeszła z Bałkanów,* „Newsweek Historia" 2015, no 5, p. 23.

ington ordered it to stop almost at the outskirts of Prague and Vienna[24]. The U.S. troops were deliberately halted West of Elbe river by the White House despite having ahead of them as an opponent a very weak German 12th Army[25], whose soldiers extraordinarily willingly surrendered to Americans and Brits in contrast to the Red Army whom they hated and feared. What is more, in these important days FDR was staunchly encouraged by Churchill to hasten the advance of the U.S. armies in the Eastern direction but he foolishly refused[26]. Originally, the U.S. were going to take Brandenburg with Berlin, however, later the presidential administration decided to waive this land to Soviets because somebody cared for Soviet occupation zone to be sufficiently extensive[27].

The U.S. president appeared to be exceptionally naïve toward Stalin and the Soviet Union. FDR either could not appropriately read Stalin's intentions or he did not want to properly read it. It was worrying for British wartime leaders, who – in general – were more distrustful and skeptical as to the communist power[28]. Sometimes Roosevelt's gullibility and credulity was truly astonishing. For instance, he confessed to William C. Bullitt his belief that if he fulfilled Stalin's wishes and desires not requiring anything in return, the leader of the Soviet Union would restrain his demands, become loyal partner and, as a ramification, they together would build new postwar deal in the globe[29]. To be precise, FDR said to Bullitt who warned him against putting too much trust and hopes in Soviet dictator:

"Bill, your facts may be right. I do not question your reasoning, but there is just a chance that Stalin is not that kind of man. Hopkins says that he is not and that he only wants security for his country, and I believe that if I give him all the help he needs without asking anything in return, 'noblesse oblige,' he won't try to annexe territories and will work, with me to construct a new world of democracy and peace. (…) Bill, it's my responsibility and not yours. I'll take the risk."[30].

Indeed, Roosevelt unwisely took the risk and entirely failed. Was he really so blind or, perhaps, he merely pretended to believe in Stalin's good will? Other time, on September 30th, 1941, during the press conference Roosevelt stated that the Soviet Union respected religious freedom and freedom of conscience[31]. Was he truly so silly or maybe he was just cynical? As a British historian Rich-

[24] *Cf.* B. Sokołow, *op. cit.,* p. 23 and D. West, *Wielkie…*, p. 299.
[25] B. Sokołow, *op. cit.,* p. 22.
[26] A. Stempin, *Co zrobić z Niemcami,* „Newsweek Historia Extra: 70. rocznica zakończenia II wojny światowej" 2015, no. 2, p. 110.
[27] B. Sokołow, *op. cit.,* p. 22.
[28] A. Beevor, *Berlin 1945: Upadek,* Kraków 2009, p. 200.
[29] D. Tołczyk, M. Rosolak, *Samooszustwo Zachodu,* „Historia Do Rzeczy" 2013, no. 9, p. 26.
[30] *How We Won the War and Lost the Peace,* "The New Times", Vol. 15, No. 2, 14.01.1949, p. 1, < http://alor.org/New%20Times/pdf/NT1502.pdf> (16.07.2015).
[31] D. West, *Wielkie…, op. cit.,* pp. 278, 293.

ard Overy hints, FDR genuinely believed that Soviet-American agreement and consensus is both possible and reachable. On the part of him it was an extreme naiveté because there was plenty of evidence that confirmed Soviet desire of supremacy in Central and Eastern Europe[32].

Roosevelt personally believed in a quite peculiar so-called theory of convergence. The followers of this set of views predicted that the political and economic systems of the United States and the Soviet Union over time would become increasingly more similar to each other. In other words, this theory assumed that Soviet political system should gradually but inevitably evolve into democracy. In turn, Soviet economic system ought to progress slowly but steadily into more capitalist and liberal. Similarly, U.S. economic system – in the FDR' belief – would in future become more nationalized. State control of business in the U.S. in coming decades was to increase substantially. In such a way communism and capitalism would slowly but inescapably become similar to each other or, to put it differently, converge[33]. Theory of convergence was a sort of "an article of faith" for the then U.S. president[34]. To put it mildly, the course of events did not confirm Roosevelt's prognoses.

Many decisions that were somehow related to the U.S.S.R. and that Roosevelt took during his four terms in office were, to say the least, morally dubious even at that time of immoral politics widespread among great powers. At the end of 1933, FDR established diplomatic relations between the United States and the Soviet Union. Thereby, he departed from the policy of his five predecessors in the White House who consequently denied entering into diplomatic relations with the Soviet state. Moreover, he did it, even though earlier he received many signals from Ukrainian activists about ongoing horrendous famine in the Soviet Union[35]. Roosevelt could not choose the worse moment for extension of diplomatic relations to totalitarian power than that when it was finishing the process of brutal extermination of millions of its own citizens. After the infamous Japanese attack on Pearl Harbor, Roosevelt commanded a deportation and settlement of the U.S. citizens of Japanese descent in special internment camps[36]. Perhaps the most disgraceful was Roosevelt administration's conduct towards former Red Army soldiers that, due to various reasons and under different circumstances, decided to fight alongside Wehrmacht against the Soviet Union. Stalin categorically demanded turning them in the hands of infamous NKVD and Smersh secret services. London and Washington once again bowed

[32] R. Overy, *Krew na śniegu: Rosja w II wojnie światowej,* Gdańsk 1999, p. 334.
[33] *Cf.* D.J. Dunn, *Caught between Roosevelt & Stalin: America's Ambassadors to Moscow,* University Press of Kentucky, Lexington 1998, pp. 3, 5, 8, 20, 27, 72, 170, 263, 279-281 and D. West, *Wielkie…, op. cit.,* pp. 220, 281, 300, 426.
[34] D.J. Dunn, *op. cit.*, p. 207.
[35] T. Snyder, *Skrwawione ziemie: Europa między Hitlerem a Stalinem,* Warszawa 2011, p. 79 or T. Snyder, *Bloodlands: Europe Between Hitler and Stalin,* New York 2012, p. 57.
[36] B. Simms, *Taniec mocarstw: Walka o dominację w Europie od XV do XXI wieku,* Poznań 2015, p. 418.

to Stalin's will. What is worse, the authorities of the U.S. and the U.K. earlier, before surrendering, had officially promised Vlasov army soldiers that they would never ever hand them over to the Soviets[37]. The Western powers, in an example of outright betrayal, unceremoniously broke their pledge and de facto sentenced hundreds of thousands of people either to death or a long-standing imprisonment in Gulag camps. Roosevelt is partially responsible for this wicked act of treason[38]. In clear-cut contrast to the U.S. and U.K. authorities, which did not make any problems as regards handing over Soviet prisoners of war to Stalin, Moscow on its part made terrible difficulties in releasing American prisoners of war that were held in Japanese and German prisoner-of-war camps situated at the territories later liberated by the Soviet soldiers. Historians estimate that even up to 20.000 of American soldiers that were classified as missed in action may have been secretly held captive in Gulag[39]. It is indeed a shockingly high number. Roosevelt sent two telegrams to Stalin in which he pled for prompt release of the U.S. soldiers held against their will in miscellaneous places controlled by the Soviets. Although FDR on March 3rd , 1945, wrote: "I regard this request to be of the greatest importance.", Stalin authoritatively responded: "…on the territory of Poland and in other places liberated by the Red Army, there are no groups of American prisoners of war…". Then FDR on March 17th , 1945, sent another telegram in which he noticed: "This Government has done everything to meet each of your requests. I now request you to meet mine in this particular matter." This time Stalin insolently and dismissively answered: "I have to say that former American prisoners of war liberated by the Red Army are in Soviet prisoner-of-war camps in good conditions, at any rate in better conditions than former Soviet prisoners of war in American camps where they have been partially placed together with German prisoners of war and where some of them were subjected to unfair treatment and unlawful inconveniences up to beating as it was reported to the American Government more than once" [40]. Stalin's answers resembled to some degree the tactics he chose responding to questions asked by the Polish government in exile about the fate of the Polish officers taken captive by the Red Army in September 1939. Stalin lamely explained, to express it mildly, that they all fled to Man-

[37] D. West, *Wielkie…, op. cit.*, p. 268.

[38] For more on this case, see: N. Tolstoy, *Victims of Yalta: The Secret Betrayal of the Allies 1944-1947,* London 1977 and J. Epstein, *Operation Keelhaul: The Story of Forced Repatriation,* Old Greenwich 1973.

[39] For more on this subject-matter, see: J.D. Douglas, *Betrayed,* 2002. Also D. West extensively elaborated on this problem in the 11th chapter of her book, see: D. West, *Wielkie...*, pp. 347-379.

[40] All the quoted citations in: S. Butler (ed.), *My Dear Mr. Stalin: The Complete Correspondence Between Franklin D. Roosevelt and Joseph V. Stalin,* Yale University Press, New Haven and London 2005, p. 298-302 See also: D. West, *Wielkie…,* pp. 351-352, 355-356.

churia. Afterwards, the presidential administration resigned from next attempts of bringing imprisoned American military men back home[41].

Notably, an issue of Katyń massacre is worth mentioning in this context, among other things, because at that time it reverberated through the Western world. Both British and U.S. authorities received overwhelming evidence proving Soviet guilt for this heinous war crime[42]. The British prime minister handed over so-called O'Malley's report that unequivocally pointed at the true perpetrator of the carnage[43]. Interestingly, the report mentioned above recommended not forgetting about the crime in the relations with the Soviet Union to the Allies' leaders[44]. Nonetheless, at the top of the U.S. and U.K. governments decisions were made to cover up the real murderers of Polish prisoners of war. Another Soviet crime had to be swept under the rug. When the U.S. diplomat George Earle tried to convince the contemporary incumbent president of his motherland that Katyń massacre was in reality a Soviet wrongdoing, he got an answer: "George, this is entirely German propaganda and a German plot. I am absolutely convinced the Russians did not do this."[45] As a matter of fact, these two sentences speak more about Roosevelt's attitude to Katyń mass murder than a thousand of words. Once more, what comes here to mind is the question: Was Roosevelt really so stupid to believe the Soviet version of events or did he only pretend to be stupid ahead of G. Earle? Historians know for sure that neither Roosevelt nor Churchill took up the issue of Katyń massacre in negotiations with Stalin at Yalta. Moscow was not chastised in order not to slight Stalin. Amicable relations between great powers had to be perpetuated. Opponents of this policy within the White House were jettisoned like G. Earle who was sent to remote Samoan Islands after he had suggested to Roosevelt that he

---

[41] B. O'Reilly, M. Dugard, *Killing Patton: The Strange Death of World War II's Most Audacious General*, New York 2014, p. 269.

[42] To be fair, one needs to mention that at least one of Roosevelt's co-worker – Averell Harriman – was convincing him in a letter that Germans are the true perpetrators of the extermination of Polish officers in Katyń forest. Harriman, in turn, was convinced – at least for some time – to this untrue version by his daughter, Kathleen, who took part in a Soviet disinformation presentation and inspected the site of the war crime. This unexperienced young journalist naively and gullibly believed in Soviet insolent lies de facto playing a role of, to use Lenin's terminology, useful idiot. See: S. Butler, *Roosevelt…,* p. 331.

[43] A. Paul, *Kłamstwo katyńskie,* „Wprost", 09.04.2006, p. 79.

[44] A. Zechenter, *Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej,* „Gazeta Polska", 11.04.2012, p. 21.

[45] *Cf. The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Selected Committee Part VII.* Washington 1952, p. 2204,
< http://www.archive.org/stream/katynforestmassa07unit/katynforestmassa07unit_djvu.txt> (16.07.2015) and L.R. Coatney, *The Katyn Massacre: An Assessment of Its Significance as a Public and Historical Issue in the United States and Great Britain, 1940-1993,* Ibiblio.org, December 1993,
http://www.ibiblio.org/pub/academic/history/marshall/military/wwii/special.studies/katyn.massacre/katynlrc.tx (16.07.2015).

might go public with his knowledge about Katyń war crime[46]. American press got a strict prohibition not to write about Katyń affair in such a manner that the U.S.S.R. would be presented as a culprit[47]. It would not be an exaggeration to conclude that the U.S. president knowingly became Stalin's principal accomplice in hushing up the inconvenient truth about the massacre in Katyń woods[48]. After the death of the leader of the Polish government in exile, gen. Władysław Sikorski, in a mysterious air crash in Gibraltar on July 1943, investigations on Katyń massacre were blown over.

The issue of Poland's future loomed large at the Tehran and Yalta conferences. Behind the scenes of the first of the mentioned conferences, the U.S. president admitted to Soviet leader that the Polish question was a subject of interest to him chiefly in the context of incoming presidential elections in 1944[49]. What is more, this conversation took place in total secrecy from the Brits[50]. Sometimes one may get an impression that for the U.S. wartime leader an alliance with the totalitarian and revisionist Soviet Union was more important than with democratic and conservative British empire. British chief of staff, gen. Sir Alan Brooke, concisely summed up FDR's demeanor in Tehran with one short sentence: "Stalin has got the President in his pocket."[51]. On June 1944, FDR in a conversation with the Polish premier Stanisław Mikołajczyk was asked by him what precisely had been determined in Tehran as for the future shape of Poland's borders. Roosevelt responded lying through his teeth that unlike Churchill he had not broached this issue and that he had objected, again in contrast to Churchill and again in blatant disregard for truth, to the change of borders. Woefully, he shifted all the blame for extremely disadvantageous for Poland arrangements from Tehran on British leader, at the same time obviously whitewashing himself. Finally, he assured Mikołajczyk that Stalin did not pursue the annihilation of Poland and that he in person would care for independent and strong Poland[52].

During Yalta conference leaders of the United States and Great Britain actually did not bring up a discussion as for the question of future Poland's borders accepting Soviet demands in advance. They only were content with

[46] FDR ordered G. Earle not to reveal in no accounts any information he got or opinions he had as for the Katyń massacre to public opinion. See: A. Paul, *Katyń: Stalinowska masakra i tryumf prawdy,* Warszawa 2007, p. 339.
[47] P. Zychowicz, *Zdrada sojuszników,* „Uważam Rze" 17-23.09.2012, p. 69.
[48] A. Krajewski, *Tajna wojna o Katyń,* „Newsweek", 11.04.2010, p. 18.
[49] W. Borodziej, *Strefy wpływów i równowaga,* „Magazyn Historyczny Mówią Wieki" 2015, no 2 (661), p. 13.
[50] L. Pietrzak, *Alianci przeciw Polsce,* „Uważam Rze Historia" 2013, no. 11/12 (20/21), p. 44.
[51] A. Roberts, *Wrong But Not Forgotten,* WSJ.com, 01.03.2013, <http://www.wsj.com/articles/SB10001424127887324445904578286410707586312?cb=logged0.5675263601113548> (19.07.2015).
[52] K. Jóźwiak, *Wspólnik Stalina,* „Uważam Rze Historia" 2015 no. 6 (39), pp. 43-44.

some minor corrections of the New Polish-Soviet border[53]. Moscow's voracious territorial appetites were not stymied. In fact, purposes that the U.S. diplomacy wanted to reach in Yalta as concerns Poland were restricted to ensuring a post of prime minister for Stanisław Mikołajczyk, limited territorial compensation for Poland at the Germany's expense for the lost territories in the east granted to the U.S.S.R and, quite arguably maybe the most salient demand of Washington, guaranteeing the American companies possibly high contribution in expected postwar reconstruction of Poland's economy[54]. As a matter of fact, crucial decisions in Livadia Palace, in a beautiful resort at Crimean Peninsula, were taken in private talks of Stalin and Roosevelt. Churchill was notified of them later[55]. His impact on the decisions made there was significantly constrained. And this is the U.S. president who ought to be primarily blamed for this detrimental shortage of unanimity among Western powers at Yalta. Such unanimity would be very helpful in foiling unbridled Moscow's demands.

FDR mistakenly calculated that if the Soviet empire got security guarantees, it would respect all the established agreements and accords[56]. As later course of developments proved, these calculations were, to put it euphemistically, unduly sanguine. Sly Soviet dictator, in contravention of his earlier obligations, fully subjugated Poland as well as the rest of Central and Eastern Europe imposing on it atrocious and brutal Soviet-style totalitarian regimes. Should not the White House expect these things?

When the Warsaw Uprising broke out, Churchill and Roosevelt together asked *generalissimus* Stalin to make airbases situated at the lands east of the Polish capital city and occupied by Soviet troops available for landing of British and American bombers that took off from airbases in Britain and southern Italy and were conducting supply missions to the Polish partisans[57]. Such a consent would considerably facilitate the task for Anglo-American pilots. Stalin declined, therefore unambiguously presenting a lack of goodwill on the part of him. After this decision George Kennan ultimately lost any delusions about future relations between the Western powers and the Soviet empire. But even that did not convince Roosevelt to change his optimistic views about Soviet leadership and the U.S.S.R.

In truth, FDR's administration used to even notoriously turn a blind eye to decidedly unfriendly acts of Soviets that took place on the U.S. soil. Why? In short, to satisfy and soothe Stalin. There is strong and convincing evidence that FDR, at least to some extent, knew about unfriendly Soviet actions in the U.S. The crimes and anti-American acts carried out by the Communist Party USA

[53] W. Materski, *Ponad głowami Polaków,* „Magazyn Historyczny Mówią Wieki" 2015, no 2 (661), p. 27.
[54] *Ibidem*, p. 25.
[55] L. Pietrzak, *Cienie Jałty,* „Uważam Rze Historia", 2015, no. 2 (35), p. 36.
[56] W. Batóg, *Roosevelt jako Wilson,* „Magazyn Historyczny Mówią Wieki" 2015, no 2 (661), p. 18.
[57] A. Bullock, *Hitler i Stalin*, vol. 2, Warszawa 1999, pp. 321-322.

(CPUSA) were glossed over on a routine basis over the years in which Roosevelt lived in the White House. To give just one example of such an action, on May 16th, 1942 – soon before the visit of Soviet foreign minister Vyacheslav Molotov to the United States – Earl Browder, an infamous leader of the equally infamous CPUSA, had been released from the custody[58]. FDR did not hold the U.S. communists to account for their numerous illegal activities. It is an enormous contrast in comparison to the White House's attitude toward the German American Federation[59] which had been consequentially halted and neutralized in those years[60]. When whistleblower, Whittaker Chambers, decided to testify about his experiences as a former member of CPUSA and a Soviet agent, FDR personally endeavored to put an end to an investigation into that matter pursued by a congressman Martin Dies and later, in an act of a mean revenge, hindered his political career[61]. Even more telling is Roosevelt's negligence of action in the light of his knowledge about counterfeiting of the U.S. currency on a giant scale by the Soviet intelligence agencies. According to Herbert Hoover, FDR's predecessor in the office, he notified him personally of this extraordinarily harmful to elementary U.S. interests practice pursued by Moscow[62]. Knowledge about these unpleasant facts did not prevent Roosevelt's administration from forging normal diplomatic relations with the U.S.S.R.

Revealingly, Soviets dared to draw up a list of the U.S. diplomats that presented, according to them, unacceptably anti-Soviet views and handed it over to the White House in demand of removing them from offices[63]. Analysts employed in the Department of State with anti-communist outlook were systematically and consequentially either marginalized or fired from their positions[64]. The White House during the Second World War suppressed every information that would put the Soviet Union in the bad light. Especially, Stalin – this benevolent "uncle Joe", as the U.S. wartime propaganda untruthfully presented him – needed to be portrayed only in good light. In such a manner, withholding of weighty information regarding the U.S.S.R. became something normal in the U.S. during the World War II. Thus, unfavorable for Moscow books and newspaper articles were routinely censored by the Office of War Information – the institution swarmed with Soviet agents of influence[65] and communists[66]. In-

[58] W. Batóg, *op. cit.*, pp. 16-17.
[59] Also known as German American Bund.
[60] A. Bernstein, *Amerykańscy naziści,* „Historia Do Rzeczy" 2015, no. 6 (28), p. 66.
[61] D. West, *Wielkie…,* pp. 79-80.
[62] H. Hoover, *Freedom Betrayed: Herbert Hoover's Secret History of the Second World War and Its Aftermath,* (ed.) G. Nash, Hoover Institution Press, Stanford 2011, p. 26.
[63] *Cf.* M.S. Evans, H. Romerstein, *Stalin's Secret Agents: The Subversion of Roosevelt's Government,* New York 2013, pp. 225-226 and D. West, *Wielkie…,* pp. 221, 279.
[64] *Cf.* M.S. Evans, *Blacklisted by History,* New York 2007, p. 2. and D. West, *Wielkie…,* pp. 157, 221, 360-361.
[65] As Wikipedia accurately explains *an agent of influence is an agent of some stature who uses his or her position to influence public opinion or decision making to produce results beneficial to the country whose intelligence service operates the agent.* See: *Agent of influ-*

stead, such pathetic masterpieces of propaganda like a book and film "Mission to Moscow" were promoted.

On the one hand, people who clamored for reaction against Soviet crimes and malevolent acts like George Earle, Martin Dies, Elisabeth Bentley, Whittaker Chambers, Gareth Jones were very often fired, sacked, publicly scoffed, slandered, defamed or, finally, sent into exile. On the other hand, propagandists and liars like Walter Duranty (correspondent of "The New York Times" who was awarded with Pulitzer prize) and Joseph E. Davies were promoted in the media. Lamentably, FDR's administration amazingly often inspired these mean acts.

Soviet espionage infiltration of the U.S. over Roosevelt's presidency

It remains beyond doubt that various Soviet intelligence agencies pursued sweeping espionage activity in the United States of America during the four-term tenure of president Roosevelt. Impressively, Soviet intelligence managed to penetrate the highest rank of the American political establishment. It should be highlighted that OGPU/NKVD's and GRU's endeavors were remarkably successful and fruitful. An American historian – Robert K. Wilcox – summed it up with the following words: "Soviets recruited many American leftists. Stalin's agents were everywhere. In army, in secret services, in government, even in the White House in the closest milieu of the president. All these people not only were gathering information for Moscow, but also impacted on the U.S. policy, pushing it in the direction Stalin would wish. Senator McCarthy was right when he later talked that our government was swarmed with communists."[67].

The U.S. Army Signal Intelligence Service – the forerunner of the latter National Security Agency – since February 1943 intercepted and gleaned cryptograms that had been dispatched through telegraph lines by employees of the Soviet diplomatic posts in the U.S.[68]. After a well-known Soviet coder Igor Guzenko had deserted to Americans, the U.S. cryptoanalists were able to break most of the Soviet codes and ciphers. The whole top secret operation of breaking Soviet cryptograms was code-named "Venona". After declassifying Venona's acts it turned out that over Roosevelt's incumbency the Soviet intelli-

---

ence, Wikipedia.org, <https://en.wikipedia.org/wiki/Agent_of_influence> (17.07.2015). For more on the role and specificity of agents of influence, see: A. Kowalski, *Rosyjski sztylet: Działalność wywiadu nielegalnego,* Łomianki 2013, p. 51.

[66] M.S. Evans, H. Romerstein, *Stalin's…,* New York 2013, pp. 107-108.

[67] R.K. Wilcox, *NKWD zamordowało Pattona,* „Historia Do Rzeczy" 2013, no. 7, pp. 58-59.

[68] *Cf.* H. Romerstein, E. Breindel, *The Venona Secrets: Exposing Soviet Espionage and America's Traitors,* Washington 2001, p. 3 and T.A. Kisielewski, *Wszystkie wpadki CIA*, „Historia Do Rzeczy" 2014, no. 3 (13), p. 54.

gence services recruited at least 349 active agents[69], not including minor informants. The former U.S. counterintelligence officer Peter Wright wrote about that shockingly high infiltration:

"By the late 1940s enough progress was made in the New York/Moscow and Washington/Moscow KGB channels to reveal the extent of massive Russian espionage activity in the USA throughout and immediately after the war. More than 1200 cryptonyms littered the traffic, which, because they were frequently part of "Spell/Endspell" sequences, were often the easiest things to isolate in the traffic, even if they could not be broken. Of those 1200, more than 800 were assessed as recruited Soviet agents. It is probable that the majority of these were the low-level contacts which are the staple currency of all intelligence networks. But some were of major importance. Fourteen agents appeared to be operating in or close to the OSS, five agents had access, to one degree or another, to the White House, including one who, according to the traffic, traveled in Ambassador Averill Harriman's private airplane back from Moscow to the USA. Most damaging of all, the Russians had a chain of agents inside the American atomic weapons development program, and another with access to almost every document of importance which passed between the British and U.S. governments in 1945, including private telegrams sent by Churchill to Presidents Roosevelt and Truman."[70].

The actions, decisions, attitudes, stances and Roosevelt's foreign policy in its entirety cannot be explained without the full realization of the level to which Soviet *agentura* penetrated into highest ranks of the U.S. policy-makers at the time. The frameworks of this text make it impossible to elaborate on that matter too much – there were absolutely too many Soviet spies around FDR to describe extensively their influence on him in a relatively short text, albeit three of them deserve special attention. Namely, Alger Hiss[71], Harry Dexter White[72] and – above all – Harry Hopkins. The foregoing spies were probably the most influential, the most efficient and the most detrimental to the interests of the U.S. Thanks to these three traitors Moscow's leverage over FDR's decisions and actions was substantial.

Alger Hiss was a premier U.S. president's advisor during the proceedings of the Yalta Conference. At that time he fulfilled a function of the Director of the Office of Special Political Affairs and a Deputy of the Secretary of State. He was an agent of Soviet military intelligence – GRU. After the war his spying activity was detected. As a result, Hiss was sentenced to five years' impris-

[69] N. Davies, *Europa walczy 1939-1945: Nie takie proste zwycięstwo,* Kraków 2008, p. 537.
[70] P. Wright, P. Greengrass, *Spycatcher*, Richmond 1987, p. 139. For Polish translation of this passage, see: P. Wright, *Łowca szpiegów,* Warszawa 1991, p. 166.
[71] N. Davies, *Europa…,* Kraków 2008, p. 537.
[72] N. Davies, *Europa…,* p. 537.

onment[73]. Because of him, without doubt, Stalin had a significant advantage over the rest of the so-called Big Three whilst they negotiated a postwar order in Yalta[74]. Although Hiss was adamant that his role in Yalta was at the most auxiliary, contemporary historians do not give credence to his claims. On the contrary, currently it is broadly believed that he exerted a significant impact on final arrangements enacted in Yalta and when the things were getting too hot for him, he just wanted to maximally belittle his role. It was nobody else but Hiss who led negotiations in Yalta over the repatriation of Soviet citizens staying in POW's camps controlled by the Americans and Brits[75]. In the light of this information no one should be amazed that London and Washington so unceremoniously betrayed Soviet POW's giving them to bloodthirsty Smersh and NKVD. In reality, Hiss prepared many U.S. diplomatic documents in Yalta[76] and as a stalwart agent of GRU realized Moscow's commands. His role in Yalta Conference may be even greater upon realization of the fact that after the conference ended, Hiss travelled to Moscow, where he secretly received a medal in recognition of inestimable credits he rendered the Soviet state. The medal was delivered to agent "Ales" – Hiss' code name given to him by the GRU – from the hands of exceptional scumbag infamous prosecutor Andrey Vyshinsky[77]. What is worth mentioning, the so-called Van Vliet's report that brought up the Katyń mass murder problem putting the blame for it on the U.S.S.R. government, was sent in to the division of the Department of State headed by Hiss. Soon the inconvenient report mysteriously vanished from the archives[78]. Guess who might have had a hand in it! In short, he was a very efficacious agent of influence.

Harry Dexter White was even more damaging to the U.S. interests than Hiss[79]. De facto, he was the second most important official in the Department of Treasury[80]. He was the one who established details of Lend-Lease program, a major beneficiary of which was the Soviet Union[81]. Additionally, he was the crucial figure on the Soviet intelligence operation code-named "Snow", which principally boiled down to inducing war between Japan and the U.S. Within the frame of this operation Soviets used their intelligence assets both in Japan, and in America in such a way to make these two countries fight each other. By this,

[73] R. Włast-Matuszak, *McCarthy – amerykański bohater,* „Historia Do Rzeczy" 2015, no. 2 (24), p. 50.
[74] R. Overy, *op. cit.*, p. 336.
[75] D. West, *Wielkie…*, p. 264.
[76] *Ibidem*, p. 359.
[77] H. Romerstein, E. Breindel, *The Venona…,* pp. 136-137.
[78] D. West, *Wielkie…,* p. 429.
[79] H. Romerstein, E. Breindel, *The Venona…,* p. 30.
[80] D. West, *Wielkie…,* p. 176
[81] For brief information on American supplies for U.S.S.R. within the Lend-Lease program, see: T. Pawłowski, *Jak Zachód uratował Stalina,* „Historia Do Rzeczy" 2014, no. 6 (16), pp. 55-57. For extensive information on this subject, see: A. L. Weeks, *Russia's Life-Saver: Lend-Lease Aide to the U.S.S.R. in World War II,* Lanham, Plymouth 2010.

Moscow wanted to destroy belligerent Japan, which very seriously threatened the Soviet Union from the east, with America's hands[82]. Not dwelling upon the subject, H.D. White was asked by his Soviet case officer to add new demands addressed to Japan into the U.S. diplomatic cables which were absolutely unacceptable for Tokyo and which – as expected by Moscow – were the straw that broke the camel's back. Imperial Japan, after receiving these claims, took a fateful decision to set off for war with the USA. Publicly charged with being a Soviet spy, H.D. White died three days after he had emphatically denied all charges testifying during official hearing in Congress. Reportedly, he got a heart attack[83]. At least that was told to the public. Was his death natural? Personally, I doubt it. It is more arguable that he was poisoned or eliminated in other way.

Unquestionably, the most valuable Soviet agent in the U.S. in those years was Harry Hopkins. Hopkins undoubtedly stands out in the history of espionage. His work for Moscow gave it more advantages and favors than even espionage practiced by another famous spy who worked for communist power – Richard Sorge[84].

Evidence damning Hopkins for espionage for Soviet intelligence is very serious, if not irrefutable. Deciphered and uncovered Soviet cables unequivocally point to Hopkins as an agent appearing in a secret Soviet correspondence under the operational cryptonym "Source 19"[85]. Oleg Gordievsky – a former KGB colonel who in secrecy worked for British intelligence and later fled to the West – recollected that once he attended a special lecture for KGB officers at which the experienced KGB officer giving lecture discussed the topic of Harry Hopkins – the most helpful Soviet agent in the U.S. over the World War II as the lecturer informed the listeners[86].

Harry Hopkins was a kind of grey eminence in the White House. He was the closest aide of the president. Hopkins was for Roosevelt more or less like cardinal Richelieu for the king Louis XIV. He had larger sway on the president than anybody else, not barring the first lady – Eleanor Roosevelt[87] and the first daughter – Alice Longworth. FDR liaised with Hopkins for many years. He hinged on Hopkins greatly. Roosevelt and Hopkins were very close friends. Together with their wives they used to eat common dinners, typically five days

[82] Succinct information about operation "Snow" and H.D. White's role is included in the second chapter of the following book: J. Schecter and L. Schecter, *op. cit.*, pp. 66-91. An extensive and perhaps the best study on the operation Snow is the following monograph: J. Koster, *Operation Snow: How a Soviet Mole in FDR's White House Triggered Pearl Harbor,* New York 2012.

[83] D. West, *Wielkie…,* pp. 181, 188.

[84] Information delivered by Richard Sorge enabled Stalin to redeploy troops from the Soviet Far East to the Western part of the U.S.S.R and, in consequence, to repulse Wehrmacht and win a crucial battle of Moscow in winter 1941-1942.

[85] H. Romerstein, E. Breindel, *The Venona…,* p. 214.

[86] C. Andrew, O. Gordijewski, *KGB,* Warszawa 1999, p. 254.

[87] Tellingly, Eleanor Roosevelt also had very pro-Soviet and pro-communist outlook. See: K. Jóźwiak, *op. cit.,* p. 45.

a week[88], which realizes the closeness of their mutual relationship. As historian David L. Roll phrased it: "It was the chemistry between Hopkins and Roosevelt, however, that proved so fateful to the nation and the world"[89]. According to Averell Harriman, Harry Hopkins was the only person from Western delegations to whom Stalin showed signs of personal sympathy[90]. One may say that Hopkins was irreplaceable both for Roosevelt, and for Stalin.

Hopkins pursued many conversations with Churchill and Stalin. He attended the bulk of meetings of the Big Three (and Big Two in different configurations). He was the one who promoted officials in the White House. He persuaded the president to nominate Edward Stettinius – Hopkins' protégée – as a Secretary of State[91]. Stettinius on his part had suspiciously close relationships with, besides Hopkins, Hiss too[92]. Many officials employed in the White House either formally or informally came under Hopkins. Hopkins did irreparable damage to the cause of the Free World. Hopkins was the chief of Lend-Lease program. Once George C. Marshall expressed his opinion on "Hopkins' job with the president" as being "to represent the Russian interests"[93]. Marshall opined this in 1957. Did he already known that year that Hopkins was a traitor?

There is no doubt that Hopkins consequentially and astutely moulded Roosevelt's opinions always in Moscow's favor. Hopkins oftentimes professed pro-Soviet opinions. He was the main follower of the offensive in France and, concurrently, a main opponent of the offensive in the Balkans amongst all U.S. political and military leaders of that time. Hopkins even dared to rebuke Churchill for his constant and persistent attempts of forcing through invasion on Balkans. According to gen. W. Clark, at some point of time Roosevelt seriously considered an organization of offensive at the eastern shores of the Adriatic Sea, but Hopkins successfully discouraged the president from this idea[94]. When the Polish government in exile called for the Red Cross' investigation over the mass murder in Katyń forest, Hopkins labeled the Poles "troublemakers, interested only in preventing their large estates from falling into Russian hands"[95]. He induced the U.S. president to make multitude of decisions and actions advantageous to the Soviet Union and to the detriment of either the U.S.

---

[88] D. West, *Wielkie…, op. cit.,* p. 218.
[89] D.L. Roll, *The Hopkins Touch: Harry Hopkins and the Forging of the Alliance to Defeat Hitler,* Oxford 2013, p. 7.
[90] D. West, *Wielkie…,* p. 297.
[91] D. West, *Wielkie…,* p. 155
[92] Indeed, Joe McCarthy was right when he opined that the Department of State had been overrun by communists. *Cf.* R. Włast-Matuszak, *op. cit.*, p. 50 and T. Pompowski, *Mc Carthy miał dobre karty,* Historia.focus.pl, 23.08.2008, <http://historia.focus.pl/swiat/mccarthy-mial-dobre-karty-344> (20.07.2015).
[93] *Cf.* D. West, *Blinding History,* DianaWest.net, 26.09.2014, http://dianawest.net/Home/tabid/36/EntryId/2913/Blinding-History.aspx (18.07.2015) and D. West, *Wielkie…,* pp. 161 and 208.
[94] M.W. Clark, *op. cit.*, pp. 293-295.
[95] D.L. Roll, *op. cit.*, p. 268.

or U.S.' allies. Ardently doing Moscow's bidding Hopkins persisted with his efforts to foil help for the Polish Home Army during the Warsaw Uprising. Hopkins convinced Roosevelt that Warsaw problem will be solved by sure win of Soviets at the eastern front, so there was no need for the U.S. diplomacy or military to intervene[96]. The FDR's advisors disinformed him – in many cases not without deliberate inspiration from Soviet intelligence – as concerns the situation in Warsaw engulfed by uprising[97].

In general, Hopkins' case is an illustrative example of how dangerous a well placed agent of influence of the foreign and unfriendly power could be. Hopkins eclipsed every other official in the White House as regards the influence he had on the decision-making process and he eclipsed every other Soviet spy as to usefulness for the communist cause. His influence on Roosevelt was profound. He was experienced, skillful and devious in "handling" with the president. He flatly demurred at any trials to initiate a serious cooperation with German anti-Nazi conservative opposition because that would be dangerous for Stalin's plans. Hopkins admired *generalissimus* Stalin[98]. He tried to induce in FDR a sense of helplessness, incapacity, weakness, even defetism as concerns Washington's possibilities to exert effective leverage on the Soviet empire. Hopkins, this evil spirit of president Roosevelt, unfortunately, often was quite successful in these efforts. "The Russians have the power in Eastern Europe… and the only practicable course was to use what influence we had to ameliorate the situation."[99] – said the U.S. president to a group of senators on January 1945. Hopkins sowed a field of Roosevelt's mind with seeds of despondency and weakness and Stalin reaped the benefits. Especially, in the last months when ailing FDR struggled with serious illness, Soviet agents took the matters into their hands to the point in which FDR de facto became incapacitated.

Troublingly, not only the White House had been heavily penetrated by Soviet spies. As well, Soviet intelligence managed to recruit a good deal of spies inside American nuclear program[100]. Even the boss of this program, Robert Oppenheimer, betrayed by subtle and indirect cooperation with Soviet intelligence – though he personally did not make secret documents available to Soviets, he tacitly approved revealing of secrets to them by his subordinates[101]. GRU and NKVD managed to infiltrate even the U.S. secret services – for ex-

[96] N. Davies, *Powstanie '44,* Kraków 2004, p. 459.
[97] *Ibidem*, p. 498.
[98] D.L. Roll, *op. cit.,* p. 127.
[99] *Ibidem*, p. 371.
[100] K. Grünberg, *Szpiedzy Stalina: Z dziejów wywiadu radzieckiego,* Warszawa 1996, pp. 141-152.
[101] R. Stefanicki, *Złodzieje bomby A,* „Ale Historia Extra" 2013, no 2 (3), pp. 45-47.

ample, a personal assistant of William Donovan, director of the Office of Secrete Services spied for the Soviet Union[102].

FDR and the Holocaust

The negligence and defiance of tragic fate of European Jews is perhaps the gravest charge against FDR's foreign policy. Disturbingly, for Roosevelt's eulogists, he did not do much to save European Jews from the doom. Of all press conferences the U.S. president participated in 1933, only in one he briefly talked about the persecution of Jews in the Third Reich. It happened from the initiative of asking journalist. There was not a single mention of Jewish question in the next 348 FDR's press conferences[103].

When soon before the World War II, an erupted ship "St. Louis" with Jewish refugees from the Third Reich onboard was helplessly roaming across the Atlantic in spite of a beseeching letter from them addressed to Roosevelt himself, he refused the passengers to disembark on the U.S. soil. In effect, the ship was forced to return to Germany. Most of these unlucky people later died in Holocaust. In addition, Washington did not press for Cuban authorities to receive refugees – Havana was an original destination of the voyage, but over its course Cuban government changed the laws in a such a way that every earlier permission for entry unexpectedly had been canceled. As historians determined, the president of Cuba, Federico Laredo Brú, was afraid of the U.S. reaction. It is highly likely that if the U.S. authorities had brought this question up, Cuban president would have acceded letting the refugees go ashore and settle in Cuba[104].

On November 1st , 1943, the Big Three issued the so-called Moscow's Declarations in which they listed a number of Nazi war crimes, including executions of Norwegian, Belgian, Dutch and French hostages as well as Cretan peasants. Suprisingly enough, there was not a single mentioning of Jews in this declaration although about 5 millions of them had been exterminated so far. Yet, Katyń war crime was mentioned in the declaration, even though, falsely, it was ascribed to the Germans[105]. James G. McDonald, a chairman of the President's Advisory Committee on Refugees heavily, criticized Roosevelt's actions as for the Holocaust which in his conviction were deplorably inadequate to the solemnity of the situation. In McDonald's opinion, there was no time "for lengthy discussion of this problem", but Washington and London should com-

[102] For more information on that, see: K. Grünberg, *op. cit.,* pp. 136-137. Interesting information about Soviet-American race for construction of nuclear bomb is included in: R. Przybylski, *Bombowe zmagania,* „Uważam Rze Historia" 2013, no. 8 (17), pp. 84-85.
[103] R. Medoff, R. Weiman, B. Zuccker, *Whitewashing FDR's Holocaust Record*, 15.09.2006, p. 11.
[104] P. Zychowicz, *Ameryka nie dla Żydów,* „Historia Do Rzeczy" 2015, no. 3 (25), pp. 32-33.
[105] T. Snyder, *Skrwawione…,* Warszawa 2011, p. 371.

mence "immediate emergency measures to save the Jewish remnants of Europe"[106].

For sure, FDR had a credible intelligence information about ongoing Shoah at least since August 1942. Over time information was becoming increasingly more accurate and precise[107]. The White House never ordered bombardment of the concentration and death camps, despite the fact that since December 1943 Auschwitz-Birkenau was in reach of allied bombers taking off from the airbases in southern Italy. Since the spring of 1944 Western powers had an absolute superiority in the air in the European theatre of operation. On August and September 1944 American bombers two times bombed factories situated very close to Auschwitz-Birkenau, however, gas chambers had never been bombed. The decision not to bomb Auschwitz-Birkenau was taken almost instantly, after less than 24 hours of analysis – amazingly quickly taking into account its vast importance for lives of tens of thousands of people[108]. Knowing that fact, can we believe that this problem was thoroughly discussed and considered in the U.S. political and military circles? The predominant majority of Jewish leaders repeatedly asked the White House for bombing the Auschwitz-Birkenau death firmly opting for this unrealized action[109]. First and foremost, one thing could be done for certain. Washington could publicly warn or threaten governments of the Third Reich and its satellite states that they would suffer very serious consequences if they continued with the extermination of Jewish population. Actually, at least Alan Dulles suggested such a step[110]. Well, the White House certainly did not overreact on this problem. Churchill was incomparably more eloquent and firm in support of the European Jews than his partner from behind the ocean[111].

Jan Karski – probably the most famous wartime emissary of the Polish government in exile – met and talked with the Secretary of State, Cordell Hull, the Secretary of War, Henry Stimson and with the president Franklin D. Roosevelt. In all these conversations he broached the incredibly paramount question of genocide being perpetrated at that time on the Jews on areas taken over by the Third Reich. He appealed for an immediate action, bombardment of railway

---

[106] R. Medoff, *James G. McDonald, FDR, and the Holocaust, 1943-1944,* The David S. Wyman Institute for Holocaust Studies, 01.05.2011, p.1-2.
[107] D.S. Wyman, *Mój kraj zawiódł,* „Rzeczpospolita" 02.02.2008, p. ?
[108] *Ibidem.* Detailed analysis of the whole problem can be found in the chapter "The Bombing of Auschwitz" in: D.S. Wyman, *The Abandonment of the Jews: America and the Holocaust, 1941-1945,* New York 1987, pp. 288-307. This chapter is accessible at:
< http://wymaninstitute.org/special-reports/BombingAuschwitz.pdf> (20.07.2015).
[109] *Cf.* D.S. Wyman, *Mój…* and R. Medoff, *The Roosevelt Administration, David Ben-Gurion, and the Failure to Bomb Auschwitz: A Mystery Solved,* WymanInstitute.org, <http://wymaninstitute.org/special-reports/TheFailureToBombAuschwitz.pdf> (20.07.2015).
[110] A. Hassell, S. MacRae, *Przymierze wrogów. Tajemnice współpracy wywiadu amerykańskiego i niemieckiego podczas II wojny światowej,* Warszawa 2008, p. 340.
[111] *Ibidem,* p. 343.

leading to the concentration and death camps and widespread issuing passports in blanco for the Jews. Karski in his talk with Roosevelt did not mince his words, but honestly and plainly stated: "With the Jews, they [that is Germans – P.F.] want to destroy the entire Jewish nation biologically [organically]. I brought an official announcement for my Government from the Government Delegate [for Poland] and the Home Army Commander, saying that if the Germans don't change their methods toward the Jewish population, or if there is no Allied intervention – whether it is through repressions, or other methods - if there are no unexpected circumstances, in a year and a half from my departure from the country, the Jewish population in Poland (…) will cease to exist". Apparently disinterested, FDR replied: "The Allied Nations are going to win this war. (…) Justice will be done. Your country will be alive again more prosperous than before. Criminals will be punished. The United States will not abandon Your country. (…) Do I understand correctly, young man, that before the war Poland was essentially an agricultural country but is not Poland an agricultural country? (..) With your agricultural economy you need horses?". "No Jewish problem was mentioned until the end of the conversation which lasted one hour twenty minutes. (…) He didn't ask a single question on Jews" – Karski recollected[112]. Most obviously, FDR preferred to talk about peculiarities and complexities of the Polish farming. Does someone need a more convincing proof of Roosevelt's dismissiveness of the Holocaust?

Conclusions

FDR's concessions to Moscow were by no means immaterial, unimportant or negligible ones. They concerned crucial issues and vitally important problems. Roosevelt decisively too often acceded to Moscow's demands. De facto, Washington accorded Central and Eastern Europe to Moscow. All these accusations of FDR's foreign policy cannot be easily deflected. If only Roosevelt was more dogged in negotiations with Stalin, he could achieve much more positive effects. However, not wanting to vex Stalin, Roosevelt agreed to the prevailing majority of his numerous calls and claims. Roosevelt honestly admitted to Stalin: "This Government has done everything to meet each of your requests."[113]. For one thing, he should care for the U.S. interests and not for U.S.S.R.'s interests. The results of dismissive foreign policy of FDR were taking its toll on the

[112] Quotations from: *An account of Karski's conversations with president Roosevelt (1943),* http://www.karski.muzhp.pl/karski_en/misja_raporty_karskiego_rozmowa.html (20.07.2015); A. Tycner, *Człowiek, który próbował zatrzymać Holokaust,* „Historia Do Rzeczy" 2014, no. 4 (14), p. 54. and *Jan Karski about his meeting with President Franklin D. Roosevelt, 1943,* YouTube.com, 23.03.2012, https://www.youtube.com/watch?t=475&v=paP02Us8CyM (20.07.2015). Interestingly, the passage infavorable for FDR has been omitted in translation in first of the sources mentioned above.

[113] S. Butler (ed.), *My Dear…,* p. 300.

U.S. in later years in Korea and Vietnam. Prudence, wisdom, long-term thinking, chivalry and ethics were mostly alien to FDR's foreign policy.

Roosevelt should have properly interpreted implacable facts. Instead, he persistently clang to his theory of convergence and other debatable views regarding the Soviet state and his leader which from the prospect of time seem to be nothing more than a typical wishful thinking. FDR treated Stalin as a man with whom he could reach a durable accommodation. Stalin treated FDR as his political challenger. The wartime president of the United States preferred to see a good-natured "uncle Joe" in Stalin than an extremely cruel and unscrupulous tyrant whom he really was[114]. Stalin frequently and strongly pursued the U.S.S.R.'s interests, whereas FDR pursued American interests rarely and weakly. Instead of bringing matters of American POWs held in USSR, to a head, Roosevelt politely pled Stalin for his reaction. For these very reasons, FDR must be named a dupe, for want of a better word[115]. It takes two to tango, but the contemporary leader of the American nation did not want to understand it. Roosevelt might have not wanted a confrontation with the Soviet state, but Stalin headed for this exact confrontation.

Roosevelt's guilt is all the more obvious in light of the fact that all U.S. ambassadors to Moscow, except for Joseph E. Davies, warned him about the real intentions of Stalin. They were unpleasantly surprised with FDR's ductile policy towards Moscow and ostentatious fraternization with Stalin[116]. Standley very frankly told Roosevelt that Soviets "considered him Santa Claus"[117]. Laurence Steinhardt, on his part, warned FDR that Stalin understood only a language of force[118] and every concession from the White House towards Moscow was interpreted there as a manifestation of weakness[119]. Roosevelt regrettably ignored all these and many other similar warnings and cautions. Ultimately, realignment of the U.S. diplomacy's stance as to the Soviet Union came too late to prevent the Soviet domination in the Eastern part of Europe and the communization of China. Culpability of FDR's administration for this infavorable course of events is unequestionable.

All these commendations of Roosevelt's excellent foreign policy are unfounded and unwarranted. FDR was not a juggler of foreign policy, but rather a clown. On the whole, Soviet *agentura's* mischief led to irrecoverable damages to the U.S. foreign policy. The Soviet Union was, at least equally if not more, contingent on the Western powers, as the Western powers were contingent on the Soviet Union in their struggle with the Nazi empire. Stalin so desperately needed help of the West that he did not hesitate to ask London for sending a

[114] H. Kissinger, *op. cit.,* p. 449.
[115] Actually, it was William Bullitt who first called FDR a dupe. See: D.J. Dunn, *op. cit.,* p. 9.
[116] *Ibidem,* p. 9.
[117] *Ibidem,* p. 10.
[118] A. Stempin, *op. cit.,* p. 108.
[119] D.J. Dunn, *op. cit.,* p. 10.

military expeditionary force to Soviet Caucas[120]. Lend-Lease could have been an excellent bargaining cheap if only FDR had a will to take advantage of this card. Keep in mind that the western most industrialized and most heavily populated part of the Soviet Union was ravaged and devastated by war in bright contrast to the territory of the continental United States, which remained untouched by hostilities.

Additionally, Roosevelt ought to be burdened with responsibility for prolonging the bloody war in Europe. Churchill did not want to proclaim unconditional surrender of Germany as an objective of the war. The British prime minister reasonably assumed that such a proclamation would be a grist to the mill of Goebbels' propaganda and as a result German soldiers in belief that their adversaries were going to completely ruin and humiliate their motherland, would get a strong motivation to fiercely fight with the allied troops instead of quickly surrender to them[121]. In retrospect, it seems that Churchill was right. Notwithstanding these, by all means, rational argumentation Roosevelt actually compelled Churchill to his and Stalin's wish of unconditional surrender[122]. Another equally stupid Roosevelt's administration deed was Morgenthau's plan which posited total deindustrialization of the German economy after the war[123]. Information of such plans immediately and unavoidably resulted in heightened morale of German troops and, in consequence, killed more soldiers on all European fronts. Dissensions between Churchill and Roosevelt were not irreconcilable at all. But convinced about his great wisdom, FDR instead of taking into account Churchill's opinions and suggestions, which were usually accurate, preferred rebuking the British premier for accusing Stalin of expansionism what he pointed out to Churchill on one occasion[124].

The FDR administration's malpractice and negligence in foreign policy allowed the Kremlin to, undeniably, dictate the future of the postwar European continent at the cost of millions of people who had to live, suffer and die under the communist dictatorships for the decades to come. Roosevelt, who is even today so vaunted for his purportedly skillful foreign policy, be it willingly or not, contributed to it. Spurred on by Soviet agents, FDR often made decisions detrimental to the U.S. national interests in the long run. Crediting FDR vast foreign policy achievements is a misunderstanding. Regrettably, so many people still are buying this official line, full of lies and half truths. Even today Roosevelt's foreign policy is oftentimes acclaimed in the U.S., whereas in reality, his mismanagement of foreign policy was disastrous, at least in many respects.

---

[120] H. Kissinger, *op. cit.*, p. 439.

[121] Also, William Donovan and Allen Dulles considered demand of unconditional surrendering as a severe mistake. See: A. Hassell, S. MacRae, *op. cit.*, pp. 337-338.

[122] A. Stempin, *op. cit.*, p. 108.

[123] Interestingly, Morgenthau was a puppet in H.D. White's (Soviet spy) hands. See: D. West, *Wielkie…,* pp. 335 and 357.

[124] A. Stempin, *op. cit.*, p. 110.

Importantly, FDR is also responsible for allowing the Soviet espionage to blossom in America during his twelve years tenure. Instead of clamping down on Soviet spies he principally did nothing. Not wanting to anger Stalin he preferred to ignore the obvious facts. His guilt is all the more grave because he knew what was happening. According to House representative, Martin Dies, Roosevelt once confided to him during tête-à-tête that many of his best friends were communists[125]. And Soviet spies – he should add as well. FDR ought to have instantly get rid of such people from his environment. He did not do this. Paradoxically, by this inaction Roosevelt partly confirmed his opponent Thomas Dewey who charged him with procommunist sympathies[126]. Roosevelt remained straddled with advice of his communist friends (who unrelentingly served not for the U.S. best interests but for Soviet cause). His communist aides leveraged him to let Stalin conquer half of Europe. Too trusting and too credulous FDR was vulnerable to, usually subtle, manipulation and deceit.

Last but not least, FDR cannot be shirked from responsibility for not helping the Jews. It is indeed hard to concur with FDR' apologists that he did everything to minimize the number of Jewish victims of the demonic genocide. Roosevelt's conspicuous silence and lack of deeds to help the Jews survive the Holocaust should be flatly condemned and deprecated. Actions speak louder than words. Likewise, inaction in bombardment of Nazi death camps speak louder than thousands of words.

Bibliography:

Sources:

Internet websites:

- alor.org
- archive.org
- bookzz.or
- cnn.com
- dianawest.net
- historia.focus.pl
- ibiblio.org
- karski.muzhp.pl
- newsweek.pl
- nytimes.com
- npr.org
- rp.pl
- wikipedia.com
- wsj.com

[125] M. Dies, *Martin Dies' Story,* New York 1963, p. 144.
[126] B. O'Reilly, M. Dugard, *op. cit.,* p. 62.

- wymaninstitute.org
- youtube.com

Documents:

- *The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Selected Committee Part VII.* Washington 1952, <http://www.archive.org/stream/katynforestmassa07unit/katynforestmassa07unit_djvu.txt> (16.07.2015).

Recordings:

- *Jan Karski about his meeting with President Franklin D. Roosevelt, 1943,* YouTube.com, 23.03.2012, https://www.youtube.com/watch?t=475&v=paP02Us8CyM (20.07.2015).

Publications:

Books:

- Andrew C., Gordijewski O., *KGB,* Warszawa 1999.
- Beevor A., *Berlin 1945: Upadek,* Kraków 2009.
- Bullock A., *Hitler i Stalin,* vol. 2, Warszawa 1999.
- Butler S., *Roosevelt and Stalin: Portrait of a Partnership,* New York 2015.
- Butler S. (ed.), *My Dear Mr. Stalin: The Complete Correspondence Between Franklin D. Roosevelt and Joseph V. Stalin,* Yale University Press, New Haven and London 2005.
- Clark M.W., *Calculated Risk,* New York 2007.
- Dallek R., *Franklin D. Roosevelt and American Foreign Policy,* 1932-1945, Oxford University Press, Oxford 1995.
- Davies N., *Europa walczy 1939-1945: Nie takie proste zwycięstwo,* Kraków 2008.
- Davies N., *Powstanie '44,* Kraków 2004.
- Dies M., *Martin Dies' Story,* New York 1963.
- Douglas J.D., *Betrayed,* 2002.
- Dunn D.J., *Caught between Roosevelt & Stalin: America's Ambassadors to Moscow,* University Press of Kentucky, Lexington 1998.
- Epstein J., *Operation Keelhaul: The Story of Forced Repatriation,* Old Greenwich 1973.
- Evans M.S., *Blacklisted by History,* New York 2007.
- Evans M.S., Romerstein H., *Stalin's Secret Agents: The Subversion of Roosevelt's Government,* New York 2013.
- Grünberg K., *Szpiedzy Stalina: Z dziejów wywiadu radzieckiego,* Warszawa 1996.

- Hassell A., MacRae S., *Przymierze wrogów. Tajemnice współpracy wywiadu amerykańskiego i niemieckiego podczas II wojny światowej,* Warszawa 2008.
- Hoover H., *Freedom Betrayed: Herbert Hoover's Secret History of the Second World War and Its Aftermath,* (ed.) G. Nash, Hoover Institution Press, Stanford 2011.
- Kimball W.F., *The Juggler: Franklin Roosevelt as Wartime Statesman,* Princeton University Press, Princeton 1991.
- Kissinger H., *Dyplomacja,* Warszawa 1996.
- Koster J., *Operation Snow: How a Soviet Mole in FDR's White House Triggered Pearl Harbor,* New York 2012.
- Kowalski A., *Rosyjski sztylet: Działalność wywiadu nielegalnego,* Łomianki 2013.
- O'Reilly B., Dugard M., *Killing Patton: The Strange Death of World War II's Most Audacious General,* New York 2014.
- Overy R., *Krew na śniegu: Rosja w II wojnie światowej,* Gdańsk 1999.
- Paul A., *Katyń: Stalinowska masakra i tryumf prawdy,* Warszawa 2007.
- Roll D.L., *The Hopkins Touch: Harry Hopkins and the Forging of the Alliance to Defeat Hitler,* Oxford 2013.
- Schecter J., Schecter L., *Kompromitujące sekrety Ameryki: Jak NKWD i KGB kształtowały historię Stanów Zjednoczonych Ameryki,* Warszawa 2007.
- Simms B., *Taniec mocarstw: Walka o dominację w Europie od XV do XXI wieku,* Poznań 2015.
- Snyder T., *Skrwawione ziemie: Europa między Hitlerem a Stalinem,* Warszawa 2011.
- Tolstoy N., *Victims of Yalta: The Secret Betrayal of the Allies 1944-1947,* London 1977.
- Vander Hook S., *Franklin D. Roosevelt, 32nd U.S. President,* Edina 2008.
- Weeks A. L., *Russia's Life-Saver: Lend-Lease Aide to the U.S.S.R. in World War II,* Lanham, Plymouth 2010.
- West D., *Wielkie kłamstwa Ameryki: Tłumienie niewygodnej prawdy,* Warszawa 2014.
- Wright P., Greengrass P., *Spycatcher,* Richmond 1987.
- Wright P., *Łowca szpiegów,* Warszawa 1991.
- Wyman D.S., *The Abandonment of the Jews: America and the Holocaust, 1941-1945,* New York 1987.

Articles:

- *An account of Karski's conversations with president Roosevelt (1943),* Karski,muzhp.pl,

http://www.karski.muzhp.pl/karski_en/misja_raporty_karskiego_rozmowa.html (20.07.2015).
- Batóg W., *Roosevelt jako Wilson,* „Magazyn Historyczny Mówią Wieki" 2015, no 2 (661).
- Bernstein A., *Amerykańscy naziści,* „Historia Do Rzeczy" 2015, no. 6 (28).
- Borodziej W., *Strefy wpływów i równowaga,* „Magazyn Historyczny Mówią Wieki" 2015, no 2 (661).
- Coatney L.R., *The Katyn Massacre: An Assessment of Its Significance as a Public and Historical Issue in the United States and Great Britain, 1940-1993,* Ibiblio.org, December 1993, http://www.ibiblio.org/pub/academic/history/marshall/military/wwii/special.studies/katyn.massacre/katynlrc.tx (16.07.2015).
- Fedorowicz A., *Gdyby wolność nadeszła z Bałkanów,* „Newsweek Historia" 2015, no 5.
- *Historian: FDR Was The Last Great President. Let's Never Have Another,* NPR.org, 06.10.2014,<http://www.npr.org/2014/10/06/354082227/fdr-was-a-great-president-but-do-we-really-want-another-great-president> (15.07.2015).
- *How We Won the War and Lost the Peace,* "The New Times", Vol. 15, No. 2, 14.01.1949, < http://alor.org/New%20Times/pdf/NT1502.pdf> (16.07.2015).
- Jóźwiak K., *Wspólnik Stalina,* „Uważam Rze Historia" 2015 no. 6 (39).
- Kisielewski T.A., *Wszystkie wpadki CIA,* „Historia Do Rzeczy" 2014, no. 3 (13).
- Krajewski A., *Tajna wojna o Katyń,* „Newsweek", 11.04.2010.
- Materski W., *Ponad głowami Polaków,* „Magazyn Historyczny Mówią Wieki" 2015, no 2 (661).
- Medoff R., *James G. McDonald, FDR, and the Holocaust, 1943-1944,* The David S. Wyman Institute for Holocaust Studies, 01.05.2011.
- Medoff R., *The Roosevelt Administration, David Ben-Gurion, and the Failure to Bomb Auschwitz: A Mystery Solved,* WymanInstitute.org, <http://wymaninstitute.org/special-reports/TheFailureToBombAuschwitz.pdf> (20.07.2015).
- Medoff R., Weiman R., Zuccker B., *Whitewashing FDR's Holocaust Record*, 15.09.2006.
- Miks J., *Who was the best foreign policy president?,* 20.09.2012, Globalpublicsquare.com, http://globalpublicsquare.blogs.cnn.com/2012/09/20/the-best-foreign-policy-presidents/ (10.07.2015).
- Paul A., *Kłamstwo katyńskie,* „Wprost", 09.04.2006.

- Pawłowski T., *Jak Zachód uratował Stalina,* „Historia Do Rzeczy" 2014, no. 6 (16).
- Pietrzak L., *Alianci przeciw Polsce,* „Uważam Rze Historia" 2013, no. 11/12 (20/21).
- Pompowski T., *Mc Carthy miał dobre karty,* Historia.focus.pl, 23.08.2008, <http://historia.focus.pl/swiat/mccarthy-mial-dobre-karty-344> (20.07.2015)
- Przybylski R., *Bombowe zmagania,* „Uważam Rze Historia" 2013, no. 8 (17).
- Roberts A., *Wrong But Not Forgotten,* WSJ.com, 01.03.2013, <http://www.wsj.com/articles/SB10001424127887324445904578286410707586312?cb=logged0.5675263601113548> (19.07.2015).
- Silver N., *Contemplating Obama's Place in History, Statistically,* NYTimes.com, 23.01.2013, <http://fivethirtyeight.blogs.nytimes.com/2013/01/23/contemplating-obamas-place-in-history-statistically/?_r=0> (15.07.2015).
- Sokołow B., *Wojenne plany Stalina,* „Magazyn Historyczny Mówią Wieki" 2015, no 2 (661).
- Stefanicki R., *Złodzieje bomby A,* „Ale Historia Extra" 2013, no 2 (3).
- Stempin A., *Co zrobić z Niemcami,* „Newsweek Historia Extra: 70. rocznica zakończenia II wojny światowej" 2015, no. 2.
- Tołczyk D., Rosolak M., *Samooszustwo Zachodu,* „Historia Do Rzeczy" 2013, no. 9.
- Tycner A., *Człowiek, który próbował zatrzymać Holokaust,* „Historia Do Rzeczy" 2014, no. 4 (14).
- West D., *Blinding History,* DianaWest.net, 26.09.2014, http://dianawest.net/Home/tabid/36/EntryId/2913/Blinding-History.aspx (18.07.2015).
- Wilcox R.K., *NKWD zamordowało Pattona,* „Historia Do Rzeczy" 2013, no. 7.
- Włast-Matuszak R., *McCarthy – amerykański bohater,* „Historia Do Rzeczy" 2015, no. 2 (24).
- Wyman D.S., *Mój kraj zawiódł,* „Rzeczpospolita" 02.02.2008.
- Zechenter A., *Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej,* „Gazeta Polska" 11.04.2012.
- Zychowicz P., *Ameryka nie dla Żydów,* „Historia Do Rzeczy" 2015, no. 3 (25).
- Zychowicz P., *Zdrada sojuszników,* „Uważam Rze", 17-23.09.2012.

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, nr 1(4)

prof. dr hab. Józef Smoliński
Uniwersytet Jana Kochanowskiego

STOSUNKI POLSKO-AMERYKAŃSKIE BEZPOŚREDNIO PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ (1945-1947)

(Polish-American relations after World War II (1945-1947)

Streszczenie:
Zakończenie II wojny światowej w Europie nie przyniosło Polakom oczekiwanego rozwiązania. Mimo iż odwieczny wróg – hitlerowskie Niemcy – leżały w gruzach, to powrót do kraju w jego ówczesnych realiach politycznych był dla większości polskiej emigracji niemożliwy do przyjęcia. Sytuacja uległa pogorszeniu w lipcu 1945 r., kiedy zarówno Wielka Brytania jak i Stany Zjednoczone uznały za legalny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Władze polskie w Warszawie rozpoczęły rozmowy z dyplomacją amerykańską na temat obecności Polaków w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec oraz w kwestii likwidacji Polskich Sił Zbrojnych stacjonujących w Wielkiej Brytanii. Mimo iż legalne władze polskie przebywające na wygnaniu w Londynie nie były już podmiotem negocjacji Amerykanie nie mogli nie pamiętać ich wkładu w zwycięstwo nad III Rzeszą i wspólnej walki na wielu frontach ostatniej wojny. Te i inne zaszłości wpływały na trudność polsko-amerykańskich relacji w pierwszych latach po II wojnie światowej.

Summary:
The end of World War II in Europe did not bring to the Poles the expected solution. Although the enemy – the Nazi Germany – was defeated, the return of Poles to their country in its contemporary political realities was unacceptable for the majority of the Polish exile. The situation worsened in July 1945, when both the United Kingdom and the United States recognized as legal the Polish Provisional Government of National Unity. The Polish authorities in Warsaw started the political offensive on the bringing back home Polish Displaced Persons in the American occupation zone of Germany and on the liquidation of the Polish Armed Forces stationed in the UK. Although the legitimate Polish government-in-exile was no longer the side of negotiations, the Americans could not forget the Polish contribution to the victory over the Third Reich and comradeship. This events affect the difficulty of Polish-American relations in the early years of the post-war period.

Słowa kluczowe:
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, dipisi

Key words:
United States of America, Provisional Government of National Unity, Polish Armed Forces in the West, Displaced Persons

Sojusznicy zachodni i sprawa polska

Sprawa polska bezpośrednio po II wojnie światowej i relacje z sojusznikami dotychczas wzbudzały wiele kontrowersji. Były one różnie oceniane i wyzwalały wiele emocji. Ze względu na złożoność i wielowątkowość kwestii główną uwagę zwrócę na stosunki władz RP w Londynie i władz polskich w Warszawie z aliantami zachodnimi, głównie Stanami Zjednoczonymi, w pierwszych dwóch latach po wojnie, i łączące się z nimi miejsce Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Koniec II wojny światowej w Europie nie oznaczał sukcesu zwycięstwa dla narodu polskiego. Sojusznicy zachodni oddali Polskę na konferencji w Jałcie pod polityczne i wojskowe wpływy ZSRR. W tej sytuacji rząd Tomasza Arciszewskiego – uznawany przez Amerykanów i Brytyjczyków – już 13 lutego 1945 roku wystosował protest, w którym stwierdzał, że decyzja wielkich mocarstw w sprawie Polski nie może być przyjęta przez rząd polski i nie może wiązać polskiego narodu.

Istotne miejsce w tych relacjach zajmowała także sprawa zachodniej granicy Polski, na straży której już wkrótce stanęły – za zgodą radziecką – jednostki Wojska Polskiego, idące z Armią Czerwoną. Nie bez znaczenia był także fakt, że zdemobilizowani z tego wojska żołnierze polscy byli pierwszymi osadnikami na zachodnich i północno-zachodnich rubieżach kraju, skąd władze warszawskie, przy użyciu siły, przesiedlały Niemców, za zgodą Amerykanów i Brytyjczyków, do radzieckiej strefy okupacyjnej. Rzecz w tym, że Zachód nigdy stanowczo nie protestował, gdy Związek Radziecki przekazywał polskiej administracji ziemie leżące na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej[1].

W tym czasie sytuacja władz RP w Londynie była niezwykle trudna. Stalin metodą faktów dokonanych, lekceważąc swoich – ale i polskich – sojuszników zachodnich, zawarł z rządem lubelskim 21 kwietnia 1945 r. układ o przyjaźni i

[1] Polski Rząd Tymczasowy na postulaty Anglosasów zareagował decyzjami z 15 maja i 17 czerwca o wycofaniu podległej mu administracji z lewobrzeżnego Szczecina do Koszalina, skąd wróciła ona pierwszy raz 6 czerwca na 11 dni, a drugi raz 3 lipca po rozwiązaniu wszelkich wątpliwości przez marsz Żukowa. Nie dziwi zatem fakt, że 5 lipca Stany Zjednoczone i Wielka Brytania notyfikowały za pośrednictwem ambasady polskiej w Moskwie uznanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i wolę nawiązania z nim stosunków dyplomatycznych.

wzajemnej pomocy. Rząd polski w Londynie mógł tylko protestować, podważając moc prawną zawartego układu.

Nasi sojusznicy zachodni nie zamierzali wówczas niczego uzgadniać z rządem Arciszewskiego, krytykującym Anglosasów za ich rolę w konstruowaniu w Moskwie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, z Edwardem Osóbką-Morawskim na czele, powołanego 28 czerwca 1945 r. przez prezydenta Krajowej Rady Narodowej. Realnie bowiem oceniano fakty polityczno-militarne wynikające z obecności Armii Czerwonej w środku Europy.

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej m.in. ze Stanami Zjednoczonymi w dniu 5 lipca 1945 r. łączyło się z cofnięciem uznania dla polskiego rządu emigracyjnego w Londynie i sprzyjało rozwojowi wzajemnych kontaktów, zwłaszcza, że Zachód – w odczuciu Polaków – był postrzegany jako postępowy i demokratyczny. W propagandzie, dla poprawienia swojej wiarygodności, eksponowano także korzyści płynące z porozumienia pomiędzy przedstawicielami rządu warszawskiego i wybitnymi działaczami demokratycznymi z kraju i z zagranicy.

Wycofanie uznania dla rządu polskiego w Londynie wywołało gorycz i liczne protesty wielu polskich polityków i środowisk emigracyjnych. Dramatyzm sytuacji potęgowała świadomość, że „Mikołajczyk i jego czterej towarzysze, udając się do Polski, wieźli ze sobą platoniczne błogosławieństwo Waszyngtonu i Londynu, i to mocarstwa zachodnie uznały za ostateczne wywiązanie się z odpowiedzialności za dalsze losy polskiego sojusznika”[2].

Rząd polski w Londynie został pozbawiony formalnych atrybutów władzy, a rząd w Warszawie – z nadania mocarstw – otrzymał wysoki autorytet formalny, potwierdzony przez wielką trójkę podczas konferencji poczdamskiej (17 lipca – 2 sierpnia). Rząd Stanów Zjednoczonych, podobnie jak Wielkiej Brytanii, łudził się nadzieją, że wybory w Polsce wyniosą do władzy legalną opozycję, na czele z Mikołajczykiem. Natomiast rząd polski w Londynie podważał jałtańsko-poczdamskie ustalenia i legalność władz w Warszawie oraz eksponował swoją rolę jako jedynego reprezentanta Polski i rzecznika polskich interesów w wolnym świecie. Zajmował się losami rodaków w kraju i na emigracji. Szczególną troskę przykładał do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, będących jedynym elementem siły, na którym mógł się jeszcze oprzeć, choć i one miały być podporządkowane TRJN w Warszawie.

W tym czasie władze polskie w Londynie były przekonane o nieuchronności zbrojnego starcia aliantów zachodnich z ZSRR. Liczono na możliwość działania Polskich Sił Zbrojnych w strukturach sił zachodnich przeciwko Armii Czerwonej. Miały się one rozwinąć w oparciu o polskich jeńców i wysiedleńców wojennych znajdujących się w Europie Zachodniej. Pomimo że premier Arciszewski zakładał rozwój organizacyjny wojska, to naczelne władze wojskowe – wychodząc z założenia, że jednym z najważniejszych zadań było przygotowanie żołnierzy do zawodów cywilnych – 19 lipca 1945 r. zatwierdzi-

[2] E. Raczyński, *W sojuszniczym Londynie,* Londyn 1960, s. 351.

ły instrukcję szkolenia zawodowego żołnierzy, która była krokiem w kierunku demobilizacji armii[3].

Tymczasem na ziemiach polskich umacniały się wpływy ZSRR i ugrupowań politycznych popieranych przez Kreml, przy akceptacji Amerykanów i Brytyjczyków, których placówki dyplomatyczne działały w Warszawie. Rząd warszawski liczył, że ambasador Stanów Zjednoczonych Arthur Bliss-Lane, obecny w Warszawie od 31 lipca 1945 r., umożliwi zwłaszcza sprawny powrót do kraju żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz przeprowadzenie repatriacji Polaków z amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Wkrótce okazało się, że władze warszawskie w sprawie żołnierzy PSZ nie mogły liczyć na pomoc Lane'a, co było następstwem zaleceń, które zawierała skierowana do niego depesza Byrnsa z 11 sierpnia.

Mimo to kontakty polsko-amerykańskie rozwijały się poprawnie. 21 września 1945 r. przybył do Warszawy na zaproszenie prezydenta Bolesława Bieruta głównodowodzący armią amerykańską w Europie gen. Dwight D. Eisenhower, by być uhonorowanym Orderem Krzyża Grunwaldu I klasy. Niespełna rok wcześniej, 16 grudnia 1944 r. w Wersalu był dekorowany przez gen. Stanisław Kopańskiego, szefa Sztabu Naczelnego Wodza, Orderem Virtuti Militari, nadanym przez prezydenta RP, któremu listownie podziękował słowami: „Sądzę, że Pan zdaje sobie sprawę, jak głęboko czuję się zaszczycony tym wielkim wyróżnieniem okazanym mi przez Pana i Pański Rząd"[4].

Na życzliwość Amerykanów nie mógł narzekać naczelny dowódca Wojska Polskiego marsz. Michał Rola-Żymierski, któremu w uznaniu zasług wojennych nadali oni Wielką Komandorię Legii Zasługi. Aktu dekoracji, w imieniu prezydenta Trumana, dokonał 17 października 1945 roku gen. Eisenhower. W uzasadnieniu czytamy, iż oddał on „wybitne zasługi sprawie sprzymierzonych jako szef licznych jednostek polskich sił podziemnych i jako dowódca Polskich Sił Zbrojnych sformowanych w Rosji. (...) Wybitne czyny marszałka Roli-Żymierskiego w wysokim stopniu przyczyniły się do ostatecznej klęski Niemiec"[5].

Na lotnisku Okęcie gen. Eisenhowera i towarzyszące mu osoby, wśród których był jego szef sztabu i zarazem kawaler Orderu Virtuti Militari gen. Bedell-Smith, ze strony resortu obrony narodowej witali: gen. Spychalski w towarzystwie orkiestry i kompanii honorowej WP. Ponieważ wizyta miała być krótka i bez akcentów politycznych, w jej programie – oprócz Belwederu – przewidziano złożenie kwiatów przed Grobem Nieznanego Żołnierza, zwiedzanie ruin Starego Miasta i Getta oraz wystawy „Warszawa oskarża" w Muzeum Naro-

[3] Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS), sygn. A.XII.28/1, Instrukcja ramowa dla Inspektora Szkolenia Zawodowego Sił Zbrojnych oraz innych organów szkolenia zawodowego żołnierzy.

[4] S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939-1946,* Warszawa 1990, s. 383.

[5] Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), sygn. IV.1.A.2030, Pismo ppłk. G. Alefa informujące o odznaczeniu marsz. Żymierskiego, s. 57.

dowym. Po mieście gościa oprowadzał gen. Spychalski. W muzeum natomiast obu generałów powitał i oprowadzał organizator wystawy Stanisław Lorentz.

Wizyta gen. Eisenhowera w Warszawie miała głębszy sens, bo osobiste kontakty i rozmowy polskich i amerykańskich wojskowych stymulowały wówczas rozwój stosunków między Polską a Stanami Zjednoczonymi, przy czym prezydent KRN Bierut wiedział, że samodzielnie polityki zagranicznej prowadzić nie może, zwłaszcza z Trumanem, dla którego znaczącym partnerem był wyłącznie Stalin. Nie dziwi zatem fakt, że na miarę swych ograniczonych możliwości sprzyjał utrzymywaniu tych kontaktów, tym bardziej, że od dowództwa amerykańskich wojsk w Europie zależały losy tysięcy Polaków czekających na repatriację. Stąd dla Bieruta i marszałka Roli-Żymierskiego polsko-amerykańskie kontakty wojskowe – utrzymywane nawet przez oficerów łącznikowych podczas prowadzenia akcji repatriacyjnej – stanowiły wycinek polityki zagranicznej mającej zapewnić warunki sprzyjające odbudowie i rozwojowi kraju w nowych granicach, których ostatecznego uznania nadal unikały Stany Zjednoczone.

Truman uważał, że „nasza polityka w sprawie uznania tymczasowych Rządów Finlandii, Polski, Węgier i Austrii dowodzi, że staramy się koordynować naszą politykę z polityką Związku Radzieckiego i że gotowi jesteśmy posunąć się daleko na tej drodze. Jak usiłowałem wyjaśnić na Konferencji Berlińskiej, Rząd nasz stara się jedynie realizować tę politykę, którą aprobował Prezydent Roosevelt i którą przyjęły trzy mocarstwa na Konferencji Jałtańskiej”[6].

Motto to ułatwia zrozumienie, dlaczego w powojennych latach kontakty polsko-amerykańskie były pochodną stosunków radziecko-amerykańskich. Przybliża też prawdę o ówczesnych realiach i instrumentalnym traktowaniu państw mniejszych, takich jak Polska, w polityczno-militarnych rozgrywkach przywódców mocarstw, którzy nierzadko kosztem innych narodów załatwiali swoje sprawy, komplementując się przy tym nawet z błahych powodów.

Nic zatem dziwnego, że ówczesny stan stosunków radziecko-amerykańskich i rodzime tradycje sojuszniczego współdziałania ze Stanami Zjednoczonymi utwierdzały zarówno Bieruta, jako prezydenta KRN i zarazem głowę państwa, jak i marszałka Rolę-Żymierskiego jako naczelnego dowódcę WP w nadziei, że życzliwość administracji Trumana ułatwi funkcjonowanie uznanego wcześniej rządu Osóbki-Morawskiego, przed którym były zadania natury społeczno-gospodarczej, politycznej i obronnej, zwłaszcza na zachodnich, północnych i wschodnich rejonach kraju. Strona polska łudziła się nadzieją, że obecny od 31 lipca 1945 r. w Warszawie ambasador Stanów Zjednoczonych Bliss-Lane pomoże jej w sprawnym przeprowadzeniu repatriacji ponad 330 tys. Polaków z amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec[7].

---

[6] *Korespondencja przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z prezydentem Stanów Zjednoczonych i premierem Wielkiej Brytanii w okresie wielkiej wojny narodowej 1941-1945,* T. 2, Warszawa 1960, s. 270.

[7] Stany Zjednoczone, zgodnie z ustaleniami poczdamskimi, miały udzielić Polsce pomocy w zorganizowaniu repatriacji swoich obywateli z amerykańskiej strefy okupacyjnej Nie-

Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

Na konferencji poczdamskiej Wielka Brytania zobowiązała się ułatwić powrót żołnierzy polskich do kraju. W komunikacie pokonferencyjnym z 2 sierpnia trzy mocarstwa informowały, że przyjdą z pomocą polskiemu rządowi tymczasowemu w zakresie ułatwienia powrotu do Polski wszystkich Polaków za granicą, w tym żołnierzy PSZ i marynarzy. Oczekiwano, że powracającym przyznane zostaną prawa osobiste i majątkowe na takich samych podstawach, jak wszystkim obywatelom[8]. Wcześniej, bo 27 lutego 1945 roku, premier Wielkiej Brytanii oświadczył w Izbie Gmin: „Rząd Jego Królewskiej Mości nigdy nie zapomni o długu, jaki ma wobec żołnierzy polskich, którzy służyli tak dzielnie. Mam szczerą nadzieję, że tym wszystkim, którzy walczyli pod naszym dowództwem będzie można zaofiarować przywileje i obywatelstwo Imperium Brytyjskiego jeśli zechcą. (…) Jednakże, jeśli idzie o nas samych, to uważalibyśmy sobie za zaszczyt gdyby zamieszkali wśród nas tak wierni i mężni wojownicy jakby byli ludźmi naszej własnej krwi”[9].

Brytyjczycy w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny popierali zorganizowany powrót żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie do kraju. Minister Bevin stwierdził, że: (…) brytyjskie władze wojskowe podjęły kroki w Wielkiej Brytanii i innych krajach, aby polskie siły zbrojne, które służyły pod dowództwem brytyjskim powrócić mogły do Ojczyzny. (…) Już 23 tysiące spośród 60 tys. członków armii polskiej w Wielkiej Brytanii wypowiedziało się za natychmiastową repatriacją. We Włoszech za powrotem wypowiedziało się 13 tys., a w Niemczech kilka tysięcy członków armii polskiej. Jednakże nie można rozpocząć repatriacji, dopóki rząd tymczasowy nie otrzyma zgody od

---

miec. Pomoc ta uwarunkowana była politycznymi decyzjami administracji Trumana, zobowiązującymi dowództwo wojsk amerykańskich w Europie do tworzenia warunków umożliwiających Polakom dobrowolny powrót do kraju ojczystego, które wyraźnie zmniejszały skuteczność antyrepatriacyjnej kampanii polskich władz emigracyjnych w Londynie.

[8] Przed cofnięciem uznania polskiemu rządowi w Londynie przez mocarstwa zachodnie tkwił on w głębokim przeświadczeniu o niezbędności połączenia wszystkich oddziałów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie znajdujących się w odległych od siebie rejonach w organizacyjną całość i nieuchronności zbrojnego starcia aliantów zachodnich z ZSRR. Połączenie PSZ wynikało z polsko-brytyjskiej umowy wojskowej z 5 sierpnia 1940 roku, która stanowiła, że: „W zasadzie wszystkie jednostki PSZ będą użyte w taki sposób, aby stanowiły jedną formację operacyjną, na jednym teatrze operacyjnym, pod dtwem polskiego dowódcy na tym teatrze lub dowódcy przezeń mianowanego”. B. Łokaj, *Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych 1945-1946*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 35, s. 14, 15, 16 i 18.

[9] W. Leitgeber, *1946 – rok decyzji w sprawie rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w świetle dokumentów brytyjskich*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 42, s. 56.

władz radzieckich i czechosłowackich na transport repatriantów przez strefę okupacji radzieckiej w Austrii i przez Czechosłowację”[10].

Wobec jednoznacznej niechęci znakomitej większości środowiska oficerskiego i przeważającej części środowiska żołnierskiego PSZ wobec zorganizowanego powrotu oddziałów do kraju, władze brytyjskie zrezygnowały z dotychczasowego zamiaru, ale od początku 1946 r. przystąpiły do zdecydowanego rozwiązania kwestii Polskich Sił Zbrojnych[11]. Minister Bevin 14 stycznia przedstawił Gabinetowi tajny memoriał, w którym stwierdził: „Jasne jest, że PSZ nie mogą bez końca pozostawać pod bronią w Wielkiej Brytanii, Włoszech, na Środkowym Wschodzie i Niemczech. W rzeczy samej, oddziały w Niemczech zwróciły ostatnio uwagę marsz. Żukowa oraz min. Mołotowa i ich dalsza obecność w Niemczech może stać się wysoce kłopotliwa politycznie. (…) Podobnie Drugi Korpus we Włoszech jest przedmiotem nieustannych ataków publicznych ze strony rządu polskiego, który oskarża gen. Andersa o współpracę z elementami wywrotowymi w Polsce (…) Obawiam się, że niektóre zarzuty są prawdziwe (…) Obecność gen. Andersa i jego żołnierzy staje się dla nas coraz bardziej kłopotliwa. Ponadto oddziały polskie muszą być zabrane z Włoch i Środkowego Wschodu jeśli chcemy domagać się usunięcia Czerwonej Armii z krajów wschodnioeuropejskich. Z tych wszystkich przyczyn jest pożądane możliwie szybkie rozpuszczenie wojska polskiego i skłonienie jak największej ilości żołnierzy do dobrowolnego powrotu do Polski”[12].

Bevin mówił też, że oddanie Polskich Sił Zbrojnych pod rozkazy oficerów przysłanych z Polski może doprowadzić do buntu. Uważał, że odrzucenie propozycji przeprowadzenia natychmiastowej demobilizacji żołnierzy niepowracających do kraju oznaczałoby dla rządu brytyjskiego zmuszenie ich do podjęcia natychmiastowej decyzji. Działanie takie byłoby niesprawiedliwe, zwłaszcza, że większość żołnierzy oczekuje na wynik wyborów powszechnych w Polsce.

Przełomowe znaczenie miała decyzja Brytyjczyków z 11 marca 1946 r. o powstaniu Gabinetowego Komitetu do Spraw Polskich Sił Zbrojnych pod przewodnictwem ministra skarbu Hugh Daltona. Premier Attlee, określając zadania Komitetu, podkreślił natychmiastowe przetransportowanie oddziałów polskich z Włoch do Wielkiej Brytanii i jak najszybsze rozwiązanie PSZ.

---

[10] Instytut Pamięci Narodowej Biuro Udostępnienia (IPN BU), sygn. 345/201, Notatka informacyjna o armii polskiej. Stanowisko min. Bevina zamieszczone „Biuletynie Specjalnym Nr 155 PAP z 24.10.1945 r., k. 286.

[11] Brytyjczycy traktowali odsunięcie gen. Bora-Komorowskiego od dowodzenia Polskimi Siłami Zbrojnymi jako sprawę priorytetową. Stąd gen. Stanisława Kopańskiego z podległym mu Sztabem Naczelnego Wodza uważali jako organ dowodzenia PSZ podległy dowództwu brytyjskiemu. Działanie takie doprowadziło do ustąpienia gen. Bora-Komorowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza i eliminacji zwierzchnictwa polskiego nad oddziałami polskimi. Władze RP przyjęły zarządzenie upoważniające Bora-Komorowskiego do przekazania swoich funkcji szefowi Sztabu NW, a listowna prośba zainteresowanego o zdaniu uprawnień wpłynęła do prezydenta RP 18 września i została w tym dniu przyjęta.

[12] W. Leitgeber, *op. cit.,* s. 56.

Intencje Brytyjczyków zostały przedstawione polskim wyższym dowódcom – Andersowi, Iżyckiemu, Kopańskiemu, Maczkowi, Wiatrowi i Świrskiemu – 15 marca na konferencji w siedzibie premiera Wielkiej Brytanii. Wtedy Attlee, któremu towarzyszyli m.in. Bevin, marsz. Brooke, Lyne i Allen oznajmił, że decyzja o demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych została już podjęta. Ustalono, że 18 marca Bevin złoży na forum Izby Gmin oświadczenie w sprawie PSZ, którego tekst w języku ojczystym otrzyma każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych.

Ponieważ minister Bevin wystąpił w Izbie Gmin dwa dni później, to żołnierze mogli otrzymać brytyjskie oświadczenie „Do wszystkich członków Polskich Sił Zbrojnych" dopiero 20 marca. Równolegle upowszechniono deklarację rządu warszawskiego „Sposób traktowania żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych powracających do kraju". W materiale brytyjskim ważne miejsce zajmowała opinia, iż do kraju powinno wrócić jak najwięcej żołnierzy. Natomiast deklaracja władz warszawskich akcentowała prawa żołnierzy PSZ, które będą takie same jak żołnierzy Wojska Polskiego w kraju, oraz uznanie posiadanych stopni wojskowych i odznaczeń wojennych.

Władze brytyjskie demobilizację Polskich Sił Zbrojnych traktowały jako wstęp do ich całkowitej likwidacji. 4 kwietnia 1946 r. wysunięto koncepcję utworzenia Korpusu Rozmieszczenia, w którym byłoby miejsce dla polskich żołnierzy, a 21 maja, na zwołanej przez brytyjski MSZ konferencji z udziałem polskich generałów, Bevin zapowiedział utworzenie na okres dwóch lat Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Polscy politycy i generałowie próbowali przeciwstawić się temu i walczyć o przetrwanie PSZ. Gen. Anders podjął trud wyjaśnienia Bevinowi, dlaczego PSZ są jedyną armią, która nie chce się demobilizować. Wobec nieprzekonywującej argumentacji szef dyplomacji brytyjskiej usiłował Andersowi uświadomić, że rozwiązanie PSZ „kiedyś musiało nastąpić", a ponadto rząd brytyjski miał coraz większe trudności, gdyż poza sprawami polskimi miał „jeszcze inne kwestie na głowie". Ku przestrodze dodał: „Teraz macie wszyscy ogólną naszą sympatię, lecz jednak możecie stracić tę okazję, gdy będziecie znowu decyzję odwlekać"[13].

Reakcja polskich władz w Londynie była szybka. Już 24 maja ogłosiły: „Oświadczenie brytyjskiego Ministra Spraw Zagranicznych z dnia 22.5.1946 stanowi początek realizacji decyzji Rządu Brytyjskiego z dnia 20 marca 1946 w sprawie rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Przeciwko tej decyzji Rząd Polski złożył uroczysty protest. (...) Obecne decyzje grożą odebraniem im [żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych – J.S.] możności takiego powrotu do Ojczyzny. Przychodzą one w chwili, gdy w Polsce t. zw. Rząd Tymczasowy, łamiąc przyjęte zobowiązania w sprawie wolnych i nieskrępowanych wyborów, odsuwa je w przeszłość nieokreśloną, a gwałtem i postrachem odbiera narodowi polskiemu wszelką możność swobodnego życia politycznego. (...) Żonierze

[13] B. Łokaj, *Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych 1945-1946, „Zeszyty Historyczne"* 1976, nr 35, s. 48.

Polskich Sił Zbrojnych są nadal wierni przysiędze, która każe im bronić Ojczyzny, jej całości i niepodległości, w posłuszeństwie Prezydentowi Rzeczypospolitej, swoim legalnym zwierzchnikom i prawu. Rząd Polski wie, że zawsze i we wszystkich okolicznościach wytrwają oni w żołnierskiej wierności, której od siedmiu lat dają dowody”[14].

W tym samym dniu prezydent RP Władysław Raczkiewicz wydał orędzie do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, w którym ocenił ich wysiłek orężny i zaapelował: „Utrzymajcie niezłomną wiarę w przyszłość a doczekacie się chwili, gdy Bóg nagrodzi wasze ofiary, gdy sprawiedliwość zwycięży i z wolnym Narodem będziecie święcić tryumf zwycięstwa na ziemi ojczystej”[15].

Mimo jednoznacznego stanowiska władz RP w Londynie, rząd brytyjski i dowódcy brytyjscy, zwłaszcza Admiralicja, działali konsekwentnie i zdecydowanie. W liście, który wpłynął do polskiego Kierownictwa Marynarki Wojennej 23 maja, domagano się od wiceadmirała Świrskiego, by „Błyskawicę”, „Burzę” i „Wilka” przekazał brytyjskim „załogom opiekuńczym”, gdyż zwrotu tych okrętów zażądał polski rząd w Warszawie.

Działania polskich władz w Warszawie, podobnie jak i tych w Londynie, były różnie interpretowane przez żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wielu z nich – nie widząc miejsca dla siebie w Polsce o zmienionych granicach terytorialnych i nowym obliczu ustrojowym, a jednocześnie nie chcąc wstąpić do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia – nie akceptowało rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W tych warunkach, by rozwiać różnorakie wątpliwości, gen. Kopański wydał rozkaz w sprawie wstępowania żołnierzy, pragnących pozostać na Zachodzie, do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, informując, że on sam zgłosił już swój akces i nakłania do tego swoich podwładnych.

Zaciąg do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia rozpoczął się 11 września 1946 r.. Uważany był przez wielu przedstawicieli władz państwowych i wojskowych za likwidację PSZ na Zachodzie. Mimo tego traktowany był jako honorowe rozwiązanie dla polskich żołnierzy. Dalszą, krótkotrwałą służbę wybrało w nim około 114 tys. żołnierzy PSZ, a ponad 105 tys. powróciło z Wielkiej Brytanii bezpośrednio do kraju. Ponad 12 tys. „opornych”, nie godziło się z takim rozwiązaniem, nie widziało dla siebie miejsca w PKPR i nie zamierzało wracać do kraju[16].

Amerykanie wobec zamiarów polskich władz wojskowych na emigracji

Rząd w Warszawie z dużym poirytowaniem przyjmował informacje o wizytach wyższych dowódców Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie składanych

[14] Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego (MiD WIH), sygn. V/20/28a, Oświadczenie rządu RP w Londynie z 24.05.1946r.

[15] MiD WIH, sygn. V/20/28a, Orędzie prezydenta RP do Polskich Sił Zbrojnych z 24.05.1946 r.

[16] Z czasem większość „opornych" powróciła do Polski.

amerykańskim generałom oraz niechęci znacznej części podległych im żołnierzy do powrotu do ojczyzny. Szczególnie dotyczyło to gen. Władysława Andersa i gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, którzy występowali z propozycjami użycia swoich podwładnych w składzie armii zachodnich. Stali się oni obiektem zainteresowania amerykańskich senatorów: Hugh Butler'a z Nebraski i Elbert'a D. Thomas'a z Utah, którzy widzieli dla Polaków miejsce w szeregach armii Stanów Zjednoczonych. Anders i Bór-Komorowski dopuszczali przekształcenie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w armię najemną, co korespondowało z nastrojami większości społeczeństwa USA, żądającego rychłego powrotu swych żołnierzy z Europy. Nieprzypadkowo zatem w amerykańskich kołach wojskowych ambiwalentne postawy zarówno wobec Wojska Polskiego podległego władzom w Warszawie, jak i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, do rzadkości nie należały. Mimo to oficjalna propaganda amerykańska głosiła wtedy potrzebę pomocy tym żołnierzom, którzy chcieli wracać do kraju.

Generałowie Bór-Komorowski i Anders zabiegali o przychylność Stanów Zjednoczonych dla Polskich Sił Zbrojnych i czynili starania o przejęcie przez to mocarstwo podległych im oddziałów. Podczas wizyty w USA w czerwcu 1946 r. usiłował tę sprawę załatwić Bór-Komorowski, który przeprowadził rozmowy nie tylko z amerykańskimi senatorami, ale także z gen. Eisenhowerem. Było to wydarzenie, na które władze warszawskie zareagowały wielkim oburzeniem, gdyż uznały je za afront ze strony władz amerykańskich, tym bardziej, że podejmujący 2 czerwca Bora-Komorowskiego w Bostonie senator Cabot Lodge wzywał rząd Stanów Zjednoczonych do utworzenia przy armii amerykańskiej legionu polskich uchodźców[17]. 5 czerwca w Senacie Butler ponownie wystąpił z wnioskiem o wcielenie do armii Stanów Zjednoczonych 200 tys. polskich żołnierzy. Wkrótce wnioskodawcą i żarliwym zwolennikiem sformowania z tych żołnierzy amerykańskiego Legionu granicznego w Europie okazał się E.D. Thomas – przewodniczący senackiej komisji do spraw wojskowych.

Wizyty wyższych dowódców PSZ na Zachodzie w Stanach Zjednoczonych i ich kontakty w generałami amerykańskimi wywoływały w Warszawie zdecydowane niezadowolenie. Mówi o tym nota MSZ do Ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie z 19 czerwca 1946 r., w której czytamy: „Wpuszczenie generała Bora-Komorowskiego do Stanów Zjednoczonych w charakterze oficjalnego gościa Kongresu Polonii Amerykańskiej, organizacji prowadzącej na terenie Stanów Zjednoczonych szeroko zakrojoną kampanię polityczną na rzecz przedstawicieli byłego emigracyjnego rządu polskiego w Londynie i atakującej notorycznie Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, uznany przez Rząd Stanów Zjednoczonych za jedyną praworządną władzę państwową, Rząd mój uważa za akt wysoce nieżyczliwy wobec Państwa Polskiego i podważający przyjazne stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Polską. (...) Wielokrotny udział na przestrzeni kilku tygodni oficjalnych przedstawicieli wojsko-

[17] *Dokumenty wrogiej działalności rządu Stanów Zjednoczonych wobec Polski Ludowej*, Warszawa 1953, s. 11.

wych władz amerykańskich w przyjęciach generała Bora-Komorowskiego na terenie Stanów Zjednoczonych, jak również w uroczystościach związanych z jego pobytem w Ameryce, ma charakter nieprzyjaznej demonstracji Rządu Stanów Zjednoczonych wobec Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej”[18].

Władze warszawskie podobnie zareagowały na wizytę gen. Andersa w tym kraju. W nocie do ambasady amerykańskiej w Warszawie z 15 lipca 1946 roku podkreślono fakt naruszenia obowiązujących w dyplomacji zasad poprzez przyjęcie przez gen. Edgara Erskine Hume’a orderu Virtuti Militari V klasy z rąk Andersa. Zwrócono uwagę, iż „w ciągu ostatniego roku liczni wyżsi oficerowie Armii Amerykańskiej zostali udekorowani przez Rząd Jedności Narodowej najwyższymi odznaczeniami polskimi, których powagi nie mogą obniżać wypadki przyjmowania odznaczeń polskich przez oficerów Armii Amerykańskiej z rąk osób nie reprezentujących ani Rządu Polskiego, ani Armii Polskiej”[19].

Dla zmniejszenia skutków politycznego oddziaływania wizyt wyższych oficerów PSZ na Zachodzie w Stanach Zjednoczonych oraz upowszechnienia idei społecznych i politycznych prezentowanych przez nowe władze w kraju, władze warszawskie wydelegowały na wyjazd do USA wiceministra obrony narodowej gen. Karola Świerczewskiego, by spotkał się tam ze środowiskami polonijnymi, kombatanckimi i wojskowymi. Okazją do podróży było zaproszenie byłego dowódcy XIV Brygady Międzynarodowej na wiec organizowany przez weteranów wojny domowej w Hiszpanii z Brygady Lincolna w dniu 17 września 1946 r. w Nowym Jorku. Wkrótce potem, bo w dniach 21-23 września, miał się odbyć III Kongres Słowian Amerykańskich, na którym władze w Warszawie reprezentowałaby delegacja na czele ze Świerczewskim.

Zamiary te nie przyniosły oczekiwanych wyników. Władze amerykańskie zamierzały uniemożliwić Świerczewskiemu publiczne wystąpienia. „Postawiono mu warunek: albo zarejestruje się jako ‘agent obcego państwa’, albo zrezygnuje z publicznych wystąpień i opuści Stany Zjednoczone”[20]. Podejście takie wynikało z oceny jego rewolucyjnej przeszłości i lewicowej orientacji.

Likwidacja PSZ na Zachodzie łączyła się najczęściej w poważnymi kłopotami, zarówno dla tych, którzy pozostali na emigracji, jak i tych, którzy wrócili do ojczyzny. Ci, którzy zdecydowali się zamieszkać na Zachodzie, w Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych, ugruntowali swoje przeświadczenie, że III wojna światowa byłaby najlepszym sposobem wyzwolenia Polski spod politycznych i wojskowych wpływów ZSRR. Stanowisko takie konsekwentnie prezentowali generalowie Anders i Kukiel. Ten drugi swe przemyślenia zawarł w tajnym memoriale *Polskie Siły Zbrojne wobec możliwości wojny* z 30 lipca 1947 r. Czytamy w nim: „Udział Polski w ewentualnej trzeciej wojnie świato-

[18] *Ibidem*, s. 135 i 136.
[19] Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (AMSZ), sygn. 6/1324/85, Nota MSZ do Ambasady Amerykańskiej z 15.07.1946, s. 2
[20] L. Pastusiak, *Stosunki polsko-amerykańskie 1945-1955,* Toruń 2004, s. 175.

wej należy przeto przewidywać niekoniecznie w związku z W. Brytanią, ale zawsze w oparciu o Stany Zjednoczone i tam szukać naszej potencjalnej roli”[21].

Sytuacja międzynarodowa nie była jedynym zmartwieniem polskiej emigracji politycznej. Prezydent RP na uchodźstwie Władysław Raczkiewicz, w kwietniu 1947 r., powziął decyzję o wyznaczeniu na swego następcę Augusta Zaleskiego, pomimo iż od sierpnia 1944 r. funkcję tę piastował Tomasz Arciszewski. Było to przyczyną dymisji Arciszewskiego w dniu 2 lipca 1947 r. i powołania na stanowisko premiera gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego.

3 listopada tego roku sytuację we władzach polskich w Londynie jeszcze bardziej skomplikował powrót Mikołajczyka, który osobiście przekonał się o niepomyślnym rozwoju wydarzeń w Polsce. Podczas kolacji wydanej przez ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie na cześć byłego prezydenta USA H. Hoovera 30 marca 1946 roku, zwrócił się on do ambasadora Lane’a informując go o poufnych decyzjach rządowych, posunięciach wojskowych i ruchach wojsk radzieckich. Żądał, aby Stany Zjednoczone i Wielka Brytania złożyły stosowny protest, gdyż sam spodziewał się dymisji[22].

Wydarzenia te zdecydowanie wpłynęły na tracenie formalnego i moralnego autorytetu władz państwowych RP na emigracji, co wyraźnie zmniejszało skuteczność ich działania politycznego na arenie międzynarodowej. Nie zaniechały jednak kontaktów z Amerykanami na rzecz odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności oraz ewentualnej „remobilizacji oficerów i stopni funkcyjnych” i ich użycia w działaniach bojowych. Gen. Marian Kukiel w kwietniu 1948 r. pisał, że „W wypadku odtwarzania Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie pierwsze ich kadry muszą się składać z oficerów i podoficerów przebywających na Zachodzie, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii. Ten rezerwuar ludzki, jako najbardziej dyspozycyjny, musi być najpełniej wyzyskany”[23]. Zadanie to miało być realizowane przy pełnym poszanowaniu postanowień prawa i przy wsparciu mocarstw zachodnich, w tym Stanów Zjednoczonych.

Działania organizacyjne na rzecz repatriacji Polaków z amerykańskiej strefy okupacyjnej i restytucji polskiego mienia

Kontakty z Amerykanami w sprawie repatriacji Polaków z amerykańskiej strefy okupacyjnej utrzymywali zarówno oficerowie reprezentujący Wojsko

[21] Przedstawione oceny korespondowały z realiami politycznymi, zwłaszcza w kontekście pogorszających się stosunków między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi. Wpisywały się w wątpliwą trwałość koalicji antyhitlerowskiej tym bardziej, że przebywający 5 marca 1946 roku w Fulton Churchill w obecności Trumana mówił o żelaznej kurtynie, która zapadła od Szczecina nad Bałtykiem po Triest nad Adriatykiem. Zarzucił też Polsce, że w sposób krzywdzący wtargnęła na olbrzymi obszar Niemiec, "Wojskowy Przegląd Historyczny" 1996, nr 3, s. 194.

[22] L. Pastusiak, *op. cit.*, s. 111.

[23] IPMS, sygn. A.XII.3/91, Uwagi gen. M. Kukiela w sprawie remobilizacji oficerów i stopni funkcyjnych z 26.04.2948 r.

Polskie w kraju i rząd Osóbki-Morawskiego, jak i oficerowie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, reprezentujący rząd RP na uchodźstwie. Sytuacja taka była dla oficerów amerykańskich kłopotliwa, bo wiedzieli dobrze, że za sprawą władz brytyjskich rozwiązanie PSZ jest tylko kwestią czasu, a ich samodzielność jest pozorna. Aby rozstrzygnąć wątpliwości co do traktowania polskiego rządu jedności narodowej i przedstawicieli podległych mu sił zbrojnych przez amerykańskich dowódców i oficerów pełniących służbę w Europie, trzeba wyraźnie podkreślić, że wówczas większość żołnierzy armii USA ani nie rozumiała istoty politycznych rozdźwięków między „polskim Londynem" a Warszawą, ani nie manifestowała swych przekonań ideologicznych czy postaw wobec budowanego w Polsce ustroju, który z wielu względów kojarzył się im z porządkiem publicznym w Związku Radzieckim. Stąd wielu amerykańskich generałów i oficerów, w tym odznaczonych przez polskie władze w Londynie, miało do tego stosunek ambiwalentny, zwłaszcza, że nie mogli wątpić w legalność warszawskich władz państwowych i wojskowych.

Mimo takiej sytuacji, oficerowie amerykańscy konsekwentnie zmierzali do realizacji ustaleń repatriacyjnych. Działalnością repatriacyjną jeńców wojennych i tzw. dipisów (wysiedleńców) z ramienia dowództwa amerykańskiego zajmował się generał Eric Fischer Wood. Z tej racji w dniu 21 sierpnia 1945 r. przybył do Warszawy, by z przedstawicielami polskich władz omówić sprawy organizacyjne. W trakcie spotkania z gen. Marianem Spychalskim, wiceministrem obrony narodowej i zastępcą naczelnego dowódcy WP, gen. Wood stwierdził, że w amerykańskiej strefie jest 335 tys. Polaków, w angielskiej – 530 tys., a we francuskiej – 50 tys. Według jego danych z 17 sierpnia tegoż roku w obozach na obszarze tych stref przebywało 827 765 Polaków, a poza obozami 85 tysięcy[24].

Wood poinformował Spychalskiego, że Amerykanie zamierzają ekspediować nawet 10 tys. osób dziennie i w związku z tym chętnie przyjmą w swojej strefie polskich oficerów łącznikowych do spraw repatriacji. Liczył się też z możliwością formowania kolumn pieszych i kierowania ich do Polski przez Czechosłowację. Mankamentem tego wariantu repatriacji była konieczność uzyskania zgody nie tylko władz kraju tranzytowego, ale także dowództwa stacjonujących w nim jeszcze wojsk radzieckich.

Uzgadnianie warunków i harmonogramu akcji repatriacyjnej przebiegało z trudem. Z myślą o konkretyzacji ustaleń do Berlina udała się delegacja polska pod przewodnictwem dowódcy Poznańskiego Okręgu Wojskowego gen. Karola Świerczewskiego. W dniach 6-7 września 1945 r. przeprowadziła ona rozmowy z delegacją amerykańską, której przewodniczył gen. Wood. W rezultacie uzgodniono warunki repatriacji polskich cywili, jak i wojskowych. Obie strony miały świadomość, że prowadzona pod auspicjami nieoficjalnie funkcjonującego w Londynie rządu Arciszewskiego i gen. Bora-Komorowskiego jako Naczelnego Wodza PSZ, kampania agitacyjna wyraźnie dezorganizuje rozpoczęte

[24] CAW, sygn. IV. 501.1/A.1942, k.73.

już prace przygotowawcze. 11 września 1945 r. do sprawy repatriacji nawiązał również amerykański attache wojskowy płk Pashley, podczas swej wizyty w Oddziale Spraw Zagranicznych WP. Jego zdaniem do polskich punktów przesyłowych m.in. w Bielsku i Dziedzicach pociągi będą przywozić około 6 tys. osób dziennie, w tym żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie[25].

Pismo w sprawie przyspieszenia repatriacji z amerykańskiej strefy skierował wiceminister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski do generała Eisenhowera w dniu 27 października 1945 r.. Niestety, adresat nie mógł już odpowiedzieć, gdyż wyjechał do Stanów Zjednoczonych celem objęcia stanowiska szefa sztabu armii amerykańskiej. Z początkiem stycznia 1946 r. uczynił to gen. Joseph McNarney, jako następca gen. Bedell-Smitha na stanowisku szefa sztabu wojsk amerykańskich w Europie; zapewnił on stronę polską, że dowództwo amerykańskie jest zainteresowane sprawnym przebiegiem i pomyślnym zakończeniem akcji repatriacyjnej. Do realizacji tego zadania Amerykanie podchodzili bardzo poważnie i nie ulegali propagandowej presji polskich władz emigracyjnych. Wiele przykładów też świadczy o okazywanym przez oficerów amerykańskiej 7 Armii zrozumieniu przeciwności, z którymi borykały się polskie władze państwowe i wojskowe.

Szef sztabu wojsk amerykańskich w Europie gen. Joseph McNarney z początkiem 1946 r. zapewnił władze warszawskie, że dąży do szybkiego i płynnego zakończenia repatriacji. Nie ulegał on presji polskich władz emigracyjnych i sprawnie realizował zadania 7. Armii w zakresie zadań repatriacyjnych. Dla ich usprawnienia, przy Kwaterze Głównej wojsk amerykańskich we Frankfurcie została akredytowana Misja Repatriacyjna z Warszawy. Oficerowie amerykańscy uzgadniali z jej członkami sprawy organizacyjne, pomimo że nadal funkcjonowali tam polscy oficerowie łącznikowi z Londynu, którzy zarzucali Amerykanom nakłanianie Polaków do powrotu do kraju i sprzyjanie rządowi warszawskiemu.

Odkąd Polska Misja Repatriacyjna z Warszawy otrzymała akredytację przy Kwaterze Głównej wojsk amerykańskich we Frankfurcie, oficerowie amerykańscy uzgadniali z jej przedstawicielami sprawy organizacyjne. Oficerowie 7. Armii okazywali daleko idącą tolerancję wobec poglądów politycznych oficerów łącznikowych z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy nierzadko podejrzewali wojskowych ze Stanów Zjednoczonych o celowe sprzyjanie rządowi Osóbki-Morawskiego i nakłanianie wysiedleńców do powzięcia decyzji o powrocie do kraju. Mimo takiej sytuacji, Amerykanie sukcesywnie organizowali i wysyłali transporty do Polski[26].

[25] CAW, sygn. IV.501.1/A.1920, Protokół z wizyty attache wojskowego USA, k. 23.

[26] Akcja repatriacyjna rozpoczęła się oficjalnie w dniu 4.10.1945 r. na obszarze zajętym przez 7. Armię, ale prawdą jest, że transport pierwszych 1514 osób wyruszył do Polski dzień wcześniej z miejscowości Merringen, zajętej przez amerykańską 3. Armię; IPMS, sygn. A.XII.53/21, Pismo mjr L. Koziebrodzkiego do płk dr Jana Kaczmarka z 2.11.1945 r. oraz wykaz transportów repatriacyjnych do Polski z terenu 3. Armii.

Świadczą o tym m.in. dwa pisma – z października i listopada 1945 roku – starszego oficera łącznikowego mjr. L. Koziebrodzkiego do urzędującego we Frankfurcie płk. dr. Jana Kaczmarka, szefa oficerów łącznikowych reprezentującego PSZ na Zachodzie. Z obu przebija rozgoryczenie i pesymizm. W pierwszym piśmie niezadowolenie ich autora wynika z faktu, że oficjalne rozpoczęcie akcji poprzedzone zostało wysłaniem pięciu transportów z Goppingen, Giessen i Darmstadt do Linzu, a stamtąd do Polski. Jego zdaniem „wysiedleńcy mieli być wysłani do Austrii na przezimowanie", a ponadto „transport z Goppingen składał się w większej części z osób, które chciały wyjechać do Polski, 1-szy transport z Giessen natomiast składał się z osób, które na razie wyjechać do Polski nie chciały. 2-gi i 3-ci transport z Giessen oraz transport z Darmstadtu jakoby miały stanowić osoby zdecydowane na wyjazd do Polski"[27]. Informując, że w dniach 1-24 października z terenu 7. Armii wyjechało do Polski 29 pociągów, czyli około 39-40 tys. ludzi, mjr Koziebrodzki objaśniał swemu przełożonemu, że: „Podróż do Polski trwa przeciętnie 4-5 dni. Punkty etapowe na granicy polskiej są nie przygotowane do przyjmowania większej ilości repatriantów, którzy nadal przez całą dobę przebywać muszą w wagonach. Meldunków o zabieraniu bagaży czy to przez wojska rosyjskie, czy to na granicy polskiej dotychczas nie było. Przy odjeździe większości transportów obecni byli przedstawiciele Misji Repatriacyjnej z Warszawy. Odgrywali oni rolę raczej dekoracyjną, nie mogąc wypełniać żadnego z zadań, nałożonych na nich"[28].

W drugim piśmie oficer stwierdza, że „w ciągu pierwszej połowy listopada wyjechało do Polski z terenu 7-ej Armii Amerykańskiej 21 pociągów, razem 19450 ludzi"[29] oraz podaje przykłady wywierania presji na Polaków, by skłonić ich do wyjazdu: „Wprawdzie D-two 7-ej Armii – wydało okólnik dodatni co do traktowania wysiedleńców i instrukcję telegraficzną zabraniającą wywierania przymusu (...), tym niemniej w terenie toczy się wojna nerwów właśnie w kierunku zmuszania Polaków do wyjazdu. (...) Ulubionym środkiem nacisku jest informowanie mieszkańców obozów, że po zakończeniu masowej repatriacji UNRRA przestanie się nimi zajmować, i że będą oni traktowani na równi z Niemcami pod względem wyżywienia i pracy oraz, że ci którzy zostaną, będą pozbawieni obywatelstwa polskiego i muszą stać się Niemcami"[30]. Mjr L. Koziebrodzki dostrzegał podejmowane przez Amerykanów próby usunięcia oficerów łącznikowych, ale za ten stan rzeczy nie winił przedstawicieli Misji z Warszawy, o czym świadczy końcowy fragment jego pisma: „Jak długo trwa repatriacja, należy się liczyć z tym, że będzie trwała wojna nerwów i będą próby nacisku w kierunku usunięcia oficerów łącznikowych. Ze strony misji repatriacyjnej rządu tymczasowego w Polsce nie było na moim terenie żadnej akcji

[27] IPMS, sygn. A.XII.53/21, Pismo mjr L. Koziebrodzkiego do płk dr J. Kaczmarka z 2.11.1945 r. oraz wykaz transportów repatriacyjnych do Polski z terenu 3. Armii, k. 1.
[28] *Ibidem*, k. 2.
[29] IPMS, sygn. A.XII.53/21, Poufne pismo mjr L. Koziebrodzkiego do płk dr J. Kaczmarka z 21.11.1945 r., k. 1.
[30] *Ibidem*, k. 2.

wobec władz amerykańskich, wymierzonej przeciwko poszczególnym oficerom łącznikowym. Wbrew przypuszczeniom, akcja taka wychodzi od czynników amerykańskich"[31].

26 września 1946 r. generał Joseph McNarney, jako szef administracji wojskowej USA w Niemczech, wydał oświadczenie, które korespondowało z polityką repatriacyjną Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Dając Polakom do zrozumienia, że jeśli pozostaną w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, to czeka ich gorsza przyszłość niż w Polsce, stwierdził on wprost: „Zachęcam wszystkich polskich dipisów w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, aby skorzystali z nowej oferty, sześćdziesiąciodniowych racji żywnościowych dostępnych dla tych, którzy wrócą do Polski w okresie między 1 października a 31 grudnia 1946 r. Armia amerykańska i naród amerykański zdecydowanie uważają, że wasza przyszłość jest w Polsce i w udziale w odbudowie zniszczonego kraju"[32].

Utrzymywaniu i zacieśnianiu polsko-amerykańskich kontaktów wojskowych sprzyjały też podjęte, pod koniec 1945 roku przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, próby odzyskania – znajdującego się w Niemczech na terytorium okupowanym przez wojska USA – zrabowanego mienia polskiego. Funkcjonujący w amerykańskiej strefie Wydział Kontroli Restytucji Biura Urzędu Wojskowego w dniu 18 grudnia zwrócił się z notą do rządu polskiego o przysłanie misji, która m.in. zajęłaby się odszukiwaniem i identyfikowaniem mienia stanowiącego własność polską. Równocześnie trwały przygotowania do utworzenia polskiego przedstawicielstwa wojskowego przy Sojuszniczej Radzie Kontroli Niemiec, które w istocie było jedną z 15.misji wojskowych[33], jakie z początkiem 1946 roku zaczęły rezydować w Berlinie Zachodnim.

We wzajemnych relacjach polsko-amerykańskich władze warszawskie powoływały się na tradycyjnie dobre stosunki. Dnia 4 lutego 1946 r. – w dwusetną rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki – marszałek Rola-Żymierski wystosował do generała Eisenhowera depeszę, w której nawiązywał do wspólnych tradycji orężnych: „W dniu dwóchsetnej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki, wielkiego bohatera obu naszych narodów, mam zaszczyt przesłać w imieniu odrodzonego, demokratycznego Wojska Polskiego na ręce Wielce Szanownego Pana Generała szczere żołnierskie pozdrowienie dla walecznej i zwycięskiej Armii Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wraz z zapewnieniem braterstwa broni, które imię Kościuszki do dnia dzisiejszego nieprzerwanie symbolizuje"[34].

W tym dniu w ambasadzie USA w Warszawie notyfikowana została Polska Misja Restytucyjna w składzie: mjr Erwin Wolf – szef, kpt Henryk Steinberg – zastępca szefa i kpt Jan Kamiński – członek misji, odpowiedzialny m.in. za wysyłkę mienia do kraju. Właściwą działalność w amerykańskiej strefie okupa-

[31] *Ibidem*, k. 3.
[32] Cyt. za L. Pastusiak, *op. cit.*, s. 169.
[33] Szefem Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie został gen. Jakub Prawin.
[34] Cyt. za L. Pastusiak, *op. cit.*, s. 68.

cyjnej Niemiec rozpoczęła ona w dniu 8 marca 1946 r. Jej siedziba mieściła się w Hochst. W maju – za zgodą Amerykanów – powiększono jej skład osobowy do 17 osób, wśród których było 9 oficerów terenowych, pracujących w: Monachium (2 oficerów), Stuttgarcie, Augsburgu, Bremie, Ulm, Kassel, Mannheim i Aschaffenburgu[35].

Rozszerzenie współpracy polskich i amerykańskich oficerów nastąpiło w wyniku noty ambasady USA Nr 192 z 15 stycznia 1946 r. w sprawie ustanowienia przedstawicielstwa Dowództwa Polskiego przy Oddziale Zbrodni Wojennych Stanów Zjednoczonych na terenie Europy. Nowe wyzwania skłoniły stronę polską do międzyresortowych uzgodnień celem odpowiedniego doboru jego członków. W rezultacie minister obrony narodowej – działając w porozumieniu z ministrami sprawiedliwości i spraw zagranicznych – wydał w dniu 15 lutego 1946 roku Rozkaz Nr 57, mocą którego powołano „Misję do badania zbrodni wojennych, przydzieloną do Oddziału Zbrodni Wojennych USA".

Misja podlegała Naczelnemu Dowództwu WP, a pod względem fachowym Ministerstwu Sprawiedliwości. W myśl rozkazu „Misja winna niezwłocznie po zameldowaniu się w Dowództwie Amerykańskim przejąć wszystkie sprawy, prowadzone dotychczas przez oficerów łączników tzw. 'Rządu Polskiego w Londynie'". Jej skład osobowy odzwierciedlał złożoność czekających ją zadań. Stąd też punkt 4. tegoż rozkazu głosił: „Na Szefa Misji deleguję ppłk Muszkata Mariana, na jego zastępcę ppłk Jerzego Chrempińskiego, na członków Misji: kpt Wójcika Ignacego, por. Mariampolskiego Włodzimierza, ppor. Paczkę Wiesława, ppor. Dyktonia Ludwika, chor. Lewandowskiego Władysława oraz delegowanych z Min. Sprawiedliwości sędziego Jana Sehna oraz prokuratora Edwarda Pęchalskiego. Nadto w skład Misji zaliczam także członków Misji wyznaczonej do D-twa Brytyjskiego nad Renem w osobach: ppłk Zapolskiego-Downara Henryka, który podczas nieobecności ppłk Muszkata obejmie kierownictwo tej Misji, ppłk Mierzyńskiego Władysława, mjr Klimowieckiego Romualda, mjr Podlaskiego Henryka oraz delegowanych przez Min. Sprawiedliwości sędziów Halftera Mikołaja, Kiełkowskiego Romana i Bednarza Stefana"[36].

Występujące nieporozumienia we wzajemnych kontaktach polsko-amerykańskich, zwłaszcza na niwie wojskowej, miały charakter incydentalny i łączyły się z organizacyjno-kompetencyjnym funkcjonowaniem polskich misji w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Ministerstwo Spraw Zagranicznych stało na stanowisku, że wszystkie występujące antypolskie działania były sterowane z Waszyngtonu, za wiedzą kierownictwa rządu i armii Stanów Zjednoczonych. Mając takie przeświadczenie, minister Rzymowski wezwał w dniu 9 marca 1946 r. ambasadora Lane'a, by m.in. podał powody wtargnięcia, nocą

[35] H. Szczerbiński, *Restytucja mienia polskiego z zachodnich stref okupacyjnych Niemiec*, Warszawa 1983, s. 85 i 86.

[36] Członkom Misji z resortu sprawiedliwości zezwolono na noszenie mundurów wojskowych z dystynkcjami oficerskimi w stopniu kapitana, ale z naszywką na ramieniu „Min. Sprawiedliwości". Arch. MSZ6/1334/86, Rozkaz MON Nr 57 z 15.02.1946.

z 2 na 3 marca, amerykańskich żołnierzy do berlińskiej siedziby polskiej misji restytucyjnej. Ponieważ Lane nie był zorientowany w przedmiocie protestu strony polskiej, zażądał stosownego pisma urzędowego, umożliwiającego mu rozpoczęcie działań wyjaśniających. Gdy sprawa oparła się o Departament Stanu, Amerykanie częściowo przyznali rację Polakom, ale nie omieszkali przy tym poprosić o przeniesienie siedziby misji do radzieckiego sektora miasta.

W takiej właśnie sytuacji, z inicjatywy naczelnego dowódcy Wojska Polskiego prezydium KRN w dniu 12 marca 1946 r. powzięło uchwałę o nadaniu generałowi Joseph'owi McNarney'owi Krzyża Komandorskiego (II klasa) Orderu Virtuti Militari[37]. Świadczy to, że Bierutowi zależało na dobrych stosunkach polskich władz wojskowych z amerykańskimi dowódcami. Do Kwatery Głównej wojsk amerykańskich we Frankfurcie został wysłany gen. Marian Spychalski, który 21 marca tegoż roku – w imieniu prezydenta KRN – osobiście wręczył order generałowi McNarney'owi[38]. Ten gest potwierdzał fakt, że polsko-amerykańskie stosunki wojskowe układały się w miarę dobrze, pomimo stopniowo rozluźniających się stosunków politycznych. Bez wątpienia było to również zasługą amerykańskich władz wojskowych w Europie, które stymulowały rozwój współpracy z oficerami Wojska Polskiego i zainspirowały formalno-prawne uregulowanie sprawy równorzędnego traktowania żołnierzy obu armii. W rezultacie już 15 marca 1946 r. Stany Zjednoczone zaproponowały Polsce zawarcie stosownej umowy, w myśl której popełniający przestępstwo w Polsce żołnierz amerykański byłby przekazywany władzom wojskowym USA, a żołnierz WP, popełniający przestępstwo w strefie administrowanej przez Amerykanów, byłby przekazywany władzom polskim. Kierownictwo resortu obrony narodowej zaopiniowało ją pozytywnie i 25 marca powiadomiło o tym Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Nieco później podobne stanowisko zajął resort sprawiedliwości.

Chociaż 4 kwietnia 1946 r. Polska Misja Wojskowa w Berlinie wystosowała do Sojuszniczej Rady Kontroli protest „przeciwko antypolskim wystąpieniom oficjalnego dziennika amerykańskich władz okupacyjnych w Niemczech, 'Die Neue Zeitung', oraz przeciw popieraniu przez władze amerykańskie rewizjonistycznej agitacji prowadzonej przeciwko Polsce"[39], to prace nad umową przebiegały w dobrym tempie, głównie za sprawą ambasadora Lane'a. Na jego ręce polskie władze złożyły w dniu 25 lipca 1946 r. notę postulującą „stworzenie możliwości, aby szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie mógł z chwilą wszczęcia postępowania przeciwko obywatelowi polskiemu wyznaczyć swego przedstawiciela, który byłby rzecznikiem oskarżonego"[40].

Postulat ten był dla Warszawy istotny, bo przygotowywana umowa nie pozostawiała wątpliwości, że: „do członków Polskich Sił Zbrojnych zalicza się

[37] CAW, sygn. IV.501.1/A.1938, Pismo szefa Oddziału Wojskowych Spraw Zagranicznych mjr R. Paszkowskiego do attache wojskowego ambasady Stanów Zjednoczonych, k. 229.
[38] CAW, sygn. IV.501.1/A.1938, k. 198.
[39] *Dokumenty wrogiej działalności…op. cit.,* s. 11 i 12.
[40] AMSZ, sygn. 6/1385/89.

również obywateli polskich, byłych jeńców wojennych, przebywających w niemieckich obozach, jeńców wojennych po 1 września 1939 r., jak również byłych jeńców wojennych obywateli polskich, których Niemcy zmusili w czasie niewoli do zadeklarowania się na roboty w charakterze robotników cywilnych. Wszystkie te osoby będą podlegać postanowieniom tego układu za wyjątkiem tych, które odmawiają powrotu do Polski"[41].

Spełniając ten postulat rząd Stanów Zjednoczonych postawił jednak warunek, aby wyznaczony przez szefa Polskiej Misji Wojskowej obrońca był przyjęty przez osobę zainteresowaną i w wyznaczonym przez sąd terminie stawił się na rozpoczęcie procesu. Rząd warszawski umowę przyjął i notą z 4 września 1946 roku poinformował o tym ambasadora Lane'a.

Bibliografia:

Archiwa:

- Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
- Centralne Archiwum Wojskowe
- Instytut Pamięci Narodowej Biuro Udostępnienia
- Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie
- Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego

Dokumenty i wspomnienia:

- *Korespondencja przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z prezydentem Stanów Zjednoczonych i premierem Wielkiej Brytanii w okresie wielkiej wojny narodowej 1941-1945*, T. 2, Warszawa 1960.
- *Dokumenty wrogiej działalności rządu Stanów Zjednoczonych wobec Polski Ludowej*, Warszawa 1953.
- Kopański S., *Wspomnienia wojenne 1939-1946,* Warszawa 1990
- Raczyński E., *W sojuszniczym Londynie,* Londyn 1960.

Opracowania i artykuły:

- Leitgeber W., *1946 – rok decyzji w sprawie rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w świetle dokumentów brytyjskich*, „Zeszyty Historyczne" 1977, z. 42.
- Łokaj B., *Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych 1945-1946*, „Zeszyty Historyczne" 1976, z. 35.
- Pastusiak L., *Stosunki polsko-amerykańskie 1945-1955*, Toruń 2004.
- Szczerbiński H., *Restytucja mienia polskiego z zachodnich stref okupacyjnych Niemiec*, Warszawa 1983.

[41] AMSZ, sygn. 6/1329/85.

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, No. 1(4)

Monika Różalska, MA
Jagiellonian University

BETWEEN COLONIAL RHETORIC AND COLD WAR FEARS – THE U.S. FOREIGN POLICY TOWARD THE CONGO IN THE 1960S

Streszczenie:
W okresie zimnej wojny Stany Zjednoczone Ameryki Północnej prowadziły swoją antykomunistyczną politykę w wielu rejonach globu – m.in. w Afryce. Nieznajomość realiów tego bardzo zróżnicowanego kontynentu, niechęć zrozumienia złożoności występujących tam problemów, była powodem wielu błędów i niepowodzeń amerykańskiej administracji. Niniejszy artykuł ma na celu przybliżenie polityki Stanów Zjednoczonych wobec Republiki Konga w trudnym dla tego kraju okresie lat 60. XX-wieku.

Summary:
During the Cold War the United States of America carried on their anti-communism policy in many world regions – including Africa. Ignorance of the African realities, the reluctance of understanding the internal policy problems of Congo was the cause of many mistakes and failures of the American administration. The aim of the article is to show the US policy towards the Congo at a difficult time of 1960s.

Słowa kluczowe:
Kongo, polityka Stanów Zjednoczonych, dyskurs, bezpieczeństwo, kolonializm

Key words:
the Congo, U.S. policy, discourse, security, colonialism

Today, the Congo, officially the Democratic Republic of Congo (DRC)[1] is the biggest country in Sub-Saharan Africa[2]. Although it could be also the rich-

[1] Known also as Congo-Kinshasa. Its name has been changing since the beginning of its existence: it was called Congo Free State during 1877-1908 (as a personal colony of Belgian King Leopold II), Belgian Congo (1908-1960), Republic of Congo (1960-1965) just after the independence, renamed to the Democratic Republic of Congo (1965-1971) when Joseph Mobutu took power, then to Zaïre (Republic of Zaïre 1971-1997) and again to the Democratic Republic of Congo after Mobutu was removed from his office. The names of Congo and DRC will be used interchangeably in the text of this article.

est one, because it possesses abundant natural resources (diamonds, gold, copper, iron, uranium, cobalt, coltan, oil, etc.), huge human potential (over 79 mln people as estimated for July 2015, a very young society – over 60% of population at the age of 0-24[3]) and is characterized by fast economic growth (real GDP growth was estimated 9.1% for 2014, 8.5 % for 203 and 7.2 % for 2013[4]), it is rather a place described as the worst place to live on the Earth. The country is characterized as a dysfunctional state with a record of poor governance, incompetent and helpless institutions, widespread corruption, inhibited development, violation of human rights, last-longing instability and internal conflicts. It is very difficult to say what is the main reason for all these troubles, as both the history and current situation of DRC are extremely complex and many reasons are simply overlapping and interdependent. Yet, for sure, one of the factors influencing DRC's poor performance were years of harsh colonial rules and then a lack of political leaders to run the country in an adequate way. Not without impact has been also involvement of external actors, both from the region and from the outside of the African continent.

DRC's problems and their influence on peace and security in the region remain major challenges not only for the African continent, but also for the whole international community. The situation has not changed actually since the beginning of the Congo as an independent state. Situated in the central Sub-Saharan Africa, this huge country has posed a threat to stability of the Central and Eastern Africa. Apart from the human tragedy (millions of killed, wounded and affected in other ways in brutal attacks), destruction of social networks and general disintegration of the state, there is also a problem of ecological devastation. This, despite its relative minor importance in comparison to people's misfortunes, should yet be an essential issue also for the whole international community. As it was already mentioned, the DRC is one of the richest countries when it comes to natural resources, and one of these resources are natural forests[5]. Taking into consideration global climate change and its negative consequences, DRC's rainforests should be treated as a global treasure and protected for the future generations. Their destruction, due to ongoing conflicts and abusive resource scramble, can have devastating impact also for the whole planet.

The United States has been widely involved in DRC's affairs since its independence and even before it if taking into account its search for natural resources during the colonial times. Despite its promises and official statements

[2] Till 2011 Sudan was the biggest Sub-Saharan country, but the division of its territory into two countries, Sudan and South Sudan made the Democratic Republic the biggest one. Taking into consideration the whole continent the DRC is the second in term of territory, the first one is Algeria.

[3] U.S. Central Intelligence Agency, *The World Factbook: Democratic Republic of Congo* [updated September 24, 2015], [accessed September 26, 2015], https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/cg.html.

[4] *Ibidem*.

[5] The second biggest (after the Amazon) rainforests in the world.

of supporting development through foreign assistance or engaging in peace building in the Congo, the U.S. has also been playing a very negative role. The consequences of some of the U.S. government's decisions aligned with its desire to pursue American interests are one of the numerous external factors that have shaped the current situation in the Congo. From the ambiguous involvement in Patrice Lumumba's[6] death till the inconsequent politics regarding DRC's neighbors and its own leaders, the United States seemed to not have complied with its obligations as the world superpower and global leader, neither as an advocate of democratization, nor as a promoter of peace and stability.

It is then interesting to analyze at least a short period from the U.S.-Congo relations, that is the 1960s, just after the independence, in terms of what was their impact on the situation in today's DRC and the region. This will allow to learn how the U.S. policy toward the Congo then was constructed. More attention will be therefore paid to decision making in Washington and the rationales for them. The main objective will be to identify the dominant discourses. This paper will try to answer the following questions: 1) what were the main U.S. objectives?; 2) what was the dominant narrative of the U.S. policy toward the Congo?; 3) how was the U.S. supporting democracy in DRC?; 4) what was the influence of the U.S. involvement in the Congo on its security and political stability?

The Congo's extraordinary and complex situation

The history of the Congo is exceptional and unique in a way that its beginnings were totally different than of the rest of African countries. Martin Meredith put it in this way: "The Congo's origin as a state were different from any other African country. It began life not as a colony but as the personal property of Léopold II, an ambitious, greedy and devious monarch whose lust for territory and wealth was largely responsible for igniting the Scramble for Africa among European powers."[7] This period had extremely negative consequences on Congolese society leading to its disintegration and leaving an open "sore" on the Congo's identity[8].

As for the Belgian Congo, it was next fifty-two years of colonial rule, but this time by the Belgian state, not the King himself. The colony was one of the most centralized and bureaucratically run, without institutions that would represent local people. Belgian policymakers were convinced that indigenous societies of the Congo were not prepared for participation in sharing power. First election in which the Congolese people could vote was in 1957, but only at the

[6] He was the first democratically elected Prime Minister of the Congo.
[7] M. Meredith, *The State of Africa. A History of Fifty Years of Independence*, London 2006, p. 94.
[8] More on the subject of King Leopold II's brutal politics in the Congo can be found in: A. Rochschild, *King Leopold's Ghost: A Story of Greed, Terror and Heroism in Colonial Africa*, London 1998.

local level. What is more, the Congolese did not have access to higher and middle rank positions in the administration, the same was in the army. In other words, the Congo was totally dependent on qualified European elites[9]. For Belgium, even in 1958, the independence of the Congo was something to happen in a distant future and there was no radical changes to its colonial policy. Belgium the Congolese uneducated, there was a very poor higher education (although at the primary level the Congolese were well educated) – by 1960 only around 30 Congolese could be proud of being university graduates. African political parties were recognized as late as in December 1957[10]. Belgians treated local people as a source of cheap labor and they did not want to allow the emergence of Congolese elites, as it was in the British and French colonies, where these elites then became leaders of independence movements[11].

The history of the Congo since the independence in 1960, has been full of periods of dangerous instability and insecurity. Each decade was experiencing another series of crises that, if were not turning to internal conflict, brought widespread social tensions and economic problems.

The crisis in the Congo started in 1960 and lasted till 1967 was one of such periods. It involved intervention by variety of foreign actors, from the former colonial power, Belgium, most important Western power, the United States, through the UN peacekeepers (most of whom were coming from other African countries) to the Soviet Union and Cuba. Embroiled in the conflict were commercial interests of Belgium, Great Britain, the U.S., South Africa and the Central African Federation[12] that supported the Katanga's aspirations for secession. Pressures on the Congo's government, in fear of radicalism, were exerted also by the white-rules regimes of the Central African Federation and South Africa as well as a neighboring colonial power, Portugal[13].

The Congo crisis was a convergence of many socio-historical factors: the appearance of African political movements, the fall of imperial supremacy, and the rise of the non-aligned movement, all of which were constantly shaking the balance of power between the two global superpowers at that time, the United States and the Soviet Union. In a consequence, the Congo crisis became one of the most crucial historical moment. The picture of the crisis, as well as its

[9] M. Leśniewski, M. Pawełczak, *Konto-Katanga 1960-1965*, in: *Konflikty kolonialne i postkolonialne w Afryce i Azji 1869-2006*, ed. P. Ostaszewski, Warszawa 2006, p. 410.
[10] E. Nwaubani, *Eisenhower, Nkrumah and the Congo Crisis*, "Journal of Contemporary History" 36(4), 2001, p. 607.
[11] M. Leśniewski, M. Pawełczak, *op. cit.*, p. 411.
[12] Central African Federation (known also as Federation of Rhodesia and Nyasaland) existed from 1953-1963 and was a self-governing British colony.
[13] E. Schmidt, *Foreign Intervention in Africa. From the Cold War to the War on Terror*, Cambridge 2013, p. 57-58.

meaning is different according to African, European, and American participants.[14]

The Congo crisis in the 1960s[15]

The Congo became independent from Belgium on July 30, 1960. First free election was won by Joseph Kasavubu as a president and Patrice Lumumba as a prime minister. Unfortunately, happiness from independence did not last long, as a week later the Congolese army, still controlled by the Belgians started a rebellion and within next week Katanga, the richest province, announced its secession, of course with the Belgium's acceptance[16].

The situation in the Congo after independence was that about 9,000 Belgian officials were still working in the administration of the Congo, occupying the highest positions. Plans were made that the Belgians would leave the country the moment the Congo was ready, that is the moment it would train their local cadres of officials. Belgian officers in the number of 1,000 also continued their presence in the Congo, being responsible for the army command[17]. Belgium has also maintained two military bases in the independent Congo: one in Kitona, near the Atlantic coast, and another in Kamina in Katanga. The army turned to be the reason of major instability in the Congo – its soldiers did not identify with the new state and was loyal only to itself. At the beginning the military supported Lumumba as they expected a fast Africanization[18] of the army and obtaining promotions. When they learned that Africanization would last 10 year and practically opens a career to rather new people, they started a mutiny[19].

A former colonial power wanted to keep control in the newly independent Congo, so it wanted its new government would stay pro-Western. U.S. expectations were almost the same. Additionally, the U.S. wanted to prevent Katanga from getting under the Soviet power. Lumumba's government did not guarantee neither of these things[20]. Lumumba wanted to Africanize the colonial state institutions, to put Congolese in the offices still occupied by the whites. Similarly to other postcolonial leaders, he believed that the state is obliged to shape national unity. The 1960 crisis was in fact a direct result of the lack of such

[14] J. J. Cole, *The Congo question: Conflicting visions of independence*, "Emporia State Research Studies" 43(1), 2006, p. 26.

[15] In various publications the Congo crisis is divided into different periods, usually 1960-1961, 1961-1965 and later. However, the author of this article decided to present just a general picture without divisions, which allowed to concentrate on chosen episodes more than on others.

[16] D. F. Schmitz, *The United States and Right-Wing Dictatorship, 1965-1989*, Cambridge 2006, p. 19.

[17] Congolese army was 24,000 soldiers.

[18] Replacing Belgian and generally non-African officers with the Congolese ones.

[19] M. Leśniewski, M. Pawełczak, *op. cit.*, p. 413-414.

[20] E. Schmidt, *Foreign…*, p. 58-59.

unity[21]. Emmanuel Gerald and Bruce Kuklick described Lumumba as "a talented and unrestrained African nationalist" and charismatic leader who wanted his country to be seen positively both on the continent and in the world[22]. It is not possible not to agree that, to some extent, "Lumumba became the incarnation of the hopes and fears of common folks in the Congo, and of the African politicians (…). He entered the dreams and nightmares of Western leaders; of the *colons;* of the international left; and of the heads of emerging nations"[23].

As for Katanga, Moïse Tshombe, who was a leader of the secession, was closely connected not only with the Belgians, but also with other international actors having their interests in the province. Belgium supported him by providing him military, financial and intelligence assistance, and foreign (Belgian, British, American, South African and Rhodesian) mining companies paid taxes to a Katanga regime, not to the Congo's central government. Lumumba's government lost more than half of its annual revenue and most of its foreign exchange earnings[24].

In the face of losing power first, Lumumba asked the United States for military help, but Eisenhower's administration refused. So, then he appealed for help to the United Nations[25]. UN troops were sent, but instructed only to bring order and stop the fighting, rather than to aid Lumumba to control the rebellion. The American government backed such a solution perceiving it as a way of blocking the communism from spreading into the Congo. President Eisenhower was convinced that the crisis in the Congo was a part of a communist endeavors to take control in this African country, and he also assumed that Lumumba was acing according to the communist plan. Washington relied on the UN and Belgium forces to keep the Congo stable for the next four years, but paid for 42 percent of the UN costs and supported some additional aid to the Congo too[26]. President Eisenhower wasn't eager to be involved in a conflict on the Congo. He was convinced the UN would back American interests and do whatever is needed, as it had debts to the U.S.[27].

---

[21] K. C. Dunn, *Imagining the Congo: The International Relations of Identity*, New York 2003, p. 78.
[22] E. Gerald, B. Kuklick, *Death in the Congo. Murdering Patrice Lumumba*, Cambridge 2015, p. 1.
[23] *Ibidem*, p.15.
[24] E. Schmidt, *Foreign…*, p. 60.
[25] The Congo was the first independent African state that asked for and received support from the United Nations. The UN Security Council sent the Opération Nations Unies au Congo (ONUC) which stayed in the Congo from July 1960 to June 1964. During that period the UN deployed thousands of military personnel (19,828 at its height). The ONUC's mandate was to help the Congo's government to maintain law and order, as well as territorial integrity of the country, and provide programs of trainings and technical support. Based on: A. W. Gambino, *Congo: Securing Peace, Sustaining Progress*, Council Special Report 40, New York, October 2008, p. 10.
[26] D. F . Schmitz, *The United States…*, p. 19-20.
[27] E. Gerald, B. Kuklick, *Death in the Congo…*, p. 57.

The United States policy at that time was "keeping the Cold War out of the Congo." The assumption of this policy was that the Americans would fight the Cold War in the Congo in order to make sure that the Communists would not gain anything from the end of colonialism[28] Limiting explanation of U.S. objectives in the Congo only to the struggle against the Soviet invasion, as well as saying that the UN was the 'transmission belt for American policy' in not enough. Both the UN intervention and US policy were rather a result of concerns over Soviet expansion, not a solution to the Congo's territorial integrity and security needs. More plausible would be to say that there was a number of strategic interests, such as access to the Congo's natural resources or strategic position of the country[29].

Returning to Lumumba, soon he became to perceived as having connections with the Communists. At the beginning the American officials pointed more frequently to Lumumba's lack of reliability that his connection to the communism. The State Department's intelligence division claimed they have no proves of Lumumba's alleged communist sympathies describing him rather as an African nationalist, "an unscrupulous opportunist" who is neither pro-Western, neither pro-Eastern, but would not refuse to accept help from either side[30]. The Eisenhower administration's picture of Lumumba mirrored his duality of character – some officials depicted him as "a highly articulate, sophisticated, subtle and unprincipled intelligence", but others described as politically and culturally immature, irresponsible, inept, opportunistic, authoritarian, or simply "crazy". A more frequent use of negative opinions was the reflection of the U.S. administration's growing hostility towards Lumumba. Having no evidence of any misconduct of the Congo's prime minister, the American officials utilized personal attacks to discredit Lumumba's authority, and later on, justify his removal. Besides, the administration's suspicions of Lumumba resulted from a deeply rooted distrust of African nationalism[31]. However, there were some U.S. officials who talked about Lumumba's connections with communism and the need of removing him as he main be dangerous. Their opinions were based on little evidence, but had impact on U.S. government's decisions. Among those officials were: the head of the CIA (Central Intelligence Agency)[32] Allen Dulles, the U.S. Ambassador in Belgium and the CIA chief of station in the Congo Lawrence Devlin[33]

On July 27-29, 1960, Lumumba visited the United States in expectation of receiving better support for his government from the UN and finally also from

[28] *Ibidem*, p. 57.
[29] E. Nwaubani, *Eisenhower* …, p. 611.
[30] E. Gerald, B. Kuklick, *Death in the Congo…*, p. 59.
[31] J. J. Cole, *The Congo question…,* p. 32.
[32] The CIA played an important role in the Congo crisis, influencing vastly the U.S. decision making, and at the same time persuading many of Congolese politicians to cooperate with the U.S.
[33] E. Gerald, B. Kuklick, *Death in the Congo…*, p. 60.

the American administration. However, the U.S. president unwilling to help totally ignored Lumumba's visit to Washington D.C. Lumumba managed to meet only with the U.S. Secretary of State, Christian Herter, and the Undersecretary of States, John Foster Dulles, and asked them for assistance in removing Belgian troops and for financial support for the Congo. Nothing of this was promised by the American government[34].

Apart from achieving nothing, Lumumba did not make a good impression on the representatives of the U.S. government. Generally he became to be perceived even more negatively by American officials, also those working in the Congo. The CIA chief station in Leopoldville, Lawrence Devlin wrote in his diary that Lumumba "was a powerful, at times mesmerizing orator who could whip a crowd into a frenzy. A passionate nationalist, his emotions often swamped his political judgement, and as time went on he became increasingly unstable and unpredictable"[35]. So, further "demonizing" of Lumumba was continued. Additionally, the U.S. administration's belief that Lumumba was cooperating with the Communists was reinforced by Lumumba's own behavior as at the end of the visit, he talked to the Soviet reporter whom he told that he was grateful for the Soviet Union's help to the people of the Congo. In addition, both the U.S. ambassador in the Congo, Claire Timberlake, and Lawrence Devlin[36] sent reports describing Lumumba as another Fidel Castro and confirming information that the Congo was in danger of communist takeover[37].

Alienated and helpless Lumumba took "the fateful decision" and turned to the Soviet Union for military assistance. Moscow immediately sent him Soviet vehicles (planes and trunks) and people (crews and technicians). With such support, Lumumba wanted to overthrow Tshome, as well as regain control in south Kasai[38] which also went into rebellion just after Katanga's secession. The U.S. government dubbed it a "Soviet invasion" and next month managed to persuade the Congo's Vice President Joseph Kasavubu to remove Lumumba from power, but Lumumba was quicker to announced his dismissal. So, the U.S. government used the help of the commander-in-chief of the Congolese

[34] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 21.
[35] L. R. Devlin, *Chief of Station, Congo: Fighting the Cold War in a Hot Zone*, New York 2007, p. 25.
[36] However, years later, in his diary, Lawrence admitted: "Most of us at the embassy regarded him [Lumumba] as a disaster in the making. There was no reason to believe that he was a Soviet agent or even a communist, but he was all too close to the Soviet Union and its allies for comfort. The ambassador and I concluded that while Lumumba though he could use the Soviets, they were, in fact, using him." Quoted from: L. R. Devlin, *Chief of Station*…, p. 25.
[37] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 21-22.
[38] M. Meredith, *The State of Africa…*, p. 105.

army Joseph Mobutu[39], paid by the CIA, to organize a coup, oust Lumumba and take control together with Kasavubu as a president[40].

After removing from power, Lumumba stayed at his own residence in Leopoldville. The building was guarded by the UN troops to prevent his arrest and surrounded also by Mobutu's soldiers in order to stop Lumumba from escaping. Meanwhile, the CIA made a first attempt to assassin Lumumba. As Martin Meredith describes it, a senior CIA scientist, Dr. Sidney Gottlieb, prepared an assassination kit (a poison that would induce a fatal illness typical for this part of Africa). The kit was sent to Leopoldville, then Gottlieb met with Lawrence Devlin, to instruct him that the poison had to be put either into Lumumba's food or on a toothbrush. However, till Devlin worked out how to get into Lumumba's residence the poison reached its expiry date, so Devlin threw it into the Congo river[41].

The U.S. was still continuing its effort to eliminate Lumumba[42] pointing that he can return to power which would mean "Sovietization of the Congo". Efforts to assassinate Lumumba turned out to be unsuccessful, as he was still protected by the UN forces. However, at the end of November, Lumumba escaped from his house arrest in order to get to Stanleyville (today Kisangani) to his political supporters. Three days later he was arrested again by Mobutu's forces[43]. Belgian military and intelligence advisors, backed by the CIA, working on a way of killing Lumumba, pressed Mobutu to surrender Lumumba to his enemy, Moïse Tshombe. Finally, Mobutu ordered that Lumumba would be sent to Katanga. On January 17 1961, Lumumba was murdered by the Tshombe' people with Belgian soldiers being witnesses[44]. As Meredith concluded, sending Lumuba to Katanga "was a death sentence. While the CIA did not actually kill Lumumba, it was responsible for his removal from power and his delivery into the hands of Tshombe, who did assassinate him on 17 January 1961"[45].

One of the people who worked on the ways of eliminating Lumumba, Lawrence Devlin, prepared at least eight suggestions how to kill Lumumba, but none of them were realized. After the assassination he boasted about his role in the murder. But, after years he recollected the whole situation in a different way, trying to justify his behavior as a result of the Cold War pressures and fears. Devlin explained that the U.S. administration wanted Lumumba to be dead, so Devlin thought it could be done by the Africans themselves "in their

[39] Paradoxically, Mobutu was earlier nominated for a higher military rank by Lumumba himself.
[40] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 22.
[41] M. Meredith, *The State of Africa…*, p. 108.
[42] Plans of total elimination of Lumumba were also prepared by the Belgians who then played even a major role, directly in the murder of Lumumba.
[43] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 23.
[44] E. Schmidt, *Foreign…*, p. 65.
[45] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 23.

own fashion"[46]. The CIA director, Allan Dulles, on the other hand, admitted in 1962 that the U.S. was too hasty in believing in the Soviet danger in the Congo, however Lumumba's "fault" was that he chose the Soviet Union first and that behavior ensured the U.S. official and other Western powers of his elimination[47].

After removing Lumumba from power, Mobutu immediately broke relations with the Soviet Union and Kasavubu attempted, without success, to find a prime minister who would stay in the post for a longer time maintaining stability and unity. In January 1963, the UN eventually ended the secession of Katanga, which was backed by the United States. Mobutu was still considered the most important leader in the Congo, and the CIA continued to finance him. In May 1963 Mobutu went to the United States to visit American military bases and meet with president Kennedy, who thanked him for his involvement in the fight with the communism[48].

After the UN troops left the Congo in June 1964 riots and violence returned, which made president Lyndon Johnson and his administration very worried about the stability in this African country. Additionally, new special reports, prepared by the American officials, pointed to increasing efforts by the Communists, this time Chinese, to start a revolution. At same time, the CIA were still underlining that the African states are "politically primitive" and susceptible to communist influences[49].

To present a wider picture of the situation in the Congo, it should be added that there were actually several centers of rebellion outbreaks: eastern region and some parts of the west were controlled by the Lumumbist rebels, in the west there were also supported by China rebel forces of Pierre Mulele, while in the east their place found also the so-called Simbas – joined rebels forces led by Gaston Soumaliot, Christophe Gbenye and Laurent Kabila. The last one was for some time supported by Cubans under Che Guevera command, but was far from being Communist. However, the U.S. was trying to convince its European allies that the Congo was on the verge of the communist insurgency. Johnson administration went even further to ask Belgium, France and Great Britain to send military troops to the Congo in order to maintain stability. None of the countries believed in a real threat, so the U.S. was left with its own concerns[50].

Kasavubu finanally settled a government of national unity with Moïse Tshombe as a prime minister, but it August 1964 rebel forces took control in Stanleyville. This led the U.S. administration, in the fear of potential collapse of the Congo, and the spread of communism (this time in a Chinese version – the Undersecretary of State for Political Affairs Averell Harriman informed

[46] E. Gerald, B. Kuklick, *Death in the Congo…*, p. 151.
[47] M. Meredith, *The State of Africa…*, p. 123.
[48] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 25-26.
[49] *Ibidem*, p. 26-27.
[50] E. Schmidt, *Foreign…*, p. 71.

about Chinese plans of communist revolution in the Congo)[51] to take action. Thanks to constant pressures, the U.S. made Belgium to agree for participation in a mercenary operation led by the Americans. Both countries clandestinely assisted Tshombe to recruit and train a mercenary army of 1,000 white men (mostly coming from South Africa and South Rhodesia, but also from Belgium, France, Britain and Spain). At the same time, Congolese army was trained, openly, by the American experts. Moreover, the Congo's army received planes from the U.S. and Italy and equipment form the U.S. and South Africa. As there was no Congolese pilots, the planes were to be flown by South African and European mercenaries, as well as the Bay of Pig's veterans[52]. To give more details, the U.S. National Security Council committee agreed to send 41 combat and transport planes and almost 200 personnel (Cubans and European). Additionally, at the beginning of 1965, the CIA provided a small navy, also with the Cuban crews in order to stop the transport of military equipment to the rebels from Tanzania across Lake Tanganyika[53].

Nevertheless, by August 1954, Lumumbists managed to take control over one-third of the Congo's territory. They established their own country – People's Republic – with the capital in Stanleyville. Mercenaries and Congolese army rushed for Stanleyville making havoc and committing horrible atrocities, from destroying local transport infrastructure to robbing, raping and killing the civilians[54]. Rebels went so far as to take hostages (American officials, missionaries, and American and Belgian civilians) to secure themselves. The U.S. together with Belgium organized an operation to free those people[55]. The operation was followed by a campaign by the mercenaries and the Congolese soldiers against the civilians (more than 1,000 killed). In the answer, the rebels started eliminating local government officials and Europeans. The "People's Republic" ceased to exist, but bloody fights continued in the eastern part of the country until 1967, when the last mercenaries left[56].

In October 1965, Kasavubu removed Tshombe from office and another political crisis started. This brought new concerns for the U.S. administration, but president Johnson at first did not want to be involved in another conflict, being fully engaged in the Vietnam. So, the U.S. government asked Mobutu for help again. The American officials in the Congo (especially the CIA chief of station, Devlin) encouraged Mobutu to take the power over and guaranteed the support of the U.S.). Mobutu finally ousted Kasavubu on 25 November 1965 in a

[51] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 27-28.
[52] E. Schmidt, *Foreign…*, p. 72.
[53] S. R. Weissman, *What Really Happened in the Congo: The CIA, the Murder of Lumumba, and the Rise of Mobutu*, *"Foreign Affairs"*, July/August 2014, p. 14-24, online version accessed 10.09.2015, https://www.foreignaffairs.com/articles/democratic-republic-congo/2014-06-16/what-really-happened-congo.
[54] E. Schmidt, *Foreign…*, p. 72.
[55] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 29.
[56] E. Schmidt, *Foreign…*, p. 73-74.

bloodless coup. The U.S. government backed Mobutu's actions, seeing it as the only way to stop chaos in the Congo. Later, "Washington did all it could to ensure Mobutu's success. It provided diplomatic support, aid, military, supplies and weapons, and intelligence"[57].

Johnson administration, in an evaluation of its relationship with Mobutu, stated that "he met all of the requirements of American policy". Mobutu provided order in the Congo; maintained national independence and territorial integrity; strengthened cooperation with the United States and other non-Communist states. This was seen as contribution to internal security and socio-economic development. Unfortunately, the Johnson administration forgot about such values as "freedom, human rights, or democratic institutions and processes"[58].

In the following years, the U.S. helped Mobutu when Tshombe wanted to overthrow him (twice, in 1966 and a year later). The CIA was praising Mobutu's government and his ability to keep order and generally progress in the country. The National Security Council claimed that the U.S. must support Mobutu, as "there is no acceptable alternative to him"[59]. Vice President, Hubert Humphrey, who visited the Congo in January 1968, talked about "a new Congo" under Mobutu's rule. Last, but not least, "Mobutu was regarded as a particularly valuable asset by the United States" that wanted to keep a pro-Western embankment against the Soviet expansion in Africa[60]. Mobutu's regime enjoyed the U.S. support despite the fact it became repressive and corrupt. The most important merit of Mobutu was his opposition to the Soviets. He was described by the U.S. administration as a 'friendly tyrant' and faithful ally willing to back the Western interests[61].

However, Mobutu's flaws were known to the U.S. officials outside the CIA early enough. After the 1965 coup, the State Department was not sure whether Mobutu would stop using corruption and patronage to realize government actions. In the 1966-1967, U.S. cables and memorandums were describing Mobutu even more critically, as "somewhat inept" to change the situation in the Congo. The U.S. ambassador to the Congo, Robert McBride, called Mobutu "irrational" and "highly unstable". President Lyndon Johnson's national security adviser, Walt Rostow, claimed that Mobutu could "be cruel to the point of inhumanity". Furthermore, in 1968, McBride informed the State Department about "frivolous Presidential expenditures" – Mobutu bought a new luxury plane and planned to build Versailles-style parks, replicas of Saint Peter's Basilica and purchase of a Swiss villa[62].

---

[57] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 30.
[58] *Ibidem*, p. 34.
[59] *Ibidem*, p. 30-31.
[60] M. Meredith, *The State of Africa…*, p. 294.
[61] *Ibidem*, p. 307.
[62] S. R. Weissman, *What Really Happened…*

Nevertheless, the CIA were still sending money to Mobutu who, in this way, could pay off key officers, political leaders, and tribal chiefs. In late 1966, Mobutu stopped taking money from the Agency after an 'incident' with the U.S. ambassador who did not respect Mobutu's status satisfactorily. But, two years later, Mobutu asked the CIA for even bigger funds and received them[63].

Stephen R. Weissman writes that in the following decades, "the dominant narrative in U.S. foreign policy circles portrayed the U.S. covert action in the Congo as a surgical, low-cost success"[64]. Even the conclusion by the U.S. Senate investigation by the Church Committee, conducted in 1974, was rather positive and stated that the operation in the Congo "achieved its objectives". The U.S. administration was believed to avoid a conflict with the Soviet Union and China, and to deter the communists in Africa. The CIA was not perceived as guilty of Lumumba's murder, although it was knows that it contributed to his removing from power and also made attempts to assassinate him[65].

Another researcher, Jeanne M. Haskin writes about substantial military assistance that the Congo received from the United States during 1960-1969, both financial (198.5 mln dol.) and in the form of trainings (about 100 Congolese military personnel trained in the United States). The financial assistance included 170.7 mln dol. contributed to the UN operation in the years 1960-1964, support for Mubutu from the CIA (over 1 mln dol. to ensure that the Congolese Army would remain loyal to Kasavubu whom Mobutu then made the head of state). In the following years, the CIA paid additional 25 mln dol. to "buy" Mobutu's loyalty to the West. Additionally, the CIA provided the presidential bodyguard and the security service with technical support. During next three decades of Mobutu's regime, the US granted him with 2 bln dol. in foreign assistance. In return, Mobutu allowed the Americans to use Shaba[66] as a secure base from which they could conduct operations against the communist government in Angola[67].

The CIA operation in the Congo between 1960 and 1968, whether political meddling or paramilitary action, was very extensive, and at that time the largest one in the history of the agency. It also need to be underlined that the U.S. intelligence involvement in the Congo was very destructive. The CIA's influenced almost every major political change, had political relationships with many Congolese politicians, frequently using bribes to achieve its goals. For instance, Lawrence Devlin had a very direct impact on the events surrounding Lumumba's death. As Weissman writes: "The agency's legacy of clients and techniques contributed to a long-running spiral of decline, which was characterized by corruption, political turmoil, and dependence on Western military inter-

[63] *Ibidem*.
[64] *Ibidem*.
[65] *Ibidem*.
[66] Earlier Katanga, renamed Shaba in 1971-1987 under Mobutu's regime.
[67] J. M. Haskin, *The Tragic State of the Congo: From Decolonization to Dictatorship*, New York 2005, p. 48-49.

vention"[68]. Of course, it would not be wise to blame the U.S. government, and especially the CIA for all the maladies of the Congo. Yet, the impact of their action left results that from current perspective cannot be regarded as positive.

The U.S. support for Mobutu was justified as necessary in the face of the absence of other alternatives than chaos. However, in fact such approach caused that chances for any reforms in the Congo were wasted by the U.S. Nevertheless, for next three decades, each American president continued to support Mobutu by allowing him to stay in power and by being too cautious to push for a change of government[69].

Overall, it looks like the U.S. government relationship with Mobutu was of a mutual benefit – financial and military support for Mobutu and loyalty and realization of American interest for the U.S. However, it may also appear that this long lasting "affair" was more profitable for Mobutu who grew in power, accumulated massive wealth, at the same time becoming one of the worst African leaders of his times. The U.S. spent hundreds of millions of dollars only to create another dictator, a destructive leader on the African scene, whose politics resulted in a total collapse of his country, and whom they eventually wanted to get rid of, too.

Major narratives in the U.S. policy toward the Congo

The main features of American foreign policy toward the Congo had been rooted both in the way the United States constructed its own international image and in the way it constructed the picture of the Congo and U.S. relations with this country. The U.S. discourse on Africa and the Congo particularly was, of course, also heavily influenced by international events and existing West-East rivalry, that is between a free, democratic world of the West and a communist eastern part of the world. The rest of the globe was somehow seen as a "mirror" and a battleground for these two clashing visions.

American approach to supporting democratic transition in the Congo is not straightforward, nor a glorious part of the U.S. policy toward this country, as well as the whole African continent. It has been rather a manifestation of pragmatism, choosing the lesser evil, manipulation of policy according to U.S. national interest and undertaking actions that would guarantee U.S. security. Moreover, support for authoritarian regimes demonstrates that promotion of democracy was not necessary the most important pillar of the United States policy toward the African continent. Instead, the U.S. frequently bet on stability, order and allies that helped in realization of American foreign policy goals.

The U.S. had played a key role in shaping Congo's destiny even before it officially became a colony. In April 1884, seven months before the Berlin Congress, the U.S. as the first in the world, recognized King Leopold II of the Bel-

[68] S. R. Weissman, *What Really Happened…*
[69] *Ibidem.*

gians's rights to the territories of the Congo Basin. Later on, when information about the atrocities and brutality of economic exploitation in Leopold's Congo Free State became known, the American government changed its approach and started to push Belgium state to take control over the colony. Moreover, during the colonial period the US got access to strategic places in the Congo, abundant in natural resources. After the Congo became independent, both the U.S. and the former colonial power did not want to resign from the control over strategic raw materials. Probably this was one of the reasons why they wanted to eliminate Lumumba who strained for full independence and full control over Congo's resources to use them for improving the living conditions of the Congolese[70].

It should be stated thought, that generally Africa's position among U.S. interest was very low, which had a direct impact on U.S. policy toward the region: moderate proportions of U.S. aid operations, not much involvement of the military and supplemental character to the policies by the former colonial powers. The benchmark of U.S. policy in Africa since the end of World War II to the end of 1960s was the 'Europe first' approach which simply identified American interest with European colonial ones. Generally then, the U.S. policy toward Africa was a manifestation of Eurocentric orientation of the U.S. approach to the African continent[71]. Just before the Congo's independence, the United States started to adjust its policy to a changing geopolitical climate. In order to play only a supporting role in the process of decolonization, the U.S. promised to cooperate with its NATO allies, the European colonial powers in order to transfer the power to the Africans. This cooperation resulted in economic assistance, as well as educational grants for Africans who wanted to study in the U.S. The situation in the Congo forced the Americans to be engaged directly in the process. The Congo was pointed to be a potential place of conflict due to huge political aspirations of the Congolese people[72].

As for the Congolese, the Americans officials usually presented them as not civilized and too immature to comprehend the Western understanding of democracy or other political concepts. The prevailing perspective was that "the Congolese were incapable of ruling themselves"[73]. Generally, the U.S. policy-makers constructed their vision of the Congo on the basis of colonial narrative of this African country as a place of "barbarity and chaos". What is more, they perceived post-colonial Congo through "stereotypes of cultural backwardness, immaturity, and irrationality". It was especially visible later, in the way of presenting the Congo's prime minister, Patrice Lumumba. There were not only

[70] G., Nzongola-Ntalaja, *Patrice Lumumba: the most important assassination of the 20th century*, "The Guardian" (online), January 17, 2011, accessed August 20, 2015, http://www.theguardian.com/global-development/poverty-matters/2011/jan/17/patrice-lumumba-50th-anniversary-assassination.
[71] E. Nwaubani, *Eisenhower* …, p. 599–600.
[72] J. J. Cole, *The Congo question…,* p. 29-30.
[73] K. C. Dunn, *Imagining the Congo…*, p. 89.

assumptions about his connections with the communists, but also criticisms of his ineptitude as a country's leader. Despite racist rhetoric, the U.S. engagement in the Congo was a reflection of an evolving policy toward the decolonized Africa, as well as the U.S. role in the region. The U.S. struggle to remove with Lumumba was "not a conflict between East and West, but rather a conflict between competing international visions of a postcolonial world order"[74].

In the wake of African independence movements, the U.S. started to debate Africa and colonialism. Vice President Richard Nixon paid a visit to the African continent in 1957 "on a fact-finding mission", The same year, Secretary of State John Foster Dulles sent his executive assistance Julian Holmes on a tour to Africa too. In result, two opposing versions on U.S. possible policy toward African states emerged[75]. After returning, Nixon noted that Africa "has been regarded as a remote and mysterious continent which was the special province of big game hunters, explorers and motion picture makers" for too many years. He recognized the importance of an emerging Africa for the global affairs, especially in the bi-polar world, and therefore recommended the creation of a separate Bureau of African Affairs within the State Department, which was achieved in 1958[76]. Nixon was convinced that newly independent African states would defend their hard-achieved status and develop their nationalism. He was predicting that the Soviets would try to "recruit" new African satellites, therefore to avoid it, the U.S. should support African nationalistic tendencies as much as possible. Nixon claimed that the U.S. strategic and military interests in Africa were minor, so that the U.S. government should concentrate rather on supporting African economic development and left Africa outside the Cold War. Dulles, on the contrary, claimed that the U.S. should be prepared for a competition for power and influence with the Soviets on the African ground. He was convinced about premature nature of African states' independence. Dulles wanted the U.S. to engage African states into the Cold War rivalry and forced them to choose between the United States and the Soviet Union[77].

At that time, the winning vision was the one by Nixon. President Eisenhower made decisions about the U.S. Africa policy that lasted for a long time. The core ideas were: recognition of newly independent African states, establishing diplomatic missions, focus on economic development, and accepting African neutrality in the Cold War, as well as a non-interference of the U.S. into African internal problems. The beginnings of Eisenhower's administrations was then rather positive toward young African states. The situation changed however, when an independent Congo joined the scene[78].

---

[74] J. J. Cole, *The Congo question…,* p. 28.
[75] H. J. Cohen, *A Perspective on Fifty Years of U.S. Africa Policy: The Nixon Legacy*, "American Foreign Policy Interests" 32, 2010, p. 209.
[76] P. J. Schraeder, *United States Foreign Policy toward Africa. Incrementalism, Crises and Change*, Cambridge 1994, p. 2.
[77] H. J. Cohen, *A Perspective…,* p. 210.
[78] *Ibidem*, p. 210-211.

Because the U.S. has defined itself as the defender of "Western" values and global power it felt to be entitled to solve the world's problems, one of which was the so-called "Congo Question". The U.S. government approach to the Congo was a continuation of colonial rhetoric affirming the Congo's image as a "chaotic, savage and primitive" place, reframed by the Cold War narrative of the Congo as an easy target for communist conquest. This led the U.S. to perceiving the Congo' first prime minister Patrice Lumumba as "the embodiment of this image". Portrayed as irrational and immature, either a communist or under the communist influence, "Lumumba was constructed as being the cause of the Congo's problems" and therefore he should be removed[79].

Lumumba's and American understanding of the Congolese independence were contradictory as they perceived differently both the history and identity of the Congolese. Lumumba treated the independence of the Congo as an end of Belgium rules and influences, although he allows cooperation with the former colony, but only if based on equality and friendships. The United States, on the contrary, saw Congolese independence through the prism of Africa's interdependence with Europe: 'EurAfrica'. Africa was perceived as "the hinterland of Europe". Such approach, together with other factors, led the U.S. to elimination of Lumumba[80].

Almost all U.S. Presidents had looked upon Africa as "a special area of influence and responsibility of the former European colonial powers". Furthermore, till the 1960s, the U.S. policymakers generally thought that European colonialism in was "progressive. They even tended to believe that colonial rules would eventually bring modernization and stability to the African continent. When anticolonial movements became more widespread and a bunch of African stated gain independence, the U.S. policymakers worldview evolved – they started to balance between the beneficial prospects of decolonization and continuation of close relations with the European allies[81].

The interests of Europe were more important for the U.S. than the interests of Africans. Officially the U.S. claimed to support the emerging African leaders and their strive for independence. But, behind the scenes politics of the U.S. tended to be in favor of EurAfrica. Although the Americans talked about independence, democracy, equality, and self-determination, the new U.S. Africa policy assumed only limited freedom for the African nations. The slogans of cooperation and support for development were only euphemisms for foreign domination. Thus, independence was once more deferred to fit the prerogatives of foreign powers, namely Europe and the United States[82].

The U.S. attitude to African independence may seem surprising and difficult to understand, bearing in mind the U.S. history, that is the struggle for independence from the British Empire. On the other hand, such attitude somehow

[79] K. C. Dunn, *Imagining the Congo…*, p. 86-87.
[80] J. J. Cole, *The Congo question…,* p. 29.
[81] P. J. Schraeder, *United States Foreign Policy…*, p. 14.
[82] J. J. Cole, *The Congo question…,* p. 30.

went align with the overall U.S. performance homeland – the perception of Blacks, Afro-Americans, who had not only been slaves for so many decades in this country that envisioned itself as a freedom promoter and democracy leader, but they also were still struggling for their rights in the U.S. Civil Rights Act was passed not earlier than in 1968.

Presidency of John F. Kennedy was supposed to introduce a new policy toward the Congo and Africa. During his presidential campaign, Kennedy met with some African leaders and showed interest in supporting newly-independent African states. After becoming a president, he chose pro-African politicians for key positions in his administration (e.g. G. Mennen Williams, Chester Bowles, Adlai Stevenson). However, the Cold War reality and fear of the communism spreading into the Congo, Kennedy remained faithful to the status quo. Any attempts of changing the U.S. polity would be eventually blocked by the government officials who preserved the old attitude toward the Congo, perceiving its problems as the result of Soviet actions[83]. The support for authoritarian regimes also continued during the John F. Kennedy's administration. In 1962, the Policy Planning Council stated that the military had to play a crucial role in maintaining stability and protection against the communist influence – pro-western authoritarian regimes were described as the "ultimate guarantors of internal security" in young and unstable African states[84]. Kennedy administration policy toward the Congo added, however, a new element to the U.S. discourse – "liberal Messianism" that was realized by promotion of American Liberalism. One of the results of this was the emerging discourse on development known as Modernization theory (presented in W.W. Rostow's *The Stages of Economic Growth*)[85].

Differently than President Kennedy, who tended to raise the profile of Africa in U.S. foreign policy, at least at the beginning, President Lyndon B. Johnson tended to keep Africa "off the agenda". Before the critical situation in Stanleyville, the Congo's affair were more in the hands of the State Department. Johnson was afraid that occurrence of a more complicated political crisis in the Congo could have a negative impact on the upcoming 1964 presidential elections. Similarly to previous administrations, U.S. policy toward the Congo under Johnson was built on the assumed necessity to keep a pro-Western government in power, instead of one that would cooperate with the Communists, which would not be in the interest of the West. The U.S. was not only concerned about its access to natural resources in the Congo, but was also afraid of any possible radical takeover of the power in this African state by outside gov-

[83] D. F. Schmitz, *The United States…*, p. 23-24.
[84] *Ibidem*, p. 18.
[85] K. C. Dunn, *Imagining the Congo…*, p. 97.

ernments. To some extent, the Congo was “discursively constructed” as the key “domino” element on the African continent[86].

To sum up, the United States has had "rediscovered" Africa at several critical points in the history after the World War II era. US policymakers tended to ignore the African continent till the moment a political or military crisis occurred. Therefore, the U.S. policy was more of “a jump in, jump out” policy that was applied only to some chosen events. In this way, the American policy toward Africa was driven by what was happening instead of shaping the events itself[87].

Conclusion

The Democratic Republic of the Congo has always been a place of colliding influences and interests of various actors – foreign countries, international organizations and private companies. The U.S. government and the American firms have had their part in this rivalry too, adding to even greater chaos and, what is worse, encouraging directly or indirectly other actors to become more involved in this African state.

It would not be an overstatement to say that during the Cold War period the U.S. policy toward the DRC (then the Congo) was characterized not only by prejudices, reluctance to help and Eurocentric approach, but also by hasty, based on one-sided perspective and influenced by general anti-communist “fever”, decisions, not to mention an overall unwillingness to delve deeply into the Congo’s problems and attempt to understand the situation taking at the same time a more rational and balanced position. What is more, the U.S. seemed to became an expert in avoiding its own core values and ideas, that is freedom, democracy and human dignity. By choosing to realize a pragmatic policy that is designed to protect only American interests and guarantee its security the U.S. decided for even a more drastic and very discrediting approach, that is supporting authoritarian regimes in the name of the fight with the communism.

It needs to be said that by meddling into Congo’s political life the United States caused more troubles than it probably had supposed to cause. Of course, it is not true to claim that today’s problems of the DRC are only the U.S. fault. There were more guilty actors on the Congo’s scene (Belgium and the UN played great roles too) as they are also in a contemporary DRC. Nevertheless, the U.S. decisions, such as installing Mobutu as the president in the Congo, had a long-term and rather negative, although indirect influence on further events in this country.

---

[86] J. H. Michaels, *Breaking the Rules: The CIA and Counterinsurgency in the Congo 1964-1965*, “International Journal of Intelligence and Counterinsurgency”, 25/11, 2012, p. 133-134.

[87] P. J. Schraeder, *United States Foreign Policy…*, p. 2.

The first decade of independence was just the beginning of the Congo's problems. As for the U.S. policy to this African state two, (although there were some others too) compatible and complementary discourses emerged – one on development and one on security. Development discourse, rooted in the modernization theory, was used as a justification for further imposing of various development schemes and at the same time as a reason for U.S. constant interfering into the Congo's (then Zair's and today the DRC's) internal problems. Security discourse, based on the Cold War bi-polar view of the world led to the situation when security equaled two things – suppressing the communism and avoiding instability in the Congo and the region. This, of course forced the U.S. to maintain its already "established" policy of supporting authoritarian regimes (in this case Mobutu Sese Seko) as a lesser evil.

The end of the Cold War brought a general change in U.S. foreign policy. And although Africa seemed to disappear from American agenda for some time, at least till the tragedies in Somalia and Rwanda, the U.S. approach was finally free from the bi-polar perception of the world and from the constant fear of communism. However, a new century brought a new danger, this time in the form of terrorists attacks. The U.S. has progressively increased its engagement on the African continent, seeing it as a place of highest concentration of the so-called dysfunctional states and possible bases of terrorist organizations. One feature of American policy toward Africa remained the same till now – its support for the authoritarian regime, this time perceived as good allies in the fight with terrorism and best protection against instability.

Consequences of American actions are difficult to measure and there is no sense calculating what would happen if they were not taken, but it is worth remaining that the U.S. behavior was far from just, objective and reasonable. It is also doubtful whether all U.S. decisions pertaining to the Congo or today's DRC have bought benefits to the U.S. national interest, especially whether they helped to increase security of the United States. The Democratic Republic of the Congo still remains one of the most unstable and dangerous places in the world. Although so far, it has not been a place of interest of any bigger groups of terrorist it may be only a matter of time. Moreover, DRC as a dysfunctional state is a place where other security problems are thriving, such as corruption, illegal mining and pouching, human rights abuses, refugees flows, widespread violence and uncontrolled military groups (among them child soldiers)[88]. And although, again it is not possible to talk about any direct influence of all these

[88] Some parts of DRS are places of constant humanitarian crisis. Violence and other hardships have led to displacement of millions of Congolese. Additionally, thousands of refugees have flown from neighboring countries (the Central African Republic, Rwanda, and Burundi). DRC ranks lowest on the International Food Policy Research Institute's Global Hunger Index, that is it has the highest number of undernourished people and underweight children, and the highest number of child mortality. The list of problems is much longer. More can be found in: A. Arieff, *Democratic Republic of Congo: Background and U.S. Policy*, "Congressional Research Service", February 24, 2014, p. 11.

problems on the American security and integrity, they have an indirect impact on realizing the U.S. interest in the DRC and the subregion of Central Africa, by destabilizing the situation and being a source of potential conflicts.

As for the American policy toward Africa and the Congo itself, the short period of time analyzed briefly in the article shows that the United States is a country that brought to perfection its way of conducting policies that are supposed to assist other countries, but in fact are direct realization of strategic interest. The U.S. is presenting itself as a global leader of freedom and democracy, concerned with the human rights and justice, but at the same time is being more inclined to pursue its own interests than really care for the problem. The Congo case is also a great manifestation of how the U.S. can construct its policy and its major discourses in the way the they help in realization of American goals. The events of Congo crisis presents how pragmatic and determined the U.S. state is in manipulation and in exaggeration of certain chosen facts. Unfortunately, the only superpower, though still regarded as the leader in supporting democracy or freedom is at the same time continuing its politics of supporting authoritarian regimes if it suits the objectives, and it is also continuing to "manipulate" reality in order to reach its targets, as it was recently in the case of 2003 war in Iraq or generally war on terrorism.

Bibliography:

Books:

- Devlin L. R., *Chief of Station, Congo: Fighting the Cold War in a Hot Zone,* New York 2007.
- Dunn K. C., *Imagining the Congo: The International Relations of Identity,* New York 2003.
- Gerald E., Kuklick B., *Death in the Congo. Murdering Patrice Lumumba,*. Cambridge 2015.
- Jeanne H. M., *The Tragic State of the Congo: From Decolonization to Dictatorship,* New York 2005.
- Meredith M., *The State of Africa. A History of Fifty Years of Independence,* London 2006.
- Rochschild A., *King Leopold's Ghost: A Story of Greed, Terror and Heroism in Colonial Africa*, London 1998.
- Schmidt E., *Foreign Intervention in Africa. From the Cold War to the War on Terror,* Cambridge 2013.
- Schmitz D. F., *The United States and Right-Wing Dictatorship, 1965-1989,* Cambridge 2006.
- Schraede, P. J., *United States Foreign Policy toward Africa. Incrementalism, Crises and Change,* Cambridge 1994.

Chapters in books:

- Leśniewski M., Pawełczak M., *Konto-Katanga 1960-1965,* [in:] *Konflikty kolonialne i postkolonialne w Afryce i Azji 1869-2006*, ed. P. Ostaszewski, Warszawa 2006.

Articles in journals:

- Cohen H. J., *A Perspective on Fifty Years of U.S. Africa Policy: The Nixon Legacy*, "American Foreign Policy Interests", 32, 2010.
- Cole J., *The Congo question: Conflicting visions of independence,* "Emporia State Research Studies" 43(1), 2006.
- Michaels J. H., *Breaking the Rules: The CIA and Counterinsurgency in the Congo 1964-1965,* "International Journal of Intelligence and Counterinsurgency", 25/11, 2012.
- Nwaubani E., *Eisenhower, Nkrumah and the Congo Crisis*, "Journal of Contemporary History" 36(4), 2001.
- Weissman S. R., *What Really Happened in the Congo: The CIA, the Murder of Lumumba, and the Rise of Mobutu*, "Foreign Affairs" (July/August 2014). Online version accessed 10.09.2015, https://www.foreignaffairs.com/articles/democratic-republic-congo/2014-06-16/what-really-happened-congo.

Online newspapers:

- Nzongola-Ntalaja G., *Patrice Lumumba: the most important assassination of the 20th century,* "The Guardian" (online). January 17, 2011, accessed 20.08.2015, http://www.theguardian.com/global-development/poverty-matters/2011/jan/17/patrice-lumumba-50th-anniversary-assassination.

Reports:

- Arieff A., *Democratic Republic of Congo: Background and U.S. Policy,* Congressional Research Service, February 24, 2014.
- Gambino A. W., *Congo: Securing Peace, Sustaining Progress*, Council Special Report 40. New York: Council on Foreign Relations, October 2008.

Databases:

- U.S. Central Intelligence Agency. *The World Factbook: Democratic Republic of Congo* [updated September 24, 2015], [accessed 26.09.2015], https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/cg.htm

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, No. 1(4)

Denisa Ursu, BA
University of Georgia, USA

EXECUTIVE SUMMARY: ILLICIT TRAFFICKING OF NUCLEAR AND RADIOACTIVE MATERIAL IN EASTERN EUROPE

Streszczenie:
Handel materiałami jądrowymi i promieniotwórczymi stanowi ogromny problem dla bezpieczeństwa nie tylko Europy, ale i całego świata. W ciągu ostatnich 15 lat ujawniono wiele przypadków nielegalnego handlu uranem, odnotowane zwłaszcza na terenie Europy Wschodniej i Kaukazu. Złożoność problemu i jego wpływu na bezpieczeństwo międzynarodowe powinna skłonić rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do podjęcia aktywnej współpracy z państwami regionu a także z Unią Europejską w zwalczaniu tego procederu.

Summary:
The illicit trafficking of nuclear and radioactive materials is a great threat for the security not only in Europe but around the world. In the past 15 years the international organizations revealed many cases of illegal trade of radioactive uranium, recorded especially in the East Europe and Caucasus region. The complexity of the problem and its impact on the international security should persuade the US government to cooperate actively with the East-European countries as well as with the European Union to decrease the threat.

Słowa kluczowe:
proliferacja materiałów radioaktywnych, bezpieczeństwo, Europa Wschodnia, Stany Zjednoczone

Key words:
proliferation of the radioactive materials, security, East Europe, United States

A security threat for the international community is the ongoing illicit trafficking of nuclear and radioactive material in Eastern Europe. Within the last 15 years, five of seven trafficking cases involving highly enriched uranium occurred in the region. There has been previous action that attempted to solve this major concern shortly after the collapse of the Soviet Union. The newly formed states had political crises, fast deteriorating post-Soviet economies, rapid impoverishment and criminalization of the society, and inadequate protec-

tion of nuclear facilities and national borders as factors that contributed to the former Soviet nuclear inventories becoming vulnerable to diversion.

In order to address the ongoing situation, it will require to update the mandate and policies in the U.S. and in the EU over the concerning dilemma. First and foremost, the U.S. and EU will need to extensively collaborate on intelligence with the local authorities to provide information as well as clear guidelines on the implementation process. In the same vain, U.S. and EU can help initiate the development of domestic norms of security culture that will lead to vigilant searches. Secondly, additional effort will need to be made in highly suspected transit countries such as Moldova, especially in Tranistria, and Turkey. This would include improvement on the ability to detect unauthorized possession or shipment of nuclear and radioactive material at the borders. Thirdly, the need to increase basic training for all front line officers at borders and ports on radiation safety, and the use of radiation detecting devices, especially target borders such as the Bulgarian border with Turkey, and Romanian border with Moldova. Lastly, the need for inspections at orphan sites that once hosted as industrial, medical, or research purposes to ensure accountability for radioactive material.

Expanding on the Recommended Policies Information Sharing

To elaborate on the recommended policies, the first source of weakness is the lack of collaborate sharing of intelligence in the region. Both the U.S. and EU have institutions that are responsible for issues concerning nuclear and radioactive material smuggling. All of these institutions are well-developed, well-funded, and have access to gaining intelligence and tools to counter the concerns. In the U.S., institutions include the Department of Energy, Department of State, Department of Defense, U.S. Customs Service, U.S. Coast Guard, and the FBI. These institutions have also been involved in bilateral government assistance programs and among these six federal agencies, U.S. assistance is divided in efforts to combat nuclear smuggling. From the fiscal year 1992 through 2001, the six agencies spent about $86 million to help about 30 countries, mostly in the former Soviet Union and Central and Eastern Europe to combat nuclear smuggling.[1] During this time period, allocations from the West was substantial because of the recent collapse of the Soviet Union.

However, recently less efforts have been placed in the region. In July 2011, the House of Representatives voted to cut funding for the National Nuclear Security Administration's Second Line of Defense program by more than $75 million from its fiscal 2012 request. This program is connected through the CSI, Container Security Initiate, which provides funds for radiation-detection

[1] G. L. Jones, *Nuclear Nonproliferation: U.S. Efforts to Help Other Countries Combat Nuclear Smuggling Need Strengthened Coordination and Planning: GAO-02-426*, GAO Reports 1. Middle Search Plus, 2002.

equipment at border checkpoints, in airports and maritime ports in Russia, as well in Eastern European countries that border Russia. The House also voted to slash $85 million from the Global Threat Reduction Initiative, which assists allies in mapping, preventing proliferation and controlling exports of their nuclear material.[2]

Although the number of incidents have been decreasing, there should be a reassessment on the concern, especially with the most recent seizure being in 2011 that involved 4.5 kg of HEU in the region. Most of these Western institutions arrive in the region to take action to address the concerns. However, the best alternative to this approach would be to share intelligence with local authorities and develop better implementation programs to help the state authorities to be able to support themselves as well. An exemplary program that was established in Georgia was the Preventing Nuclear Smuggling Program. It is a State Department effort that began in 2007 to help Georgia counter nuclear smuggling by: proving technology to detect material as it comes through an entry point; training local law enforcement in how to use and maintain that equipment; and implementing a forensic training program for the testing and identification of suspect material and preservation of evidence for trial.[3]

Security Culture

A recent and increasingly important aspect in nuclear security is security culture. The official definition by the IAEA is "security culture: all organizations involved in implementing physical protection should give due priority to the security culture; the assembly of characteristics, attitudes and behavior of individuals, organizations and institutions which serves as a means to support and enhance nuclear security."[4] It is important to implement a sense of security culture, because it directly affects the effectiveness of the security of the entire nuclear facilities, or security locations such as border accession points. The IAEA stated in their report that "no single government or industry organization or subsection of such an organization can address these elements in isolation. An effective nuclear security is dependent on proper planning, training, awareness, operation and maintenance, as well as on people who plan, operate and maintain nuclear security systems. Ultimately, therefore, the entire nuclear security regime stands or falls because of the people involved and their leaders, and it is the human factor, including management leadership, that must be addressed in any effort to enhance the existing nuclear security culture."[5] Because of the importance of the human factor, it is important to involve all aspects and

[2] P. McLeary, *No Loose Nukes*, "Defense Technology International 5" , no. 9, 2011, p. 16.
[3] *Ibidem*.
[4] *Nuclear security culture: implementing guide* – Vienna: International Atomic Energy Agency, 2008, p. 3, www.pub.iaea.org.
[5] *Nuclear security culture: implementing guide* – Vienna: International Atomic Energy Agency, 2008, p. 4, www.pub.iaea.org.

levels of the government involved for increased efficiency which requires the role of the state, role of organizations, roles of managers in organizations, and attitudes of individuals. A clear example of its importance was in the 1999 incident when the Bulgarian border patrol decided to complete a thorough search simply based on suspious activity of the suspect passing through.

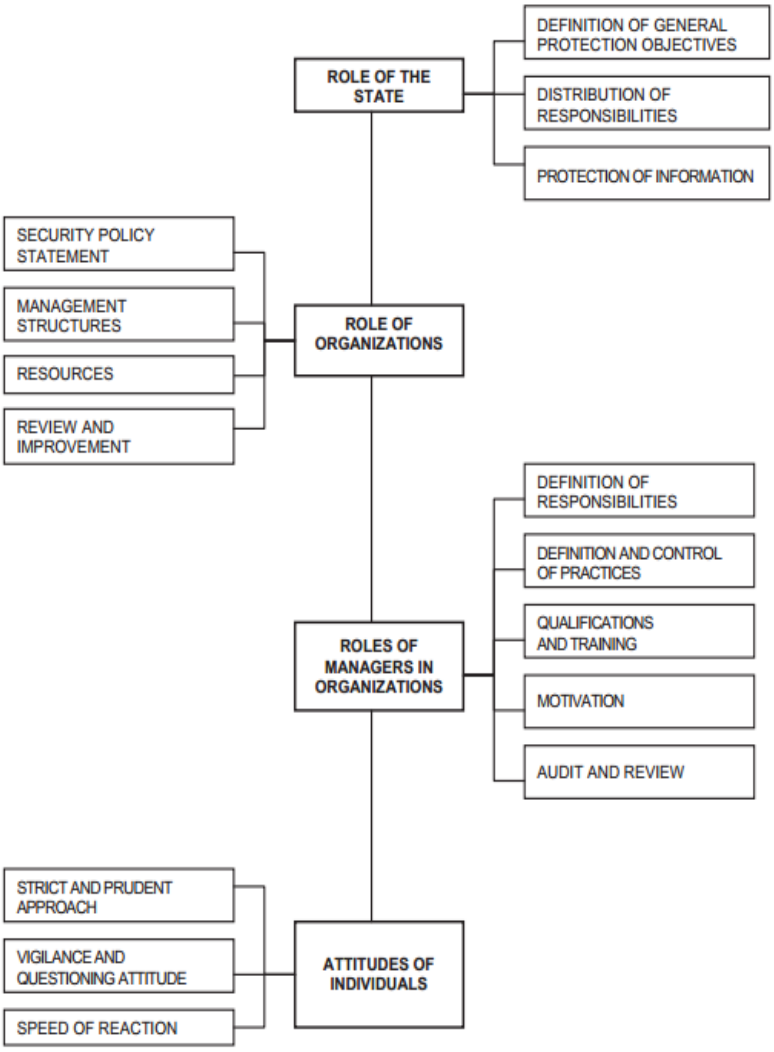

FIG. 1. Universal features of nuclear security culture.

Suspected Transit Countries

Two increasingly concerning countries that smuggling is most likely to transit through even more recently is Moldova and Turkey. Both states have access points to enter the EU from neighboring countries. Both of the states

have trouble controlling their national borders as well. Although this is unfortunate for security purposes, it helps provide a target point that smugglers will attempt to pass through. In Moldova, the Tranistria enclave is considered a smuggler's den because of the low security in terms of local authorities, state authority, and border control. A similar situation is in Turkey as well. A recent discovery in numbers was revealed once Turkey installed newly radiological equipped checkpoint detectors at the borders with Georgia and Iraq. There was 48 trafficking in the year of 2007, with a vast majority of these cases involing radioactive material in scrap metal. The number of such illegal shipments into Turkey may have comparable in the previous years, but due to the lack of detection equipment at the borders, it had remained undeteced.[6] Among the other countries where the rate of detection at national borders over the last years have cleary improved was in Russia, Armenia, Georgia, and Kazakhstan. However, increasing the security equipment in these two suspected transit countries will not be sufficient if not coupled with security culture initiatives as customs as well. The installation of radiation monitoring equipment does not always guarantee an improved detection rate in countries with untrained, unmotivated, and corrupt border control officials. [7]

Training on Radiation Safety and Detecting Devices

It would not be enough to provide the equipment without the training on how to effectively utilize the equipment. In this category, there are several aspects that would need to be addressed such as: strengthen radiation detection capability, including neutron detection, of air cargo and passenger luggage at airports; ensure timely and effective maintenance of stationary radiation detection systems, which has been poor or totally absent in some countries; basic training for all front line officers on radiation safety, use of radiation detecting instruments and trafficking response procedures; enhance training in basic nuclear forensics for front-line officers; conduct train-the-trainers courses in specialized centers to help reach a broader audience within customs agencies; and finally, improve collaboration between border control agencies and supporting nuclear experts.[8]

To address this concern, the EU initiated an EU training center in April 2013. EUSECTRA, European Nuclear Security Training Center, in Karlsruhe,

---

[6] L. Zaitseva, *Organized Crime, Terrorism and Nuclear Trafficking*, Center for Contemporary Conflict, Aug. 2007, http://mercury.ethz.ch/serviceengine/Files/ISN/45519/ichaptersection_singledocument/e959262e-d730-4927-9cfa-b7b816feac54/en/8_zaitsevaAug07.pdf.

[7] *Ibidem*.

[8] L. Zaitseva, F. Steinhausler, *Nuclear Trafficking Issues in the Black Sea Region*, EU Non-Proliferation Consortium. EU, Apr. 2014. , http://www.nonproliferation.eu/documents/nonproliferationpapers/lyudmilazaitsevafriedrichsteinhausler53451ed0bbecb.pdf.

Germany. The training center will instruct front-line officers, trainers and experts on how to detect and respond to illicit trafficking of nuclear or other radioactive materials. EUSECTRA offers hands-on training using a wide variety of radioactive and nuclear materials and a broad selection of equipment and measurement instruments. Overall, more than 30 measurement and detection tool will be used in training. The center will enhance the former training activities carried out in Ispra.[9] This past year was the pilot of the center and focused sessions for management positioned officers in security. This is can be a great source to address the training concern if more resources will be allocated to the center.

Monitoring Orphaned Sites

Finally, the final step is trying to limit the acceptability to sources from abandoned industrial, medical, and research sites throughout former Soviet Union states. A major concern is the lack of declaring of missing inventory by host countries, in order to estimate the size of the concern. Russia is a major perpetrator in this aspect. The last successful HEU theft declared by Russian officials was reported in 1994, and these thefts has dropped from 29 in 1990 to just four since then. In contrast, DSTO, Database on Nuclear Smuggling, Theft, and Orphan Radiation Sources, recorded a total of 90 nuclear material incidents in Russia between 1992 and 2012, including 15 cases of HEU incidents, 13 cases with low enriched uranium, and 62 cases of radiological material involvement.[10]

Although there is a possibility that some cases go unreported, the probability of theft and trafficking in Russia has decreased. After two decades of security upgrades, material consolidation, HEU down blending, and security culture all have played in a major role in decreasing the source available for illicit trafficking. In addition, the improving economic situation over the past 15 years may also give less of an incentive for nuclear smuggling.[11] In the following two graphs, it illustrates the decreasing trend in Russia for the number of incidents, although, it has the largest number in unauthorized shipment incidents.

[9] *New EU Training Centre to Combat Illicit Trafficking of Nuclear and Radioactive Materials*, European Commission. EU, 18 Apr. 2013, http://europa.eu/rapid/press-release_IP-13-338_en.htm.
[10] L. Zaitseva, F. Steinhausler, *Nuclear Trafficking…*
[11] *Ibidem*.

Trafficking and unauthorized shipment incidents in the Black Sea region countries as recorded in the Database on Nuclear Smuggling, Theft, and Orphan Radiation Sources (DSTO), 1991-2012 (Albania and Serbia have not been included due to the lack of data on incidents.)

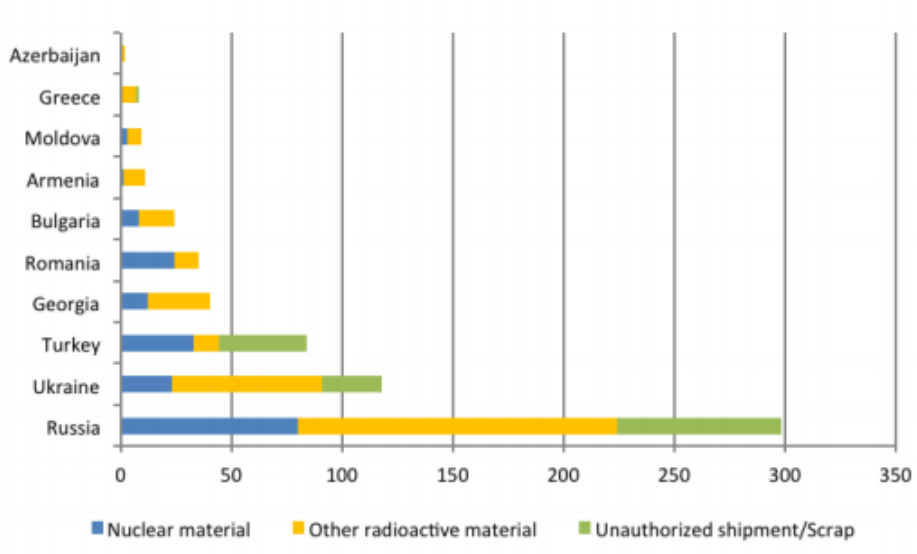

Incidents involving nuclear and other radioactive material recorded in Russia as recorded in the Database on Nuclear Smuggling, Theft, and Orphan Radiation Sources (DSTO), 1992–2012

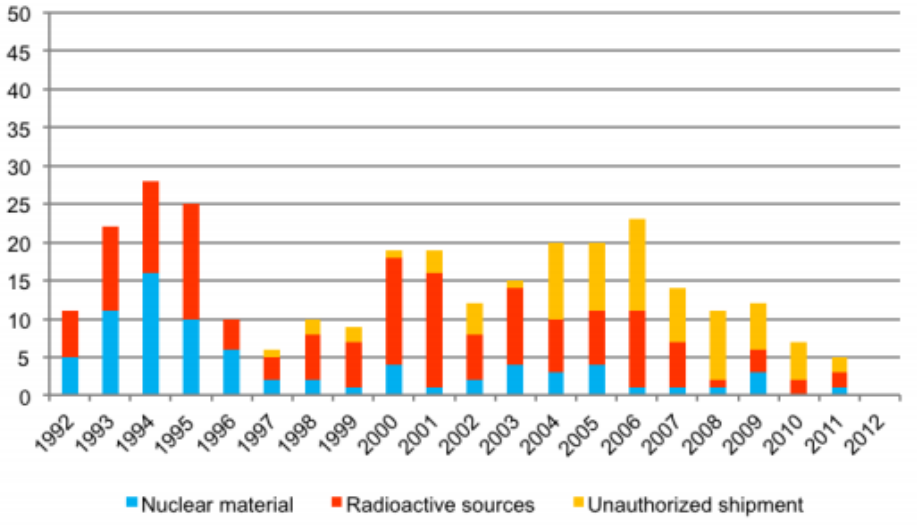

Cases: Observing the Five Incidents Involving HEU

Five of the seven most recent HEU incidents took place in the Black Sea region, all of them smuggling and sale attempts. The sixth case, which occurred in France, the investigation identifies links to the previous seizure in Bulgaria and criminal connections to Moldova and Romania, via which the HEU sample was transported to Paris. The reasoning behind selecting these five cases is that if it is possible to obtain highly enriched uranium, it is just as likely, if not more probable, to obtain other dangerous radiological sources as well, which has been increasing in the past decade.

1999: Bulgarian-Romanian Border

In May 1999 in the city Rousse, Bulgaria, custom officers stopped a Turkish citizen travelling from Turkey. Rousse is a city that serves as Bulgaria's principal river port and is a transportation hub for road and rail traffic. The material was hidden in a shielded, lead container inside the trunk of the car. It held 10 grams of highly enriched uranium of 75% grade. A Bulgarian customs agent became suspicious of the individual, noticing that he was behaving quite nervously when answering questions. Just as extra security measure, the agent asked the driver to pull aside for a short inspection. The search led to find the driver's papers, which revealed a document describing uranium. When the driver attempted to bribe the customs officer, his car was thoroughly inspected and the officer eventually discovered the container.[12] It was handed over to Bulgarian scientists that verified it was highly enriched grade uranium and estimated that the source of the material came from the Mayak Production Association in Russia. The complex produces special isotopes used for civilian uses such as industrial, agricultural, and medical purposes and also reprocesses naval and civil nuclear power reactor fuel for plutonium and uranium recovery. The driver had initially attempted to sell the material in Turkey and then travelled thorough Bulgaria to attempt to find a buyer in Romania. This case in particular reenforces the need to have security culture instilled in local authority to take initiative to commit to searches when there is suspicious behavior.

2003: Sadahlo, Georgia

In June 2003, at the border between Georgia and Armenia, Georgian border officials arrested a man possessing 170 grams of HEU at 89% grade. The Armenian smuggler, Garik Dadayan, had been travelling from Russia to Armenia through Georgia and was arrested at the Sadakhlo checkpoint. He had crossed the Russian-Georgian border a day earlier without any problems. The driver of the car hired by Dadayan later testified to providing regular shuttle services

[12] G. L. Jones, *Nuclear Nonproliferation…*

between Vladikavkaz, Russia, Tbilisi, Georgia, and Yerevan, Armenia using his personal car. At the checkpoint, the car triggered a radiation detector alarm. The border guards asked each passenger to take their belongings to go through an individual radiation screening. Once Dadayan stepped out of the car, he attempted to drop a plastic bag and leave it behind. Fortunately, a border guard noticed it and asked him to pick it up. The bag triggered an alarm and when the bag was opened, the guards found a small tin container for loose tea. The box had three vials inside with black powder. One of the border guards tried to lick the power and then spat it out after he realized it was not a drug. Dadayan claimed tried to sell the HEU to a Turkish middleman named Teimur Sadik, who was to sell it to another individual in the Middle East.[13] This incident highlights a couple of major concerns. The first is the need to have training in radiation safety and devices. The border guard placed himself in a dangerous situation if he had consumed a higher amount in quantity of the HEU, it would have serious repercussions. Secondly, the detection devices were essential tools to the apprehension of the smuggler. Lastly, the details of the incident was not reported to the IAEA in a timely manner. The IAEA was informed months later in October about the incident and did not receive details such as the substance until 2005. This provides an example for the need of information sharing.

2006: Tbilisi, Georgia

In February 2006 in the capital of Georgia, Oleg Khintsagov, a Russian citizen in Vladikazkaz, was apprehended in Tbilisi along with three Georgian accomplices as the result of a sting operation carried out by the Georgian police unit. A Turkish speaking Georgian undercover agent, reportedly representing himself as a member of a "respectable Muslim organization" made contact with Khintsagov, who claimed he had 2 to 3 kg of HEU and requested $100 million for the material. The meeting point was made to be in Tbilisi. Khintsagov used the same crossing used by the smuggler in 2003. Fortunately for Khintsagov's cousin had worked at that border crossing until 2004 and was able to aid him in crossing the border using his contacts at customs. Khintsagov had arrived with 80 grams to the meeting point. At his initial testimony, Khintsagov reportedly claimed to have acquired the material in Novosibirsk and claimed to have 2 to 3 kg, but investigations did not make it clear if this claim was true.[14] Lastly, Russian analysis indicated that the HEU seized in 2006 was significantly different from the 2003 material, both in terms of its composition and processing date. The analysis established that the material was also as 89% enrichment grade power of HEU (U_3O_8). However, the analysts were not able to establish the exact origin of the material. In this incident, it demonstrates the importance of

[13] *International Conference on Illicit Nuclear Trafficking: Collective Experience and the Way Forward (2007)*, p. 410, www.pub.iaea.org.
[14] *Ibidem*, p. 413.

local authority awareness. It exemplifies the need for local authority training and involvement. It also reveals the possibility of corruption of local customs officials as well. This could be mitigated by the need of security culture to be instilled in the mindset of officers.

2010: Tbilisi, Georgia

A similar operation to the 2006 incident led to the arrest of the smugglers. A sting operation by the Georgian Security Services sent an undercover agent posing as a "radical Islamist" from Turkey. Two Armenian citizens, Sumbat Tonoyan and Hrant Ohanyan, a former business and physicist, had arranged to meet their buyer in a hotel in Tbilisi. The Armenians had smuggled 18 grams of HEU, also at 89% enrichment grade, but had previously informed the undercover agent that their supplier in Armenia had much more available. The pair was able to smuggle it into Georgia by train in a cigarette box lined with lead to deflect the radiation sensors at the border. Once the smugglers were apprehended, the men reportedly told investigators that their supplier contact was Garik Dadayan, the smuggler in the 2003 case. Dadayan had been released from jail in Armenia because of his bad health and former veteran status. The Georgian authorities had informed the Armenian authorities, who then arrested Dadayan and charged him with supplying the material.[15] This incident also replicated the need for local authority involvement and information sharing. In addition, there is a concern to enforce stricter punishment that could also de-incentivize attempts to smuggle.

2011: Chisinau, Moldova

In June 2011 in the capital of Moldova, there was six people arrested by the Moldovan police for attempting to sell 4.4 kg of HEU. It appeared to be the third in a series of connected cases. According to Moldovan officials, the material had been smuggled from Russia through the Tranistria, or Trans-Dniester, enclave in Moldova. Two of the suspects, one of them a Russian citizen, were from the region and the other four were Moldovan nationals. The Moldovan investigators stated that the suspects had created a stable criminal group that specialized in acquisition, possession, transportation, and sale of uranium. The investigation had also revealed that the group had sought contacts in North Africa in order to sell the material and was planning to send it to Turkey from the Ukrainian port of Ilyichovsk, which would go to the Georgian port of Poti and then to Turkey. It was after this incident, officials in Moldova acknowledged that "their territory is being used by non-state actors as a trafficking corridor for

[15] *Georgian President Saakashvili Announces Arrest of HEU Traffickers*, "NTI: Nuclear Threat Initiative" 14.04.2010, http://www.nti.org/analysis/articles/georgian-president-arrest-heu-traffickers/.

nuclear material."[16] From this incident, it revealed the porous security in Moldova. There had been four smuggling attempts with various radioactive material from Moldova which were intercepted at the country's borders by Ukrainian border guards and one by Romanian border guards. The problems associated with the uncontrolled territory of Tranistria makes combating nuclear trafficking even more challenging from the country.[17] This reveals the need for prioritizing the foreign assistance from the U.S. and EU to be allocated in Moldova. The situation highlighted the vulnerability of the country being a source and transit spot for non-state actor illicit trafficking activity. Interesting, Turkey sees itself as a purely transit country that is used by nuclear smugglers due to geographical location and the volume of commercial activities between neighboring countries.[18]

Conclusions for Future Concerns

As a word of conclusion, it is important to note the need to update the policies and actions taken in the Eastern European region to combat the illicit trafficking. As noted before, to combat the situation in the region, it will require international help from Western Europe, EU and the U.S. to collaborate for an effective method of solving the current situation. The key policies changes that the community needs to address is collaboration on intelligence amongst countries in the region, increasing security culture in the local authorities in the region, prioritizing security concerns in transit countries such as Moldova and Turkey, increasing cooperating training in safety and detection devices, and lastly, accountability for abandoned sites. The major concern for the international community should be illustrated by these five recent trafficking incidents that involved HEU. If smugglers were able to obtain a considerably hard source, it should be as alarming that the possibility of gaining access to radioactive sources is more probable. Lastly, most of the investigations revealed that the smugglers were aiming to find non-state actors to purchase the sources, and just as alarming, the undercover agents were portraying 'radical Islamist' as buyers. The future of the situation in the region will only be able to be mitigated with the help of the international community.

Bibliography:

Reports:

- *International Conference on Illicit Nuclear Trafficking: Collective Experience and the Way Forward (2007),* www.pub.iaea.org.

[16] L. Zaitseva, F. Steinhausler, *Nuclear Trafficking…*
[17] *Ibidem.*
[18] *Ibidem.*

- Jones G. L., *Nuclear Nonproliferation: U.S. Efforts to Help Other Countries Combat Nuclear Smuggling Need Strengthened Coordination and Planning*: GAO-02-426, GAO Reports 1. Middle Search Plus, 2002.
- *New EU Training Centre to Combat Illicit Trafficking of Nuclear and Radioactive Materials*, European Commission. EU, 18 Apr. 2013, http://europa.eu/rapid/press-release_IP-13-338_en.htm.
- *Nuclear security culture: implementing guide*. — Vienna: International Atomic Energy Agency, 2008, www.pub.iaea.org.
- Zaitseva L., Steinhausler F., Nuclear Trafficking Issues in the Black Sea Region, EU Non-Proliferation Consortium. EU, Apr. 2014, http://www.nonproliferation.eu/documents/nonproliferationpapers/lyudmilazaitsevafriedrichsteinhausler53451ed0bbecb.pdf.
- Zaitseva L., Organized Crime, Terrorism and Nuclear Trafficking, Center for Contemporary Conflict, Aug. 2007, http://mercury.ethz.ch/serviceengine/Files/ISN/45519/ichaptersection_singledocument/e959262e-d730-4927-9cfa-b7b816feac54/en/8_zaitsevaAug07.pdf.

Articles:

- *Georgian President Saakashvili Announces Arrest of HEU Traffickers,* "NTI: Nuclear Threat Initiative" 14.04.2010, http://www.nti.org/analysis/articles/georgian-president-arrest-heu-traffickers/.
- McLeary P., *No Loose Nukes*, "Defense Technology International 5" , no. 9, 2011, p. 16.

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, No. 1(4)

Col. Tomasz Kowalik, Beng, PhD
National Defence University of Warsaw

THE U.S. MILITARY ACADEMY AND ITS FOREIGN CADET PROGRAM – THE CASE FOR RE-LAUNCHING THE POLISH BID TO ATTEND WEST POINT

Streszczenie:
Akademia Wojskowa w West Point jest najważniejszą uczelnią wojskową w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej kształtującą od ponad dwóch stuleci kadrę oficerską amerykańskiej armii. Na mocy międzynarodowych porozumień również Polskie Siły Zbrojne mogą kształcić swoich żołnierzy w tej instytucji. Dotychczas mury uczelni opuściło pięciu polskich kadetów. Niniejszy artykuł ma na celu wykazanie, że Akademia w West Point nadal spełnia swoje zadanie, a Polska powinna podjąć starania o to, aby wysłać na studia w tej uczelni kolejnych polskich kadetów.

Summary:
The US Military Academy at West Point is the most important military academy in the United States forming, for more than two centuries, the US military officer corps. The Polish Armed Forces can educate their officers in this institution. So far, only five Polish cadets graduated the West Point. This article argues that while the Academy still excels in its mission and continues to offer slots to several countries, Poland should make a decision to apply yet again to send cadets to West Point.

Słowa kluczowe:
Akademia Wojskowa w West Point, Siły Zbrojne RP, polscy kadeci w West Point, bezpieczeństwo

Key words:
West Point Military Academy, Polish Armed Forces, Polish cadets at West Point, security

One of the key institutions which has significantly contributed to the U.S. military apparatus over the course of the nation's history is doubtlessly the United States Military Academy (USMA) at West Point, founded in 1802, and

located 80 km north of New York city.[1] Its graduates played key roles in virtually all wars the U.S. engaged in since the early 19th century, starting with the War of 1812 to the currently U.S.-led coalition against ISIL in the Middle East.

In the early 19th century the Academy grew quickly to become a well recognized educational facility in the U.S., which besides officers, also provided highly qualified engineers for the civilian development of the country. Its curriculum also significantly influenced most of America's engineering schools in the 19th century. It continued to produce top-level leaders throughout its 213-year long history thus far. Those include most notably two American presidents – Ulysses Grant and Dwight Eisenhower. Among its most famous commanders were Generals Robert Lee, William Sherman, Philip Sheridan, John Pershing, Douglas MacArthur, George Patton, Henry Arnold, Omar Bradley, Creighton Abrams, Norman Schwarzkopf, Wesley Clark, David Petraeus, Stanley McChrystal and David Rodriguez to name a few. Looking at the current top U.S. military structures, five generals should be listed as well: Raymond Odierno, Chief of Staff of the Army, Joseph Votel, Special Operations Commander, John Campbell, the NATO's "Resolute Support" Mission commander in Afghanistan, Ben Hodges, Commander of the U.S. Army Forces in Europe, and the most U.S. senior officer, Martin Dempsey, Chairman of the Joint Chiefs of Staff.

USMA feeds only about one fifth of the U.S. Army officers' supply chain in the recent decades. Since the 1960's the Corps of Cadets has grown to over 4,000 and since then it has fluctuated between that number and today's 4,400. Nowadays, after a very competitive selection process with more than 12 candidates per slot, approximately 1,200 cadets – aged 17 to 23 years – annually enter the Academy with about 1,000 graduating 47 months later. This annual replenishment of officers renders that overall the current Long Gray Line consists of nearly 50,000 living graduates.

The Academy has a clear mission. It is to educate, train, and inspire its cadets so that each graduate is a commissioned leader of character committed to the values of duty, honour, country, and prepared for a career of professional excellence and service to the Nation as an officer in the U.S. Army.[2] Throughout its history West Point has been and still is a top U.S. liberal arts 4-year college which offers education in 37 majors run by its 13 academic departments. The academic programme grants a Bachelor of Science degree whose standing is on a par with Ivy League colleges, thus being a Tier I academic institution. The undergraduate curriculum balances both physical sciences and engineering with behavioural and social sciences. The rigorous curriculum is underpinned by a thorough military training programme with leader development emphasis.

[1] For a broader discussion about West Point's history, see e.g. T. K. Kowalik, *Działalność Dydaktyczno-Wychowawcza Akademii Sił Lądowych USA w West Point, 1802-2002*, Warszawa 2008.

[2] *USMA Academic Program (Redbook)*, Class of 2017, Office of the Dean, West Point 2013, p. 13.

The Academy provides a stressful and demanding programme that challenges cadets intellectually, militarily, and physically in an environment that promotes the development of character.[3] Through the Corps of Cadets structure, senior cadets are afforded the privilege of leading and training junior members. The military programme is supplemented by a demanding physical fitness development programme with mandatory participation in competitive athletics. Further, cadets may choose from more than 100 extracurricular activities and 25 intercollegiate sports.[4] Most importantly, the cadets live according to a unique honour code, which sets the school apart from other similar military schools worldwide. The code is short and simple: "A cadet will not lie, cheat, steal, or tolerate those who do" and it is these deeply imparted and instilled principles among the Corps of Cadets that make a true difference for those future military leaders. A few years ago the Academy adopted, besides honour, a second core value to be honed by cadets besides honour, namely respect. Through it, the Academy's philosophy is to eliminate discrimination, and fostering an atmosphere of dignity and worth, in order to ensure a healthy command climate and focus more succinctly on character development.[5] West Point is the sole college in the nation specifically charged with preparing young Americans for service as officers in the U.S. Army. To that end its singular educational philosophy is defined such that: "graduates must be enlightened military leaders of strong moral courage, whose minds are creative, critical and resourceful."[6]

West Point's graduates, who have an initial five-year obligation to remain in the Army, undergo further professional training in specialised fields immediately following graduation and prior to their first duty assignments as second lieutenants. As young officers they attend first a Basic Officer Leader Course (BOLC) that teaches them further about the Army culture and trains them in basic field skills. Each branch requires its own brand of technical and tactical expertise. Following the BOLC they transition to branch-specialised courses to develop their competence in technical aspects of their selected specialities, which range from Armour, Field Artillery, Infantry, Military Intelligence, Military Police, Medical Service or the Signal Corps – overall 15 branches in the Army.

West Point has regularly enrolled international cadets who are fully assimilated into the Corps of Cadets. While foreign cadets enrolled into the Academy already in 1816, it was not until 1889 that the first international cadet actually graduated from USMA. Since then the overall number of international graduates who underwent the whole 4-year programme has exceeded 440.[7] Similar to

[3] *West Point Admissions Catalog for 2013-2014,* USMA, West Point 2013, www.westpoint.edu/admissions, p. 4 (28.05.2015).
[4] *West Point Admissions Catalog*…, *op. cit.,* p. 5.
[5] *Ibidem,* p. 5.
[6] *USMA Academic Program*…, *op. cit.,* p. 13.
[7] It should be noted that USMA also educates foreign cadets and officers for a shorter period of time. As part of an exchange programme they attend to West Point for the duration of

their American counterparts, international graduates frequently rose to senior ranks. Thus far three of them became presidents in Costa Rica, Nicaragua, and the Philippines. Since 2001 the maximum number of cadets from foreign countries permitted to attend the Academy at a given time has grown from 40 to 60, which averages to 15 per class. At the same time no more than three students from a single country can attend the Academy. However, this rule has seen a few exceptions to policy in the past. To attract international recruitment, the U.S. Department of Defense sends out invitations for international competition to USMA, but also to the other two service academies, the US Air Force Academy (USAFA) and US Naval Academy (USNA), via U.S. embassies to as many as 159 countries world-wide. When it comes to international competition and selection, 67 of these countries are considered as priority countries, as seen from a U.S. State Department perspective, including the 27 NATO Allies.[8] The numbers of invited countries vary from year to year. For example while between 2011 and 2014, the number varied from 157 to 159, 13 years earlier in 2001, it was 131 countries. The international competition is just as rigorous as for U.S. cadets. As a case in point, in 2014 as many as 31 countries nominated a total of 103 candidates (each country can nominate up to six candidates per year). 14 of those were ultimately qualified and offered admission.[9] For understandable reasons such countries like China, Iran, Russia, or Syria are currently not on the list of invitees.

The admittance of European cadets in particular has increased significantly after the end of the Cold War in 1989 (see chart below). Several countries from former Warsaw Pact countries and Central-Eastern Europe have been sending cadets to West Point. Over time in the last 25 years, additionally candidates entered West Point from former Soviet Union countries such as Georgia, Azerbaijan, and Moldova. Further, NATO's current forerunner among the aspirant countries, Montenegro, a former Yugoslav Republic, has also just sent a cadet to West Point this year. Interestingly, Serbia – whose military took a few hundred casualties from NATO bombardments in 1999 – has also applied, won competition, and commenced studies with two cadets in the years 2008 and 2011. Another interesting noteworthy case is a Dutch cadet commencing studies at the Academy in 2015; particularly that more affluent and western European NATO countries have traditionally not applied or attended the Academy in recent decades as seen on the chart.

---

one semester. Currently, about 30 cadets/lieutenants exchange with West Point every year. Almost all of those are in the first semester from August to December. The exchange takes place with AUT, BRA, CAN, CHL, FRA, DEU, JPN and ESP. Data obtained from West Point Superintendent's Office, 7 Jun 2015.

[8] *Service Academy Foreign Student Program Class of 2019*, U.S. DOD Memorandum, AMHS 4.0, July 2014, pp. 6.

[9] *USMA International Cadet Program*, Memorandum for Record, Department of the Army, USMA, West Point, 8.08.2014.

European West Point Graduates (until 2015) and Enrolled Cadets (2016-2019)[10]

No.	Country	1802-1989	1990-1999	2000-2009	2010-2019	Sum
1	Albania			1	1	**2**
2	Azerbaijan				1	**1**
3	Bulgaria		3	5	3	**11**
4	Croatia			6		**6**
5	Czech Rep.		1			**1**
6	Estonia		1	2		**3**
7	Finland		1			**1**
8	France	1				**1**
9	Georgia				7	**7**
10	Latvia			1	4	**5**
11	Lithuania			5	2	**7**
12	Moldova				1	**1**
13	Montenegro				1	**1**
14	Netherlands				1	**1**
15	Poland		4		1	**5**
16	Romania			6	6	**12**
17	Serbia				2	**2**
18	Slovenia			5	2	**7**
19	Switzerland	1				**1**
20	Turkey	1	10	4	1	**16**
	Sum	**3**	**20**	**35**	**33**	**91**

Poland has managed to send cadets to West Point on five occasions from 1992 onwards. It should be noted that Tadeusz Kościuszko, a Polish officer and well educated engineer, who fought for the Independence of America in the Revolutionary War, oversaw the fortifications of the West Point garrison from 1778 to 1780. His works were so successful that the British military never attempted to attack them, and his contribution was so appreciated that he later

[10] Table developed by author based on the *2008 Register of Graduates and Former Cadets*, and most current data obtained from USMA. The countries' graduates/cadets (reflected in the NATO 3-letter code) finished/are to complete studies in the following years: ALB (2008, 2011), AZE (2012), BGR (1997-1999, 2001x2, 2003, 2005, 2009, 2011, 2016, 2018), HRV (2000, 2001x2, 2002, 2006x2), CZE (1997), EST (1999, 2000, 2003), FIN (1996), FRA (1946), GEO (2011-2015, 2018x2), LVA (2002, 2010, 2013, 2015, 2017), LTU (2003, 2005, 2008, 2009x2, 2012, 2015), MLD (2017), MNE (2019), NLD (2019), POL (1996-1999, 2013), ROU (2001x2, 2003, 2005, 2008x2, 2010, 2012-2013, 2015, 2018-2019), SRB (2012, 2015), 2005 (2001-2003, 2005-2006, 2012-2013), CHE (1893), and TUR (1989-1999, 2001-2003, 2006, 2019).

obtained – as the only foreign officer – a sizeable monument in West Point funded by cadets from their pay. His statue is well visible from the plain.

Unfortunately, the programme was abandoned and the last Polish cadet graduated from USMA in 2013. Given the high quality of the programme, but also growing defence ties between the U.S. and Poland in the past several years, new consideration should be given to resume the programme.[11] Poland could apply again with current cadets after their completion of the 1st or 2nd year of study from its four military schools (WAT in Warsaw, AMW in Gdynia, WSOWL in Wrocław, and WSOSP in Dęblin) to the three service academies with an ambition and target set to qualify on average 1.5 cadets per year, thus having six cadets at the three U.S. academies at a given time. Such numbers would be easily absorbed by the Polish Armed Forces, and would also give a tremendous incentive for the Polish cadets at the military schools to compete and apply for the three prestigious and top American Service Academies. Furthermore, there is an evident need in the Polish Armed Forces to have more than currently available well educated, completely fluent (English level 4444), and mentally well prepared officers able to assume most demanding positions in highly competitive multinational environments. A thorough four-year programme in a U.S. service academy is a very good tool for such preparation. By comparison, short term professional courses and even 1-year studies at various U.S. colleges and schools should be naturally continued via the International Military Education and Training (IMET) programme, but they do not entirely accomplish the same results as a full 4-year immersion. Both programmes need to pursued.

Currently, an estimated annual tuition fee at West Point is $77,000, which means that a complete 4-year program would amount to roughly $308,000 per cadet.[12] According to Department of Defence policy, high-income countries as defined by the World Bank – currently those having a GDP per capita of over $12,600 – are not eligible for reimbursement waivers. However, it should be noted that Poland has entered this bracket merely a few years ago and with a GDP per capita of $13,700, it is not too far over that threshold. It should also be kept in mind that the Secretary of Defense can waive a requirement of tuition reimbursement – either fully or partially with up to 66% of tuition – on a case-by-case basis.[13] Certainly several factors weigh in such decision-making process. Therefore, arguably Poland could still apply for a tuition waiver, but that could only be decided once a candidate is deemed qualified for the Academy. Nevertheless, it should be considered a long-term strategic investment into

[11] For a set of arguments in favour of the programme compare: T. T. Kowalik, R. A. Nowak, *Benefiting from the American Educational Offer at the US Service Academies*, "Zeszyty Naukowe", Akademia Obrony Narodowej, Nr 2 (51), Warszawa 2003, pp. 217-231.

[12] *Service Academy Foreign*…, *op. cit.*, p. 2.

[13] Presentation by MAJ Andrew Yang titled *West Point International Program*, dated 2014, retrieved from Internet on 7.07.2015, slide 5.

Polish-U.S. mil-to-mil relations, and in such light the strategic effect would outmatch the educational costs, and therefore Poland should consider returning to this programme. Poland is currently missing a unique opportunity to take advantage of this standing offer, while several other European countries are pursuing this endeavour and growing their interoperability with the U.S. military.

Bibliography:

Documents, reports:

- *2008 Register of Graduates and Former Cadets.*
- *Service Academy Foreign Student Program Class of 2019*, U.S. DOD Memorandum, AMHS 4.0, July 2014.
- *USMA International Cadet Program*, Memorandum for Record, Department of the Army, USMA, West Point, 8.08.2014.
- *USMA Academic Program (Redbook)*, Class of 2017, Office of the Dean, West Point 2013
- *West Point Admissions Catalog for 2013-2014*, USMA, West Point 2013, www.westpoint.edu/admissions.
- *West Point International Program*, presentation by MAJ Andrew Yang.

Books, articles:

- Kowalik T. T., Nowak R. A., *Benefiting from the American Educational Offer at the US Service Academies*, "Zeszyty Naukowe", Akademia Obrony Narodowej, Nr 2 (51), Warszawa 2003.
- Kowalik T. K., *Działalność Dydaktyczno-Wychowawcza Akademii Sił Lądowych USA w West Point, 1802-2002*, Warszawa 2008.

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, nr 1(4)

mgr Beata Belica
Uniwersytet Warszawski

OBECNOŚĆ MILITARNA STANÓW ZJEDNOCZONYCH NA BLISKIM WSCHODZIE Z PERSPEKTYWY NOWEJ STRATEGII BEZPIECZEŃSTWA USA

(The United States' military presence in the Middle East from the perspective of the new US security strategy)

***Streszczenie**:*
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej od dawna angażują się w konflikty na Bliskim Wschodzie. Ich obecność w tym rejonie od czasu II wojny światowej jest wynikiem strategicznego znaczenia surowcowego i geopolitycznego Bliskiego Wschodu. Artykuł ma na celu zwrócenie uwagi na zjawisko redukcji liczby wojsk amerykańskich stale stacjonujących w tym regionie oraz przeanalizowanie znaczenia amerykańskich baz wojskowych dla przeciwdziałania aktualnym zagrożeniom bezpieczeństwa.

Summary:
United States, have great power status and engage in conflicts taking place in the Middle East. This is a result of the importance of Middle East Region in foreign policy strategies and security strategies of the powers. United States' military presence in this strategic region has continued since the 2nd World War. The main aspects of the US presence in the region include the question of ensuring an uninterrupted flow of raw materials and maintenance of the system of strategic alliances in the Middle East, created in the late 20th century, and ensuring relative security in this part of the world. This presence provides the US supremacy in the region and eliminates the influence of individual competitors such as Russia or Iran. The purpose of this article is to draw attention to the US military presence in the region, both in the past and today, and the role that US held the Middle East in American politics over the years, from the end of 2nd World War.The author intends to draw attention to the trend that can be observed in recent years: reducing the military forces permanently stationed in the Middle East. The autor of this paper have intends to analyze the position of the United States military bases in the region and describe the strategic importance of some of these bases in responding to contemporary security threats.

Słowa kluczowe:
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Bliski Wschód, bezpieczeństwo

Key words:
United States of America, Middle East, security

Wprowadzenie

Stany Zjednoczone, z uwagi na swoją mocarstwową pozycję, angażują się w konflikty mające miejsce na Bliskim Wschodzie. Jest to wynikiem znaczenia, jakie w strategiach polityki zagranicznej oraz strategiach bezpieczeństwa tego mocarstwa przypisuje się regionowi Bliskiego Wschodu. Obecność militarna Stanów Zjednoczonych w tym strategicznym regionie trwa nieprzerwanie od czasów II wojny światowej[1]. Ma ona na celu zapewnienie realizacji strategicznych celów polityki bezpieczeństwa tego mocarstwa oraz bezpieczeństwa Bliskiego Wschodu. Do głównych aspektów obecności Stanów Zjednoczonych w regionie zalicza się kwestię zapewnienia niezakłóconych przepływów surowców strategicznych i utrzymanie systemu sojuszów na Bliskim Wschodzie, stworzonego pod koniec XX wieku, i zapewniającego względne bezpieczeństwo w tej części świata. Obecność ta, dzięki projekcji siły, zapewnia USA supremację w regionie i eliminuje wpływy poszczególnych konkurentów, takich jak Federacja Rosyjska bądź Iran[2].

Celem niniejszego artykułu jest wskazanie na znaczenie Bliskiego Wschodu dla świata z uwagi na jego położenie i zasobność w surowce strategiczne. Autorka odpowie również na pytanie, jak na przestrzeni lat zmieniała się polityka Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do opisywanego regionu. W celu odpowiedzi na to pytanie Autorka wskaże na miejsce Bliskiego Wschodu w amerykańskich strategiach bezpieczeństwa i obronności, poczynając od końca II wojny światowej po chwilę obecną. Szczególna uwaga zostanie poświęcona obecnej sytuacji w regionie. Artykuł wskaże na bieżące tendencje w polityce Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do Bliskiego Wschodu, przede wszystkim po Arabskiej Wiośnie.

Autorka zwróci również uwagę na trend, jaki zaobserwować można w ostatnich latach: redukcję liczebności sił wojskowych stale stacjonujących na Bliskim Wschodzie i zwiększenie mobilności sił pozostających w regionie.

By zrealizować cel, jaki przyświeca niniejszemu artykułowi, autorka zamierza prześledzić znaczenie, jakie władze USA przypisywały wskazanemu regionowi na przestrzeni lat, poczynając od końca II wojny światowej. Następ-

[1] L. Pastusiak, *Interesy USA na Bliskim Wschodzie*, Warszawa 1973, s. 181; Z. Szczerbowski, *Polityka wojskowa USA. Od Cartera do Reagana*, Warszawa 1984, s. 36.
[2] S. Degang, *The US Military Bases in the Gulf Cooperation Council States: Dynamics of Readjustment*, "Journal of Middle Eastern and Islamic Studies (in Asia)" vol. 4, no. 4, 2010, p. 45.

nie dokonuje analizy położenia baz wojskowych Stanów Zjednoczonych w regionie i opisuje strategiczne znaczenie niektórych spośród tych baz w reagowaniu na współczesne zagrożenia bezpieczeństwa.

Niezbędne, w celu zrealizowania postawionego zadania, jest wskazanie na znaczenie niektórych spośród użytych w tekście określeń. Autorka posługuje, się pojęciami doktryny, doktryny bezpieczeństwa, a także strategii bezpieczeństwa państwa (strategii bezpieczeństwa narodowego) i strategii obronności bynajmniej nie zamiennie. Znaczenie użycia poszczególnych określeń jest celowe. Mówiąc o doktrynie bezpieczeństwa (ang. *doctrine of security*) należy rozumieć przez to „jedną z doktryn państwa (narodowych), która jest oficjalnie przyjętym przez kierownictwo państwa systemem założeń i zasad działania w dziedzinie polityki bezpieczeństwa”[3].

Od doktryny bezpieczeństwa należy odróżnić doktrynę. Jest to pojęcie bardziej ogólne, które oznacza „oficjalnie przyjęty system zasad i założeń ośrodka decyzyjnego, zmierzający do realizacji ustalonych celów za pomocą wydzielonych środków” albo generalną zasadę „określającą główne wektory i sposób prowadzenia polityki danego ośrodka siły”[4]. Takie rozumienia tego pojęcia pozwalają wyróżnić doktrynę bezpieczeństwa, doktrynę wojenną, doktrynę obronną i inne. Autorka, świadoma owej różnicy wskazując w dalszej części pracy na „doktrynę” będzie miała na myśli doktrynę bezpieczeństwa.

Pod pojęciem strategii bezpieczeństwa narodowego (ang. *national security strategy*) rozumieć należy dziedzinę strategii narodowej, która jest „teorią i praktyką ukierunkowaną na przygotowanie i wykorzystanie potencjału państwa dla osiągnięcia celu przeciwdziałania wszelkim zagrożeniom jego bytu i rozwoju, ujmowanym w skali ogólnej i mającym długofalowy charakter”[5]. Jest to pojęcie szersze od strategii obronności, oznaczającej „rodzaj strategii bezpieczeństwa narodowego będący teorią i praktyką przygotowania i wykorzystania potencjału obronnego państwa do przeciwdziałania zagrożeniom militarnym zarówno w wymiarze narodowym, jak i sojuszniczym ujmowanym w skali ogólnej i mający długofalowy charakter”[6]. Dokonane rozróżnienie ułatwia zatem zrozumienie zakresu celów oraz funkcji poszczególnych dokumentów prezentowanych w teście.

Znaczenie Bliskiego Wschodu dla świata

Bliski Wschód jest obszarem o dużym znaczeniu dla świata z uwagi zarówno na położenie, jak i rozmieszczenie surowców. Opisywany region od VII wieku stanowił rejon rywalizacji politycznej, gospodarczej i wojskowej naj-

[3] *Confer: Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego*, red. B. Zdrodowski, Warszawa 2008, s. 31.
[4] *Ibidem*, s. 31; L. Sykulski, *Geopolityka. Słownik terminologiczny*, Warszawa 2009, s. 23.
[5] *Confer: Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa…, op. cit.*, s. 131-132.
[6] *Ibidem*, s. 131-132.

większych mocarstw ówczesnego świata[7]. Odkrycie ropy naftowej i gazu ziemnego w regionie powoduje zaś wzrastającą współzależność pomiędzy państwami regionu a szeroko pojętym światem „zachodu".

Wskazanie granic regionu jest zadaniem trudnym, gdyż, jak wskazuje się „od początku stosowania tego terminu nie ma jasności co do jego terytorialnych granic"[8]. Nie sposób nie zgodzić się jednak z definicją K. Czornik, która wskazuje, że Bliski Wschód to region leżący na styku Europy, Afryki i Azji, obejmujący swym zasięgiem Kanał Sueski, Cieśniny Bosfor i Dardanelle i łączący Morza Czarne, Arabskie i Śródziemne oraz zasobny w surowce strategiczne, które umacniają jego rolę. Region ten jest również istotny z uwagi na fakt krzyżowania się tam istotnych dróg transportu (m. in. przez wspomniany już Kanał Sueski czy Cieśniny bliskowschodnie)[9]. Zaprezentowane przez autorkę elementy pojawiają się w większości definicji tego regionu. Duże znaczenie regionu wynika, zdaniem autorki, również z położenia w regionie trzech strategicznych miejsc: Kanału Sueskiego, Cieśniny Ormuz i Cieśniny Bab al-Mandab.

Przez Kanał Sueski rocznie przeprawiane jest 915.5 mln ton ładunków, co przekłada się na ok. 45 statków dziennie. Są to imponujące ilości, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę długość i szerokość Kanału. Ponadto, w 2013 r. odnotowano wzrost transportu przez Kanał o 13,4%. Cieśnina Ormuz stanowi krytyczny punkt transportu ropy naftowej poprzez najbardziej ruchliwe przejście dla tankowców na świecie. Cieśnina leży pomiędzy Zatoką Perską, Morzem Arabskim i Zatoką Omańską. Przez Cieśninę transportowane jest prawie 17 mln baryłek ropy dziennie, co stanowi prawie 20% całkowitego światowego obrotu ropą[10]. Trzecim strategicznym miejscem na mapie Bliskiego Wschodu jest Cieśnina Bab el-Mandab. Zlokalizowana jest pomiędzy Jemenem a Rogiem Afryki, łącząc Morze Czerwone z Oceanem Indyjskim. Stanowi jedyny punkt przejścia z Azji do Europy w drodze na Kanał Sueski.

Wszystkie wspomniane szlaki są istotne z uwagi na transport surowców z regionu w pozostałe części świata. Jak wskazuje się w literaturze, region Bliskiego Wschodu jest jednym z najbardziej zasobnych zarówno w ropę naftową, jak i w gaz ziemny – znajduje się tam ok. 50% światowych, udokumentowanych zasobów oraz 30% wydobycia[11]. Wśród państw bliskowschodnich największe zasoby posiada Arabia Saudyjska (262,6 mld baryłek).

W pierwszej dziesiątce najbardziej zasobnych w ropę naftową państw znajdują się również Iran, Irak, Kuwejt oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie.

---

[7] K. Czajkowska, A. Dawioł-Sitko, *Systemy polityczne wybranych państw Bliskiego Wschodu*, Warszawa 2012, s. 10.

[8] *Ibidem*, s. 10.

[9] K. Czornik, *Bliski Wschód w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych w latach 1945-2012*, Katowice 2012, s. 11.

[10] http://index.heritage.org/military/2015/chapter/op-environment/middle-east/ (29.11.2015).

[11] Z. Tomczonek, *Światowy rynek ropy naftowej – zasoby, konsumpcja, kierunki przepływu*, „Optimum. Studia Ekonomiczne" 2013, nr 4 (64), s. 115-116.

Znaczną ilość ropy naftowej posiadają także Libia i Nigeria[12]. Nic więc dziwnego, że Stany Zjednoczone, jako jeden z największych importerów tego surowca, starają się uzyskać kontrolę nad szlakami jego przesyłu. Potwierdza to lokalizacja baz wojskowych – zarówno marynarki wojennej, jak i wojsk lotniczych. Władze USA borykały się bowiem, już wcześniej z trudnościami w pozyskiwaniu ropy naftowej i gazu ziemnego (w 1973 r., kiedy Arabia Saudyjska nałożyła embargo na eksport tego surowca do USA, wywołało to kryzys naftowy)[13]. Militarna obecność Stanów Zjednoczonych w regionie pozwala zatem na kontrolę nad szlakami przepływu ropy i gazu w sytuacji zagrożenia. Jest to szczególnie istotne z uwagi na niestabilną sytuację, jaka zapanowała na Bliskim Wschodzie po 2011 r., po Arabskiej Wiośnie. Pozwala bowiem na szybką reakcję na działania sił ekstremistycznych polegających np. na atakowaniu rurociągów bądź pól naftowych.

Amerykańskie bazy na Bliskim Wschodzie

Bazy wojskowe na Bliskim Wschodzie można podzielić z uwagi na ich przeznaczenie i rolę jaką mają do odegrania w realizacji celów amerykańskiej strategii bezpieczeństwa.

Wedle najprostszego podziału z uwagi na przeznaczenie bazy można podzielić na lotnicze, morskie i lądowe. Na wstępie jednak należy wskazać na istotne rozróżnienie pomiędzy bazami wojskowymi a obecnością wojskową. W tym celu warto przywołać definicję „bazy wojskowej": w najogólniejszym ujęciu baza wojskowa to obszar na lądzie lub na morzu, znajdujący się poza suwerenną jurysdykcją państwa, na którym się znajduje, na którym można wyróżnić obecność sił zbrojnych, działań wojskowych, funkcjonowania instytucji i obiektów[14].

Drugim kryterium podziału baz jest rola, którą odgrywają w regionie. Stany Zjednoczone posiadają tam zarówno bazy stałe (rozlokowane w strategicznych punktach), których rolą jest zabezpieczenie ważnych strategicznie terytoriów oraz projekcja siły (odstraszanie), jak i bazy transportowo-logistyczne, w tym składy predyspozycjonowane. W skład baz transportowo-logistycznych wchodzą np. punkty przeładunkowe i lotniska, zaś składy predyspozycjonowane to w głównej mierze magazyny materiałów wojskowych różnego przeznaczenia[15]. Często tego rodzaju instalacje umieszcza się na statkach transportowych, co zapewnia większą mobilność wojsk. Należy także wspomnieć o trze-

[12] *Ibidem*, s. 117.
[13] *Ibidem*, s. 120. Szerzej ceny ropy naftowej na przestrzeni lat opisuje Gawdat Bahgat: *vide*: G. Bahgat, *American Oil Diplomacy in the Persian Gulf and the Caspian Sea*, Florida 2003, pp. 46-59.
[14] S. Degang, *op. cit.*, p. 45 (tłumaczenie własne).
[15] J. Jarząbek, *Amerykańskie bazy wojskowe na Bliskim Wschodzie*, 22.03.2014, http://uniwersal.info.pl/?p=118 (14.07.2015).

cim typie baz, tzn. o instalacjach specjalnego przeznaczenia, takich jak ośrodki badawcze i instalacje radarowe.

Bazy stałe charakteryzuje duża ilość sił tam zgromadzonych, w odróżnieniu od baz transportowo-logistycznych, posiadających niewielką ilość personelu, pełniącego swą funkcję w zależności od bieżących potrzeb (zależnych od aktualnej sytuacji międzynarodowej). W przypadku wykorzystania baz predyspozycjonowanych żołnierze docierają na miejsce przeznaczenia oddzielnie, zaś sprzęt i uzbrojenie są przez nich podejmowane na miejscu, co eliminuje szereg problemów logistycznych związanych z jednoczesnym transportem wojska i sprzętu[16].

Amerykańska obecność na Bliskim Wschodzie trwa nieprzerwanie od czasu II wojny światowej. Bazy wojskowe na terenie innych państw stanowią zatem istotny element wspomagający amerykańskie strategie bezpieczeństwa. Strategie te mają zapewnić możliwość skutecznej realizacji interesów amerykańskich w regionie, na pierwszy plan wysuwając kontrolę nad źródłami i trasami przesyłu dostaw surowców strategicznych, tj. ropy naftowej i gazu ziemnego. Drugim celem amerykańskiej obecności w regionie jest zapewnienie bezpieczeństwa ważnym partnerom Stanów Zjednoczonych w regionie, zwłaszcza Izraelowi i Arabii Saudyjskiej, m. in. poprzez szybkie reagowanie na kryzysy występujące w regionie.

Zarówno w przeszłości[17], jak i obecnie Stany Zjednoczone posiadają wiele baz wojskowych na terytoriach obcych państw, zwłaszcza w regionie Bliskiego Wschodu. W szczytowym okresie – w latach 60. XX w. w różnych rejonach świata siły USA posiadały ok. 3 tysięcy baz i instalacji różnego rodzaju. Liczba baz spadła znacznie do 1975 r. (poniżej 2 tysięcy) w wyniku procesu dekolonizacji[18]. Następnie liczba baz wojskowych poza granicami USA znacząco spadła w latach 80. XX w., co było warunkowane m. in. rewolucją w Iranie. Ilość baz na terenach obcych państw zwiększyła się podczas prezydentury Ronalda Reagana z uwagi na przyjętą przez niego doktryną bezpieczeństwa[19].

W latach 50. XX w. znaczna część uwagi administracji Stanów Zjednoczonych była skierowana na Turcję, która stanowiła istotne ogniwo w rywalizacji USA ze Związkiem Radzieckim[20]. W tym okresie USA korzystały także z baz w Maroku, w Arabii Saudyjskiej i w Libii. W późniejszym okresie negocjowano również plany założenia bazy wojskowej w Tunezji (rozmowy zakończyły się fiaskiem) i plany przejęcia brytyjskiej bazy morskiej z Bahrajnem (Amerykanie zaczęli korzystać z bazy w 1971 r.)[21].

[16] *Ibidem.*
[17] L. Pastusiak, *op. cit.*, s. 181; Z. Szczerbowski, *op. cit.*, s. 35 i n.
[18] *Ibidem*, s. 36.
[19] *Ibidem*, s. 164.
[20] L. Pastusiak, *op. cit.*, s. 185 i n.
[21] *Ibidem*, s. 187-192.

Tabela 1. Liczebność żołnierzy w bazach militarnych USA w kraju i zagranicą

Location	Army Bases	Navy Bases	Air Bases	Marine Bases	Washington Command	Total
Homeland	2004	1011	1590	123	14	4742
Overseas Territories	29	72	19	1	0	121
Foreign Countries	293	136	261	26	0	716
Total	2326	1219	1870	150	14	5579

Źródło: S. Degang, *The US Military Bases in the Gulf Cooperation Council States: Dynamics of Readjustment*, "Journal of Middle Eastern and Islamic Studies (in Asia)" Vol. 4, No. 4, 2010, s. 50.

Zmiany w rozmieszczeniu baz amerykańskich na Bliskim Wschodzie zauważa się po atakach z 11 września 2001 r. Przed 11 września bazy wojskowe USA znajdowały się głównie na terytorium Arabii Saudyjskiej; po atakach doszło do rozmieszczenia wojsk USA również w innych państwach. Przykładowo, siedziba główna Centralnego Dowództwa Stanów Zjednoczonych została przeniesiona z Arabii Saudyjskiej do Kataru już w 2002 r., do al-Udeid, gdzie stworzono największą amerykańską bazę sił powietrznych poza granicami. Również siedziba piątej Floty US Navy w stolicy Bahrajnu, Manamie, została rozbudowana[22]. W 2002 r. podpisano też umowę z Omanem na wykorzystanie trzech baz lotniczych na terytorium tego kraju[23]. Obecnie Stany Zjednoczone posiadają na Bliskim Wschodzie głównie bazy lotnicze i morskie, które zostaną opisane w dalszej części niniejszego artykułu.

Tabela 2. Redukcja sił amerykańskich w krajach Bliskiego Wschodu (różnica pomiędzy 2008 a 20010 rokiem)

Host Nations	Qatar	Bahrain	Saudi Arabia	Kuwait	UAE	Oman	Total
Number of Stationed Troops	3432	1496	500	About 5000	About 546	about26	About 11000
Main Bases	Air	Navy	Air	Army	Air	Air	

[22] S. Degang, *op. cit.*, s. 48.
[23] *Ibidem*, s. 48.

Źródło: S. Degang, *The US Military Bases in the Gulf Cooperation Council States: Dynamics of Readjustment*, "Journal of Middle Eastern and Islamic Studies (in Asia)" Vol. 4, No. 4, 2010, s. 51.

Trudno jest wskazać dokładną liczbę amerykańskiego personelu wojskowego na Bliskim Wschodzie, ponieważ znaczna część tegoż znajduje się w miejscach określanych jako „tajne" lub „nierozlokowane". Według danych udostępnionych przez Departament Obrony USA pod koniec 2012 r. na Bliskim Wschodzie zgromadzone było ok. 5 tysięcy żołnierzy i 1,5 tysiąca cywilów[24]. Dane te nie są jednak kompletne, gdyż znacznie liczniejsza grupa należy do kategorii określanej jako personel nierozlokowany (takiego personelu jest 39 tysięcy osób ogółem). Jak wskazuje Jarosław Jarząbek liczba żołnierzy amerykańskich na Bliskim wschodzie waha się od 40 do 60 tysięcy osób[25].

Dla Stanów Zjednoczonych oraz ich interesów na Bliskim Wschodzie główne znaczenie posiadają bazy zlokalizowane w subregionie Zatoki Perskiej, czego przyczyny wyjaśniono we wcześniejszej części tekstu. Wynika to nie tylko ze zmian, jakie zaszły w środowisku bezpieczeństwa regionu po atakach z 11 września 2001 r. i z przyjęcia przez G. W. Busha doktryny wojny prewencyjnej, ale także z uwagi na zasobność subregionu w surowce strategiczne. Szczegółowy wykaz amerykańskich baz wojskowych na Bliskim Wschodzie prezentują zamieszczone w niniejszym artykule mapy.

Spośród baz morskich warto wskazać bazę sił powietrznych Al Udeid w Doha, w Kuwejcie[26], która w stosunku do poprzednich jest relatywnie „nowa" - otwarto ją po agresji irackiej na Kuwejt w 1991 r. Pełniła istotną rolę podczas amerykańskiej interwencji w Afganistanie, stanowiąc punkt wypadowy dla amerykańskich myśliwców[27]. Obecnie pełni istotne znaczenie z uwagi na wycofanie się wojsk koalicji międzynarodowej w Iraku.

Następnie należy wymienić bazę w Fujairah, w Zjednoczonych Emiratach Arabskich[28], otwartą w 2010 r. Strategiczne znaczenie tej bazy wynika z położenia w pobliżu Cieśniny Ormuz. Trasy wysyłki poprzez Cieśninę Ormuz są szczególnie podatne na zakłócenia, ze względu na bardzo wąskie przejście, a jego bliskość do Iranu. Teheran wielokrotnie groził zamknięciem strategicznej cieśniny w razie konfliktu. Podczas atakowania żeglugi w cieśninie będzie prowadzić do wzrostu cen ropy, Iran też straci, zarówno dlatego, że jest uzależniona od Cieśniny Ormuz eksportować własną ropę, a ponieważ to podważyć stosunki Teheranu z importerami ropy naftowej, takich jak Chiny, Japonia,

[24] *Ibidem.*
[25] *Ibidem.*
[26] Baza obecnie dzierżawiona od Kuwejtu.
[27] http://militarybases.com/al-udeid-air-base-air-force-base-in-doha-qatar/ (29.11.2015).
[28] Również ta baza jest dzierżawiona, stanowi własność Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

i Indie. Zlokalizowanie tam bazy sił Stanów Zjednoczonych umożliwiło Stanom Zjednoczonym szybką reakcję na kryzys z końca 2011 r., kiedy Iran zagroził blokadą istotnej dla transportu ropy naftowej Cieśniny Ormuz.

Ostatnią bazą którą należy wskazać jest baza w Umm Qasr. Jest to jedna z najważniejszych baz na Bliskim Wschodzie. Baza zlokalizowana jest na terenie Kuwejtu, jednak od 2009 r. oddana jest do użytku władz irackich[29]. W przeszłości wykorzystywana była podczas amerykańskiej obecności w tym kraju. Warto wspomnieć, że jest to jedyny większy port dla Iraku.

Znaczenie więcej niż baz marynarki wojennej, jest baz amerykańskich sił powietrznych w regionie. Są one ponadto zlokalizowane na całym Półwyspie Arabskim, nie zaś jedynie w granicach subregionu Zatoki Perskiej. Spośród 15 baz sił powietrznych jedynie 5 jest zlokalizowanych w subregionie Zatoki Perskiej. Znajdują się one kolejno w Sheik Isa (Bahrajn), al-Udeid (Katar), Ali al-Salem, Ahmat al-Jaber (Kuwejt), al-Dhafra (Zjednoczone Emiraty Arabskie). Kolejne sześć baz zlokalizowanych jest na terytorium Arabii Saudyjskiej: największego państwa Półwyspu i największego Sojusznika USA. Kolejno są to: King Khalid, Rijad, Eskan Village, Taif, Jeddah, Tabuk. Następne cztery bazy są rozlokowane w Omanie, są to Masirah, Ali Mushanah, Seeb oraz Thimait.

Znaczenie sił amerykańskich rozlokowanych w bazach na Bliskim Wschodzie wzrasta po wycofaniu się wojsk USA z Iraku i Afganistanu. Wynika z tego rozmieszczenie żołnierzy, o którym, prócz możliwości szybkiego reagowania na kryzysy decyduje rola danej bazy. Z tego względu najwięcej żołnierzy (spośród dostępnych danych) znajduje się w Kuwejcie – stacjonuje tam ok. 15 tysięcy żołnierzy.

Drugą co do liczebności personelu bazą jest baza w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, gdzie stacjonuje ok. 5 tysięcy żołnierzy, głównie stanowiących personel sił powietrznych. Głównym zadaniem sił tam zlokalizowanych jest prowadzenie nadzoru nad regionem i tankowanie samolotów. Według dostępnych informacji w kwietniu 2012 r. Stany Zjednoczone rozmieściły tam kilka myśliwców F-22 Raptor[30].

Nie sposób nie wspomnieć o Bahrajnie, w którym siły Stanów Zjednoczonych stacjonują od końca II wojny światowej. Obecnie stacjonuje tam 7 tysięcy żołnierzy, głównie sił Marynarki Wojennej. Baza V. Floty US Navy wraz z portem Khalifa bin Salman stanowi jeden z niewielu portów Zatoki Perskiej zdolnych pomieścić lotniskowiec. W Bahrajnie stacjonuje również personel sił powietrznych. Bazy lotnicze stanowią bazę dla myśliwców F-16, F-18 i P-3[31].

Ważne bazy znajdują się także w Iraku. W 2011 r., po wycofaniu sił amerykańskich stamtąd, liczebność personelu została pomniejszona do ok. 150 pracowników ambasady. Niemniej, z uwagi na ofensywę Państwa Islam-

[29] http://militarybases.com/camp-bucca-joint-operations-base-in-umm-qasr-iraq/ (29.11.2015).
[30] http://index.heritage.org/military/2015/chapter/op-environment/middle-east/(29.11.2015).
[31] *Ibidem*.

skiego w Iraku liczba żołnierzy w tym kraju stopniowo wzrasta. We wrześniu 2014 r. w Iraku stacjonowało ok. 1600 żołnierzy stanowiących wsparcie dla irackich sił. Podobnie sytuacja wygląda w Jordanii, gdzie, mimo, iż nie ma stałych baz wojskowych, również zwiększono liczebność wojsk, z uwagi na sytuację w Syrii. Obecnie znajduje się tam 1500 amerykańskich żołnierzy, eskadra myśliwców F-16 i baterii rakietowej Patriot[32].

Amerykańscy żołnierze stacjonują również w bazach Arabii Saudyjskiej i Kataru, jednak brak jest informacji co do liczebności przebywających tam sił i ich zadań. Warto jednak wskazać, że baza lotnicza Al Udeid jest jedną z najważniejszych na świecie. Jak można jednak mniemać, siły zgromadzone w Arabii Saudyjskiej pełnią istotną rolę w zwalczaniu rebelii w sąsiednim Jemenie czy w monitorowaniu sytuacji w Rogu Afryki.

[32] *Ibidem*.

Rys.1. Pola naftowe i rurociągi na terytorium Arabii Saudyjskiej

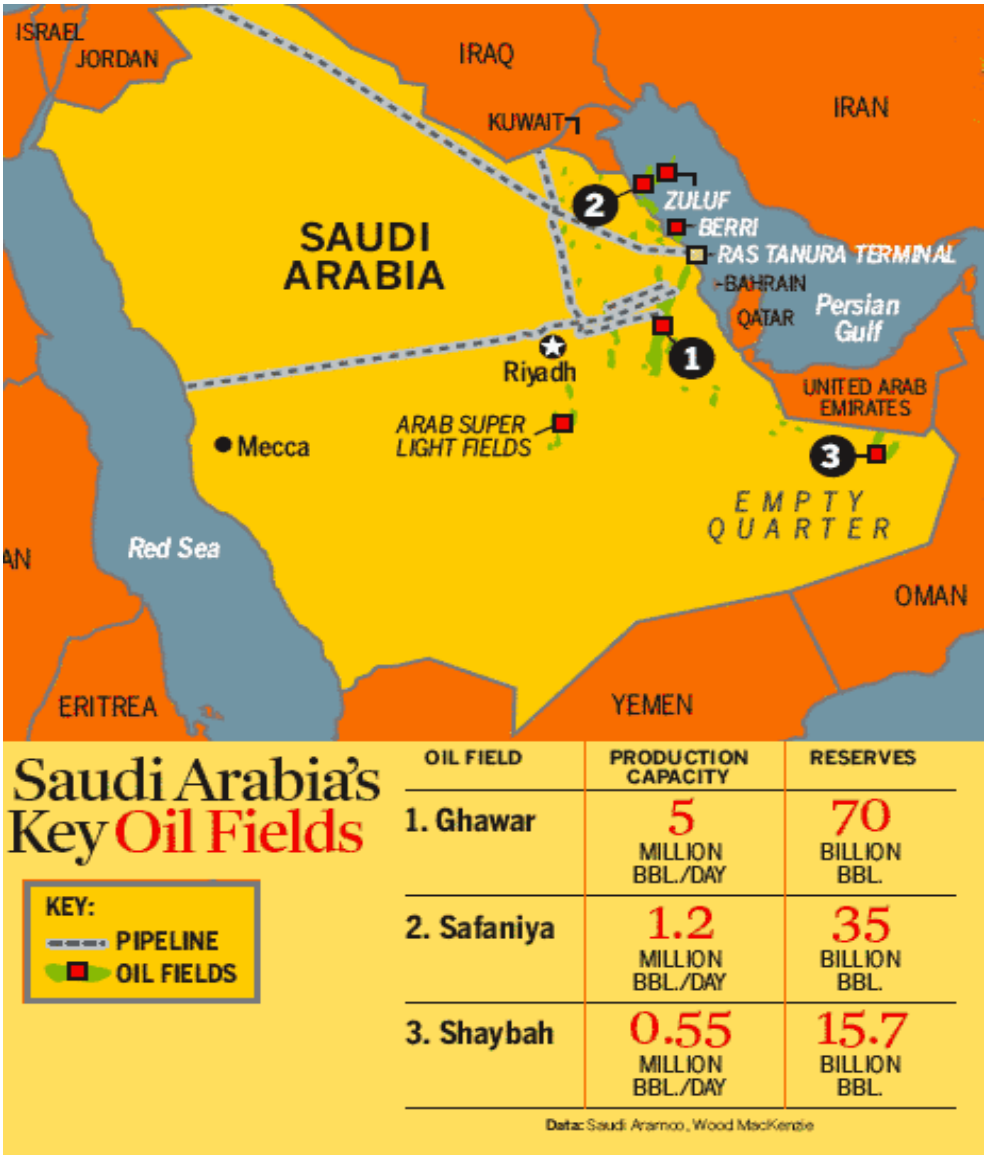

Źródło: http://bliskiwschod.pl/wp-content/uploads/2013/02/saudi-2.gif

Atomowe ambicje Iranu

Głównym źródłem zaniepokojenia Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie są stosunki z Iranem. Od czasu Rewolucji Islamskiej w 1979 r. pań-

stwo to pozostaje wrogie Zachodowi, a wielokrotne próby zahamowania irańskiego programu nuklearnego, aż do 2015 r., kończyły się fiaskiem.

Lokalizacja wojsk na omawianym obszarze pozwala na szybką i skuteczną reakcję (demonstrację siły) w przypadku irańskich gróźb dotyczących blokady Cieśniny Ormuz. Cieśnina ta stanowi jedyne wyjście morskie z Zatoki Perskiej. Zlokalizowana jest pomiędzy Iranem a Omanem. Groźby wysuwane wobec świata zachodniego stanowią istotny czynnik oddziaływania Iranu na Stany Zjednoczone i resztę Zachodu. Główną przyczyną konfliktu politycznego pomiędzy wskazanymi państwami są nuklearne ambicje Islamskiej Republiki Iranu. Nie należy również zapominać o kolejnym istotnym czynniku, jakim są ambicje obu krajów do odgrywania mocarstwowej roli w regionie Zatoki Perskiej[33]. Iran realizuje je za pomocą czterech narzędzi: wspierania grup ekstremistycznych, współfinansowania działalności wymierzonej przeciwko proamerykańskim reżimom w regionie (co ma doprowadzić do ukrócenia amerykańskich wpływów na Bliskim Wschodzie), przeciwdziałania bliskowschodniemu procesowi pokojowemu oraz rozwijania zdolności atomowych[34].

Właśnie w reakcji na wieść o kolejnych sankcjach, nałożonych przez Unię Europejską oraz Stany Zjednoczone na Iran, nieskory do respektowania międzynarodowych zobowiązań dotyczących jawności prac nad uzyskaniem zdolności jądrowych, zagroził pod koniec 2011 r. blokadą tej strategicznej Cieśniny. Przepływa przez nią blisko 40% światowego transportu ropy naftowej drogą morską. Zamknięcie Cieśniny wymagałoby zatem transportowania jej rurociągami oraz stworzenia alternatywnych tras przesyłu, co przyniosłoby wymierne straty dla światowej gospodarki oraz znacząco podniosłoby ceny tego surowca na światowych rynkach[35].

W tym znaczeniu obecność militarna USA w regionie (przede wszystkim stacjonująca w Bahrajnie V. Flota US Navy) posiada strategiczne znaczenie dla zapewnienia płynnych dostaw ropy naftowej z regionu Zatoki Perskiej do pozostałych części świata. Obecność USA pozwala na szybką demonstrację siły w regionie, w przypadku zagrożenia[36].Może również pomóc w eskorcie tankowców zagrożoną trasą.

Czarny scenariusz zakładający zamknięcie Cieśniny Ormuz pozostaje jednak w sferze *political science*. Irańska ropa naftowa sprzedawana jest głównie

---

[33] W. Jentleson, A. M. Exum, M. G. Dalton J. D. Stuster, *Strategic Adaptation Toward a New U.S. Strategy in the Middle East*, June 2012, p. 11, http://www.cnas.org/files/documents/publications/CNAS_StrategicAdaptation_JentlesonExum_0.pdf (14.07.2015).

[34] Ł. Smalec, *Polityka bezpieczeństwa USA wobec Iranu w latach 2001–2011,* [w:] *Stracona dekada? Polityka bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych wobec „globalnych obszarów niestabilności" (Iraku, Iranu, KRL-D oraz Afganistanu) w latach 2001–2011*, red. Idem, Warszawa 2012, s. 62.

[35] *Confer:* P. Godlewski, *Groźba blokady Cieśniny Ormuz – gambit czy blef Iranu?*, „FAE Policy Paper", nr 7/2012, *passim,* http://fae.pl/faepolicypaperblokadaormuziranskigambitczyblef.pdf (14.07.2015).

[36] S. Degang, *op. cit.*, p. 56.

do Chin, Indii, Japonii i Korei Południowej, zachodnie sankcje uderzyłyby więc nie tylko w irańską gospodarkę, ale również w kraje będące odbiorcami irańskiej ropy, a nienakładające nań sankcji ani obostrzeń. Ponadto należy wskazać na trudności militarne i logistyczne realizacji takiego scenariusza. Niemniej jednak, działania Iranu posiadają znaczny wymiar psychologiczny, powodujący panikę na zachodnich giełdach i rynkach ropy naftowej.

Zmianę sytuacji przyniosło porozumienie P5+1 (pięciorga stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ i Niemiec) z Iranem, zawarte 14 lipca 2015 r. (tzw. porozumienie wiedeńskie). W myśl porozumienia Iran powinien ograniczyć rozwój swojego programu nuklearnego oraz poddać go kontroli międzynarodowej na okres 15 lat, w zamian za co Rada Bezpieczeństwa ONZ, Stany Zjednoczone oraz Unia Europejska stopniowo zadeklarowały się znosić sankcje nakładane na Iran[37]. Samo podpisanie umowy nie znosi sankcji, jednak wskazuje na pewnego rodzaju odprężenie w relacjach Iranu z resztą świata. Zniesienie sankcji, co będzie następowało stopniowo i będzie uzależnione od poczynań władz irańskich, napawa jednak Irańczyków nadzieją na otwarcie rynku i „rozpędzenie" irańskiej gospodarki. Otwarcie rynku powoduje bowiem możliwość eksportu surowców na zachód i uniezależnienie kraju od Rosji oraz Chin (gdzie dotychczas następował eksport ropy i gazu). Spowoduje to spadek pozycji Rosji w regionie[38]. Podpisane porozumienie powoduje, że w kwestii eksportu surowców Iran stanie się konkurencją także dla wiodącej do tej pory prym Arabii Saudyjskiej, która chcąc utrzymać dotychczasową pozycję będzie musiała dokonać obniżki cen surowca[39]. Podjęte rozważania należy jednak postrzegać w perspektywie długofalowej, bowiem samo odmrożenie aktywów i zniesienie sankcji nie spowoduje bezpośrednio uzyskania przez Iran zdolności eksportowych stanowiących istotne wyzwanie dla Arabii Saudyjskiej. W perspektywie długofalowej wyjście Iranu z izolacji może jednak spowodować napływ zagranicznych inwestorów do Iranu i zwiększenie możliwości wydobycia i eksportu surowców[40].

Można jednak wysunąć śmiałą tezę, że zmiana pozycji Iranu na arenie międzynarodowej pozwoli na zbudowanie bardziej stabilnego i silniejszego niż dotychczas frontu skierowanego przeciwko Państwu Islamskiemu. Istotnym wyzwaniem będzie również ustabilizowanie sytuacji w Syrii. Iran może stanowić istotny filar kształtujący sytuację w regionie. Niezbędne ku temu jest jednak wypracowanie jednolitego stanowiska odnośnie syryjskiej wojny domowej.

[37] W. Rodkiewicz, S. Kardaś, *Konsekwencje porozumienia nuklearnego z Iranem dla Rosji*, „Komentarze OSW" 2015, nr 177, s. 1.
[38] M. Piotrowski, *Treść i skutki ostatecznego porozumienia nuklearnego P5+1 z Iranem*, „Biuletyn PISM" 2015, nr 71 (1308), s. 2.
[39] *Ibidem*, s. 2.
[40] W. Rodkiewicz, S. Kardaś, *op. cit.*, s. 6-8.

Jemeńska niestabilność

Równie istotnym zagrożeniem może być blokada drugiej istotnej cieśniny w regionie: Bab al-Mandab, stanowiącej wyjście z Morza Czarnego na Ocean Indyjski. Również tą trasą transportowane są surowce, na czele z ropą naftową.

Arabia Saudyjska dąży do tego, by utrzymać Jemen w swojej strefie wpływów, a zatem – by jemeńskie rządy były proamerykańskie. Jak wskazuje bowiem A. Siadkowski „Stabilny Jemen, to Jemen wykorzystujący bogactwo ropy naftowej i niezależny ze strategiczną cieśniną Bab Al-Mandab na Morzu Czerwonym”[41]. Dlatego też to właśnie Arabska Wiosna w Jemenie była istotnym wyzwaniem dla polityki amerykańskiej w regionie. Niestabilne nieomal od samego początku istnienia państwo Alego Abd Allaha Saleha nie pozwalało Stanom Zjednoczonym na chwilę wytchnienia. Przywódca ten sprytnie wykorzystywał waśnie występujące w strybalizowanym społeczeństwie, budując na nich swoją pozycję[42]. Sprawne manipulacje i wielokrotne zmiany konstytucji pozwoliły Salehowi cieszyć się władzą przez wiele lat. W 2011 r. fala zamieszek, wywołana ubóstwem, brakiem podstawowych swobód obywatelskich oraz niezadowoleniem społeczeństwa z rządów Saleha wywołały Arabską Wiosnę na ulicach Jemenu. Dzięki naciskom USA udało się podpisać porozumienie z protestującą opozycją, na mocy którego prezydent Saleh ustąpił ze stanowiska. Mimo zmiany na stanowisku w dalszym ciągu jemeńska polityka jest przeciwna al-Kaidzie - obrała zatem kurs proamerykański[43]. Po ponad pół roku protestów Saleh został zmuszony do oddania władzy i opuszczenia kraju, co zapoczątkowało okres jeszcze większej niestabilności Jemenu. Niemniej jednak Jemen jest krajem biednym i słabym, dlatego jest obiektem stałej troski Stanów Zjednoczonych. Ewentualne zmiany wewnątrz kraju spowodowałyby, że stałaby się on bezpiecznym przyczółkiem dla radykalnych sił związanych z al-Kaidą. Plemienne walki i zmiana władz (prezydentem został Abd Rabu Mansur Hadi) wywołały nową falę niepokojów o stabilność regionu i bezpieczeństwo energetyczne. W dalszym ciągu źródłem niepokojów w Jemenie jest tzw. Rewolucja Houiti, wymierzona przeciwko Tutsi[44].

Szyicko-sunnickie starcie o Bahrajn

Trzecim istotnym problemem, który chciałaby omówić autorka niniejszego artykułu jest starcie pomiędzy siłami zachodnimi a wartościami islamskimi na przykładzie Arabskiej Wiosny w Bahrajnie, gdzie starły się siły Arabii Saudyj-

[41] A. Siadkowski, *Jemeńskie pragnienie demokracji – pomiędzy Arabią Szczęśliwą a terroryzmem. Przemiany polityczne i społeczne w Jemenie AD 2011*, „Przegląd Strategiczny” 2014, nr 1, s. 328.
[42] *Ibidem*, s. 317.
[43] J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 104-105.
[44] J. Raubo, *Jemen – zapomniany aktor Arabskiej Wiosny*, „Przegląd Strategiczny”, 2014, nr 1, s. 338 i n.

skiej oraz Iranu. Arabska Wiosna w tym kraju rozegrała się pomiędzy dążącymi do władzy szyitami a sunnitami, którzy reprezentują stanowisko prozachodnie[45].

Bahrajn to wyspiarskie państwo położone na 35 wyspach; obszar państwa wynosi 622 km^2. Kraj zamieszkuje ok. 680 tysięcy osób. Jest państwem muzułmańskim. Ok. 70% mieszkańców stanowią szyici. Mimo, iż stanowią większość, są dyskryminowani przez rządzącą sunnicką monarchię al-Chalifa[46].

Podczas Arabskiej Wiosny protesty szyitów były krwawo tłumione przez sprawującą władzę mniejszość sunnicką, dlatego też konieczna okazała się interwencja sił militarnych członków Rady Współpracy Państw Zatoki Perskiej (ang. *Gulf Cooperation Council*, GCC). Przywrócenie normalnego funkcjonowania państwa zajęło siłom koalicyjnym oraz władzom bahrajńskim trzy miesiące (stan wyjątkowy zniesiono dopiero 1 czerwca 2011 r.)[47] Sytuacji tej z uwagą przyglądały się władze w Waszyngtonie, których Saleh od lat był wiernym sojusznikiem[48]. Zmiana władz oznaczałaby duże przetasowania jeśli chodzi o stacjonowanie amerykańskich sił w tym kraju. Utrata bazy morskiej w Bahrajnie spowodowałaby, że Stany Zjednoczone straciłyby jakąkolwiek kontrolę nad Cieśniną Ormuz, kontrolowaną przez władze w Teheranie. Tym samym, zakończenie stacjonowania USA na Bahrajnie oznaczałoby zmniejszenie projekcji amerykańskiej siły w subregionie Zatoki Perskiej oraz wzrost wpływów radykalnego Iranu. Prowadzona przezeń polityka wpłynęłaby też negatywnie na bezpieczeństwo całego świata arabskiego, z uwagi na wspieranie przezeń sił radykalnych.

Stosunki z Afganistanem i Pakistanem

Kolejnym punktem na amerykańskiej liście priorytetów na Bliskim Wschodzie jest Afganistan. Na szczycie NATO w Chicago w maju 2012 r. ustalono, że do połowy 2013 r. siłom afgańskim zostanie przekazana odpowiedzialność za bezpieczeństwo na terenie całego Afganistanu, zaś do końca 2014 r. ma się zakończyć misja bojowa w tym kraju. Po tym terminie USA zadeklarowały gotowość kontynuowania misji szkoleniowej. Potwierdzeniem tego jest podpisanie, również w maju 2012 r., porozumienia o strategicznym partnerstwie[49]. Prowadzenie takiej misji pozwoli Stanom Zjednoczonym na szybką reakcję w przypadku załamania się sytuacji politycznej w kraju.

---

[45] A. Pohl, *Arabia Saudyjska wobec Arabskiej Wiosny*, „Przegląd Strategiczny" 2014, nr 1, s. 150.
[46] R. Bania, M. Woźniak, K. Zdulski, *Rewolucje w świecie arabskim. Aspekty polityczne, społeczne i humanitarne*, Warszawa 2011, s. 71.
[47] A. Pohl, *op. cit.*, s. 151.
[48] J. Zdanowski, *Znaczenie Arabskiej Wiosny*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2013, nr 3, s. 30.
[49] J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 107.

Następnie, problemem pozostają relacje amerykańsko-pakistańskie. Sytuacji pomiędzy państwami nie poprawiają wydarzenia, jakie mają miejsce w ostatnich latach, m. in. likwidacja Osamy ibn Ladena na terytorium Pakistanu bez informowania o tym władz w Islamabadzie, oskarżenia o powiązania obecnych władz pakistańskich z terrorystyczną siatką Hakkanich czy też przypadkowy atak NATO z listopada 2011 r., w wyniku którego na pograniczu afgańsko-pakistańskim zginęło ponad 20 Pakistańczyków[50].

Bliski Wschód w amerykańskich strategiach bezpieczeństwa

Stany Zjednoczone, jako jedyne supermocarstwo we współczesnym świecie, posiadają potężną siłę wpływu na pozostałe podmioty[51]. Siła ta powoduje, że niektóre współtworzone przez USA zasady prawa międzynarodowego *odzwierciedlają sponsorowaną przez Stany Zjednoczone misję transformacji świata*[52]. W tej części artykułu autorka zamierza prześledzić, jak zmieniały się doktryny i strategie bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych na przestrzeni lat, poczynając od końca II wojny światowej. Nieprzypadkowo to właśnie ta data stanowić będzie cezurę początkową. Wówczas, w wyniku końca wojny, doszło do stworzenia bipolarnego układu sił opartego na dwóch mocarstwach o przeciwstawnych celach – Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i na Stanach Zjednoczonych właśnie.

Warto przywołać w tym momencie osławione już przemówienie brytyjskiego premiera, Winstona Churchilla z Fulton, wygłoszone w 1946 r. Wówczas wezwał on Stany Zjednoczone do ratowania zasad zachodnich demokracji, wskazując na zagrożenie płynące z polityki prowadzonej przez Związek Radziecki[53]. Po tym przemówieniu doszło do podjęcia przez ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Harry'ego Trumana, inicjatywy zwanej „Doktryną Trumana" bądź „doktryną powstrzymywania", mającej na celu przeciwdziałanie radzieckiej ekspansji w Europie Środkowo-Wschodniej[54]. Opisana doktryna wiąże się z nazwiskiem amerykańskiego dyplomaty George'a Kennana, przekonanego o powiązaniach pomiędzy rosyjskim nacjonalizmem a agresyw-

[50] *Ibidem*, s. 107.

[51] Siła ta wzrosła znacząco po upadku systemu dwubiegunowego, kiedy przestał istnieć Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich; *vide:* W. Szymborski, *Międzynarodowe stosunki polityczne*, Bydgoszcz 2006, s. 154-155; *confer: Globalizacja polityki światowej. Wprowadzenie do stosunków międzynarodowych*, red. J. Baylis, S. Smith, Kraków 2008, s. 108.

[52] H. A. Jamsheer, *Doktryny administracji USA w systemie bezpieczeństwa państwa okresu „zimnej wojny": wybrane zagadnienia*, „Zeszyty Historyczne Akademii Jana Długosza", t. 12, s. 615.

[53] H. A. Jamsheer, *op. cit.*, s. 616; *vide:* L. Lénárt, *Sir Winston Spencer Churchill and the Movement of the Unification of Europe*, "European Integration Studies" 2003, Vol. 2. No. 2, p. 18.

[54] *Stosunki międzynarodowe. Geneza, struktura, dynamika*, red. E. Haliżak, R. Kuźniar, Warszawa 2001, s. 73.

nym działaniem władz radzieckich. W swoich rozważaniach Kennan doszedł do przekonania o konieczności powstrzymywania działań ZSRR wszędzie tam, gdzie zagrażają one interesom świata zachodniego[55].

W swym orędziu, prezentującym wspomnianą już wyżej doktrynę, Harry Truman wskazywał na konieczność pomocy krajom uciśnionym przez Związek Radziecki. Głównymi wyzwaniami stojącymi przed prezydentem Trumanem były Grecja, zmagająca się z komunistami na własnym terytorium oraz Turcja, wobec której wysunięto roszczenia terytorialne[56]. Wcześniej, w 1946 r., doszło też do bezprecedensowego wkroczenia Armii Radzieckiej na terytorium Iranu, gdzie powołano, zależną od Rosjan, republikę Mahabadzką (*quasi*-państwo kurdyjskie) oraz opanowano Azerbejdżan. Mimo wysiłków podejmowanych przez Stany Zjednoczone na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ)[57], w maju 1946 r. Iran został zmuszony do podpisania zgody na udział ZSRR w eksploatacji irańskiej ropy naftowej oraz zgodę na uniezależnienie się Azerbejdżanu.

Doktryna Trumana, mająca na celu powstrzymywanie doktryny marksizmu-leninizmu, funkcjonowała w Stanach Zjednoczonych do 1953 r.. W kolejnych latach jednakże również kierowano się zasadą wyzwalania poszczególnych krajów spod jarzma komunizmu, jednak ważnym celem tej doktryny było wzbogacenie jej o element umacniania jedności świata zachodniego. Objęcie stanowiska prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Dwighta Eisenhowera w początkach 1953 r. i śmierć Józefa Stalina, która nastąpiła niedługo potem, wywołały entuzjazm wśród polityków i społeczeństwa USA i nadzieję na szybki rozpad Związku Radzieckiego. W 1957 r. zmieniła się doktryna bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, zaś Kongres Stanów Zjednoczonych nadał Prezydentowi USA instrumenty prawne do realizacji postawionych celów.

Nowa doktryna skupiała się na trzech komponentach: pierwszym było uchwalanie programów mających na celu wzmocnienie państw bliskowschodnich w dążeniu do niezależności (na ten cel przeznaczono 200 mln dolarów), po drugie wskazywano na konieczność współpracy militarnej z tymi państwami, jeżeli poproszą one o tego rodzaju wsparcie. Najważniejszym zaś komponentem tej doktryny było upoważnienie Prezydenta USA do użycia siły militarnej w sytuacji zagrożenia wartości demokratycznych przez siły komunistyczne, utożsamiane ze Związkiem Radzieckim[58]. Głównym celem tej strategii było

[55] H. A. Jamsheer, *op. cit.*, s. 617.
[56] Szerzej o Doktrynie Trumana w odniesieniu do Turcji: J. C. Satterthwaite, *The Truman Doctrine: Turkey*, "The Annals of the American Academy of Political and Social Science" 1972, *passim*.
[57] Udało się jednak zmusić ZSRR do wycofania armii z Iranu w maju 1946 r.; *vide:* H. A. Jamsheer, *op. cit.*, s. 621.
[58] *Ibidem*, s. 625 i n.

odzyskanie wiarygodności i pozycji mocarstwa w regionie Bliskiego Wschodu po wojnie izraelsko-arabskiej z 1956 r., tzw. wojnie sueskiej[59].

Rozpoczęta w 1957 r., a trwająca do 1979 r. interwencja sił amerykańskich na Półwyspie Indochińskim[60] wywołała niechęć Stanów Zjednoczonych do dalszego wikłania się w konflikty zbrojne i spowodowała ich przejście od dyplomacji aktywnej do pasywnej[61]. Dopiero koniec 1979 r. spowodował, że dyplomacja amerykańska ponownie skierowała swe działania ku aktywności militarnej. Pierwszym syndromem zmiany w postawie USA była reakcja administracji Prezydenta Cartera na odkrycie przez CIA w 1979r. obecności ok. trzech tysięcy radzieckich żołnierzy na Kubie. Mimo słownego potępienia przez prezydenta Jimmy'ego Cartera rozmieszczenia wojsk rosyjskich na Kubie, postawa Stanów Zjednoczonych była w dalszym ciągu zachowawcza[62].

O wiele większe emocje wzbudziły wydarzenia mające miejsce na Bliskim Wschodzie. Również w 1979 r. doszło do Rewolucji Islamskiej w Iranie[63], która obaliła prozachodniego szacha, a w zamierzeniach miała także zmienić cały krajobraz Bliskiego Wschodu poprzez ekspansję rewolucji na państwa sąsiednie. Wyrazem sprzeciwu wobec USA i wartości zachodnich było wzięcie przez bojowników irańskich 53 zakładników amerykańskich z ambasady USA w Teheranie. Wytworzone wówczas napięcie musiało zaowocować przewartościowaniem strategii Stanów Zjednoczonych wobec regionu. Ostatecznie doszło do tego po agresji radzieckiej na Afganistan (również w 1979 r.) Od 1973 r. władze radzieckie starały się umacniać rządy komunistyczne w Afganistanie[64], jednak wobec oporu społecznego ZSRR zdecydował się na inwazję militarną[65]. Zaangażowanie armii radzieckiej wywołało sprzeciw silnie strybalizowanego społeczeństwa przeciwko komunistycznym wojskom. Z czasem coraz większe ilości żołnierzy musiały być przerzucane do Afganistanu, by nie podsycać napiętej sytuacji w Afganistanie.

W reakcji na te wydarzenia prezydent Jimmy Carter sformułował zręby nowej doktryny, nazwanej - od jego nazwiska - Doktryną Cartera. W swej dok-

---

[59] W wojnie tej siły zachodnie, koalicjant Izraela, poniosły porażkę, zaś siły arabskie pod przywództwem Zjednoczonej Republiki Arabskiej, wspieranej przez Związek Radziecki, odniosły druzgoczące zwycięstwo; *vide: Stosunki międzynarodowe*, red. W. Malendowski, C. Mojsiewicz, Wrocław 2000, s. 140-141; E. Wójcik, *Konflikt bliskowschodni. Aspekty militarne*, Warszawa 1975, s. 145-158.

[60] Chodzi o wojnę wietnamską; *confer*: J. Kukułka, *Historia współczesna stosunków międzynarodowych 1945-1994*, Warszawa 1994, s. 186-187.

[61] H.A. Jamsheer, *op. cit.*, s. 633.

[62] *Ibidem*, s. 633.

[63] Szerzej przyczyny i cele Rewolucji opisuje P. Osiewicz, *vide:* P. Osiewicz, *Iran jako mocarstwo regionalne na Bliskim Wschodzie: przed i po rewolucji z 1979 roku*, „Biblioteka Bezpieczeństwa Narodowego" *Iran – 30 lat po rewolucji*, t. 12, Warszawa 2009, s. 67-82.

[64] To właśnie opanowanie Afganistanu stawiały sobie za cel władze radzieckie. Miał się on stać bazą wypadową do kontroli ZSRR nad innymi państwami w regionie Zatoki Perskiej oraz agresji na interesy Zachodu.

[65] H.A. Jamsheer, *op. cit.*, s. 634.

trynie zapowiedział walkę z radykalnymi siłami, główny nacisk kładąc na pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe. Najważniejsze przesłanie owej doktryny zamyka się w stwierdzeniu, iż „podjęcie przez jakiekolwiek mocarstwo zewnętrzne próby opanowania regionu Zatoki Perskiej będzie uważane jako atak na żywotne interesy USA, i taki atak będzie odparty przy pomocy wszelkich niezbędnych środków, łącznie z użyciem siły militarnej”[66]. Z tego punktu widzenia należy przywołać środek zakładający realizację tegoż: w zamierzeniach Stanów Zjednoczonych było nim stworzenie sił szybkiego reagowania, mających odeprzeć inwazję radziecką w tym rejonie. Wskazuje się, że okres prezydentury Jimmy'ego Cartera był co prawda kontynuacją wcześniejszych doktryn, jednakże zapoczątkował amerykańską mocarstwowość na Bliskim Wschodzie.

Również dyplomacja Ronalda Reagana przyjęła doktrynę poprzednika za „aksjomat amerykańskiej dyplomacji wobec Bliskiego Wschodu”[67]. Amerykańska administracja przywiązywała dużą rolę do bezpieczeństwa regionu Bliskiego Wschodu jako żywotnego interesu Stanów Zjednoczonych. W tym celu główny nacisk w działaniach położono na projekcję amerykańskich zdolności militarnych na Bliskim Wschodzie[68].

W wyniku kolejnych wyborów prezydentem USA został Bill Clinton. Jego wiara w konieczność zapewnienia silnej gospodarki spowodowała, że przestrzegał on przed angażowaniem się USA w nowe konflikty. Dla Clintona głównym wyznacznikiem bezpieczeństwa państwa była stabilność ekonomiczna. Zmiany w systemie międzynarodowym spowodowały, że administracja Billa Clintona proponowała, w 1996 r., zastąpienie wypracowanej przez poprzedników doktryny powstrzymywania (już nie było czego powstrzymywać) doktryną rozszerzania – w zamyśle miała ona obejmować promowanie demokratycznych zasad i reguł wolnego rynku. Mimo podejścia skupiającego się w głównej mierze na ekonomii, Bill Clinton nie kierował się w swojej polityce izolacjonizmem, przeciwnie – pozwolił Stanom Zjednoczonym przyjąć rolę przywódcy światowego. Spojrzenie na rolę USA w świecie zaczęło się zmieniać dopiero podczas drugiej kadencji prezydenta Clintona. Wówczas, zgodnie z *Narodową Strategią Bezpieczeństwa na Nowy Wiek*, przyjętą w 1998 r., USA miały zapewnić pokój na świecie poprzez promocję wolnego handlu oraz wzrostu gospodarczego. Stopniowa zmiana podejścia Stanów Zjednoczonych widoczna była pod koniec tysiąclecia, czego głównym przejawem był udział wojsk USA w interwencji w Kosowie w 1999 r., wraz z NATO.

W 2001 r. doszło do bezprecedensowych ataków terrorystycznych na World Trade Center i Pentagon, w wyniku których załamało się amerykańskie przekonanie mocarstwa o „byciu nietykalnym”. Jednocześnie, ataki te dały

[66] *Ibidem*, s. 635.
[67] *Ibidem*, s. 637.
[68] *Ibidem*, s. 637. *Vide:* B.W. Jentleson, *The Reagan Administration and Coercive Diplomacy: Restraining More Than Remaking Governments*, “Political Science Quarterly” 1991, vol. 106, no. 1, p. 57.

początek amerykańskiej „wojnie z terroryzmem". Wojna ta odbywała się - i odbywa - głównie w wymiarze wojskowym. Merytoryczną podstawę owej wojny stanowi doktryna sformułowana przez George'a W. Busha: doktryna wojny prewencyjnej[69]. Doktryna ta przyznawała Stanom Zjednoczonym prawo do ataku wyprzedzającego na kraj, który uznany zostanie przez jego władze amerykańskie za „mający „intencje i możliwości" rozwoju broni masowego rażenia"[70]. Jaskrawym przykładem realizacji owej doktryny jest atak na Irak w 2003 r., którego dokonano, oskarżając jego władze o posiadanie broni masowego rażenia[71]. Jednocześnie w amerykańskich działaniach widać jednostronne działanie. Akty dokonywane przez USA opierały się nie tyle na prawie międzynarodowym, co na „koalicji woli"[72], nie znajdowały potwierdzenia w zasadach uznanych za „zachodnie" czy też cywilizowane, a więc dopuszczały stosowanie tortur (więzienie Guantanamo na Kubie) czy ataki na cywilów (atak na irackie Abu Ghabir)[73].

W 2007 r. sekretarz stanu USA, Condoleeza Rice ogłosiła Strategiczny Plan Departamentu Stanu na lata 2007-2012, który zawierał strategiczne cele Departamentu Stanu na wskazane lata. Główne elementy tego planu objęły intensyfikację międzynarodowej współpracy oraz zwiększenie mobilności korpusu dyplomatycznego USA. Plan ten miał być modyfikacją dotychczasowej strategii, spotykającej się z oskarżeniami o unilateralizm. Cele przedstawione w strategii korespondowały z tymi, które zawierała Narodowa Strategia Bezpieczeństwa ogłoszona rok wcześniej, w 2006 r. (druga strategia zaprezentowana przez G. Busha). Należy wskazać, że przywołana Strategia zawiera cele, które dyplomacja USA chce osiągnąć z podziałem poszczególne rejony świata.

Z punktu widzenia niniejszej pracy warto przywołać cele, jakie zamierza osiągnąć polityka amerykańska na Bliskim Wschodzie. Jest to przede wszystkim odbudowa posaddamowskiego Iraku jako państwa demokratycznego, samodzielnego i bezpiecznego. Ponadto zawarto tam chęć powstrzymania irańskiego programu nuklearnego oraz wypracowanie traktatu pokojowego mającego zażegnać walki pomiędzy Izraelem a światem arabskim, wzmocnienie bezpieczeństwa poprzez współpracę wojskową oraz promocję praw człowieka w tym rejonie świata[74]. Główny nacisk położono na bezpieczeństwo międzynarodowe, zwalczanie terroryzmu oraz przeciwdziałanie proliferacji broni masowego rażenia. Region Bliskiego Wschodu jest zatem kluczowy z punktu wi-

[69] P. Pacuła, *Główne kierunki polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Cele strategiczne, narzędzia ich realizacji*, „Bezpieczeństwo Narodowe" 2007, nr 5-6, s. 38-39. *Vide*: W. Szymborski, *op. cit.*, s. 183-190.
[70] *Cit.* P. Pacuła, *op. cit.*, s. 39.
[71] Y. Bassil, *The 2003 Iraq War: Operations, Causes, and Consequences*, "Journal Of Humanities And Social Science" 2012, vol. 4, issue 5, pp. 31-32; P. Pacuła, *op. cit.*, s. 39.
[72] Cyt. P. Pacuła, *op. cit.*, s. 39.
[73] *Ibidem*, s. 39.
[74] *Ibidem*, s. 36.

dzenia Strategii, koncentruje bowiem wszystkie zagrożenia, którym są przeciwne Stany Zjednoczone.

Długotrwałe zaangażowanie USA w Iraku i Afganistanie oraz destabilizacja, jaka zapanowała na Bliskim Wschodzie w wyniku owych działań spowodowała pogorszenie wizerunku Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Również dalsze oskarżenia areny międzynarodowej o unilateralizm w podejmowanych przez USA działaniach nie poprawiały tego stanu. Spowodowało to konieczność redefinicji strategii amerykańskiej.

W 2012 r. opracowano, na podstawie oceny dotychczasowych działań, nową strategię bezpieczeństwa. Punkt ciężkości dyplomacji USA, skupiający się dotychczas na działaniach w głównej mierze militarnych, miał został przeniesiony na przygotowanie do przyszłych wyzwań[75]. Ponadto przewidziano konieczność cięć w wydatkach budżetowych na cele obronne. Dokument był zatem prognozą środowiska bezpieczeństwa współczesnego świata, swoistym przewodnikiem, na którym ma opierać się Departament Obrony w planowaniu kluczowych misji[76]. Do języka medialnego z niniejszego dokumentu przedarło sie określenie *pivot to Asia*[77] (z j. ang. zwrot ku Azji), przesłanie dokumentu wskazywało bowiem, że „podczas gdy siły zbrojne USA będą nadal wnosić wkład do bezpieczeństwa w skali globalnej, z konieczności dokonamy [„my" - USA] przesunięć w kierunku regionu Azji i Pacyfiku"[78].

Dokument ten zatem, po raz pierwszy od wielu lat, nie sytuuje regionu Bliskiego Wschodu w centrum zainteresowań Stanów Zjednoczonych. Wskazuje jednak na niepokojące zmiany na Bliskim Wschodzie, zapoczątkowane tzw. Arabską Wiosną. Mimo zagrożenia, jakie niosą - i niosły już wówczas - zmiany w poszczególnych państwach arabskich, z dokumentu przebijało się optymistyczne założenie o amerykańskiej wierze w stabilność oraz w podatność rządów państw bliskowschodnich „na słuszne aspiracje swoich społeczeństw"[79]. Zapewniono jednak o podtrzymaniu amerykańskich zobowiązań wobec sojuszników w regionie.

---

[75] *Sustaining U. S. Global Leadership: Priorities for 21st Century Defense*, January 2012, s. 1, http://www.defense.gov/news/Defense_Strategic_Guidance.pdf (14.07.2015)
oraz *Utrzymanie światowego przywództwa USA: priorytety polityki obronnej w XXI wieku*, tłum. A. Juszczak, „Bezpieczeństwo Narodowe 2012, nr 21, s. 147.

[76] *Utrzymanie światowego przywództwa USA…, op. cit.*, s. 148.

[77] *Vide:* S. Kay, *America's Asia Pivot – a Return to Realism?*, "Workshop on International Cooperation – Working Paper",
http://cepsi-cipss.ca/wp-content/uploads/2014/02/SeanKay-Workingpaper_5x5.pdf, *passim*; M. N. Nabi, *U.S. Pivot Policy Towards Asia-Pacific: Implications for the Region and Bangladesh,* "Journal of South Asian Studies" 2014, no. 02 (03), *passim*.

[78] *Utrzymanie światowego przywództwa USA…,* s. 149.

[79] *Ibidem,* s. 149.

Bieżące tendencje w realizacji strategii bezpieczeństwa USA

Nowe zagrożenia, które pojawiły się w wyniku destabilizacji Bliskiego Wschodu tzw. Arabską Wiosną, wymusiły na USA zmianę strategii bezpieczeństwa mocarstwa. Niemniej jednak wskazuje się że dokument ten jest jedynie rozwinięciem poprzedniej Strategii Bezpieczeństwa, z 2010 r.[80]. Głównym wyzwaniem, z jakim muszą zmierzyć się Stany Zjednoczone, jest pojawienie się i aktywność Państwa Islamskiego na Bliskim Wschodzie. Niemniej jednak, główny trzon polityki obronnej USA pozostaje niezmienny w stosunku do podstaw zaprezentowanych w Strategii z 2010 r. Warto zatem przybliżyć, jak, w świetle tej doktryny kształtuje się obecność sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie oraz jakie wyzwania stoją przed Stanami Zjednoczonymi.

Głównym punktem, jaki wprowadzono w strategii z 2010 r., była redukcja amerykańskiego budżetu obronnego o 487 miliardów dolarów w perspektywie dekady[81]. Niezależnie od wprowadzenia nowej Strategii, niespodziewanie doszło do buntu arabskiej „ulicy" która obaliła egipskiego przywódcę Hosniego Mubaraka, głównego sojusznika USA na Bliskim Wschodzie. Na to nałożyły się zamieszki w innych krajach Bliskiego Wschodu, m. in. chaos w Jemenie, operacja w Libii, wojna domowa w Syrii, konieczność wycofania się z Afganistanu, zabicie Osamy ibn Ladena, „przegrane" negocjacje w sprawie pozostania wojsk amerykańskich w Iraku i wiele innych zdarzeń rzutujących na aktywność Stanów Zjednoczonych w regionie[82]. Przełom lat 2011 i 2012 spowodował nową erupcję niepokoju w stosunkach z Iranem, grożącym zablokowaniem Cieśniny Ormuz. Nie tylko na Bliskim Wschodzie dochodziło jednak do wydarzeń rzutujących na bezpieczeństwo światowe. Przykładem może być chociażby śmierć koreańskiego przywódcy i objęcie władzy w Korei Północnej przez Kim Dzong Una.

Dużym wyzwaniem dla Stanów Zjednoczonych jest wojna domowa w Syrii. Protesty Arabskiej Wiosny z czasem przekształciły się w regularną wojnę domową. Świat zachodni nie zdecydował się na interwencję tym kraju, co tłumaczono głównie sprzeciwem Federacji Rosyjskiej i Chińskiej Republiki Ludowej wobec interwencji[83]. Niemniej jednak trzeba podkreślić niechęć Stanów Zjednoczonych wobec angażowania się w wojnę w pełnym wymiarze. Faktem

---

[80] W. Lorenz, M. Piotrowski, *Miejsce Europy i NATO w nowej strategii bezpieczeństwa USA*, „Biuletyn PISM", Nr 31 (1268), 24 marca 2015, dostęp: http://www.pism.pl/files/?id_plik=19407 (10.07.2015).

[81] B. H. Friedman, J. Logan, *Why the U.S. Military Budget is 'Foolish and Sustainable'*, "Foreign Policy Research", Spring 2012 , p. 178.

[82] Takich jak choćby pogorszenie stosunków z Pakistanem, *Vide:* J. Tomaszewski, *Zmiany w polityce bezpieczeństwa USA*, „Bezpieczeństwo Narodowe" 2012, nr 23-24, s. 91-92.

[83] J. Szczudlik-Tatar, *Stanowisko Chin wobec kryzysu w Syrii*, „Biuletyn PISM", nr 73 (938), 8 sierpnia 2012, s. 1; http://www.pism.pl/files/?id_plik=11220 (14.07.2015).

jest również, że siły reżimu Baszara al-Assada są silne i mają zdolność wciągnięcia w konflikt państw sąsiednich[84]. Zaangażowanie militarne przeciwko reżimowi Baszara al-Assada wymagałoby zatem znacznego zaangażowania w tym kraju. To powoduje, że jest więcej niż pewne, że właśnie na Stany Zjednoczone spadłby główny ciężar prowadzenia operacji w Syrii. Radykalizm opozycyjnych wobec reżimu Baszara al-Assada środowisk doprowadził do wytworzenia się próżni politycznej w której odnalazło się Islamskie Państwo Iraku i Lewantu, które z czasem przekształciło się w Państwo Islamskie, zagrażające bezpieczeństwu w wymiarze światowym[85].

W polityce wobec Syrii Stany Zjednoczone ograniczają się do działań dyplomatycznych, niemniej jednak pat, który wytworzył się na scenie międzynarodowej wobec konfliktu i radykalizm zaangażowanych w ten konflikt sił powoduje, że prędzej czy później Stany Zjednoczone, jako jedyne supermocarstwo, zostaną zmuszone do zaangażowania militarnego w Syrii; w przeciwnym razie wojna ta może przekształcić się w długotrwały konflikt o niskiej intensywności.

Obalenie Hosniego Mubaraka w 2011 r. przyniosło znaczną destabilizację Egiptu i zwiększenie wpływów wojskowych w kraju. Dopiero po roku władzę objął Mohammed Mursi, któremu udało się zmniejszyć wpływy wojskowych. Niemniej jednak, wojskowy zamach stanu, który obalił prezydenta Mursiego, a spowodował objęcie władzy przez generała Sisi, ukazuje ponowne zwiększenie wpływów wojska w Egipcie. USA stoją zatem przed koniecznością ustabilizowania relacji Egiptem. Z tego punktu widzenia dla strategicznych celów polityki USA na Bliskim Wschodzie do listy najpilniejszych do rozwiązania kwestii należy dopisać także postępującą destabilizację półwyspu Synaj[86].

Mimo, iż zgodnie z poprzednią strategią bezpieczeństwa Stany Zjednoczone dokonały znaczącego zwrotu ku regionowi Azji i Pacyfiku, bieżące wydarzenia na Bliskim Wschodzie, m. in. pojawienie się terrorystycznego Państwa Islamskiego, wywołały konieczność redefinicji głównych celów USA. Cele te definiuje nowa Strategia Bezpieczeństwa USA, ogłoszona przez Prezydenta Baracka Obamę 6 lutego 2015 r. Wskazuje się jednak, że owa strategia nie

---

[84] N. Bahlawan, *Arabska Wiosna w Syrii i jej reperkusje w regionie Bliskiego Wschodu*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2012, nr 1, s. 175 i n.; J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 101-102.

[85] Najgłośniejsze ataki terrorystyczne radykalnych sił związanych z Państwem Islamskim (nierzadko ataki samotnych wilków, tzw. *loney wolf*) to równoczesne ataki we Francji na przełomie 2014 i 2015 r/, wzięcie zakładników w Australii czy atak w tunezyjskim kurorcie Susa w czerwcu 2015 r. Szacuje się, że w Europie może znaleźć się ok. 300 osób związanych z radykałami z Iraku i Syrii. *Confer:* K. Rękawek, *Zagraniczni bojownicy w Syrii i Iraku: skala problemu i zagrożenie dla Europy*, „Biuletyn PISM", Nr 110 (1222), 7 października 2014, *passim*, http://www.pism.pl/files/?id_plik=18303 (14.07.2015).

[86] *Vide:* J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 104. Stosunkowo szybko okazało się, że relacje izraelsko-egipskie, mimo zmiany władz pozostaną niezmienione i w dalszym ciągu kształtować je będzie sojusz z 1979 r.

wpłynie istotnie na politykę Obamy do końca obecnej kadencji[87]. Dokument ten wskazuje w dalszym ciągu na skupienie uwagi USA na Azji i Pacyfiku, jednak „wprowadza zmiany w ocenie niektórych zagrożeń i rozmieszczeniu priorytetów"[88]. W kontekście Bliskiego Wschodu Stany Zjednoczone odsunęły zatem na dalszy plan m. in. rozbrojenie nuklearne Iranu. Na pierwszy plan wysunęły zaś zwalczanie zagrożenia ze strony Państwa Islamskiego.

Należy wskazać, że w dalszym ciągu Stany Zjednoczone zmagają się z kryzysem ekonomicznym, czego odbiciem jest ograniczony budżet Pentagonu[89]. Ograniczone środki finansowe do prowadzenia operacji oraz do zapewnienia obecności militarnej będą dla administracji amerykańskiej kolejnym wyzwaniem, z którym będzie ona musiała się zmierzyć.

Zakończenie

Należy wskazać, że na Bliskim Wschodzie skupiają się wszystkie najważniejsze cele polityki amerykańskiej: walka z terroryzmem, budowa demokracji, prestiż supermocarstwa oraz kwestia surowców.

Reasumując, w strategii bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych z 2010 r. w relacjach USA wobec Bliskiego Wschodu główny punkt ciężkości przyłożono do wsparcia stabilnych, przyjaznych USA reżimów w regionie. Znaczenie sprawujących wówczas władzę reżimów dla USA ujawniła Arabska Wiosna. Jakkolwiek nie oceniać by przywódców obalonych przez Arabską Wiosnę, faktem jest, że zapewniały one swego rodzaju stabilność i przewidywalność dla stale obecnych w regionie wojsk Stanów Zjednoczonych. Zmiany w poszczególnych krajach i destabilizacja polityczna któregokolwiek z państw skutkuje dużymi przetasowaniami w całym regionie[90].

Prezentowane od 2010 r. strategie bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, znacząco ograniczają zaangażowanie USA na Bliskim Wschodzie i przykładają duże znaczenie do zwrotu ku regionowi Azji i Pacyfiku. W strategiach tych owa zmiana nie oznacza rezygnacji ze statusu supermocarstwa, jest jedynie wyrazem przy dostosowania się USA do panujących we współczesnym świecie warunków, tak, by Stany Zjednoczone nadal mogły pozostać supermocarstwem[91]. Niemniej, strategia bezpieczeństwa USA z 2010 r. zawierała pewne elementy, których realizacja mogła czynić źródło zaniepokojenia państw regionu o obszar Bliskiego Wschodu. Głównym powodem zaniepokojenia była (i jest nadal) niechęć sił USA do angażowania się w regionalne konflikty. Owej sytuacji nie zmienia strategia bezpieczeństwa zaprezentowana 6 lutego 2015 r., która, mimo, iż przykłada większą niż dotychczas wagę do nowych zagrożeń w

[87] W. Lorenz, M. Piotrowski, *Miejsce Europy i NATO w nowej strategii bezpieczeństwa USA*, „Biuletyn PISM" 2015, nr 31 (1268), s. 1.
[88] *Ibidem*, s. 1.
[89] *Ibidem*, s. 2.
[90] B. W. Jentleson, A. M. Exum, M. G. Dalton J. D. Stuster, *op. cit.*, s. 9.
[91] *Ibidem, op. cit.*, s. 115.

regionie Bliskiego Wschodu, nie wpływa znacząco na kierunki obrane przez administrację USA. Z uwagi na to właśnie, a nie ze względu na postawę Chin i Rosji należy obawiać się negatywnych, międzynarodowych implikacji konfliktów regionalnych, m. in. konfliktu w Syrii. Stany Zjednoczone pokazały bowiem w przeszłości gotowość do unilateralnych działań nawet w sytuacji braku akceptacji owych działań przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. Nowa Strategia (z 2015 r.) jasno zaś wskazuje na dystans, jaki przyjmują Stany Zjednoczone w reagowaniu na regionalne niepokoje.

W opisywanym regionie bliskimi sojusznikami USA pozostają: Izrael[92], Arabia Saudyjska, Oman, Katar, Bahrajn, Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz Egipt[93]. Celem polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie jest zapewnienie stabilności regionu poprzez eliminację zagrożenia ze strony nuklearnego Iranu (w tym kontekście dla Stanów Zjednoczonych korzystne jest zawarte porozumienie z Iranem). Ponadto, USA są zainteresowane odbudową Iraku oraz Afganistanu oraz „usamodzielnieniem się" tych państw po opuszczeniu ich przez siły amerykańskie. Dlatego też obecnie dyplomacja amerykańska stoi przed trudnym wyzwaniem przekonania nowych władz części spośród państw regionu o strategicznym sojuszu, jaki łączyć powinien je z USA.

Sprawą o której wspomniano już wcześniej, jest zapewnienie USA bezpieczeństwa dostaw surowców energetycznych oraz kontrola nad szlakami transportowymi surowców. Kraje najbardziej zasobne w surowce (głównie w ropę naftową i gaz ziemny) to Arabia Saudyjska i Oman, od lat będące sojusznikami USA[94]. Przy tym należy zwrócić uwagę na rozmieszczenie baz wojskowych USA w tych dwóch krajach.

To, jaki skutek przyniesie transformacja metod realizacji celów polityki zagranicznej przez USA, pozostaje pozostawić do oceny w przyszłości. Nie do ukrycia jest jednak, że zmiana taka jest wymagana z uwagi na zły wizerunek Stanów Zjednoczonych w świecie z uwagi na destabilizujący wpływ zaangażowania wojskowego USA w Iraku i Afganistanie. Należy zatem przewidywać, że nastąpi nie tylko *pivot to Asia*, ale również *pivot to multilateralism*, z uwagi na silny sprzeciw społeczny wobec polityki unilateralizmu prowadzonej przez ekipę G. W. Busha. Jak wskazuje P. Pacuła, „Stany Zjednoczone są jedynym supermocarstwem, które ma możliwości i chęć efektywnego przeciwdziałania światowym problemom XXI w."[95]. Tak więc, odnowienie współpracy multilateralnej przy jednoczesnym zwiększeniu zaangażowania w sprawy regionów zmarginalizowanych w bieżącej strategii bezpieczeństwa USA „powinno sprawić, że działania Waszyngtonu będą znacznie skuteczniejsze"[96].

[92] Ze względu na jego izolację nie jest „przydatnym" partnerem do realizacji celów polityki amerykańskiej. Vide: P. Pacuła, *op. cit.*, s. 44.
[93] *Ibidem*, s. 44-45.
[94] *Ibidem*, s. 48.
[95] *Ibidem*, s. 50.
[96] *Ibidem*, s. 50.

Korzystna dla Stanów Zjednoczonych sytuacja w regionie Bliskiego Wschodu obecnie stoi pod znakiem zapytania. W coraz większym stopniu daje się zauważyć efekty przemian Arabskiej Wiosny, m. in. Wciąż rozwijającą się rebelię w Jemenie, napiętą sytuację pomiędzy szyitami a sunnitami czy saudyjsko-irański spór o supremację w regionie. Wszystko to sprawia, że coraz bardziej prawdopodobne jest to, że Stany Zjednoczone w dalszych latach mogą być zmuszone albo do większej ingerencji w sprawy Bliskiego Wschodu, albo do poszukiwania nowego miejsca do stacjonowania swoich wojsk.

Bibliografia:

- Bahgat G., *American Oil Diplomacy in the Persian Gulf and the Caspian Sea*, Florida 2003
- Bahlawan N., *Arabska Wiosna w Syrii i jej reperkusje w regionie Bliskiego Wschodu*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2012, nr 1
- Bania R., Woźniak M., Zdulski K., *Rewolucje w świecie arabskim. Aspekty polityczne, społeczne i humanitarne*, Warszawa 2011
- Bassil Y., *The 2003 Iraq War: Operations, Causes, and Consequences*, "Journal of Humanities and Social Science" 2012, vol. 4, issue 5
- Czajkowska K., Dawioł-Sitko A., *Systemy polityczne wybranych państw Bliskiego Wschodu*, Warszawa 2012
- Czornik K., *Bliski Wschód w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych w latach 1945-2012*, Katowice 2012
- Degang S., *The US Military Bases in the Gulf Cooperation Council States: Dynamics of Readjustmen*t, "Journal of Middle Eastern and Islamic Studies (in Asia)" vol. 4, no. 4, 2010
- Friedman B. H., Logan J., *Why the U.S. Military Budget is 'Foolish and Sustainable'*, "Foreign Policy Research", Spring 2012
- *Globalizacja polityki światowej. Wprowadzenie do stosunków międzynarodowych*, red. J. Baylis, S. Smith, Kraków 2008
- Godlewski P., *Groźba blokady Cieśniny Ormuz – gambit czy blef Iranu?*, „FAE Policy Paper" 2007 nr 7, http://fae.pl/faepolicypaperblokadaormuziranskigambitczyblef.pdf (14.07.2015)
- Jamsheer H. A., *Doktryny administracji USA w systemie bezpieczeństwa państwa okresu „zimnej wojny": wybrane zagadnienia*, „Zeszyty Historyczne Akademii Jana Długosza", t. 12
- Jarząbek J., *Amerykańskie bazy wojskowe na Bliskim Wschodzie*, 22.03.2014, http://uniwersal.info.pl/?p=118 (14.07.2015)
- Jentleson B. W., *The Reagan Administration and Coercive Diplomacy: Restraining More Than Remaking Governments*, "Political Science Quarterly" 1991, vol. 106, no. 1

- Jentleson W., Exum A. M., Dalton M. G., Stuster J. D., *Strategic Adaptation Toward a New U.S. Strategy in the Middle East*, June 2012, http://www.cnas.org/files/documents/publications/CNAS_StrategicAdaptation_JentlesonExum_0.pdf (14.07.2015)
- Kay S., *America's Asia Pivot – a Return to Realism?*, "Workshop on International Cooperation – Working Paper", http://cepsicipss.ca/wp-content/uploads/2014/02/SeanKay-Workingpaper_5x5.pdf (14.07.2015)
- Kukułka J., *Historia współczesna stosunków międzynarodowych 1945-1994*, Warszawa 1994
- Lénárt L., *Sir Winston Spencer Churchill and the Movement of the Unification of Europe,* "European Integration Studies" 2003, vol. 2. No 2
- Lorenz W., Piotrowski M., *Miejsce Europy i NATO w nowej strategii bezpieczeństwa USA*, „Biuletyn PISM", nr 31 (1268), 24 marca 2015, http://www.pism.pl/files/?id_plik=19407 (10.07.2015)
- Nabi M. N., U*.S. Pivot Policy Towards Asia-Pacific: Implications for the Region and Bangladesh*, "Journal of South Asian Studies" 2014, no. 02 (03)
- Osiewicz P., *Iran jako mocarstwo regionalne na Bliskim Wschodzie: przed i po rewolucji z 1979 roku*, „Biblioteka Bezpieczeństwa Narodowego" *Iran – 30 lat po rewolucji*, tom 12, Warszawa 2009
- Pacuła P., *Główne kierunki polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Cele strategiczne, narzędzia ich realizacji*, „Bezpieczeństwo Narodowe" 2007, nr 5-6
- Pastusiak L., *Interesy USA na Bliskim Wschodzie*, Warszawa 1973
- Piotrowski M., *Treść i skutki ostatecznego porozumienia nuklearnego P5+1 z Iranem*, „Biuletyn PISM" 2015, nr 71 (1308)
- Pohl A., *Arabia Saudyjska wobec Arabskiej Wiosny*, „Przegląd Strategiczny" 2014, nr 1
- Raubo J., *Jemen – zapomniany aktor Arabskiej Wiosny*, „Przegląd Strategiczny" 2014, nr 1
- Rękawek K., *Zagraniczni bojownicy w Syrii i Iraku: skala problemu i zagrożenie dla Europy*, „Biuletyn PISM", Nr 110 (1222), 7 października 2014,http://www.pism.pl/files/?id_plik=18303 (14.07.2015)
- Rodkiewicz W., Kardaś S., *Konsekwencje porozumienia nuklearnego z Iranem dla Rosji*, „Komentarze OSW" 2015, nr 177
- Satterthwaite J. C., *The Truman Doctrine: Turkey*, "The Annals of the American Academy of Political and Social Science" 1972
- Siadkowski A., *Jemeńskie pragnienie demokracji – pomiędzy Arabią Szczęśliwą a terroryzmem. Przemiany polityczne i społeczne w Jemenie AD 2011*, „Przegląd Strategiczny" 2014, nr 1

- *Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego*, red. B. Zdrodowski, Warszawa 2008
- Smalec Ł., *Polityka bezpieczeństwa USA wobec Iranu w latach 2001–2011*, [w:] *Stracona dekada? Polityka bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych wobec „globalnych obszarów niestabilności" (Iraku, Iranu, KRL-D oraz Afganistanu) w latach 2001–2011*, red. Ł. Smalec, Warszawa 2012
- *Stosunki międzynarodowe*, red. W. Malendowski, C. Mojsiewicz, Wrocław 2000
- *Stosunki międzynarodowe. Geneza, struktura, dynamika*, red. E. Haliżak, R. Kuźniar, Warszawa 2001
- *Sustaining U. S. Global Leadership: Priorities for 21st Century Defense*, January 2012, http://www.defense.gov/news/Defense_Strategic_Guidance.pdf (14.07.2015)
- Szczerbowski Z., *Polityka wojskowa USA. Od Cartera do Reagana*, Warszawa 1984
- Szczudlik-Tatar J., *Stanowisko Chin wobec kryzysu w Syrii*, „Biuletyn PISM", nr 73 (938), 8 sierpnia 2012; http://www.pism.pl/files/?id_plik=11220 (14.07.2015)
- Szymborski W., *Międzynarodowe stosunki polityczne*, Bydgoszcz 2006
- Sykulski L., *Geopolityka. Słownik terminologiczny*, Warszawa 2009
- Tomaszewski J., *Zmiany w polityce bezpieczeństwa USA*, „Bezpieczeństwo Narodowe" 2012, nr 23-24
- Tomczonek Z., *Światowy rynek ropy naftowej – zasoby, konsumpcja, kierunki przepływu*, „Optimum. Studia Ekonomiczne" 2013, nr 4 (64)
- *Utrzymanie światowego przywództwa USA: priorytety polityki obronnej w XXI wieku*, tłum. A. Juszczak, „Bezpieczeństwo Narodowe" 2012, nr 21
- Wójcik E., *Konflikt bliskowschodni. Aspekty militarne*, Warszawa 1975
- Zdanowski J., *Znaczenie Arabskiej Wiosny*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2013, nr 3

Strony internetowe:

- http://militarybases.com/al-udeid-air-base-air-force-base-in-doha-qatar (29.11.2015)
- http://militarybases.com/camp-bucca-joint-operations-base-in-umm-qasr-iraq (29.11.2015)
- http://index.heritage.org/military/2015/chapter/op-environment/middle-east (29.11.2015)

II. RECENZJE

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, No. 1(4)

Przemysław Furgacz, PhD
College of Business and Entrepreneurship
In Ostrowiec Świętokrzyski

Review: Diana West, „Wielkie kłamstwa Ameryki: Tłumienie niewygodnej prawdy historii”, AMF Plus Group, Warszawa 2014, pp. 464

After the Cold War had ended, many, though not by any means all, remarkably valuable from the historians' standpoint documents were revealed and made accessible to the public. Unclassified sources enabled to revise some of the common, but not necessarily correspondent to truth, opinions. For instance, thanks to declassified documents of the U.S. counterintelligence concerning "Venona" operation historians were able to study more scrupulously and credibly the Soviet espionage infiltration of the United States of America over Franklin D. Roosevelt's presidency. The new book of the American conservative journalist and publicist – Diana West – is bringing up this particular issue.

The book consists of twelve untitled chapters. In every of them the author broaches some topic regarding the communist infiltration of America in times of F.D. Roosevelt. The main thesis set out constantly in the book is that communist infiltration of the highest political circles at the time was so enormous and pervasive that, as a matter of fact, Washington regularly took decisions and actions that were inspired somehow by powerful and astute Soviet intelligence. The author extensively presents how Harry Hopkins, the closest aide of the then U.S. president, that in the light of the newest findings of historians was a Soviet agent, was inducing him to making decisions in favor of the Stalinist Soviet Union and, concurrently, in the detriment of the U.S. national interests. The West's argumentation, usually, is quite convincing. Furthermore, she refers to plenty of sources, which is a proof that she unquestionably did her homework making a scrupulous query before writing the book.

From the perspective of Polish reader, it is of particular importance that Diana West dedicated in her book a lot of pages to the problem of Katyń forest massacre. She extensively describes how Roosevelt's White House consequentially covered up the Soviet responsibility for this horrible war crime. American journalist staunchly deprecates president Roosevelt for this and other similar lamentable deeds. Similarly, she raised the theme of the tragic fate of America prisoners of war that were unlucky to be lost in Soviet-controlled territories and

that never were to return to their homes. She basically argues that Washington betrayed these people leaving them to their fate and not pressing Moscow enough to let them out from Gulag. D. West also took up the theme of Soviet POWs that were immorally given back by Washington and London in the hands of infamous Soviet secret services which either instantly executed them or let them die slowly in Soviet concentration camps.

The author attributes culpability of Holodomor to the West due to the fact that it remained silent when this diabolic genocide took place. Even worse, many U.S. propagandists at that time lied to Americans convincing them that there was no famine in the U.S.S.R. whilst in fact millions were starving to death. D. West de facto tears Roosevelt administration's foreign policy to shreds giving many convincing arguments in support of her critical appraisal. She gives the example of how Washington squandered an occasion for faster putting an end to the war with giving support to conservative anti-Nazi opposition that had reached to the United States for help. But for Stalin such a course of events was undesirable, therefore he commanded his Soviet agents to foil this burgeoning alliance between anti-Hitler opposition in the Third Reich and Western powers. Similarly, West shows how Roosevelt resigned from arranging a military offensive on the Balkan Peninsula, to which he firmly was encouraged by British prime minister Winston Churchill, giving preference to advice of Harry Hopkins and other Soviet spies to invade France. She also describes how supplies to the Soviet Union within the Lend-Lease program were given preference at the expense of British troops desperately trying to defend Singapore from advancing Imperial Japan's army. All the above mentioned instances are just a tip of an iceberg in West's overwhelming reasoning.

Irritatingly, the author at times weaves in the principal book's theme secondary and unnecessary threads regarding Islam, which according to her conviction is a belligerent religion threatening America and the whole Western world. With such irrelevant and, mostly, unwise remarks she only proves a lack of knowledge and respect of other religions and cultures. Likewise, D. West sometimes criticizes the incumbent president of the United States – Barack Obama – for purported socialism, which in her eyes is a very serious accusation. Nevertheless, these passages in the book are like a fly in the ointment – they do not change the fact that West's work is good overall. To summarize, the book is interesting and worth reading, especially for the people who want to widen their knowledge on the U.S. foreign policy over the Second World War and the Soviet espionage penetration of America in the 1930s and 1940s.

III. SPRAWOZDANIA

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, nr 1(4)

dr Jakub Żak
Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości
w Ostrowcu Świętokrzyskim

Sprawozdanie z podróży naukowej „Pomorze 2015”. 18-22 maja 2015 r.

Pomorze Zachodnie, jak większość zachodnich rubieży Polski, jest obszarem bogatym w militarne pamiątki, związane zwłaszcza z okresem XX w. Region ten, słynący z wielu obiektów wojskowych i często niewyjaśnionych do dziś, związanych z nimi zagadek, jest miejscem wycieczek pasjonatów historii, militariów i militarystyki. Nie dziwi więc fakt, że Pomorze Zachodnie stało się celem podróży naukowej „Pomorze 2015”, zorganizowanej w dniach 18-22 maja 2015 r. przez Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego (UJK) w Kielcach. W wyjeździe udział wzięli studenci militarystyki UJK, doktoranci oraz pracownicy naukowi z kilku uczelni: prof. dr hab. Józef Smoliński, prof. dr hab. Jerzy Gapys (obaj UJK), prof. dr hab. Michał Trubas (Uniwersytet Szczeciński), dr Jan Sarniak (Wyższa Szkoła Integracji Europejskiej w Szczecinie) oraz dr Jakub Żak (Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości w Ostrowcu Świętokrzyskim).

Temat objazdu – „Z najnowszych dziejów wojskowości Pomorza Zachodniego” w pełni odzwierciedlał jego naukowy charakter. Cele, jakie przyświecały organizatorom przedsięwzięcia to zapoznanie uczestników z charakterystyką wojenno-geograficzną i najnowszymi dziejami Pomorza Zachodniego, omówienie działań militarnych okresu II wojny światowej i najnowszej historii wojskowej oraz poznanie zabytków militarnych regionu. Wyjazd połączony był z obradami konferencji naukowej „Współczesna polityka bezpieczeństwa RP: Wybrane problemy na przykładzie Pomorza Zachodniego. Choszczno, Szczecin, Świnoujście”.

Objazd „Pomorze 2015” rozpoczął się 18 maja 2015 r. Około godz. 7:00 wyjechano z Kielc, kierując się na północny-zachód, do Międzyrzecza. W trakcie pierwszego dnia wyjazdu uczestnicy podróży naukowej mieli wyjątkową okazję wizytowania 25. Brygady Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim. Zwiedzając koszary i izbę pamięci 25. BKPow. wizytujący zapoznali się z dziejami jednostki, jej przeznaczeniem i aktualną działalnością. Oprócz zwiedzania obiektów wojskowych uczestnicy objazdu mieli możliwość przeprowadzenia ćwiczeń na trenażerach wojskowych – m.in. trenażerze strzeleckim „Śnieżnik”, odzwierciedlającym działania drużyny piechoty na współcze-

snym polu walki. W trakcie odwiedzin jednostki studenci zapoznali się z posiadanym przez wojska powietrzno-desantowe uzbrojeniem i wyposażeniem. Następnie wyruszono w dalszą podróż do bazy noclegowej w rejonie Międzyrzecza. Ciekawym przystankiem był postój w Świebodzinie, gdzie uczestnicy wyjazdu obejrzeli pomnik Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Widowiskowym, choć nieco przypadkowym wydarzeniem, był niski przelot wojskowego samolotu transportowego Casa C-295, oglądany z wyniosłości pomnika.

Drugi dzień obfitował w atrakcje. We wczesnych godzinach porannych uczestnicy objazdu naukowego dotarli na teren Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Fortyfikacje te, zwane w nomenklaturze niemieckiej „Die Festungsfront Oder-Warthe-Bogen" (Umocniony Łuk Odry i Warty), zostały wybudowane przez Niemców w latach 1934-1938, a następnie zmodyfikowane w latach 1943-1944 jako system umocnień dla ochrony wschodniej granicy III Rzeszy (tzw. Bramy Lubuskiej i przedmościa odrzańskiego). Mimo iż rejon ten nie spełnił swojego przeznaczenia w czasie II wojny światowej, to monumentalność założeń architektonicznych i skala wykonanych prac fortyfikacyjnych budzi podziw po dziś dzień. Plan zwiedzania MRU obejmował zapoznanie się z doskonale zachowanym obiektem bojowym 717 (Panzewerk 717) z grupy warownej „Scharnhorst", przejście 5-cio kilometrową trasą podziemną (tzw. pętlą boryszyńską) oraz poznanie zasady działania i przeznaczenia mostu obrotowego na rz. Obrze. W drugiej połowie dnia uczestnicy podróży naukowej dotarli do Choszczna. Rolę gospodarza pełnił historyk, mgr Sławomir Giziński, który zapoznał studentów z historią miasta – zwłaszcza okresem ostatniej wojny światowej. W latach 1939-1945 w miejscowości tej znajdował się obóz oficerski Oflag II B Arnswalde, w którym do 1942 r. przebywali jeńcy polscy, a następnie jeńcy francuscy. Mgr Giziński przedstawił także przebieg jednej z ostatnich niemieckich operacji zaczepnych na froncie wschodnim – Operacji Sonnenwende, której celem pobocznym było m.in. odblokowanie garnizonu Arnswalde (Choszczno). W okresie powojennym miejscowość ta była miejscem stacjonowania 2. Pomorskiej Brygady Rakiet Taktyczno-Operacyjnych, przeznaczonej do użycia taktycznych i operacyjnych głowic jądrowych. Prof. dr hab. Michał Trubas, b. oficer tej jednostki, zapoznał studentów z obiektami i sprzętem wykorzystywanym przez brygadę w okresie PRL oraz przedstawił założenia użycia broni jądrowej przez Siły Zbrojne PRL. Obecni gospodarze jednostki – żołnierze 2. Dywizjonu Artylerii Samobieżnej 12. Brygady Zmechanizowanej im. gen. broni Józefa Hallera – przeprowadzili pokaz posiadanego uzbrojenia i wyposażenia, m.in. osławionych działaniami w Afganistanie armatohaubic wz. 1977 Dana (kal. 152 mm). Zwiedzanie Choszczna zakończono rejsem po przylegającym do miasta jeziorze Kluki.

W trzecim dniu wyjazdu naukowego, 20 maja 2015 r., grupa dotarła do Szczecina. W planie przewidziano zwiedzanie miasta – Wałów Chrobrego, Zamku Książąt Pomorskich, portu szczecińskiego oraz gmachu Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego. Ten ostatni budynek wzbudził szczególne zainteresowanie zwiedzających, gdyż w jego podziemiach udostępniono do

zwiedzania wybudowany w latach 70. XX-wieku schron. Służył on zachowaniu ciągłości władzy wojewódzkiej w czasie wojny, a do dzisiaj zachował się w stanie niemal nienaruszonym. Dalsza część zwiedzania Szczecina obejmowała wizytę w Centrum Negocjacji i Zarządzania Kryzysowego Uniwersytetu Szczecińskiego. Ta jednostka uczelniana służy przygotowaniu studentów kierunków Bezpieczeństwo Narodowe i Bezpieczeństwo Wewnętrzne do właściwego zarządzania w przypadkach sytuacji kryzysowych. Działa w oparciu o doskonale wyposażone laboratorium, którego środki techniczne stanowią odpowiednik funkcjonujących ośrodków zarządzania kryzysowego. Uczestnicy objazdu naukowego mieli możliwość obserwowania szkolenia funkcjonariuszy Służby Celnej, w czasie którego przeprowadzono m.in. symulację napadu na bank. W dalszej części dnia przewidziano zwiedzanie oddalonego o 140 km od Szczecina b. magazynu broni jądrowej w Podborsku k. Białogardu. Jednostka ta, wybudowana w latach 1967-1970 jako jedna z trzech na terenie Polski, przewidziana była do magazynowania i przygotowania do użycia bojowego taktycznych i operacyjnych głowic jądrowych. Dzięki uprzejmości funkcjonariuszy Służby Więziennej, którzy administrują terenem byłej radzieckiej bazy wojskowej w Podborsku, uczestnicy objazdu naukowego mieli możliwość zwiedzenia jednego z magazynów broni jądrowej. Prof. dr hab. Michał Trubas zapoznał studentów z wyposażeniem i przeznaczeniem tych utajnionych do 1991 r. struktur wojskowych. Pod wieczór wycieczka dotarła do Świnoujścia, gdzie dr Jan Sarniak przybliżył zwiedzającym tradycje morskie i orężne miasta.

Następnego dnia we wczesnych godzinach porannych uczestnicy objazdu naukowego udali się na wyspę Uznam do miejscowości Peenemünde, w której w czasie II wojny światowej mieścił się niemiecki ośrodek badań nad nowymi broniami, m.in. samolotami-pociskami V1 oraz pociskami balistycznymi V2. Uczestnicy objazdu naukowego zwiedzili muzeum utworzone w budynkach stanowiących pozostałość ośrodka badawczego broni V1 i V2, zapoznali się z jej zasadami działania i użyciem bojowym. Dalszy plan dnia, powrocie do Świnoujścia, przewidywał zwiedzanie portu wojennego, wizytę w 8. Flotylli Obrony Wybrzeża oraz zwiedzanie Fortu Gerharda. Dzięki uprzejmości dowództwa flotylli uczestnicy wyjazdu mieli możliwość wizytowania dwóch polskich okrętów wojennych – okrętu wsparcia logistycznego ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki" oraz okrętu transportowo-minowego typu Lublin ORP „Gniezno". Marynarze oprowadzili studentów po obu jednostkach, zapoznali z przeznaczeniem i możliwościami bojowymi tych okrętów. Na zakończenie dnia uczestnicy objazdu naukowego udali się do Fortu Gerharda – pozostałości XIX-wiecznej twierdzy morskiej. W ramach zwiedzania fortu studenci i opiekunowie wyjazdu mieli możliwość wejścia w skórę pruskiego rekruta uczestnicząc w przyspieszonej musztrze. Pomieszczenia muzealne fortu, pełne eksponatów militarnych z okresu XIX i XX w. stanowiły nie lada gratkę dla miłośników militariów. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się rekonstrukcja stanowiska niemieckiej broni przeciwpancernej Pantherturm (wieży czołgowej czołgu Pantera osadzonej na betonowym bunkrze). Uczestnicy objazdu mieli również możliwość

wyjścia na taras widokowy najwyższej w Polsce latarni morskiej, z której szczytu rozpościerał się widok na port morski w Świnoujściu, XIX-wieczne twierdze okalające wejście do portu oraz kompleks Gazoportu Świnoujście. Wieczorem tego dnia wycieczka powróciła do bazy noclegowej w Międzyrzeczu. Niestety, z uwagi na prowadzone ćwiczenia NATO, uczestnicy wyjazdu naukowego nie mogli odwiedzić dowództwa Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie.

Ostatni dzień wyjazdu naukowego, 22 maja 2015 r., spędzono w podróży do Kielc. Głównym miejscem postojowym na trasie powrotu był Piotrków Trybunalski, gdzie uczestnicy wizytowali nową siedzibę Aresztu Śledczego. Oficerowie Służby Więziennej zapoznali studentów z systemem penitencjarnym w Polsce oraz działalnością Aresztu Śledczego. Ogromne wrażenie wzbudziło zwiedzanie jednego z bloków aresztu i spotkanie z osadzonymi. W godzinach popołudniowych uczestnicy objazdu naukowego powrócili do Kielc.

W trakcie objazdu odbywały się obrady konferencji naukowej „Współczesna polityka bezpieczeństwa RP: Wybrane problemy na przykładzie Pomorza Zachodniego. Choszczno, Szczecin, Świnoujście". W konferencji uczestniczyli pracownicy naukowi oraz specjaliści z różnych jednostek naukowych i wojskowych. Wśród tematów wystąpień konferencyjnych przedstawiono miedzy innymi problematykę współczesnych zagrożeń militarnych (prof. dr hab. Józef Smoliński), przeszłości i teraźniejszości wojsk lądowych na przykładzie garnizonu Choszczno (mjr Jarosław Chojnacki i mgr Sławomir Giziński), zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego RP (prof. dr hab. Jerzy Gapys), miejsca i roli sił morskich w systemie obronnym RP (dr Jan Sarniak) czy też wpływu przestępczości zorganizowanej na bezpieczeństwo państwa (dr Jakub Żak).

Objazd naukowy, połączony z obradami konferencji, dał uczestnikom możliwość zapoznania się zarówno z militarną przeszłością Pomorza Zachodniego jak i aktualnym zagadnieniom dotyczącym bezpieczeństwa narodowego. Ta interaktywna lekcja historii, militarystyki, securitologii przyniosła uczestnikom dużo więcej doświadczeń i wiedzy niż najciekawsze nawet wykłady.

IV. BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE WSBIP

„Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem”
2015, nr 1(4)

Klaudia Górczyńska
Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości
w Ostrowcu Świętokrzyskim

Praktyki zagraniczne Erasmus+ to dobra inwestycja w przyszłość

W roku akademickim 2014/2015 miałam możliwość skorzystania z zagranicznej praktyki studenckiej na Słowacji, organizowanej w ramach programu Erasmus+. Wyjazd do Akademii Sił Zbrojnych Generała Milana Rastislava Štefánika w Liptowskim Mikulaszu odbył się terminie 1.03.2015-30.04.2015. Mimo iż minęło już trochę czasu od powrotu do Polski, bardzo miło wspinam spędzone tam dwa miesiące.

Pierwsze dni pobytu na słowackiej uczelni polegały na zapoznaniu się z infrastrukturą oraz zasadami tam panującymi. Koordynator programu Erasmus+, inż. Ladislav Boka, przekazał nam najważniejsze informacje dotyczące uczelni, wręczył klucze do pokojów oraz specjalną kartę magnetyczną, niezbędną do poruszania się w murach akademii. Bez niej nie można było wyjść z obiektu, zamówić posiłków w uczelnianej stołówce, czy skorzystać z różnych urządzeń. Poznałam wtedy również studentów z Rumunii, którzy tak jak ja uczestniczyli w programie Erasmus+ - trzy osoby z Akademii Sił Zbrojnych im. Henri Coandă i sześć osób z Akademii Wojsk Lądowych im. Nicolae Balcescu. Pierwszego dnia wszystkich nas powitał uroczyście wicerektor uczelni, doc. inż. Marcel Harakal’, a następnie inż. Boka zaprosił nas na uroczystą kolację do Slovienskiej Restauracji, podczas której próbowaliśmy dań tradycyjnej kuchni słowackiej. Razem z kolegami z Rumunii spędziliśmy bardzo miły wieczór.

Początkowy okres pobytu na Słowacji obfitował w różnorakie atrakcje. Z okazji Dnia Kobiet zostałam również zaproszona przez Rektora na oficjalne spotkanie. Każda z pań dostała miły upominek w postaci kwiatka. Zorganizowano kilka wycieczek turystycznych dla wszystkich uczestników programu Erasmus+, m.in. do Demianowskiej Jaskini Wolności, gdzie mogliśmy obejrzeć piękną szatę naciekową, a po drodze podziwiać malownicze widoki. Zapoznaliśmy się również z krótką historią miasta. Kolejną wycieczkę odbyliśmy na Svätý Kríž. Poznaliśmy historię pięknego zabytkowego kościoła ewangelickiego, przeniesionego do tego miasteczka w latach 1974-1982 z zatopionej miejscowości Paludza.

Program Erasmus+ to nie tylko atrakcje turystyczne. Praktyki zorganizowane w Katedrze Bezpieczeństwa Narodowego były bardzo interesujące i in-

tensywne. Miałam okazję zapoznać się z pracą Straży Miejskiej. Obserwowałam jak odbywa się monitoring miasta, rejestrowanie zdarzeń oraz wysyłanie patroli na miejsce zdarzenia. Miałam okazję rozmawiać z komendantem, który pokazał mi jak wygląda mundur oraz wyposażenie strażnika. Odbyłam również wizytę w Straży Pożarnej. Pierwszym zaskoczeniem było dla mnie to, że komendantem była kobieta, która miała pod swoim dowództwem samych mężczyzn. Zapoznałam się ze statystykami pożarów, zwłaszcza z rozróżnieniem i częstotliwością przyczyn z jakich wybuchają oraz dowiedziałam się jak właściwie zapobiegać pożarom lub likwidować ich skutki. Zapoznałam się z procesem przyjmowania i klasyfikacji zgłoszeń alarmowych. Zostałam również oprowadzona po pomieszczeniach remizy, zwłaszcza garażach samochodowych, w których znajdowały się liczne wyspecjalizowane wozy strażackie. Mogłam wszystko zobaczyć z bliska, dotknąć. Byłam również w Ratuszu Miejskim w Liptowskim Mikulaszu, gdzie mogłam obserwować prace urzędników administracji samorządowej. Zapoznałam się ze strukturą organizacyjno – prawną Ratusza. W Centrum Zarządzania Kryzysowego przedstawiono mi sposób i procedury tworzenia zespołu ds. reagowania kryzysowego, plany ewakuacji ludności na wypadek zagrożenia oraz podstawowe procedury, które uruchamiają reagowanie kryzysowe.

W ramach zajęć uczelnianych uczęszczałam na lekcje języka angielskiego. Nie były to zwykłe lekcja, a zajęcia przeznaczone do zapoznania się ze specjalistycznym słownictwem i terminologią wojskową. Rozmawialiśmy o konfliktach i ich rozwiązywaniu, działaniach taktycznych i operacyjnych, etc. Uczęszczałam również na zajęcia z geopolityki, przy czym pojawiało się pewne utrudnienie – zajęcia odbywały się w języku słowackim. Jednak z każdą godziną zajęć, język stawał się coraz łatwiejszy, wręcz zrozumiały. Pomocny był przy tym fakt, że język polski i język słowacki są do siebie trochę podobne, więc komunikacja z innymi ludźmi nie była bardzo utrudniona. Zapoznałam się ze słowackimi studentami. Było to bardzo ciekawe doświadczenie. Oni pytali mnie o polskie zwyczaje i kulturę, a ja ich o kulturę słowacką.

Podstawową różnicą między moją uczelnią a akademią w Liptowskim Mikulaszu jest to, że wszyscy studenci chodzą w mundurach. Mają zajęcia teoretyczne jak i praktyczne. Z początku codzienny widok żołnierzy z bronią i w pełnym umundurowaniu był dla mnie zaskoczeniem, lecz z czasem stało się to czymś niemal niezauważalnym. Miałam do dyspozycji bardzo duże zaplecze sportowe m. in. basen, siłownię, bieżnie, rowerki, korty do tenisa oraz boiska do gry w piłkę. Nie można było mówić o nudzie. Dzięki temu czas po zajęciach mijał naprawdę szybko.

Dzięki temu wyjazdowi mogłam poznać nową kulturę, obyczaje oraz języki. Nawiązałam bardzo interesujące przyjaźnie z ludźmi z Rumunii i Słowacji i mam nadzieję, że niektóre z nich utrzymają się dłużej. Podszkoliłam również język angielski – niezbędny do komunikacji. Mogłam przez to sprawdzić swoje umiejętności językowe, ponieważ przez te dwa miesiące więcej używałam języka angielskiego, niż polskiego. Było to bardzo interesujące doświadczenie.

Po zakończonych praktykach uzyskałam dokument, który może pomóc mi w przyszłości w znalezieniu pracy, tzw. Europass. Z pełną odpowiedzialnością, mogę polecić wyjazd z programu Erasmus+. Jest to dobry sposób na sprawdzenie samego siebie, swoich zdolności pracy w grupie, przystosowania się do nowych sytuacji, zdobywania nowych umiejętności. Jest to możliwość sprawdzenia znajomości języków obcych. Taki wyjazd otwiera nowe drogi rozwoju, możliwości poznania nowych ludzi, który mogą nam pomóc w przyszłości, sprawia, że na horyzoncie pojawiają się nowe perspektywy.

Katedra Bezpieczeństwa Narodowego
w roku akademickim 2015/2016

Dziekan Wydziału Nauk Społecznych i Technicznych:
dr Paweł GOTOWIECKI

Kierownik Katedry Bezpieczeństwa Narodowego: gen. dyw. mgr inż. Andrzej PIETRZYK

Zastępca Kierownika Katedry Bezpieczeństwa Narodowego: dr Jakub ŻAK

Profesorowie: dr hab. prof. WSBiP Magdalena MIKOŁAJCZYK, dr hab. prof. WSBiP Antoni OLAK, prof. dr hab. Katarzyna SOBOLEWSKA-MYŚLIK,

Adiunkci: dr Przemysław FURGACZ, dr Paweł GOTOWIECKI, dr Przemysław ŁUKASIK, płk dr inż. Dobrosław MĄKA, płk dr inż. Krzysztof SURDYK, dr Leszek Sykulski, dr Jakub ŻAK

Wykładowcy: płk mgr Marian CICHOŃ, mgr Marta DOBROWOLSKA-WESOŁOWSKA, gen. broni dr inż. Józef FLIS, mgr inż. Krzysztof GRABOWSKI, ks. dr Józef GROCHALA, nadinsp. mgr Marek HEBDA, płk prof. dr hab. inż. Ryszard JAKUBCZAK, mgr inż. Bernard JAWORSKI, mgr inż. Zbigniew KALETA, dr Zdzisław KAŁAMAGA, gen. bryg. mgr inż. Roman KLECHA, gen. bryg. dr Marek KONDRACKI, nadkom. mgr Dariusz LORANTY, ppłk mgr inż. Karol MOLENDA, dr hab. inż. Andrzej NAJGEBAUER, mgr Mieszko OZIĘBŁOWSKI, dr Adam PĄZIK, gen. dyw. mgr inż. Andrzej PIETRZYK, mgr Karolina SKURSKA, płk mgr Stefan SUSKA, dr hab. Romuald SZEREMIETIEW, dr hab. inż. Andrzej ŚWIDERSKI, dr Wioletta TOKARSKA-OŁOWNIA

Specjalności nauczania: Ochrona informacji niejawnych, Logistyka służb mundurowych

Czasopisma kierunkowe: „AntePortas – Studia nad Bezpieczeństwem" (www.anteportas.pl)

Studenckie koła naukowe: Koło Naukowe Miłośników Wojskowości (opiekun: dr Jakub Żak), Koło Naukowe Studentów-Geopolityków (opiekun: dr Leszek Sykulski)

Oficjalni Partnerzy: Katedra Stosunków Międzynarodowych Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Y. Fedkowycza, Polskie Towarzystwo Geopolityczne, Stowarzyszenie ObronaNarodowa.pl-Ruch na Rzecz Obrony Terytorialnej, Związek Strzelecki „Strzelec" OSW, Instytut Geopolityki w Częstochowie

Bezpieczeństwo Narodowe

- jedno z najlepszych w Polsce
- najlepsze w woj. świętokrzyskim

ochrona informacji niejawnych

logistyka służb mundurowych

Wybierając studia w WSBiP wybierasz:
- atrakcyjne zajęcia łączące teorię z praktyką
- najlepszych wykładowców
- możliwość rozwijania własnych zainteresowań
- dodatkowe certyfikaty

WSBiP

Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości
w Ostrowcu Świętokrzyskim

ul.Akademicka 12 www.wsbip.edu.pl